

*Hearts
Essays*

A NOVEL

PEPPER WINTERS

*Tea
of
ess*

BY

PEPPER WINTERS

***Tłumaczenie : magdziks / boraga21 / Bat
/Orthe / Kaja / olgkar***

Beta : olgkar

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA !!!

Poniższe tłumaczenie w całości należy do autora książki, jako jego prawo autorskie. Tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym, służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto, poniższe tłumaczenie nie służy do uzyskiwania korzyści materialnych, a co za tym idzie, każda osoba wykorzystująca treść tego tłumaczenia w celu innym, niż marketingowy – łamie prawo.



PROLOG



Dwa małe słowa.

Jeżeli ktokolwiek zapytałby mnie, czego najbardziej się obawiałam, co mnie przerażało, skradło mój oddech i sprawiło, że życie przeleciało mi przed oczami, powiedziałabym, że dwa małe słowa.

Jak moje idealne życie mogło tak szybko przeobrazić się w piekło?

Jak moja miłość do Braxa przemieniła się w nienaprawialną?

Czarny, stęchły kaptur na mojej głowie dusił moje myśli i siedziałam z rękami związanymi za plecami. Sznurek przetarł moje nadgarstki głodnymi, naprężonymi zębami, gotowe wykrwawić się do sucha w tej nowej egzystencji.

Hałas.

Drzwi ładowni samolotu otworzyły się i głuchy odgłos kroków zmierzał w naszym kierunku. Moje zmysły zostały stępione, przytłumione przez czarny kaptur; mój umysł wpadł w szal z wypełnionymi terrorem obrazami. Zostanę zgwałcona? Okaleczona? Czy kiedykolwiek ponownie zobaczę Braxa?

Męskie głosy spierały się, ktoś szarpnął mnie za ramię do pozycji stojącej. Wzdrygnęłam się, krzyknęłam, zarabiając pięść w brzuch.

Łzy spływały mi po twarzy. Pierwsze uronione łzy, ale na pewno nie ostatnie.

To była moja nowa przyszłość. Los rzucił mnie do drani z Hadesu.

- Tamta.

Mój żołądek skręcił się, grożąc eksmisją pustej zawartości. O Boże.

Dwa małe słowa:

Zostałam sprzedana.



ROZDZIAŁ PIERWSZY



~ Szpak ~

- Gdzie mnie zabierasz, Brax? – Zachichotałam, gdy mój chłopak, od dwóch lat, rozpromienił swój nieco krzywy uśmiech i wydarł walizkę z moich rąk.

Przekroczyliśmy próg lotniska i nerwy z podniecenia zatrzepotały w moim żołądku.

Tydzień temu Brax zaskoczył mnie romantyczną kolacją i kopertą. Złapałam go i ścisnęłam niemal śmiertelnie, gdy wyciągnęłam dwa bilety lotnicze z miejscem przeznaczenia zaciemnionym przez marker.

Mój idealny, słodki chłopak, Brax Clifflingstone zabierał mnie w jakieś egzotyczne miejsce. A to oznaczało związek, seks i zabawę. Rzeczy, których bardzo potrzebowałam.

Brax nigdy nie był w stanie utrzymać tajemnicy. Cholera, był niemożliwie kiepskim kłamcą – łapałam jego bujdy za każdym razem, gdy jego błękitne oczy w kolorze nieba, rzucały się w górę i w lewo, a jego urocze uszy się rumieniły.

Ale jakimś cudem, zachował milczenie w sprawie tych całych tajemniczych wakacji. Jak każda normalna dwudziestoletnia kobieta, bezwzględnie przeszukałam nasze mieszkanie. Natarłam na jego szufladę z bielizną, przegródkę PlayStation, i inne sekretne, zakamuflowane dziury, gdzie mógł przechowywać prawdziwe rezerwacje lotnicze. Ale całe moje wścibianie nosa, spełzło na niczym.

Więc, kiedy stałam na lotnisku w Melbourne, z moim zwariowanym, zadowolonym chłopakiem i nerwami hulającymi w moim sercu, mogłam się tylko uśmiechać jak idiotka.

- Nic nie powiem. Pracownik odprawy może być jedynym, który zrujnuje moją niespodziankę. – Zaśmiał się. – Gdyby to zależało ode mnie, nie powiedziałbym ci, do momentu dotarcia do kurortu. – Rzucił walizkę i przyciągnął mnie do siebie z uśmiechem. – W zasadzie, gdybym mógł to zawiązać ci oczy, aż dotarlibyśmy na miejsce, więc byłoby to kompletnym zaskoczeniem.

Moja cipka zacisnęła się, gdy moje myśli rozbłysnęły gorącymi obrazami – seksowne, grzeszne wizje Braxa, zawiązującego mi oczy, brutalnie mnie biorącego, byłabym całkowicie na jego łasce. *O, Boże, nie idź tam znowu Tess. Miałaś odganiać myśli takie jak ta, pamiętasz?*

Ignorując siebie, dyszałam, gdy palce Braxa muskały moje ciało. Wzdrygnęłam się, a mój wyszywany cekinami top stał się nieistotny.

- Mógłbyś to zrobić, wiesz? – wyszeptalam, mrużąc oczy. – Mógłbyś mnie zawiązać...

Zamiast rzucać się na mnie i całować jak szalony za oferowanie mu szansy na dominację, Brax przełknął i wyglądał jakbym mu powiedziała, żeby uderzył mnie zdechłą rybą.

- Tess, co do cholery? To już trzeci raz kiedy dowcipkujesz o krępowaniu.

Odrzucenie rozgniotło mnie i spuściłam wzrok. Mrowienie między moimi nogami popękało jak nieczyste bańki, i pozwoliłam Braxowi zapakować się do skrzynki, do której należałam. Skrzynka oznakowana: idealna, niewinna dziewczyna, która zrobiłaby dla niego wszystko, tak długo jak to będzie po ciemku i na moich plecach.

Chciałam nową etykietkę, która by mówiła: dziewczyna, która zrobi wszystko, by być związaną, zbitą i wypieprzoną na całego, zamiast być adorowana.

Brax wyglądał na tak rozczarowanego, że nienawidziłam siebie. *Muszę z tym skończyć.*

Przypomniałam sobie po raz trzy – setny, że ten słodki, cudowny związek, który tworzę z tym mężczyzną, jest dużo bardziej ważny, niż odrobina seksownej zabawy w sypialni.

Wymamrotałam. – Minęło zbyt dużo czasu. Prawie półtora miesiąca. – Pamiętałam dokładną datę, kiedy nijaki seks w pozycji misjonarskiej miał miejsce. Brax pracował w godzinach nadliczbowych, mój program na uczelni wymagał dużo zdolności umysłowych i jakoś życie stało się ważniejsze, niż turlanie się pod pościelą.

Zamarł, rozglądając się wokół nas w hordy ludzi. – Świetny czas na wyciągnięcie tego. – Poprowadził mnie na bok, piorunując wzrokiem parę, która podeszła zbyt blisko. – Możemy później o tym porozmawiać? – Pochylił głowę i pocałował mnie w policzek. – Kocham Cię, kochanie. Teraz nie jesteśmy tak zajęci, to możemy mieć więcej czasu dla siebie.

- A te wakacje? Wezmiesz mnie, jak dziewczynę, którą ubóstwiasz?

Brax rozpromienił się, otaczając mnie w uścisku. – Każdej nocy. Poczekaj tylko.

Uśmiechnęłam się, pozwalając oczekiwaniu i szczęściu rozwiązać mój niepokój. Brax i ja chcieliśmy czegoś innego w sprawach sypialni, i miałam nadzieję, modliłam się, błagałam na kolanach, aby z tego powodu nie zniszczyć tego, co mieliśmy.

Moja krew wrzała na myśl o rzeczach zupełnie *nie* słodkich. Rzeczach, o których nie miałam odwagi powiedzieć. Wręcz grzesznych rzeczach, które podgrzewały moją krew do temperatury lawy i powodowały, że byłam mokra – nie były to cnotliwe pocałunki.

I stojąc w jego ramionach, w miejscu publicznym, z tym jego sexy uśmiechem na ustach, i rękami na mojej talii, drżałam z potrzeby. Ta podróż będzie dokładnie tym, czego potrzebowaliśmy.

Musnął swoimi ustami moje, bez języka, a ja musiałam ścisnąć moje nogi razem, aby zatrzymać groźne wibracje, które mną zawładnęły. *Czy coś jest ze mną nie tak?* Z pewnością, nie powinnam być taka. Może istniało na to jakieś lekarstwo – coś, co stępi moje pragnienia.

Brax odsunął się z uśmiechem. – Jesteś wspaniała.

Mój wzrok obniżył się do jego kształtnych ust, oddychających szybciej. Co by zrobił Brax, jeśli pchnęłabym go na ścianę i obmacała go publicznie? Mój umysł odwrócił fantazję, tak, że to on przypiera mnie mocno do ściany, jego udo wchodzi między moje nogi, ręce mnie obmacują, siniaczą mnie, ponieważ nie może dostać się wystarczająco blisko.

Przełknęłam, walcząc, aby odegnąć te zbyt kuszące myśli. – Sam nie jesteś taki zły – zażartowałam, skubiąc jego jasnoniebieską koszulkę, która tak dobrze pasowała do jego oczu.

Kochałam tego człowieka, ale brakowało mi go w tym samym czasie. Jak to możliwe?

Życie zaklinowało się między nami: kurs na uniwerku kradł pięć dni w tygodniu, nie wspominając o pracach domowych, a szef Braxa wylądował w centrum miasta z nowym kontraktem na budowę. Każdy miesiąc przesączał się do następnego, a kochanie się grało drugie skrzypce do *Call of Duty*¹ na PlayStation i szkicowanie architektoniczne na dodatkowy kredyt, pod którym się podpisałam.

Ale wszystko to się zmieni. Nasze wspólne życie się poprawi, ponieważ miałam zamiar uwieść mojego mężczyznę. Spakowałam kilka niegrzecznych niespodzianek, żeby pokazać Braxowi co mnie nakręca. Musiałam to zrobić. Aby zachować moje zdrowie psychiczne. Aby ocalić nasz związek.

Palce Braxa ścisnęły mnie w talii i odsunął się, aby ponownie chwycić walizki.

Jeżeli chciałam go uwieść, nie byłoby najlepiej po prostu to zrobić? Planowanie i marzenia wydawały się złe, kiedy stał naprzeciwko mnie.

1

Zrzuciłam swoją torbę na ramię i chwyciłam za klapy jego beżowej, brezentowej marynarki, przyciągając go do siebie. – Dołączmy do mile-high club² - wyszeptalam zanim zmiażdżyłam jego usta swoimi. Jego oczy błysnęły, kiedy oparłam się do przodu, naciskając całym swoim ciałem na jego. *Poczuj mnie. Potrzebuj mnie.*

Smakował sokiem pomarańczowym, a jego usta były ciepłe, tak ciepłe. Mój język próbował uzyskać przywitanie, ale ręce Braxa wylądowały na moich ramionach, trzymając mnie na dystans.

Ktoś klaskał mówiąc. – Atakujesz go, dziewczyno!

Brax cofnął się, patrząc przez moje ramię na widza. Spuścił wzrok do mojego, migając gniewem. – Ładne widowisko, Tess. Skończyliśmy? Możemy zgłosić się do odprawy?

Rozczarowanie siedziało jak ciężki głaz w moim brzuchu. Wyczuł mój nastój – jak zawsze – i zebrał mnie w ponownym uścisku. – Przepraszam. Wiesz jak bardzo nienawidzę publicznego okazywania uczuć. Weź mnie za zamknięte drzwi, a będę cały twój.

- Masz rację. Przepraszam. Ja tylko jestem tak podekscytowana naszym wyjazdem na wakacje. – Spuściłam wzrok, pozwalając dzikim, blond lokom zakryć moją twarz. *Proszę, niech nie zobaczy odrzucenia w moich oczach.* Brax mawiał, że moje oczy przypominały mu pióra gołębia, jako białego ptaka przelatującego po niebie. Mój Brax mógł być bardzo poetycki. Ale ja nie chciałam już poezji. Chciałam... Nie wiedziałam czego chciałam.

Zaśmiał się. – Masz prawo być podekscytowana. – Pomachał brwiami i razem udaliśmy się do odprawy. Dziewczyna, która powiedziała mi, że go atakuję, mrugnęła i pokazała mi kciuki do góry.

Uśmiechnęłam się, ukrywając resztki bólu, że mój atak nie pobudził takiej samej reakcji.

Dołączyliśmy do kolejki i rozejrzałam się. Ludzie przemieleni jak ryby w stawie, rozbiegani i płaczący się wokół grup pasażerów oczekujących.

Atmosferze lotniska nigdy nie udało się mnie podekscytować. Nie to, że dużo podróżowałam. Przed rozpoczęciem studiów uniwersyteckich polecałam do Sydney, aby uczyć się tam architektury i szkicu. Kochałam szkicować budynki. Gdy miałam dziesięć lat, moi rodzice zabrali mnie i mojego brata na Bali. Nie było to zabawne, wyjeżdżać na wakacje z trzydziestoletnim bratem i rodzicami, którzy mną gardzili.

Stary ból wynurza się, kiedy myślę o nich. Kiedy przeprowadziłam się do Braxa półtora roku temu, oddaliłam się od swoich rodziców. Ostatecznie, oni mieli prawie siedemdziesiąt lat i koncentrowali się na innych „ważnych rzeczach”, a nie na córce, która pojawiła się o dwadzieścia lat za późno. Okropnej pomyłce, jak to kochali mi przypominać.

Byli tak przerażeni ciężą, że natychmiast pozwali lekarza, który spartolił wazektomię mojego ojca.

Stary wróg: odrzucenie, rządził moim życiem. Przypuszczam, że desperacja połączenia z Braxem, była sposobem potwierdzenia tego, że *ktoś* mnie chciał. Nie tylko chciałam intymności, *potrzebowałam* jej. Musiałam czuć jego ręce na mnie, jego ciało we mnie. To było pragnienie, które nie dawało mi spokoju.

Mrugnęłam, składając niemożliwe razem. Potrzebowałam, żeby Brax był brutalny, ponieważ potrzebowałam być *przynależna*.

O mój Boże, spieprzyłam to?

Podążyłam w oszołomieniu za Braxem do lady i pozwoliłam mu położyć walizkę na wadze.

- Dzień dobry. Bilety i paszporty, proszę – powiedziała dziewczyna w eleganckim uniformie.

Grzebiąc się z zawieszkami na walizki, Brax zapytał. – Kochanie, możesz dać jej nasze bilety? Są w mojej tylnej kieszeni.

Sięgnęłam za niego i wyciągnęłam podróżny portfel z kieszeni jego workowatych spodni. Chociaż miał dwadzieścia trzy lata, Brax wciąż ubierał się jak brudny nastolatek. Ścisnęłam jego tyłek.

Jego wzrok mignął do mojego, marszcząc brwi.

Wymusiłam jasny uśmiech, podając nasze dokumenty urzędnicze. Nawet nie sprawdziłam dokąd lecieliśmy, zbyt skoncentrowana na ignorowaniu ukłucia smutku, wywołanego brakiem pozwolenia na obmacywanie mojego chłopaka. *Może jestem zbyt seksualna?* Moje obawy były słuszne. Wszystko we mnie było złe.

- Dziękuję. – Dziewczyna spuściła wzrok, pokazując mocno zacienione policzki. Jej brązowe włosy zebrane były do tyłu w ciasny kok, który wyglądał na sztuczny ze zbyt dużą ilością lakieru do włosów. Przygryzła wargę i wyjęła bilety przed sprawdzeniem naszych paszportów. – Czy chcecie odprawić wasze torby na całą drogę do Cancun?

Cancun? Moje serce podskoczyło. Wow. Brax przeszedł samego siebie. Nigdy bym nie pomyślała, że będzie podróżował tak daleko od domu. Odwróciłam się i pocałowałam go w policzek. – Dziękuję bardzo, Brax.

Jego twarz złagodniała, gdy chwycił moją rękę. – Nie ma za co. Nie ma lepszego sposobu, by uczcić naszą przyszłość, niż udać się do kraju, który ceni przyjaźń i rodzinę. – Pochylił się bliżej. – Czytałem o tym w Sundays, ulice żyją tańczącymi nieznanymi. Wszyscy łączą się przez muzykę.

Nie mogłam oderwać się od jego jasnych, niebieskich oczu. To dlatego go kochałam, mimo że nie byłam w pełni usatysfakcjonowana. Brax poniósł te same obawy. Nie miał nikogo poza mną. Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miał siedemnaście lat; był jedynakiem.

Brax nabył mieszkanie, w którym żyliśmy, dzięki wypłacie z ubezpieczenia, i psa husky swojego taty, Blizzarda, przyszedł z umowy.

Blizzard i ja nie zgadzaliśmy się, ale Brax kochał psa jak szmacianego misia. Tolerowałam bestię i trzymałam moje torebki z dala od żującej wysokości.

- Jesteś najlepszy. – Chwyciłam jego brodę, zasadzając mu buziaka, nie troszcząc się o jego zakłopotanie. Cholera, para obok nas praktycznie bzykała się przez ubranie; muśnięcie ust należało do rzeczy PG³.

Dziewczyna westchnęła przez ladę. – To wasz miesiąc miodowy? Cancun jest niesamowite. Mój chłopak i ja byliśmy tam parę lat temu. Tak gorąco i zabawnie. A muzyka jest tak sexy, że nie mogliśmy utrzymać rąk przy sobie.

Obrazy mnie, kręcącej się wokół Braxa w moim nowym seksownym bikini, wypełniały mój umysł. Może zmiana otoczenia wzmocniła by nasze pożądanie.

Powiedziałam. – Nie, to nie nasz miesiąc miodowy. Tylko świętujemy.

Brax uśmiechnął się, a jego oczy błyszczały.

Moje myśli przebiegały dziko. Czy ta wycieczka była wyjątkowa? Czy Brax miał zamiar się oświadczyć? Czekałam na szarpiącą–serce radość stania się Panią Clifffingstone, ale zamiast tego, wypełniło mnie uczucie komfortu. Powiedziałabym „tak”.

Brax mnie chciał. Brax był bezpieczny. Kochałam go na swój sposób – sposób, który miał rodzaj znaczenia długotrwałego.

Zapadła cisza, kiedy dziewczyna stuknęła w swoją klawiaturę i wydrukowała nasze karty pokładowe. Po oznaczeniu naszych toreb, podała wszystko z powrotem. – Wasze torby są odprawione aż do Meksyku, ale będziecie mieć czterogodzinny postój w Los Angeles. – Podkreśliła numer bramki i godzinę. – Proszę przejść przez imigracyjny i udać się do hali odlotów. Wsiadacie do samolotu o jedenastej trzydzieści.

Brax zabrał dokumenty i zarzucił na ramię torbę na laptopa. Ujął mnie za rękę i powiedział. – Dziękuję.

Udaliśmy się w stronę holu tylko dla pasażerów. Mieliśmy trochę ponad godzinę przed wejściem na pokład. Myślałam o wielu rzeczach, które moglibyśmy zrobić w godzinę, ale wątpiłam, żeby Brax się na nie zgodził.

Ale byliśmy w drodze do Meksyku. Inny kraj i inne łóżko czekały na nas. Mogłam być cierpliwa.

Podjęłam decyzję, gdy Brax wertował gry na PlayStation wolne od podatku, że dzisiejsza noc będzie oznaczać dla nas nowy początek. Żegnaj zadowolenie, witaj pożądanie.

Nasz związek miał gnać, i grzmieć żarem i miłością. Chciałam mieć tego pewność.

Tak, dzisiejszej nocy będzie inaczej. Potrzebowałam tego.



~ Sójka błękitna ~

Gdzieś, setki kilometrów nad ziemią, obudziłam się w suchym, zreaktywowanym⁴ powietrzu, i obrzydliwym zapachu jedzenia z mikrofalówki.

Brax musnął ustami moje czoło. – Obiad jest serwowany, kochanie.

Wyprostowałam się w więzieniu z fotela, krzywiąc się na mój płaski tyłek. Święte piekło, podróżowanie po świecie zajmowało dużo czasu.

Stewardesa powoli pchała wózek w przejściu, uśmiechając się sztucznie i rozdając tace owinięte folią aluminiową.

- Na co masz ochotę? – Brax zapytał, zakrywając dłonią szerokie ziewnięcie.

4

Bo nie dało się tego inaczej nazwać... zreaktywowane... masakra...

Wiedziałam jak się czuł. Wszystko czego chciałam to gorący prysznic, miękkie łóżko i Braxa w pozycji na łyżeczkę.

Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem. Jakie są opcje?

Stewardesa dotarła do naszego rzędu, rozpromieniona. – Zapiekanek z kurczaka czy smażona wołowina?

Obie opcje brzmiały żałośnie odpychająco, ale powiedziałam. – Kurczak, proszę.

Brax zamówił wołowinę i zapadła cisza, gdy jedliśmy. Ilekroć myślałam o przybyciu do hotelu, montaż mini-filmu przesiąkał moje myśli. Film leciał w moim umyśle: całuję go, potem rzucam się w potrzebie. Brax podniósłby moją spódnicę i posiadłby mnie przed szeroko otwartymi oczami gości. *Moje libido opuściło strefę normalności.*

Trzepot w najciemniejszej części mojego brzucha nie zatrzymał się. Wiedza, że w końcu wyznam czego potrzebuję seksualnie, przerażała i wstrząsała mną.

Brax uśmiechnął się żując kawałek brokoły. – O czym myślisz? Przybierasz ten wyraz twarzy oszołomionego tuńczyka⁵.

Och, nic, kochanie. Tylko fantazjuję o tobie krępującym moje nadgarstki i biorącym mnie mocno. Prawdopodobnie rzucił by się z samolotu. Ja byłam tą skręcającą nasz związek. Ja byłam tą, która się zmieniała.

Zmiany, dla Braxa, *nie* były dobrą rzeczą.

Spuściłam wzrok, popychając w kółko kawałek suszonego kurczaka. – Myślałam o tym jak bardzo cię kocham, i jak nie mogę się już doczekać, żebyśmy znaleźli się w łóżku. Sami.

Jego twarz złagodniała, wyglądając tak przystojnie w przyściemnionym wewnętrznym świetle. Poświata podkreślała jego gładką szczękę, niebieskie oczy i miękkie brązowe włosy. Jego silne ramiona i przysadzista klatka krzyczały, że jest budowniczym. Cholera, kochałam to jak stał się tak duży i

5

Nie no... ja pierdolę... jaki wyraz twarzy?

silny. Mógłby tak łatwo mnie zdominować... ale nigdy tego nie zrobił. Traktował mnie jak bym była ze szkła. Wyjątkowy krój kryształu stawiający mnie na piedestale, gdzie miałam błyszczeć, pozostawać wolna od kurzu i doskonała.

Przycisnął czoło do mojego. – Ja też cię kocham. Jestem tak szczęśliwy, że spędzamy ten czas razem. – Odepchnął daleko od siebie swój posiłek, a przynajmniej tyle ile mógł, na malutkim stoliku-tacy i niezgrabnie sięgnął do kieszeni. – Mam dla ciebie prezent. Aby przypominał ci o tych niesamowitych wakacjach.

Nie mogłam oddychać. Mój język zmienił się w cegły a ślina przekształciła się w zaprawę.

Rzucił małe, czarne, aksamitne pudełeczko na moje kolana, a następnie potarł kark. – Wiem, że byliśmy razem przez dwa lata, i kocham cię całym sercem, Tess. Ale każdego roku spędzanego z tobą, staję się bardziej i bardziej nerwowy z obawy, że cię stracę.

Nagle, kabina pasażerska została wypełniona starymi demonami z naszej przeszłości, nawiedzającej nas. Pochyliłam się, delikatnie całując jego usta, dokładnie tak, jak lubił. Moje serce bolało dla niego. Czy on kiedykolwiek pozbiera się po stracie swoich rodziców? Lekarze powiedzieli, że nocne koszmary w końcu przestaną go nawiedzać, ale minęło już sześć lat odkąd jego rodzice zginęli, a on wciąż nie mógł zasnąć bez tabletek.

Wyszeptałam. – Nigdy mnie nie stracisz, Brax. Przysięgam. – Pocałowałam go ponownie, a on rozsunął swoje usta. Jego język smagał i lizał moją dolną wargę, wysyłając strzelające ciepło jak małe gwiazdki.

Jęknęłam i mocniej do niego przywarłam, otwierając szerzej usta, wymuszając większą intensywność.

Odsunął się, uśmiechając się nieśmiało. Jego oczy biegały wokół, jak gdybyśmy mieli zostać skarceni przez stewardessę.

Wymruczałam. – Czy mogę go teraz otworzyć?

Jego twarz błysnęła zmieszaniem. – Co?

Moja żeńska satysfakcja urosła, wystarczająco rozproszyłam go pocałunkiem, że zapomniał. – Prezent. Czy mogę go teraz otworzyć, czy poczekać aż dojedziemy do hotelu? – Zaskwierczała we mnie śmiałość i szepnęłam. – Ponieważ ja też mam prezent dla ciebie, ale musimy poczekać aż dojedziemy na miejsce. – Mój głos, wypełniony ochryplym pożądaniem, spowodował, że jego nozdrza rozszerzyły się.

- Yyy... Możesz go teraz otworzyć.

Uśmiechnęłam się, chwytając pudełko, szczęśliwsza niż do tej pory. Brax zareagował. Pomimo publiczności, tak przypuszczam.

Otworzyłam pudełko; moje serce zabiło w podnieceniu. – Brax, to jest... wspaniałe.

- Podoba ci się? – Jego głos podwyższył się w zachwycie do chłopięcego, gdy wyrwał bransoletkę z aksamitnej klatki.

- Nie podoba mi się. Kocham ją. – Położyłam pudełko na kolanach, wyciągając do niego nadgarstek. Nie mogłam oderwać oczu od wykwintnej srebrnej biżuterii. Symbolizowała nas: delikatne serca splecione srebrnymi nićmi, błyszczące diamentami, umieszczonymi pośrodku każdego z nich.

Palce Braxa musnęły spód mojego nadgarstka, zabezpieczając zapięcie. Wzdrygnęłam się, zasysając drżący oddech.

- Tess... ja...

Napięcie wyrosło między nami jak szybko rozwijający się kwiat. Pragnęłam go. Pragnęłam połączenia. Pragnęłam jego ciała w sobie. Coś gorącego piętnowało nasze spojrzenia i Brax zacisnął szczękę.

Opuścił wzrok, przerywając zakłęcie.

Udając, że nic się nie stało, oparłam głowę na jego ramieniu, podziwiając moją nową bransoletkę. – Nigdy jej nie zdejmę.

Westchnął, przysuwając się bliżej i całując czubek mojej głowy. – Nie chcę, żebyś ją zdejmowała. Jest twoja, na zawsze. Tak jak ja.

Wzięłam głęboki oddech, wdychając jego zapach delikatnych jabłek z naszego żelu pod prysznic. Czy kiedykolwiek przestanie mnie ranić i uzdrawiać w tym samym czasie?

- Na zawsze – wyszeptalam i zamknęłam oczy.

Następnym razem, gdy się obudziłam, opony odbiły się od pasa startowego, we mgle, wylądowaliśmy. Lotnisko było maniakalne, nawet o pierwszej w nocy, i pozwoliliśmy morzu pasażerów poprowadzić nas przez imigracyjny i procedury.

Do chwili aż znaleźliśmy się na zewnątrz przy czekających taksówkach, czułam, jakby moje oczy zostały pomyłone przez kota z jego zabawką, a mój umysł był jak wata.

Pozwoliłam Braxowi prowadzić, podążając za nim posłusznie, gdy szukał naszego kierowcy do hotelu.

- Zostań tu. Pójdę zapytać w informacji. Hotel powinien już zorganizować dla nas transport.

Zaparkował walizki przy krawężniku, a ja wzięłam jego torbę na laptopa, blokując ją między moimi stopami. Usiadłam na jednej z naszych walizek. – Nie ma problemu. Będę pilnować bagaży.

Pogłaskał mnie po policzku. – Zaraz wracam.

Uśmiechnęłam się przykrywając jego dłoń swoją, gdy ją odsuwał. – Będę tęsknić do tego czasu.

Z uśmiechem odwrócił się i skierował w stronę, z której przyszliśmy. Podziwiałam jego drobny tyłek w tych workowatych jeansach. Tylko raz chciałabym go zobaczyć w ładnym garniturze, lub przynajmniej w jakiś dopasowanych spodniach. Bez względu na to, iloma komplementami go obsypywałam, Brax był zawsze skrepowany. Głupi człowiek. Nie widział w jaki

sposób inne kobiety na niego patrzyły, ale ja tak. Za każdym razem pokazywałam pazurki.

Dziesięć minut minęło, a ja siedziałam w małej oazie stworzonej przez nasze torby, a moje podenerwowanie stale rosło. Meksyk był głośny, hałaśliwy, a powietrze wisiało ciężko od wilgoci. Byliśmy przyzwyczajeni do ciepła w Australii, ale to było w suchych warunkach. Wilgotność nasyciła moje ubrania i przekształciła moje kręcone włosy w wiotkie.

- Przepraszam, *señorita*.

Przekręciłam się na walizce patrząc za siebie. Przystojny meksykanin zdjął czapkę baseballową, kłaniając się lekko. Jego czarne oczy oceniały mnie, co powodowało, że skręcałam się w środku.

- Tak? – zapytałam wstając, kątem oka szukając Braxa. Gdzie on do cholery był?

- Zastanawiałem się czy jesteś tutaj sama? Potrzebujesz podwózki? Mam taksówkę. Mogę cię zabrać gdziekolwiek potrzebujesz.

Szeroki uśmiech ukazał jego brudne zęby i skórę, pomarszczoną wokół jego oczu, w przyjazny sposób. Mój instykt nie zapalił się w tryb paniki; trochę odetchnęłam. – Nie, dzięki. Jestem tutaj z moim chłó...

- Tess? – Brax pojawił się jak zjawa, patrząc na mężczyznę. – W czym mogę pomóc?

Mężczyzna cofnął się, wkładając swoją czapkę. – W niczym, *señor*. Po prostu chciałem się upewnić, że ta ładna dziewczyna będzie bezpieczna. To miasto nie jest dobre dla kobiet pozostawionych samotnie.

Brax wyprężył pierś, przyciągając mnie do siebie. Moje oczy rozszerzyły się, gdy jego ręka zacisnęła się wokół moich ramion. – Jest bezpieczna. Dzięki za troskę. – Zwrócił się do mnie, całkowicie ignorując mężczyznę. – Znalazłem transport, jesteś gotowa?

Skinęłam głową, patrząc, gdzie był tamten mężczyzna ale zniknął-pochłonięty przez falujący tłum. Przygryzłam wargę; jak bardzo bezpieczny był ten kraj? Słyszałam różne, przerażające historie tak samo często jak te o wielkich ucztach.

Tak czy inaczej, nie pozwolę Braxowi ponownie wyjść z pola mojego widzenia. Nie byłam na tyle głupia, aby myśleć, że nikt nie może mnie skrzywdzić.

Ciągnąc nasze walizki dotarliśmy do autobusu, i spędziliśmy następne czterdzieści pięć minut na podskakiwaniu i przechylaniu się na meksykańskich drogach. Ruch był psychotyczny – aż prosiło się o wypadek – i przez większość drogi miałam serce w gardle. Sygnalizacja świetlna nic nie znaczyła, a skutery wyprzedzały prawą stroną. Piesi i rowerzyści przemieszczali się jak w ogromnym żywym organizmie, o drugiej w nocy. Jeśli teraz było tu tak szalenie to co do cholery było w normalnych godzinach?

Wydawało się, że życie tu nigdy nie spało. Każdy mijany przez nas bar, wypełniony tańczącymi salsę i pikantną muzyką, rozwiał moją senność. Chciałam tańczyć, ocierając się o Braxa, pić pyszne koktajle i cieszyć się nami.

Natychmiast pokochałam Meksyk.

Całe moje życie myślałam, że byłam nieśmiała, zastraszona i niechciana przez moją rodzinę, aby dowiedzieć się, że byłam wypełnioną pożądaniem tancerką z wieloma mrocznymi pragnieniami. Ta podróż mogła pomóc mi dowiedzieć się kim naprawdę byłam, znaleźć prawdziwą mnie. Przestać być Tess, dziewczyną, która wstrzymywała się przed wszystkim w swoim życiu – dziewczyną, która przekształcała się w taką, jaką inni chcieli – i ewoluować. *Znajdę prawdziwą Tess*. Mój żołądek się skręcił. A co, jeśli prawdziwa ja nie będę godna Braxa?

Zatrzymaliśmy się przy rozległym ośrodku z ogromnymi rzeźbami sombrero i owocami tropikalnymi. Fontanna tryskała wodą tak wysoko, że niemal sięgała pułapu trzech pięter.

Boy hotelowy wziął nasze bagaże i Brax nas zameldował. Wędrowałam w błogości i zachwycie. Ośrodek był żyjącą dżunglą; palmy, paprocie i egzotyka w każdym rogu.

Brzdąkałam z niecierpliwości. Nie obchodziło mnie to, że byliśmy na nogach przez dwadzieścia cztery godziny. Chciałam zwiedzać i spacerować wzdłuż plaży, którą słyszałam w oddali. Miękkie uderzenia fal na piasku kusiły do nagich kąpiei i kochania się w świetle księżyca.

Ramiona owinęły się wokół mojej talii, ciągnąc mnie do tyłu. Dyszałam, lądując na twardych mięśniach i pomarszczonej odzieży. Brax pocałował mnie w obojczyk; zadrżałam. – Gotowa na łóżko, kochanie?

O tak, byłam zdecydowanie gotowa na łóżko. Bardziej niż gotowa.

Skinęłam głową, pozbawiona tchu.

Brax obrócił mnie w swoich ramionach, biorąc moją walizkę w tym samym czasie. Boy stanął za nami uśmiechając się pobłaźliwie. – Proszę, idźcie przodem. Przyniosę wasze bagaże.

Weszliśmy do windy, a boy wcisnął się razem z nami. Lustrzane wnętrze odzwierciedlało wszystko w każdym kierunku. Moje włosy były splątane jak ptasie gniazdo. Moja przezroczysta bluzka była wygnieciona i gotowa do prania, a moje szaro-niebieskie oczy błyszczały z pożądania i miłości.

Miałam nadzieję, że Brax widział, co migotało w mojej duszy. Jak bardzo mi na nim zależało.

Jego niebieskie oczy były ciepłe i zadowolone jak wysiedliśmy z windy, podążając drogą do naszego pokoju. Korytarz był szerokim balkonem, na powietrzu, z ogromnymi doniczkowymi paprociami i małymi przytulnymi miejscami rozmieszczonymi dla prywatności.

- To ten, proszę bardzo, sir – powiedział boy, wskazując na drzwi obok których przechodziliśmy.

Brax uśmiechnął się i wsunął kartę magnetyczną. Gdy włożył kartę do małego uchwyty przy drzwiach, zaświeciło się delikatne światelko. Ruszyłam przed siebie w transie.

Pokój był doskonały z meksykańskim wystrojem z rzeźbionego drewna i jasnymi obrazami. Narzuta na łóżko była fiestą kolorów i faktur. Ręcznie tkane dywany w fioletach, czerwieniach i żółciach, słały drewnianą podłogę.

Zapiszczałam w dziecinnym osłupieniu i rzuciłam się w stronę balkonu. Posępność ciemności szeptała magicznie, gdy słuchałam syczących fal na brzegu.

Niebo. *Jestem w niebie.*

Brax dał napiwek boyowi hotelowemu i zamknął drzwi. Odwróciłam twarz w jego stronę, mój oddech przyspieszył. Byliśmy w końcu sami po szalenie długiej podróży.

Moja nowa bransoletka dzwoniła, przepelniając moje serce radością. Podeszłam do niego. Brax wyciągnął ręce, wyglądając na zmęczonego, ale szczęśliwego.

Wpasował mnie idealnie w swoim uścisku, opierając brodę na mojej głowie. – Przykro mi, że nie mogę pozwolić sobie na pięć gwiazdek, Tessie.

Moje oczy rozszerzyły się. Byliśmy pośrodku snu i martwił się, że nie mógł dać mi więcej? Nie widział, że to było idealne?

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego złapałam jego twarz w swoje dłonie. Zamarł, patrząc mi głęboko w oczy. Wysłałam wiadomość z łaknieniem i gorącą wirującą potrzebą. Chciałam się pławić w jego duszy i rozpalic ogień, aby zrównoważyć płomienie uderzające we mnie.

Pocałowałam go.

Brax pochylał głowę, pozwalając aby mój język wśliznął się między jego wargi, ale nie przycisnął mnie bardziej do siebie. *Dalej. Proszę, potrzebuj mnie również.*

Całowałam mocniej, naciskając na niego z nagłą potrzebą wymykającą się poza kontrolę. Byłam zbyt namiętna. Pragnęłam go za bardzo, o wiele za długo. Powinnam była porozmawiać wcześniej – powiedzieć mu jak bardzo potrzebuję być owładnięta. Przez miesiące czułam się jakbym dryfowała, jak gdyby nie był już moją kotwicą. Potrzebowałam aby przypomniał mi, że należę do niego tak jak on należał do mnie.

Brax zachichotał pod moimi pocałunkami, wykręcając usta. – Co w ciebie wstąpiło, Tess? Nie możesz utrzymać rąk przy sobie.

Mój żołądek się skręcił; zarumieniłam się. – Czy to takie złe, że cię pragnę? Potrzebuję cię? Jesteśmy w nowym kraju. Czy możemy świętować naszą pierwszą noc? – Moje oczy podążyły do łóżka i z powrotem do jego wzroku. – Moglibyśmy wziąć wspólnie prysznic, a potem pokazałabym ci mój prezent.

Mój prezent zawierał pończochy kabaretki, pas do pończoch i absurdalnie drogą bieliznę, którą kupiłam przed wyjazdem. Zaplanowałam sobie wszystko. Założyłabym dumnie swoje rzeczy, Brax by się na mnie gapił, sprawiając, że czułabym się jak bogini. Masowałabym go truskawkowym olejkiem do ciała, do momentu aż nie mógłby dłużej tego znieść, i związałby mi nadgarstki moimi figami. Wzięłby mnie od tyłu. Nasze ciała ślizgały by się w upojeniu, niewiarygodnie mnie pobudzając. Nawet byłam u kosmetyczki i miałam dość bolesne woskowanie moich intymnych części ciała specjalnie na tę okazję.

Zadrzałam na myśl o Braxie, jego ciemniejącym wzroku, jego ciele stającym się dzikim i zaborczym.

Cmoknął mnie w usta, jęcząc. – Jestem bardzo zmęczony. Możemy odłożyć to do rana?⁶

Rozczarowanie rozlało się w moim krwiobiegu, gasząc moje podniecenie jak lodowata woda. Pomimo zabijających mnie myśli i łez kłujących w oczy, opuściłam swoje ramiona, uwalniając Braxa z uścisku. – W porządku. Rozumiem.

Westchnął. – Dobra, dobra. Jeśli potrzebujesz mnie tak bardzo to wchodzę w to. – Jego głos był zrezygnowany, ale posłał mi zmęczony uśmiech.

Naprawdę jesteśmy tak przemęczeni?

Pasja przerodziła się w strach. Nie mogłam mu pokazać. Nie teraz. Nie, kiedy wydawał się być zadowolony z wanilii i misjonarza co drugi miesiąc⁷. Nie chciałam, żeby myślał, że byłam jakimś dewiantem seksualnym, lub niszczyć naszych wakacji zanim jeszcze się zaczęły.

Podjęłam decyzję, że nie wydam swojego sekretu. Byłam w błędzie myśląc, że mogę. – Nie, masz rację. Jest późno. Powinniśmy iść spać – mruknęłam.

6

Normalnie bym mu zapodała kosą w oko... Co za gość... Ta się tu wysila a z niego taka cipka ;/

7

Oczywiście chodzi tu o tradycyjną penetrację (bez urozmaiceń) w pozycji misjonarskiej ☹

Odsunęłam się, nie byłam zbyt daleko, kiedy Brax złapał mnie za łokieć. Jęcząc przebiegł dłonią po swoich brązowych włosach. – Dlaczego to zrobiłaś?

Zamrugałam. – Co zrobiłam?

- Skłamałaś. Nigdy nie kłamiesz.

Wstyd migotał na mojej skórze; spojrzałam na jasny dywan na podłodze. – Przepraszam, Brax. Ja tylko... już nie chcę ci pokazać.

Wyprostował się, zasysając oddech. – Dlaczego? Co się zmieniło?

Niepotrzebne łzy napłynęły mi do oczu. *Przestań się łamać!* To nie było złe – tylko odmienne. Ale ja już nie chciałam odmienności. Chciałam zadowolić Braxa. Nienawidziłam być samolubna. Jestem okropną osobą.

Pochylił się, patrząc w mój wilgotny wzrok. – Hej, Tess. Co się dzieje? Powiedz mi. – Przyciągnął mnie do łóżka i posadził na swoich kolanach. Skuliłam się przy jego klatce piersiowej.

Co, jeśli mu powiem, a on mnie znienawidzi? Odepchnąłby mnie i zostawił samą, dokładnie tak jak moi rodzice. Byłabym kolejną pomyłką.

Nie odpowiedziałam mu, pozwalając by mnie kołysał, próbując rozwikłać moje pomieszane myśli.

Brax mruknął. – Pamiętasz jak się poznaliśmy? Co do mnie powiedziałaś?

Oczywiście, że pamiętałam. Spowodował, że krwawiłam. Nasze pierwsze spotkanie nie odpowiadało właściwie etykietie pierwszych spotkań. Zachichotałam cicho. – Nazwałam cię idiotą.

Roześmiał się. – Nie to. – Głaszcząc mnie po plecach, zanurkował do wspomnień z przeszłości. – Spacerowałam z Blizzardem po plaży i rzucałam dla niego patyk. Nagle znikąd pojawiła się dziewczyna, pochylająca się jak upadły anioł na kiteboardzie⁸, dodam, że całkowicie pozbawiona kontroli. Odbijała się

8

Odmiana surfingu, deskę prowadzi się podobnie do snowboardu i dodatkowo zamiast żagla używa się odmiany latawca.

od fal pluskając i pryskając, zanim ogromy podmuch wiatru wyrzucił ją z wody prosto w pysk mojego husky.

Widmo urazu zabolalo w mojej pamięci. Byłam cholerną idiotką, myśląc, że mogę uprawiać kiteboard. To była próba w stylu ‘wydostać się poza strefę komfortu’. Nie powiodła się. Dość drastycznie.

Brax kontynuował – Nie mogłem uwierzyć, gdy twój latawiec wystartował wzdłuż plaży, ciągnąc ciebie i mojego psa za sobą. Udało mi się rzucić na ciebie, ale zajęło dobre pół godziny, żeby odwiązać cię od Blizzarda i wszystkich tych sznurków i uprzęży. – Jego spojrzenie pociemniało. – Byłem bardzo zmartwiony, kiedy wreszcie cię uwolniłem. Całkiem poważnie krwawiłaś z barku i miałaś podbite oko. Mój pies miał zranioną łapę i złamany patyk. – Przesunął palcem po moim policzku.

Złamany patyk był przyczyną krwawienia z mojego ramienia. Pieprzony patyk.

- Zapytałem czy chcesz jechać do szpitala, a ty zapytałaś czy było naprawdę źle. Nie chciałem cię wystraszyć, więc skłamałem. Powiedziałem, że to tylko draśnięcie, podczas gdy w rzeczywistości była to otwarta dziura tryskająca krwią i kawałki kory wystające wszędzie. Skłamałem, bo nie wiedziałem co powiedzieć.

Wzdrygnęłam się. To było całkiem poważne. Zarobiłam osiem szwów, ale Brax nawet na moment nie opuścił mojego boku.

- Skłamałem, a ty powiedziałaś...

- Nigdy nie kłam. Prawda boli mniej niż kłamstewka i oszustwa. – Pamiętałam ten dzień, jak gdyby było to dwie godziny temu. Byłam zraniona, ponieważ były to moje osiemnaste urodziny, a moi rodzice o tym zapomnieli.

- Prawda boli mniej niż kłamstewka i oszustwa. – Brax powtórzył. – Pozostało to ze mną na zawsze, bo jest to takie szczerze i surowe. To tyle mi o tobie powiedziało i spowodowało, że się zakochałem. Tak wielu ludzi okłamywało mnie w sprawie śmierci moich rodziców. Tuszując mrok i ukrywając prawdę.

Jego ramiona bardziej się zacisnęły, przyciskając mnie mocno do niego. – Brak szansy pożegnania się będzie wiecznie mnie prześladował. I niewiedza o powodzie dlaczego się rozbili zjada moją duszę.

Jego spojrzenie paliło mnie. – Więc, Tess. Nie kłam. Prawda jest naszą jedyną drogą.

Skinęłam głowę; miał rację. Nigdy nie powinnam o tym wspominać, jeśli nie miałam odwagi by w to brnąć.

- Puść mnie. Pokażę ci. – *Proszę, proszę niech to ci się spodoba. Niech ja ci się spodobam.*

Sięgnął po moją rękę i ścisnął moje palce. – Chciałbym zobaczyć, cokolwiek chciałybyś mi pokazać.

Przygryzłam wargę. Jego oczy zmieniły kolor z rześkiego niebieskiego w tłący błękit. Rozgrzewające szczęście przypalało mnie i pocałowałam go. – Nie masz pojęcia co to dla mnie znaczy.

Pochylił głowę, patrząc spod pół-przymkniętych powiek. – Myślę, że wiem. – Pomógł mi zejść z jego kolan i poklepał mnie w tyłek. – Idź. Pospiesz się, żebym nie zasnął.

Odbierałam nową pewność siebie. *Czy naprawdę mogę poprosić go o zmianę?*

Brax jęknął. – Tess, znowu o tym myślisz. – Przyciągnął mnie z powrotem, klinując mnie między jego rozpostartymi udami. – Nigdy cię nie zostawię, więc cokolwiek to jest, nie obawiaj się. – Opuścił rękę, przykładając ją do mojej bransoletki. – Mam nadzieję, że wiesz, że dla mnie nie jest to tylko bransoletka. – Jego palce głaskały spód mojej ręki; zadrżałam. – To obietnica czegoś więcej. Kiedy będę mógł sobie pozwolić na to, na co zasługujesz, uczynię cię moją.

Pochyliłam się i przytuliłam go mocno. – Ja już jestem twoja.

Jego oddech stał się płytki i odchylił się, by mnie pocałować. Zaczęło się niewinnie, słodko, ale powoli przechylił głowę, całując głębiej. Jego ręka osunęła się do mojej talii, zamykając pozostałą odległość między nami. Jego język lizał mój w łagodnym zaproszeniu.

Zacisnęłam ręce na jego ramionach, gdy się rozpałam, zrzucając strach i niepewność. Jęknęłam, gdy przygryzł moją dolną wargę, ciągnąc mnie za szyję, abym zatraciła się w jego pocałunku.

Wszystko we mnie się zacisnęło, byłam wilgotna z potrzeby.

Nie atakuj go. Nie atakuj go.

Brax przestał mnie całować, a nasze oddechy charczały. – Pokaż mi.

Odepchnął mnie delikatnie i podeszłam do mojej walizki. Rozpięłam boczną kieszeń, w której schowałam wibrator, wzięłam plastikową torebkę z moją nową bielizną i ukryłam je za moimi plecami. Zasysając głęboki oddech, powiedziałam. – Zaraz wracam.

Brax skinął głową. – Będę tutaj.

Cofnęłam się do łazienki i przekręciłam blokadę. Kładąc woreczek na umywalce, przyglądałam się swojemu odbiciu. Po długim locie, byłam całkowitym bałaganem, ale chciałam mieć to z głowy. Nie mogłam przestać czuć, jakby to był wielki błąd.

Możesz to zrobić. Po prostu bądź szczerą. Z resztą... poradzimy sobie. To może okazać się być dobre, następny krok w naszym związku. To może uczynić nas silniejszymi.

Pozbyłam się ubrań, i weszłam w koronkowe fioletowe stringi i dopasowany biustonosz push-up. Biustonosz mógł być bardzo drogi, ale spowodował, że moje piersi wyglądały jak milion dolarów, zmieniając moje miseczki C w hojne D, które wylewały się górą.

Chciałam poczuć się seksownie i gorąco, ale naprawdę czułam się jak oszustka. Moja śnieżna skóra wyglądała dziewiczo przy nieprzyzwoitej bieliźnie – *Boże, wyglądam jak idiotka ubrana w bieliznę swojej mamy.*

Moje palce drżały, gdy rozwijałam na nogach kabaretki i zapięłam klipsy pasa do pończoch, aby utrzymać je na miejscu. *Jeszcze bardziej absurdalnie.*

Westchnęłam, krzywiąc się do swojego odbicia. Chciałam wyglądać seksownie, surowo i sprośnie – a to co osiągnęłam, to niepewnie i żałośnie.

Cholera, to nie tak chciałam się czuć. Nowa bielizna obiecywała zuchwalstwo i pewność siebie. Wszystko co chciałam zrobić, to włożyć moją flanelową pidżamę i zapomnieć o tej całej kompromitacji.

Spotkałam swój wzrok w lustrze. *Po prostu miej już to za sobą.*

Nastroszyłam włosy, ssało mnie w brzuchu, kiedy wychodziłam z łazienki.

Brax leżał na łóżku. Podparł się na łokciach w chwili, kiedy weszłam do pokoju. Jego szczeka opadła, gdy ogarniał mnie wzrokiem. Pragnienie eksplodowało w jego oczach, wywołując coś głęboko wewnątrz mnie, odsuwając strach przed odrzuceniem.

Kobieca siła zastąpiła nieśmiałość.

Brax podparł się wyżej, siedząc na brzegu łóżka. Przesunął się, poprawiając swoje szorty. – Wow...

Żar błysnął z radioaktywną intensywnością, ruszyłam do przodu, zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, zanim moja pewność siebie by osłabła. Wyciągnęłam wibrator zza moich pleców. Mały króliczek wystający z fioletowego, błyszczącego fallusa, sprawił, że moje policzki zapłonęły. O Boże, *dlaczego to robię?*

Brax przełknął, jego wzrok unieruchomił się na mojej najbardziej osobistej własności.

- Chcę, żebyśmy byli bardziej śmiali – wymamrotałam, nienawidząc swojego języka skręconego w węzeł. – Kocham cię, kocham nasze życie seksualne, ale pomyślałam... cóż, chciałam sprawdzić... czy, hmm...

Brax zsunął się z łóżka, podchodząc powoli do mnie. Zdarł z siebie koszulkę, tym samym, pozostawiając mnie gapiącą się na niego jak jakaś zakochana kretyńska.

Jego twarz była nieczytelna jak mruknięcie. – Chcesz więcej?

Więcej. Takie niebezpieczne słowo.

Pokręciłam głową. – Nie więcej. Inaczej.

Ból w jego oczach błysnął zanim równie szybko zniknął.

- Nie cały czas. Tylko czasem...

Jego ręka zadrżała, gdy sięgnął wibratora. – Używasz tego? – Jego palec zawisł nad przesuwany przycisku zasilania. Nie mogłam przełknąć – upokorzenie zatkało moje gardło.

Jasne, Tess. Pokazanie mu swojego wibratora będzie seksowne i zabawne. Chciałam się spoliczkować, ale stałam nieruchomo, przerażona tym, co mógł powiedzieć. Otwarcie bym się wychłostała, obnażając moje pragnienia, ryzykując zrujnowanie uczuć Braxa w stosunku do mnie.

Chciałam krzyknąć: Tylko żartuj! To nie jestem prawdziwa ja. Ale moje usta były sklezione; nie mogłam oderwać oczu od wibratora w jego uścisku.

Głupia. Tak bardzo głupia.

Brax przesunął przełącznik zasilania w górę i warkot wypełnił pokój. Odwróciłam wzrok, gdy zwiększył moc. Fallus stojący na baczność, wykrzykiwał wszystkie moje sekrety.

- Inaczej? – Jego głos odbił się echem z utratą i zmieszaniami, gdy patrzył na wibrator. Nie ulegało wątpliwości, że wizualizował mnie wijącą się w pasji, używającą tego przedmiotu do uwolnienia zamiast niego. Jak mogłam mu wyjaśnić, że brak intymności przez tygodnie był dla mnie torturą?

Moje serce się roztrzaskało. Tu nie chodziło już o moje potrzeby. Tu chodziło o niego. Sprawiałam, że zwątpił, myślał, że nie jest wystarczająco dobry. Cholera.

Chwyciłam wibrator, nienawidząc go w tej chwili. Wyłączyłam zasilanie, wyszarpałam baterie i wrzuciłam wszystko do kosza. – Zapomnij o tym, Brax. To był głupi pomysł. Chcę tylko ciebie, dobrze? Proszę, nie nienawidź mnie. – Jestem największą suką w historii.

Otrząsnął się, opuszczając ręce na boki. Jego zachmurzony wzrok wpatrywał się w podłogę. Znałam to spojrzenie. To było to samo spojrzenie, gdy budził się z koszmaru – przerażony budzeniem się w samotności. – Tess, masz mnie. Ale jeśli nie jestem wystarczający...

- Nie! – Rzuciłam się w jego ramiona, ciągnąc go do łóżka. – Jesteś więcej niż wystarczający. Tak bardzo przepraszam. Zapomnij o tym. O tym wszystkim. Proszę? – Teraz to ja byłam tą sparaliżowaną z samotności. Jeśli myślał, że go nie chciałam, odepchnął by mnie.

Panika spowodowała mnie niezdarną, położyłam się, ciągnąc go na siebie. – Jesteś wystarczający. Więcej niż wystarczający. Brax, proszę... – Łzy paliły moje oczy, klatka piersiowa naprężyła się z emocji.

Jego oczy opadły na moje piersi, przygryzł wargę. Jak zawsze bardzo wolno, pieścił miękkie wzgórza mojego ciała. – Zabija mnie myśl, że nie daję ci tego, czego potrzebujesz. – Jego palec zanurzył się głębiej, odnajdując mój sutek wewnątrz miseczki.

Mój oddech zamarł, pomimo tak wielu emocji buntujących się we mnie, moje ciało płonęło dla niego. Potrzebowałam połączenia, żeby zostawić ten bałagan za nami.

- Jesteś oszałamiająca. Zawsze wiedziałem, że jesteś spoza mojej ligi, a widząc cię w tej bieliźnie zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo seksualna jesteś. – Jego głos obniżył się do chrypki, gdy kontynuował dotykanie mnie. – Nie jestem pewien, czy potrafię dotrzymać ci kroku. Kocham cię, Tess. Kocham być z tobą, ale nie potrzebuję cię pieprzyć, by być mężczyzną. Potrzebuję cię jako przyjaciela, jako moje wsparcie. Rozumiesz?

Jego ręka osunęła się z mojej piersi, okrążając mój brzuch, ciągnąc mnie w duszącym uścisku. Pozwoliłam mu wycisnąć ze mnie życie – tego potrzebowałam. Potrzebowałam, aby przekonał mnie, że mnie nie opuszcza, że nie zrujnowałam naszego związku.

- Wszystko, czego potrzebuję to ty. Szczerze, nic się nie liczy. Jestem zadowolona, tak szczęśliwa, kiedy jestem z tobą – wyszeptałam.

Moja klatka piersiowa bolała tak bardzo. Czy on słyszał słowa, których użyliśmy? Ja byłam zadowolona, a on używał mnie jako wsparcia. Brak wzmianki o pasji lub niepohamowanej żądzy.

To nie ma znaczenia. Przestań być tak głupia. Tak jest tylko w filmach, a to jest prawdziwe życie.

Brax odsunął się, jego oczy były niespokojne z zakłopotania i potrzeby. Sięgnęłam w górę, przyciskając swoje usta do jego. Pocałował mnie tak, jak zawsze tego chciałam – z okrucieństwem, przemocą graniczącą z bólem.

Jęknęłam, wplątując ręce w jego włosy, przysuwając go bliżej. To jest to, czego potrzebowałam – pasja spleciona z bólem.

Przerwał pocałunek, oddychając ciężko. – Więc, to wszystko? Czy możemy udawać, że to się nigdy nie zdarzyło?

Ulga rozrosła się w mojej piersi. Odeszło rozczarowanie, że nigdy nie zostanę opanowana przez Braxa w łóżku. Nie zrujnowałam nas. Nie mogłam być bardziej wdzięczną. – Już zapomniałam.

Odetchnął z ogromnym podmuchem, uśmiechając się krzywo. – Dziękuję, że kochasz mnie wystarczająco, by wziąć to, co mogę ci dać.

Moje całe ciało drżało z żalu. Nie mogłam odpowiedzieć.

Brax sięgnął za mnie i rozpiął mój stanik. Zsunął go powoli z moich piersi, pochylając głowę i ssąc mój sutek. Żar eksplodował w mojej cipce.

Brax nadal mnie kochał. Tylko to się liczyło. Nic innego. Nie perwersyjny seks, czy pikanteria w sypialni. Byłam ogromną szczęściarą. *Jestem szczęśliwa. Szczęśliwa.*

Ugryzłam Braxa w obojczyk i jęknęłam. Przesunął się szybko, wciskając swoją twardą erekcję w mój brzuch.

Drżałam, zsunęłam jego jeansy w dół jego bioder. Uniósł się do pozycji pionowej pomagając mi je ściągnąć. Kiedy się uwolnił, zerwał moje majtki za pięćdziesiąt dolarów, noszone przeze mnie przez całe dziesięć sekund, i rzucił je na podłogę.

Brax usadowił się pomiędzy moimi udami, zapatrzony we mnie. Przygryzłam wargę, gdy wtargnął do środka. Nie byłam tak mokra jak powinnam być i jego natarcie było tak samo przyjemne jak i bolesne.

Zamknął oczy, gdy dotarł głęboko do środka. Jego erekcja, rozciągając i wypełniająca mnie, wysyłała fale bezpieczeństwa bardziej niż wstrząsającą pasję.

Kołysaliśmy się razem, a on obsypywał mnie delikatnymi pocałunkami w słodkim uczuciu. Zrobiłam się śliska wokół niego, rozgrzana, pobudzona.

Moje sutki błagały o uwagę i pragnęłam, by ugryzł mnie choć trochę, może wtedy byłabym zdolna osiągnąć szczyt.

- Tess...– wyszeptał mi do ucha, nabierając prędkości. Jego biodra naciskały mocniej i walczyłam z pragnieniem dotknięcia się, aby pomóc sobie w osiągnięciu orgazmu.

Z następnym pchnięciem, Brax jęknął, jego plecy drżały, gdy jego tyłek mocno się zacisnął. Doszedł wewnątrz mnie, kolejnymi falami dla jego ekstazy i zwykłą akceptacją dla mnie. Poglaskałam go po klatce piersiowej, tak szczęśliwa, że był w stanie odnaleźć spełnienie po tym wszystkim, co mu zafundowałam.

Runął na mnie, umieszczając mnie między swoim ciężarem i materacem.

Wpatrywałam się w sufit, walcząc z tyloma myślami, a żadna z nich nie miała sensu. Brax prychnął, tuląc twarz do moich piersi.

W ciągu kilku chwil zapadł w sen, zostawiając mnie samotną i zagubioną.



~ Rudzik ~

- Proszę tutaj podpisać.

Recepcjonista wręczył nam obowiązkowe zwolnienie. Przełknęłam, czytając drobny druk. Jeśli będziemy ranni, okaleczeni albo zginiemy podczas korzystania ze skutera zapewnionego przez hotel, hotel nie poniesie odpowiedzialności. Jeśli to był taki dobry pomysł, aby wynajmować te rzeczy, to dlaczego zrzekali się odpowiedzialności?

Spojrzałam na Braxa. – Jesteś pewien, że chcesz zwiedzać Cancun, na dwóch kółkach maszyny śmierci?

Brax przygryzł końcówkę długopisu, marszcząc brwi na umowę najmu. Na jego twarzy nie było śladu po lęku czy smutku z wczorajszej nocy. Dzięki Bogu.

- Obiecałaś mi rano. Zgodziłaś się dzisiaj na wszystko, co chciałem zrobić, a jutrzejszy dzień należy do ciebie.

Uśmiechnęłam się. – Dobra. Ale jutro będziesz zmuszony do odbycia masażu ze mną. Bez jęczenia.

Zakreślił krzyżyk na swoim sercu i podpisał papiery z rozmachem. Roześmiał się, podniecenie świeciło w jego niebieskim spojrzeniu. – Chcesz swój własny skuter, czy wciśniesz się na tył mojego?

Nie ma mowy abym ufała sobie, żeby kluczyć w szalonym, niesynchronizowanym ruchu ulicznym w obcym kraju. – Usiądę z tyłu twojego. Wiesz, co robisz, prawda?

Weszły mi do głowy obrazy nas nadzianych na stojaku rowerowym z przodu autobusu lub przejechanych przez ciężarówkę przewożącą piñatas. Wzdrygnęłam się.

Brax zadrwił. – Jeździłem harleyem. Jak ciężko może być na motorowerze?

Cholernie ciężko, zwłaszcza z maniakami jeżdżącymi w kółko wokół nas.

Skrzywiłam się figlarnie. – Jeździłeś harleyem przez całe dziesięć minut.

Bill, nasz sąsiad, zachęcał Braxa aby dołączył do lokalnej grupy motocyklowej. Brax spróbował i szybko powiedział ‘nie’, z czego byłam bardzo zadowolona, ponieważ jazda bez drzwi i dachu przerażała mnie.

Brax przewrócił oczami, stukając w miejscu, w którym miałam podpisać swoją umowę. Wystawiłam mój język i podpisałam.

Recepcjonista rozpromienił się i obszedł biurko. Byliśmy w holu i więcej gości przyjeżdżało do hotelu, fale jeżdżących walizek i uśmiechów. Delikatny szmer podniecenia falujący wokół nas, przekładany wakacyjnymi wibracjami.

- Proszę za mną. – Recepcjonista w swojej śnieżnobiałej koszuli i pomarańczowej kamizelce, poprowadził.

Może to nie był taki zły pomysł. Cholera, możemy przecież zjechać z tras turystycznych i znaleźć coś lokalnego, i nowego.

Otoczyłam ramionami Braxa, podwójnie wdzięczna za założenie dzisiaj legginsów i dużej kremowej koszulki. Ten strój zapewniał mi największą ochronę spośród wszystkich ubrań, jakie ze sobą zabrałam. Miałam nadzieję, że te delikatne tkaniny ochronią mnie w razie gdybyśmy się przewrócili.

Wyszliśmy za recepcjonistą z hotelu do podziemnego parkingu. Odblokował kanarkowo-żółty skuter i pobrał dwa kaski. – Proszę, upewnijcie się, że będziecie je mieli przy sobie przez cały czas. Nakładamy sto dolarów grzywny w razie zgubienia któregoś.

Brax skinął głową, założył mi kask i zapiął swoimi zręcznymi palcami. Jego dotyk sprawił, że moje serce mocniej zabiło. Posłał mi delikatny uśmiech, założył własny kask i usiadł okrakiem na skuterze.

Stałam tam, czując się jak śmieszny, przejrzały ananas. Kask ważył tonę.

Portier wręczył mi mapę formatu A4 i zakreślił czerwonym okręgiem coś, co zakładałam, że było hotelem.

- Tu właśnie jesteście. – Jego miętowy oddech unosił się nade mną, kiedy pochylił się bliżej studiując mapę. – Jeśli się zgubicie, zapytajcie policjanta o drogę. Są w całym mieście. I nie rozdzielajcie się. Najlepiej będzie trzymać się razem.

Mój puls zaczął przyspieszać. Policjanci czający się w całym mieście. Nie tylko czający się, ale także krążący po ulicach, uzbrojeni po zęby. Czy obywatele meksykańscy są tak bezwzględni i niebezpieczni?

Nie odpowiadaj. Zwłaszcza kiedy mieliśmy zamiar zwiedzać na ustrojstwie, które w ogóle nie zapewniało bezpieczeństwa.

Brax poklepał siedzenie za nim; uśmiechnęłam się słabo. Przerzuciłam nogę, oparłam stopy na małych podpórkach i owinęłam ręce wokół jego tułowia jak pyton.

Chichocząc, przekręcił zapłon i przetestował przepustnicę. – Nie spadniesz, z tym swoim uściskiem śmierci, kochanie.

Taki był plan. Pocałowałam go w szyję, uwielbiając dreszcz, który go przeszedł. – Ufam ci. – Próbowałam przekonać siebie tak samo jak i Braxa.

Portier uśmiechnął się i zostawił nas samych. Brax puścił sprzęgło i wystrzeliliśmy do przodu. Mój żołądek się zacisnął, ale po kilku kangurzych skokach, Brax zmusił skuter do uległości.

- Gotowa? – powiedział przez ramię.

Kłamiąc, powiedziałam do jego ucha. – Tak.

Wyjechaliśmy z mrocznego garażu pod późno-poranne palące słońce. Nawet z brudnymi ulicami, Cancun przypominało żyjące imprezami.

Brax postawił nogi na ziemi, stabilizując skuter, gdy zatrzymaliśmy się na skraju ruchliwej drogi. Jego serce waliło pod moimi rękami, mocno skoncentrowany napiął ramiona.

Patrzyliśmy jak piraci drogowi, szaleni piesi i samochody pomalowane w barwniejszych kolorach niż tęcza, przemierzały drogę. Po raz setny zastanawiałam się jak bardzo głupi był to pomysł.

- W którą stronę, Tessie? Lewą czy prawą?

Obróciłam głowę, marszcząc nos. Nie nastąpił żaden przełom w ruchu w obu kierunkach. Na północ, południe, wschód czy zachód – to nie miało znaczenia, kiedy wszystko wyglądało równie nieznajomo i groziło śmiercią.

Impulsywnie powiedziałam. – W prawo. – *Proszę, pozwól nam wrócić do hotelu w jednym kawałku!*

Brax skinął głową, drapiąc się po brodzie, w miejscu w którym przyduszał go pasek kasku. Pochylił się do przodu, jego klapki uderzyły o gorący asfalt. Skuter kołysał się, gdy czekaliśmy dobre dziesięć minut na odwagę, by przyłączyć się do mrowiącej masy szaleństwa.

Chciałam zaproponować abyśmy się poddali i udali na basen.

- Trzymaj się! – Brax wciągnął brzuch i przekręcił akcelerator. Skuter zajęczał i ruszył z piskiem opon.

Serce podskoczyło mi do gardła, gdy wystrzeliliśmy do przodu, ledwo unikając rowerzysty z górą towarów na plecach i autobusu rzygającego spalinami.

Zaschło mi w ustach, w panice zacisnęłam mocniej ramiona wokół Braxa, jego klatka piersiowa siniaczyła moje bicepsy. O mój Boże! Chciałam zsiąść. *To nie jest mój pomysł na zabawę.*

Brax śmiał się, gdy wyprostował tor jazdy i pojechaliśmy z masą. Jego szczęście rozpostarło wokół nas bańkę ochronną i starałam się powstrzymać hiperwentylację.

Moje serce zmiękło. On się tym cieszył i nie chciałam mu tego zepsuć. Ufałam mu, że mnie ochroni.

Godzinę później, wodospad potu płynął pod moją koszulką. Jasne słońce przysporzyło mi ból głowy, a mój mózg gotował się w kasku. Kilka razy próbowałam odciągnąć się od pleców Braxa, ale oboje byliśmy tak samo gorący i lepcy, to było obrzydliwe.

Zrelaksowaliśmy się wystarczająco, aby cieszyć się jazdą przez labirynty ulic, zwiedzając boczne alejki wzdłuż rynekczków i targowisk, ale teraz bolała mnie dupa, a moje uda miały już dość wibracji skutera.

Potrzebowałam się napić czegoś zimnego – czegoś bardzo, bardzo zimnego.

Właśnie, jakby usłyszał moje myśli, Brax zwolnił, aby zatrzymać się przed malutką, zgrzybiałą restauracją na obrzeżach rynekczku, wokół którego jeździliśmy.

Nie wyglądała zbyt specjalnie, ale higienicznie ze smutnym osłem–piñata wiszącym bezwładnie na słońcu. Poprute plastikowe obrusy nie zachęcały jednak do odpoczynku, a szyld był tak szerniały z brudu, że nie mogłam odczytać nazwy.

- Fuj. – Wybuchłam kaszlem w chmurze spalin, wydobywającej się z przejeżdżającego obok samochodu. *Bardzo higienicznie.*

Brax gładził moje ręce, wciąż go obejmujące. – Wszystko w porządku?

Skinęłam głową, zasysając z trudem oddech. – Tak. Chciałam tylko powiedzieć, że na pewno możemy znaleźć coś lepszego niż tę spelunę.

Brax zszedł ze skutera i pomógł zejść mnie. Moje nogi były jak z waty. Jeździłam konno w dzieciństwie, i nawet jazda z rozłożonymi rękami i nogami była wygodniejsza niż skuter. Przejazd po wyboistych drogach nie był dobry dla moich kobiecych części.

- Umieram z pragnienia. – Zaciskając usta, głośno przełknął. – Po prostu szybko się napijemy i odjedziemy. – Brax odpiął kask i powiesił go na kierownicy. Zrobiłam to samo, odczuwając ogromną ulgę, usuwając gorącą skrzynkę z moich wiotkich włosów.

Brax zachichotał. – Zły dzień dla fryzury, co?

Wyciągnęłam rękę, przebiegając dłonią po jego spoconych lokach. Pochylił się do mojego dotyku, miłość iskrzyła w jego oczach.

Zachichotałam. – Kask w upalny dzień nie do końca idzie w parze z seksowną fryzurą.

Wsunął swoje długie palce w moje splątane włosy. – Myślę, że mimo wszystko wyglądasz seksownie. – Przebiegł palcami w dół mojego policzka, niżej, aż do mojej ręki.

Splótł swoje palce z moimi, pochylił się i pocałował mnie delikatnie. – Mam nadzieję, że w tym miejscu mają zimne napoje i lód.

Moja skóra była w ogniu na myśl o lodzie rozpuszczającym się w moich ustach, ale pokręciłam głową. – Lód jest niedozwolony, pamiętasz? Tylko butelkowana woda. Nasze australijskie brzuchy mogą nie poradzić sobie z lokalnym H₂O.

Westchnął. – Słuszna uwaga. W porządku, po prostu napiję się piwa.

- Jeśli myślisz, że będziesz pił, a potem jeździł w tym bałaganie, nazywanym ruchem drogowym, jesteś w błędzie, proszę pana. – Śmiałam się, kiedy weszliśmy do mrocznej małej kawiarni – jeśli można to tak nazwać – bardziej jak podupadająca nora. Ściany były obdrapane z tandetnymi plakatami przyklejonymi taśmą klejącą w przypadkowych miejscach, ukrywając dziury w tynku. Zmarszczyłam brwi... wyglądały zupełnie jak... *Do diabła, to są dziury po kulach?*

Niepokój przepływał przez moje ciało jak stado lodowatych pajaków. Ścisnęłam mocniej dłoń Braxa, gdy moja intuicja wysyłała mi głośny gong ostrzegawczy. Byłam zwolennikiem słuchania swoich jelit – to uratowało mnie już nie jeden raz. – Brax?

Kobieta z zębami zabarwionymi od tytoniu, uśmiechnęła się dziurawym uśmiechem, gdy tylko się pojawiła. – Proszę, proszę, miło zobaczyć kilku klientów w taki upalny dzień. – Jej zaakcentowany głos szurał po mojej skórze jak papier ścierny. – Co mogę wam podać?

Moje serce przestało bić. Chciałam coś powiedzieć. Chciałam wyjść. Ale Brax się uśmiechnął. – Dwie cole, proszę.

Kobieta spojrzała na mnie, wzrokiem ciemnym jak noc. – Żadnego jedzenia?

Zesztywniałam, nienawidząc tego jak bardzo byłam wystraszona, jak bardzo chciałam uciec. Zanim Brax mógł zdecydować czy był tak samo głodny jaki i spragniony, powiedziałam. – Tylko napoje. I szybko, musimy gdzieś być i już jesteśmy spóźnieni. – Mój zgryźliwy ton spowodował, że brwi Braxa dziwnie się wygięły.

Kobieta się skrzywiła, szurając nogami, gdy odchodziła.

Brax pociągnął mnie do stołu, usiedliśmy bezpośrednio pod wentylatorem mieszającym gorące, stojące powietrze. Większa warstwa lepkiego potu pokryła moje ciało. Chwyciłam serwetę aby wytrzeć twarz.

- Co w ciebie wstąpiło? – zapytał Brax ocierając ręką kark.

Spojrzałam za siebie, próbując rozgryźć dlaczego moje zmysły zbzikowały, ale nic nie wydawało się być nie tak. To była po prostu nędzna jadłodajnia. Nic więcej. Może byłam głupia...

- Nic. Przepraszam. Naprawdę chcę wrócić do hotelu na kąpiel, to wszystko. – Błysnęłam uśmiechem.

Uśmiechnął się, jego twarz była zaróżowiona od jazdy. – Pojedziemy jak tylko skończymy. – Śmiejąc się, dodał. – Musimy wyglądać jak obcokrajowcy. Nic dziwnego, że kelnerka posłała nam dziwne spojrzenie.

Zacisnęły się moje jelita. Jakoś wiedziałam, że to nie było z tego powodu. Ona spojrzała na mnie niemal... zachłannie.

Z tyłu było słycać bójkę; obróciłam się na krześle, żeby popatrzeć. Z kierunku tylnej części restauracji, w pobliżu kasy, pojawił się człowiek. Jego głos był niski i zły, gdy potrząsał kelnerką, wbijając palce w jej ramiona.

Mój żołądek się skręcił, wykopując lęk i zasiewając w pełni rozwinięty strach. Nie mogłam tu zostać.

- Brax, nie czuję się tu komfortowo. Czy możemy wziąć colę na wynos?

Przekrzywił się na rozklekotanym krześle. – Nie sędzę, że mogę pić i nawigować, kochanie. Daj mi dziesięć minut, dobrze? Potem pojedziemy^o. – Wyglądał na spieczonego i zmęczonego słońcem.

Skinęłam gwałtownie, gryząc się w język. Nie chciałam wydawać się królową dramatu, ale cholera, moje ciało marszczyło się w panice. Chciałam zniknąć. Daleko, daleko stąd, z powrotem do bezpieczeństwa naszego ośrodka.

Moje nogi trzęsły się pod stołem, niepokój brzęczał w moich kończynach.

Kolejny mężczyzna wszedł do kawiarni, miał na sobie czarną, skórzaną kurtkę i jeansy. Jego tłusta skóra lśniła od potu i brakowało mu kawałka z góry ucha. Długie, strąkowane włosy opadały na jego wychudzoną twarz. Jego wzrok padł na mnie; zamarłam.

To było jak patrzeć na spojrzenie drapieznika: puste, głodne, czarne i złe. To ssalo moją duszę, wzmacniając mój strach do pełnego pożaru lasu.

- Brax...

- Proszę bardzo. – Kelnerka z przerwą w zębach położyła przed nami zroszone, lodowate puszki coli wraz z różowymi słomkami. Przerwałam kontakt

wzrokowy z Panem Skórzaną Kurtką, przelykając ciężko. *Trzymaj się. Brax jest tutaj. Brax cię ochroni*¹⁰.

Brax otworzył puszkę i pociągnął długi łyk, jęcząc. – Cholera, byłem spragniony. – Nie zauważył mojego przerażenia, był całkowicie skupiony na nawodnieniu.

Na autopilocie, otworzyłam swoją puszkę i napiłam się. Bąbelki dodały się do spienionego terroru w moim żołądku. Dlaczego tak reagowałam? *Uspokój się, Tess*. To była głupia reakcja białej dziewczyny na znalezienie się w miejscu, które było zupełnie normalne w tym przeludnionym mieście.

Brax wyłopał swoją colę i wstał. – Muszę się odlać. Zaraz wracam.

Mój strach eksplodował gejzerem paniki. – Nie! To znaczy, musisz iść tutaj? Możemy znaleźć McDonalda albo jakiś miejscowy parking. – Skręciłam palce, schowane na kolanach. – Wątpię, że toalety są tu czyste.

Roześmiał się. – To nie jest toaleta publiczna. Nie wiem, czy będziemy w stanie znaleźć jakąś inną, a jesteśmy godzinę od powrotu do hotelu. Będę za sekundkę.

Ścisnęłam moją colę, aż zbielały mi palce, próbując powstrzymać panikę i przestać być taka czepialska. Skinęłam głową.

Brax posłał mi buziaka i przeszedł w tylną część kawiarni. Jego zielona koszulka była ciemna od potu, ukazując każdą krzywiznę mięśni. Mięśni, które mogą mnie chronić, mięśni, które odchodzą. Z każdym krokiem, jaki robił, moje serce coraz bardziej umierało. Nie miałam wytłumaczenia mojego zachowania, ale pewna pesymistyczna część mnie pulsowała z bólu.

Odwróć się. Wróć.

Brax nie zrobił nic, kiedy zniknął za drzwiami oznaczonymi „Baño”.

Moja krew wrzała z adrenaliny, a mój wzrok biegał wokół kawiarni, szukając niebezpieczeństwa. Instykt podpowiadał mi, że jestem w niebezpieczeństwie. Ja po prostu nie wiem dlaczego.

10

Taaa... Pewnie... Brax – dupa wołowa na bank cię ochroni...

Nikogo nie było w pobliżu. Nawet facet w skórzanej kurtce zniknął.

Widzisz, Tess. Nie ma się czego bać.

Coś puszystego okręciło się wokół moich nóg, podskoczyłam tak wysoko, że przewróciłam swoją puszkę coli. Odsuwając swoje krzesło, spjrzałam pod stół.

Parszywy, pomarańczowy kot zamrugał, miauczając. Cholera, musiałam się uspokoić. Moje serce waliło w szalonym tempie. Każda część mnie brzęczała w najwyższym alarmie.

- Przestań się gapić, kocie. – Trzymałam nogi z daleka od kota i lepkiej kałuży coli.

Minuta minęła boleśnie wolno; moje oczy nie chciały patrzeć nigdzie indziej, jak tylko na drzwi, za którymi zniknął Brax. Ile czasu zajmuje mu załatwienie swoich spraw? Na pewno powinien już skończyć.

Bawiłam się swoją bransoletką. Srebrne serduszka, nacinały mi palce, gdy ściszałam je mocno, używając ich jako paciorków różańca, wzywając mojego chłopaka do powrotu. Zaschło mi w ustach, a dłonie miałam śliskie od nerwów.

Pospiesz się Brax. Powinnam wyjść i czekać na niego przy skuterze? Wszystko byłoby lepsze niż siedzenie tam z przerażeniem. Tak, czekanie przy skuterze było dobrym pomysłem – w miejscu publicznym, w promieniach słońca.

Wstałam i odwróciłam się do wyjścia. Serce opadło mi do stóp.

Trzech mężczyzn strzegło wyjścia. Skrzyżowane ramiona, usta rozciągnięte w uśmiech na brudnych, zepsutych zębach. Pan Skórzana Kurtka stał pośrodku. Nasze oczy się spotkały i ta sama zła energia zaatakowała mnie, rzucając sączące, czarne cienie. Niezdolna do oderwania wzroku, mój byt jąkał się pod ciężarem ciemności. Mój instynkt miał rację.

Byłam w głębokim gównie.

- Brax! – zapiszczałam, startując do drzwi. Nie obchodziło mnie, czy przesadnie reagowałam albo czy byli tam tylko na przypadkowego drinka. Mój instynkt krzyczał, wrzeszczał, uderzał o moje żebra, żeby reagować.

Musiałam uciec.

Uciekaj!

Japonki zaskrzypiały na linoleum jak przykręcone, gdy chciałam uciec.

Mężczyźni poderwali się do działania, przewracając w pośpiechu stół, aby mnie dogonić. *Nie. Nie. Proszę, nie.*

Zaczęłam hiperwentylować, gdy zniknęłam za drzwiami i krzychałam, gdy duża dłoń zacisnęła się na moich włosach, ciągnąc mnie do tyłu, do śmierdzącego, gorącego tułowia.

- Brax! – Skręciłam się i wysyczałam, trzymając się swojej głowy. Ignorując pieczenie szarpanych włosów, zmieniałam się w coś wściekłego. Ugryzłam ramię mężczyzny, przepasane przez moją pierś.

Zaklął w języku hiszpańskim, rzucając mną. Upadłam na kolana, ale już sekundę później biegłam. Nic nie miało znaczenia, tylko dotarcie do Braxa.

- Brax! – Strzeliłam do męskiej toalety, tylko aby wpaść na solidne ciało czwartego mężczyzny. Krew pokrywała jego kostki, gdy przycisnął swoją dłoń do moich ust, roztrzaskując mnie o ścianę. Smród dłoni sprawił, że dostałam odruchu wymiotnego; rzucałam się w jego uścisku.

Mruknął, trzymając mnie sztywno.

Moje życie kurczyło się w beznadziei, gdy spojrzałam przez jego ramię. Brax rozciągnięty na brudnej podłodze łazienki, twarz miał pokrytą krwią. Jego ramiona leżały bezwładnie, a oczy miał zamknięte. – Nie!

Wściekłość, pasja i przerażenie eksplodowały, przeżuwałam dłoń mężczyzny, degustując rdzę z łamanego ciała.

- Puta! – przeklinał, gdy się przekręciłam i uderzyłam kolaniem między jego nogami.

- Brax! Obudź się! – Kopałam na darmo, tylko aby zostać zniewoloną przez Skórzaną Kurtkę. Syknął mi do ucha coś, czego nie zrozumiałam. Jego okropne palce ścisnęły moje piersi i odciągnęły mnie z dala od Braxa.

- Nie! Puść mnie! – krzyczałam, zbyt wściekła i skupiona na przetrwaniu, aby płakać. – Pieprzony draniu, zostaw mnie, kurwa, w spokoju!

Inna zjęczała ręka zacisnęła się wokół mojego nosa i ust, odcinając tlen. Moje płuca podskoczyły, kopiąc w klatce piersiowej.

Uderzyłam biodrem w tył, łącząc się z miękkim penisem między nogami mojego porywacza. Skórzana Kurtka zawył i odepchnął mnie, pochylony nad zranionym fiutem.

Uciekaj Tess. Uciekaj.

Piszczalałam, złapana w niezdecydowaniu. Chciałam sprawdzić Braxa, ale musiałam uciec. Znaleźć pomoc i wtedy go uratować. Ale bez względu na to jak ciężko walczyłam, zawsze pojawił się kolejny mężczyzna. To było jak walka z ruchomymi piaskami – walka, której nie mogłam wygrać.

- Brax! Na miłość boską, potrzebuję ci...

Skórzana Kurtka zrobił dwa kroki i frajer – uderzył mnie w szczękę.

Fajerwerki eksplodowały przed moimi oczami i upadłam. Spadałam, spadałam ciężko i bezużytecznie. Podłoga witała mnie w energicznym uścisku. Kolory tańczyły w moich oczach, jako choroba domagająca się mnie.

Ktoś nacisnął na dolną część moich pleców, wyrywając za mnie ręce i obwiązując szczelnie coś grubego wokół moich nadgarstków.

Szarpnął mnie do pozycji pionowej. Świat płynął z zawrotami głowy, pozostawiając mnie do góry nogami, tyłem do przodu.

Złośliwe oczy Skórzanej Kurtki błysnęły z przyjemnością, kiedy zaduszał mnie czarnym kapturem.



ROZDZIAŁ CZWARTY



~ *Goląb* ~

Mój węch powrócił pierwszy.

Dotyk, smak, słuch, wzrok, wszystko pozostało w stanie uśpienia. Ale zapach. Jak mogłam zignorować taki smród?

Zestarzały pot i amoniak z moczu. Piżmo, smród ciała i śmieci.

Mój żołądek opadł, zmieniając mnie w precla z przerażenia.

Brax!

Boże, Brax. Czy wszystko było z nim w porządku? Czy on nie żył? Cała ta krew. Moje płuca zastrajkowały. Brax był tam – gdziekolwiek to było, sam i w bólu. Czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczę? Myśli w mojej czaszce taranowały ją jak samochodziki na autodromie. Moja głowa pulsowała z paskudnym bólem głowy.

Strach, smród i mdłości płynęły przez moje gardło. Ten drań był tak chętny, aby mnie uderzyć, jakby żył dla przemocy. Nie ufałam takim ludziom jak on.

Wiedziałam, że to było kiepskie, ale wolałabym, żeby mnie zabili, niż żeby mnie zabrali. Kto wie, jaka brutalność czeka mnie w przyszłości.

Kolejny powiew amoniaku; będąc zakneblowana w masce, miałam nadzieję, że nie zwymiotuję i nie utonę w wymiocinach. Dyszałam, starając się odpędzić mdłości.

Po prostu zachowaj spokój. Chciałam powołać na siebie całe swoje życie. Jeśli miałam kłopoty, moi rodzice byli zbyt zajęci moim bratem, żeby zaoferować mi ramię do wypłakania się. Zwracałam się sama do siebie w szczęściu i w strachu. Mogłam się z tego wydostać. Nikt nie odbierze mi wolności.

Nagle ześlizgnęłam się na bok, grawitacja wydobyła ofiary, gdy zebrałyśmy się w pochylonym rogu. Powrócił rozum, zwalczając mglisty ból. Muszę być w jakimś pojeździe.

Powrócił mój zmysł słuchu.

Usłyszałam pisk. Szarpnęłam się, starając się odsunąć, kiedy skomlenie przerodziło się w zawodzenie. Bez wątpienia była to kobieta.

Mężczyzna zaklął, podążając za głuchym odgłosem i płaczem.

Ile było tu ofiar? Nie chciałam umierać. Tragiczne statystyki turystów porwanych w Meksyku mówiły same za siebie. Brax i ja byliśmy tak głupi, podróżując w iluzji bycia nietykalnymi.

Więcej płaczu i gburowatych poleceń, gdy silnik buczał, a opony piszczały na nawierzchni drogi, gdy zbyt szybko wchodziliśmy w zakręt.

Nie byłam sama. Byli tu inni. Inni uprowadzeni. Ukradzeni. Porwani.

Nie powinno mi być lepiej z tego powodu, ale tak się stało. Wiedza, że mam sojuszników dała mi przyływ nadziei.

Powrócił mój zmysł smaku.

Natychmiast obrzydliwy smak powłókł mój język, wraz ze słodkimi pozostałościami coli i ostrym smakiem terroru.

Cola przypomniła mi o Braxie i wprawiła mnie w zmartwienie. Nawet, jeśli udałoby mi się uciec, to jak kiedykolwiek odnalazłabym Braxa? Nie miałam pojęcia gdzie ta kawiarnia była, ani jak tam dotarliśmy. Czy ktoś z hotelu będzie nas szukał, gdy nie zwrócimy skutera?

Moje gardło się zacisnęło, dręczone obrazem Braxa umierającego samotnie na podłodze męskiej toalety. Całkiem możliwe, że nie pozwolili mu umrzeć. Może ktoś zabrał go do szpitala.

Zabrali mnie. Zabrali mnie.

O Boże. Świadomość uderzyła we mnie jak dziesięcotonowy statek. Zabrali mnie! Byłam bezsilna.

Mój oddech parował wewnątrz kaptura, piekąc mnie w uszy i sklejjając rzęsy w panicznym upale. Moja wizja pozostała czarna i bezużyteczna. Kaptur zasłaniał wszystko, wyciszając otoczenie brudnym materiałem.

Szorstka ręka wylądowała na moim udzie, mocno je ściskając. Podskoczyłam, starałam się odsunąć, ale więzy na nadgarstkach zmusiły mnie do zatrzymania się.

Zabrzmiął język, którego nie rozumiałam, skręcając moje serce, sprawiając, że chciałam się obudzić i żeby to wszystko okazało się tylko nocnym koszmarem.

Ręka ponownie ścisnęła moje udo, boleśnie rozkładając moje kolana.

Czerwień błysnęła w mojej wizji. Powitałam wściekłość i kopnęłam tak mocno jak to tylko możliwe. Krzyczałam, gdy niepożądana ręka sięgnęła między moje nogi. Moje legginsy nie zapewniały żadnej ochrony przez strasznym naciskiem. Zostałam uderzona w bok głowy, gdy walczyłam.

Palce zniknęły i zakrztusiłam się nagłym poczuciem ulgi. Zakaszlałam, skrywając każdą emocję wewnątrz. To nie mogło się dziać.

Pojazd zatrzymał się z piskiem opon i usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Bicie serca waliło mi w uszach jak ciężkie bębny.

Zostałam pociągnięta za nogi, a mój tyłek ocierał się po ostrej powierzchni. Ktoś chrząknął, chwycił mnie i przerzucił sobie przez ramię, jak martwą padlinę.

Dostałam zawrotów głowy, gdy moje usta docisnęły się do brudnej szmaty.

Siła wypełniona terrorem wciągnęła mnie w ciemne miejsce w głębi – miejsce pełne gwałcicieli, morderców i niecenzuralnych potworów. Użalanie się nad sobą sączyło się we mnie, a wola przetrwania załamała się.

Nie!

Nie mogę zostać zassana w depresję i zrezygnować. Nigdy się nie poddam. Będę walczyć aż do śmierci; pokażę porywaczom, że porwali nieodpowiednią osobę, jeśli chcieli ciche i złamane.

W jakiś chory sposób, podbudowali moje poczucie własnej wartości. Moi rodzice mogli mnie nie chcieć, ale ci dranie na pewno chcieli. Porwali mnie, ponieważ musieli.

Byłam cenna. Musiałam pozostać silna i przetrwać.

Wisiałam na ramieniu porywacza, niesiona nie wiadomo gdzie, i coś się stało.

Mój umysł przełamał się, dosłownie podzielił się na pół. Dziewczyna, którą byłam: moje nadzieje i marzenia, aspiracje i miłość do Braxa, wszystko płonęło jasno i prawdziwie. Moja niepewność i pragnienie miłości zasmuciły mnie. Widziałam moje własne słabości.

Ale to nie miało znaczenia, ponieważ druga część – nowa część – była zacięta. Ta dziewczyna nie miała załamania lub problemów. Była wojownikiem, który widział krew, spojrzała potworom w twarz i wiedziała, bez wątplenia, że jej życie będzie ponownie do niej należało.

Jakoś, ta nowa część owinęła się wokół starej Tess, chroniąc, amortyzując mnie od okropności, które mają mnie spotkać w przyszłości.

Przynajmniej miałam nadzieję, że to się stało.

Naprawdę, naprawdę miałam nadzieję.

Kaptur został ściągnięty z mojej głowy, zabierając ze sobą trochę włosów, reszta była potargana przez naelektryzowanie. Zamrugalam, światło nasycalo moje oczy, wszystko błyszczało jakby prześwielone.

Byłam w pokoju.

Ciemnym, obskurnym, nie był to loch, ale nie było mu do tego daleko. Piętrowe łóżka pokrywały każdą z czterech ścian. Brak okien i wilgoć od podłogi szybko osiadła w moich kościach.

Usiadłam na wytartym materacu, rozglądając się wokół mojego nowego domu. Dziewczyny skulone na każdym z łóżek. Wszystkie z nich otaczała aura tragedii, oczy posiniaczone ze straty, skóry pokryte urazami i cieniami.

Wyłonił się przede mną mężczyzna, czarnobrody i gruby. Sięgnął za siebie i wyciągnął nóż.

Wzdrygnęłam się i usiłowałam się odsunąć. Jakaś część mówiła, że nie będzie bolało. Jeszcze nie. Ale z drugiej strony, zobaczyłam nóż i skuliłam się.

Wiedziałam do czego służył nóż. Do cięcia. *Masakrowania*. Nie chciałam być zmasakrowana.

Mężczyzna chrząknął, wbijając palce w moje ramię, przyciskając mnie do wilgotnego materaca dolnej pryczy. Krzyknęłam, gdy przewrócił mnie na brzuch. Kopałam i skręcałam się, usiłując utrzymać równowagę, walcząc w przegranej już bitwie.

Ruch cięcia spowodował, że sznur owinięty wokół moich nadgarstków wbił się głębiej w odparzoną skórę. Ostrze było tępe i wydawało się być wiecznością, zanim w końcu zerwało więzy.

Mężczyzna puścił mnie, cofając się z grymasem. Powoli wyprostował się, pocierając moje nadgarstki, pociętą skórę, zabarwioną surową, wściekłą czerwienią.

- Ty. Zostajesz. – Dźgnął palcem moją twarz, zanim podreptał do wyjścia. Ciężkie, czarne drzwi otworzyły się i zniknął. W pokoju niosło się głośnie echo kliknięcia i zamykania blokady drzwi.

W momencie, kiedy zniknął, przyglądałam się swoim nowym współlokatorom. Tylko kilka dziewczyn spotkało się ze mną wzrokiem, reszta garbiła się ze strachu.

Nie mogłam przestać się gapić. Osiem łóżek. Osiem kobiet. Każda z nas wahała się od wczesnych do końcowych lat dwudziestych. Nie było reguły co do naszego uprowadzenia. Niektóre z nas były blondynkami, inne czarnowłose, rude i brunetka. Nasz kolor skóry również nie pasował: trzy Azjatki, dwie czarne i trzy białe.

Nie było żadnego wzoru. Policja nie będzie w stanie ustalić, kto mógłby być kolejną ofiarą – prawdopodobnie każda kobieta, łatwa do uprowadzenia, wchodziła w grę. Czy byłyśmy wysokie, niskie, grube, szczupłe, o dużych piersiach, długich nogach. Wszystkie byłyśmy tam z jednego powodu.

Powodu, którego jeszcze nie znałam.

Powodu, którego nie chciałam poznać.

Mijały godziny, a my patrzyłyśmy się na siebie. Żadna z nas nie mówiła – nie musiałyśmy mówić. Komunikowałyśmy się naszą ciszą, głębiej niż słowami. Nasze dusze rozmawiały. Pocięzałyśmy się nawzajem, dzieląc się smutkiem nad tym wszystkim, co miało się z nami stać.

Żarówka oświetlała naszą celę migoczącym światłem, wysyłając fale napięcia po pokoju.

Jakiś czas, godziny później, drzwi otworzyły się i młodszy mężczyzna z zepsutymi zębami i poszarpanymi bliznami na twarzy pojawił się, kładąc tacę z ośmioma miskami na środku pokoju. Stojące powietrze naszego więzienia wypełniło się zapachem jedzenia – coś smażonego z talerzem ciepłego chleba. Mój żołądek warknął; nie jadłam od śniadania.

Moje serce zatrzymało się na myśl o Braxie. Wydawało się to być tak dawno temu, dzielenie naszej pierwszej nocy w Cancun, ciesząc się naszym połączeniem.

Zmusiłam się, aby przestać o nim myśleć. To było zbyt bolesne.

Nikt się nie poruszył, ale wszystkie patrzyłyśmy tęsknie na jedzenie, gdy drzwi ponownie się zablokowały.

Czekałam, aby zobaczyć czy istnieje jakaś hierarchia.

Nikt nie drgnął.

Zapach obiadu przytłaczał i nie mogłam tego dłużej znieść. Potrzebowałam siły do walki. Nie mogłam siedzieć czekając – kto wiedział kiedy po nas przyjdą.

Ruszyłam się.

Moje ciało skrzypiało i protestowało, ale stałam i zbierałam miski, podając je z kawałkiem chleba do każdej z dziewczyn.

Posyłały mi nieśmiałe uśmiechy, szkliste spojrzenia, wypełnione łzami. Poczułam się lepiej pomagając im. Przynajmniej nie były same. Byłyśmy w tym razem.

Kiedy wydałam ostatnią miskę i wzięłam swoją własną, musiałam przełknąć łzy. Groziły utopieniem mnie, jeśli pozwoliłabym im popłynąć.

Brax. Moje życie. Mój szczęśliwy, szczęśliwy świat, rozplątał się i zostawił mnie w piekle.

Już nie należę do Braxa. Już nawet nie należę do siebie. Należałam do ponurej, nieznannej i wypełnionej terrorem przyszłości.

Przełknęłam ciężko, odpędzając łzy. Łzy nie były przydatne, więc odmówiłam ich sobie. Biorąc łyk kleiku, czknęłam i wstrzymałam się.

Nie będę płakać.

Nie dzisiaj.



ROZDZIAŁ PIĄTY



~ *Goląb pawik* ~

Przez dwa dni mały pokój był moim światem.

Jedzenie przychodziło dwa razy dziennie, dając nam coś, co przełamywało monotonię oczekiwania. Strach przed tym, co mogłoby się stać, odchodził z każdym tyknięciem zegara, pozostawiając mnie opustoszałą, pustą.

Pozostałe godziny spędzałyśmy wpatrując się w nicość lub przyglądając się sobie.

Kilka kobiet rozmawiało szeptem, ale nie ja. Siedziałam odziana płaszczem ciszy, spiskując. Moja wolność została mi odebrana i chciałam odzyskać ją z powrotem.

Całe życie byłam cichym popychadłem. Nawet z Braxem, nigdy nie miałam siły by mówić prawdę. Wszystko zmieniło się w dwa dni, kiedy siedziałam kontemplując. Odepchnęłam swój strach przed byciem skarconą i objęłam okrucieństwo. Wywoływałam gniew jak magię, pielęgnując go w głębi, budując na nim coś, jak nieprzeniknioną pelerynę. Nigdy więcej nie będę ukrywać

swoich prawdziwych uczuć, albo tłumić tego, czego naprawdę pożałowałam. A tym, czego pożałowałam najbardziej była wolność.

Nasze jedzenie było dostarczane przez tego samego młodego człowieka z blizną biegnącą od brwi do szczęki. Ktokolwiek go zszył, spartolił sprawę, jego skóra była pomarszczona tak, że pewnie zrobiliby mi się go żal, gdyby nie fakt, że był w zмовie z moimi porywaczami.

Nie był duży, ale poruszał się z siłą przeczącą jego chudej kłacie. Obserwowałam go uważnie, zastanawiając się czy byłabym w stanie się z nim porać, jeśli pozostałe kobiety by mi pomogły.

Nawet, jeśli wszystkie działałybyśmy razem, jak daleko zdołałybyśmy uciec? Przed drzwiami była straż, a nie wiedziałam co było na zewnątrz. Ogród, las, miasto, wieś. Nie było sensu wykonywania ruchu, aż się tego nie dowiem. Wiedza to potęga, a zaskoczenie było kluczem.

To był wieczór drugiego dnia, kiedy drzwi otworzyły się z trzaskiem. To nie był czas kolacji i moje serce załomotało nerwowo, gdy Skórzana Kurtka krążył po pomieszczeniu. Jego drapieżny wzrok natychmiast padł na mnie. Całe moje spiskowanie i intrygi wyparowały, gdy on uśmiechnął się paskudnie, ruszając prosto na mnie.

Strach rozlał się w mojej krwi, zapalając moje ciało, przypomnienie niebezpieczeństwa czaiło się w każdym calu tego miejsca. Spokój ducha nie był dobrym pomysłem.

- Chodź ze mną dziwko. – Palce owinięte wokół mojego obolałego nadgarstka, pociągnęły mnie do pozycji pionowej. Oblizując swoje popękane usta, pociągnął mnie w stronę drzwi. *Nie!* Nie pójdę, nie w ten sposób.

Zacisnęłam kolana, walcząc bosymi stopami o znalezienie punktu zaczepu na starych deskach, ale nie mogłam znaleźć przyczepności. Szarpnął mną mocno, uderzając mną o swoje obrzydliwe ciało. Skórzana kurtka śmierdziała potem i metalem.

Kobiety zaczęły płakać, a zawrodozenie z dezorientacji przebijało się przez ciężką ciszę. Nasza mała oaza w całym tym szaleństwie została rozbita.

Wiłam się, próbując oderwać jego palce od mojego nadgarstka, ale sięgnął do tyłu i uderzył mnie. Moje kości policzkowe płonęły z bólu; zacisnęłam oczy.

- Bądź posłuszna! Chyba, że znowu chcesz zostać znokautowana. – Skórzana Kurtka warknął. Rozluźniając swój uścisk, zaciągnął mnie wzdłuż korytarza. Moja twarz paliła, ale szybko odepchnęłam uczucie dyskomfortu. Ból był rozproszeniem, a ja musiałam pozostać skupiona.

Mężczyźni, wszyscy ciemnowłosi i ponurzy, gonili wokół. Kobieta płakała, potem krzyk dołączył do przerażającej symfonii. Moim sercem byłam z nią. Nie tylko po mnie przyszli.

Mój puls przyspieszał z każdym metrem, którym Skórzana Kurtka mnie prowadził. Minęliśmy kilka zamkniętych drzwi, aż pchnął mnie do przodu, powodując, że potknęłam się do części prysznicowej. Wiele pryszniczy, popękane płytki i białe kostki mydła zaśmiecające całą podłogę, jak na siłowni albo w więzieniu.

O Boże.

Skórzana Kurtka szarpnął mnie za ramię, obracając mnie do siebie. – Rozbieraj się.

Wzrósł we mnie wybuch buntu i splunęłam w jego twarz.¹¹ Nie ma mowy, żebym rozebrała się przed nim. Nie mogłam. Tylko Brax widział mnie nagą – to był dar tylko dla niego, dla nikogo innego.

Pierdol się. Pierdolić to wszystko. Nigdy wcześniej nie byłam tak podjarana i odważna, ale wszystko we mnie się zmieniło. Nadszedł czas, żeby pokazać nową mnie.

Zaśmiał się. – Więc lubisz ostro, suko. – Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, jego pięść złączyła się z moim policzkiem, roztrzaskując moją wizję na kawałki. O Boże, ból był znacznie silniejszy niż spoliczkowanie. Jęknęłam, chwytając się za twarz. Nigdy nie zostałam uderzona, a to już był trzeci raz w ciągu kilku dni.

11

No nie powiem, odważna jest... Ja to bym pewnie obesrała sobie całą zbroję po pachy, a ta pluje mu w twarz... ☹

Chwycił rękoma kołnierzyk mojej koszulki i szarpnął. Dźwięk rozrywanego materiału rozniósł się po wykafelkowanym bloku prysznicowym. Piszczalam, gdy świeże powietrze smagało mój odsłonięty brzuch i klatkę piersiową. Mgielka bólu powoli odchodziła, zrobiłam zwód w bok, starając się uciec. Ale on nie musiał osłaniać się przed uderzeniem pięścią w szczękę, więc złapał mnie.

Mruknął, policzkując mnie ponownie. – Jesteś jedną z tych dzikich. Ale to cię nie uratuje. To oznacza, że nie trafisz do dobrego kupca i skończysz jako ćpunka ze śmiercią mózgową. – Pochylił się i polizał mnie, przeciągając wulgarnie swoim językiem jak Labrador, w prawo do linii włosów.

Wzdrygnęłam się i odsunęłam.

- Jeżeli chcesz kolejny raz oberwać w swoją ładną buźkę to rusz się ponownie – powiedział.

Już w tej chwili, sto galopujących słońi mieszkało w mojej czaszce, nie mogłam pozwolić sobie na więcej. Moja dusza chciała walczyć, ale moje ciało pozostało nieruchome, posłuszne.

- Grzeczna dziewczynka – powiedział łagodnym głosem, sięgając do moich legginsów i ciągnąc je w dół jednym ruchem. Ostre szarpnięcie na moim biodrze rozdarło moje majtki, a jego ręce grzebały z tyłu aby uwolnić mnie od stanika. Wszystko wyładowało na podłódze, pozostawiając mnie najbardziej wyeksponowaną, jaką kiedykolwiek byłam.

Naga stałam przed gwałcicielem, porywaczem i złem sadystycznego sukinsyna.

Zadrżałam, krzyżując ręce na mojej odsłoniętej piersi. Mężczyzna roześmiał się, gwałcąc mnie przeszywającym spojrzeniem. – Masz ładne cycy. Nie możesz wiecznie ich ukrywać. Wejź pod prysznic i zmyj z siebie brud. – Popchnął mnie w kierunku części zaśmieconej mydłem.

Potknęłam się, ale poszłam dalej z własnej woli. To oznaczało, że byłam z dala od niego, od jego smrodu, jego zgnilizny. *Nie myśl o tym, że na ciebie patrzy. Nic z tego nie może na ciebie wpłynąć, jeśli na to nie pozwolisz.*

Trzymając się tej myśli, pochyliłam się, żeby podnieść kawałek suchego mydła.

Przybyło więcej kobiet, zapędzanych silnymi rękami podłych mężczyzn. Każdą z nich poddano tej samej obróbce, pomijając bicie, odwróciłam się, gdy ich ubrania spadały na podłogę. Facet z blizną zebrał rzeczy i zniknął. Garderoba naszych poprzednich wcieleń. Zniknęła – tak po prostu. To symbolizuje więcej niż tylko rozebranie nas – to był komunikat: byliśmy ich własnością. Już nie miałyśmy prawa nosić tego, co chciałyśmy, chodzić, gdzie potrzebowałyśmy, kochać kogoś, kogo uwielbiałyśmy. Zostałyśmy zredukowane do zera, nagie, drżące dziewczyny.

Surowość naszej rzeczywistości uderzyła mocno w niektóre dziewczyny, i rozsypały się na podłodze ze łzami w oczach, tylko po to, żeby zostać kopnięte w brzuch i zmuszone do przeczołgania się pod wspólny prysznic.

Przełknęłam słone łzy, gdy odkręciłam kran, próbując spienić przestarzałe mydło.

Woda była zimna, ale to było niebo do obmycia się z tego paskudztwa i trudności. Nie chciałam myśleć o powodzie, dla którego zostałyśmy zmuszone do umycia się. To była przyszłość – miejsce, o którym nie mogłam myśleć. Skupiłam się na teraźniejszości, pozostając przy zdrowych zmysłach, nie pozwalając puścić wodzy przerażającej fantazji.

Bańki powoli tworzyły się na mydle, i spędziłam kolejne dziesięć minut pocierając nim o swoją skórę, mydląc włosy. Chciałam zmyć z siebie to, co się stało. Marząc, że woda zmyje ze mnie nieszczęście, zamieniając je w błoto, zabierając ze sobą również mnie. Z pewnością, życie w kanałach byłoby lepsze od tego.

- Dość! – Strażnik krzyczał.

Byłyśmy posłuszne, płucząc się pod strumieniem zimnej wody i poruszając się w kierunku kupki zjedzonych przez mole ręczników, leżących na ławce. Owinęłam wokół siebie odbarwiony ręcznik, a od tyłu pojawiła się lina, która owinęła się wokół mojej szyi. Podskoczyłam, szarpiąc się na napięte więzy.

Człowiek z blizną pokazał się, szarpiąc delikatnie. – Już nie jesteś tym, kim byłaś. Musisz zapomnieć o swojej przeszłości, ponieważ nigdy więcej do niej nie wrócisz.

Pochylił się do przodu, a ja zamarłam. Nie doceniłam go. Ponieważ przynosił nam jedzenie, myślałam głupio, że był miłszy od pozostałych, ale nie był. Był w nim ten sam mrok, co w reszcie.

- Za mną. – Ruszył, ciągnąc linę. Moje plecy wygięły się w łuk z ucisku, zmuszając mnie do truchtu, aby nadrobić zaległości. Zostałam zdegradowana z człowieka do psa w jednym akcie.

Reakcja niskiego pochodzenia wzrastała; chciałam warczeć i zatopić zęby w jego ramieniu. Jeśli chciał, żebym była zwierzęciem, mogłam nim być.

Blok pryszniczy zniknął, gdy byłam prowadzona na smyczy. *Gdzie do cholery on mnie zabiera?* Zacisnęłam mocno oczy. Nie chciałam wiedzieć.

Co jeśli teraz, kiedy jestem czysta, będą mnie gwałcić? Umieszczą mnie w jakimś burdelu i wrzucą mnie do morza substancji chemicznych i narkotyków. I nigdy nie wrócę do tego, kim byłam. Nigdy się nie uwolnię.

Nie!

Ostro zahamowałam, zapierając się gołymi stopami na podłodze. Moje palce bolały, kiedy Poszarpana Blizna gwałtownie się zatrzymał. Moja szyja krzyczała, gdy lina zacisnęła się na niej ciasno, zadławiłam się.

- Ruszaj się! – Poszarpana Blizna rzucił mi piorunujące spojrzenie, naciskając mocno swoim ciałem na moją sylwetkę owiniętą ręcznikiem. Cała moja buntowniczość była tak blisko, ale zacisnęłam zęby. Nie chciałam odejść w porażce. Chciałam syczeć i przywalić mu z byka, ale stałam tam, patrząc w jego nieskończenie czarne oczy, stojąc na tyle godnie na ile było to możliwe.

- Nie. Nie ruszę się. Nie masz prawa, żeby mnie tak traktować, lub inne kobiety. Wypuść nas. – Mój głos zadrżał ze strachu, serce waliło jak szalone. Mogłam stracić życie przez nieposłuszeństwo, ale nie mogłam dać się zniewolić bez walki. Nie mogłam się tak łatwo poddać. Pozwoliłam swojej rodzinie siadać na mnie – nie miałam zamiaru pozwolić na to tym draniom.

Zgromadzenie zszokowanych szmerów wzrosło za mną. Spojrzałam w tył, horror rozszerzył moje oczy. Moje współlokatorki były związane i stojące w linii, jak owce prowadzone na rzeź.

Zostały zepchnięte z drogi, kiedy Skórzana Kurtka natarł w moim kierunku. Poszarpana Blizna puścił koniec mojej liny, cofając się do tyłu.

Och, *cholera*.

Robiąc unik, wyrzuciłam moje ramiona w górę, usiłując się chronić, ale nie miało to sensu.

Skórzana Kurtka rzucił mnie na ziemię i kopnął. Jego buty ze stalowymi czubkami złamały żebro, gdy runęłam przez jego nadużycie; rozbrzmiał się trzask, powodując mój krzyk i zwinięcie się w kłębek.

Nie mogłam oddychać. Nie mogłam się ruszyć. Nie mogłam nawet płakać, ból był nie do przetrwania. Kopnięcie za kopnięciem. Moje piersi, brzuch, uda, kostki. Każdy cios eksplodował żarem bardziej od poprzedniego.

Kolejny krzyk wydarł się ze mnie, gdy jedno kopnięcie trafiło w mój splot słoneczny, powodując rozwiązanie się ręcznika. Byłam poza zwyczajną agonią. Byłam w piekle.

Wściekał się w swoim ojczystym języku, wkładając rękę w moje włosy i ciągnąc mnie do pozycji pionowej. Moja skóra pomarszczyła się z przerażenia, kiedy odsunął się, biorąc zamach, aby uderzyć moją głową o ścianę.

- *Basta!*

Znałam to słowo. Wystarczy.

Skórzana Kurtka puścił mnie; osunęłam się na podłogę. Każdy cal mojego ciała zawył z bólu. Chłód drewna na mojej gołej skórze przypominał mi, że zostałam pobita i naga. *Tak głupia, Tess. Tak bardzo głupia. Nie mogłaś wygrać. Wystarczyło dać im to, czego chcą.* Byłam gorzej potraktowana przez nieposłuszeństwo; drżący bałagan na podłodze, niezdolny do niczego, słaby.

Brax. Jak bardzo bym chciała, żeby Brax tu był. On wiedziałby co zrobić. Jak zapewnić mi bezpieczeństwo.¹² Byłam takim ignorantem, myśląc, że mogę postawić się tym ludziom.

12

Nic nie mówię, ale z tego, co sobie przypominam, to właśnie przez Braxa trafiła do tego piekła... ;/

Kim *oni* byli?

Uczepiłam się słowa: handlarz. To grzmiało jak wściekły huragan, rzucając mnie głębiej w terror. Tak bardzo jak chciałam zaprzeczyć realności tego słowa, wiedziałam, że tak jest.

Byłam do przehandlowania. Ja i te pozostałe kobiety miałyśmy zniknąć gdzieś na świecie, wymienione za pieniądze, nie było dla nas szacunku jako ludzi – byłyśmy rzeczami.

Czytałam dość dużo strasznych wiadomości, żeby wiedzieć, że czas na przemyt kobiet był bardzo krótki – tylko kilka dni, zanim nikt więcej ich nie widział.

Moi rodzice i Brax wiedzieli, że byłam w Meksyku. Moi rodzice mogli nie wiedzieć, że zaginęłam – nigdy nie dzwoniли ani nie pisali. Mogłyby minąć miesiące zanim by zauważyli moją nieobecność. A Brax. Moje serce zadławiło się. Z tego co wiem, to Brax może być martwy. Martwy, zimny i niebieski, pod pisuarem.

Człowiek z blizną odepchnął Skórzaną Kurtkę, chwytając za moją smycz. Pociągnął za linę, która boleśnie wbiła się w moją szyję. – Wstawaj.

Chciało mi się śmiać. Oczekiwał, że wstanę, kiedy moje ciało było poturbowane i połamane? Tym niemniej, bicie nauczyło mnie czegoś. Posłuszeństwo było najważniejsze. Nie ma nic złego w wykonywaniu rozkazów, jeśli oznaczałoby to, że przeżyję kolejny dzień. Tak więc, pomimo iż myślałam, że mnie to zabije, wstałam.

Dyszałam ciężko, cały mój organizm chciał płakać, ale moje oczy pozostały suche. Ci ludzie nie zasługiwali na moje łzy.

Poszarpana Blizna owinął palce wokół mojego bicepsa, przytrzymując mnie. Posłał mi skrzywiony uśmiech, wzruszając ramionami. – Możesz to sobie ułatwić. To tylko tymczasowe. Zachowaj tę waleczność dla nowego właściciela.

Mój umysł zaślepił się z szoku; zamrugałam. On potwierdził moje przypuszczenia, a chciałam się mylić.

Poszarpana Blizna pociągnął mnie do przodu, zarówno przez uścisk jak i linę. Urazy krzyczały, zwłaszcza moje pęknięte żebro, ale jakoś udało nam się

podążyć wzdłuż korytarza. Kolejka za nami ponownie ruszyła, każda kobieta zabierana była do innego pomieszczenia. Czy zobaczę je jeszcze kiedyś ponownie?

Skórzana Kurtka uśmiechnął się, kiedy otworzył drzwi, i Poszarpana Blizna wprowadził mnie do środka. Było podobnie jak w celi, w której żyłyśmy; pomieszczenie bez okien z tylko jednymi drzwiami.

Kliknięcie zamykanych drzwi wywołało panikę w mojej piersi wielkości bomby atomowej.

Wszystko w przestrzeni tego pomieszczenia było nijakie, poza ustrojstwem tortur na samym środku, w połowie był to fotel dentystyczny, w połowie ginekologiczny, ze strzemionami i dźwigniami.

Obok fotela stał stół ze stali nierdzewnej pełen przyrządów z moich koszmarów, wszystko błyszczało nikczemnie pod wielkim reflektorem zawieszonym powyżej.

Moje usta się zacisnęły, skuliłam się, chcąc stać się niewidzialną. *Wyłącz się Tess. Zniknij z tego piekła.*

Igły, skalpele, szklane fiołki pełne krystalicznych płynów i skórzane pasy, przepowiadały mój los, gdy Poszarpana Blizna pchnął mnie naprzód. Nie miałam energii, trapiąca bólem, ale odwróciłam się. Nie mogłam dostać się na ten fotel. Nie mogłam.

Lina na mojej szyi zacisnęła się mocno i złapałam się za gardło połamanymi paznokciami i niespokojnymi palcami. – Nie!

Inny zestaw rąk, pochodzący od nieznanego osoby, owinał się wokół mojej nagości, w połowie ciągnął, w połowie prowadził mnie do fotela. Razem rzucili mnie na skrzypiącą skórę, Poszarpana Blizna przeszedł do tyłu, szarpiąc za linę, co powodowało, że musiałam się położyć albo udusić.

Moje ciało przylgnęło do skóry fotela, co powodowało ssące dźwięki, wywoływane przez mój spanikowany oddech.

Osoba, która pomogła rzucić mnie na fotel pojawiła się powyżej.

Moje serce ścisnęło się z oburzenia. Kobieta – młoda, okrutna, z błyszczącą kurtyną czarnych włosów opadających po bokach jej twarzy. Jej usta pokryte były wczesnymi zmarszczkami palacza, czarne oczy z pustym spojrzeniem, jak u pozostałych mężczyzn. Maskę chirurgiczną wisiała na jednym z jej uszu, a gumowe rękawiczki pokrywały jej dłonie.

Wściekłość mnie pożerała. Była kobietą zaangażowaną w przemyt kobiet – zdrażczynią własnej płci. – Jak możesz, suko? Jak możesz być częścią tego?

Poszarpana Blizna ruszył od tyłu, klepiąc mój policzek w ostrzeżeniu. Kobieta nie odpowiedziała, ale odwróciła wzrok. Nie ze wstydu, tylko aby zabezpieczyć moje przedramiona skórzanymi pasami. Następnie rozłożyła moje nogi w strzemionach i zabezpieczyła moje kostki, zaciskając je tak mocno, że skórzane pasy wbijały się w moje ciało jak kły.

Upokorzenie wymalowało się na moich policzkach na bycie tak wyeksponowaną, tak bezbronną. I nawet nie walczyłam.

Przez ściany usłyszałam krzyk, głośny i wysoki, ale ucichł tak samo szybko jak rozbrzmiał. Moje oczy się rozszerzyły. O mój Boże, co tu się dzieje?

Mój oddech chrypiał w małej przestrzeni, szybko i nierównomiernie. Kobieta założyła maskę na usta i rozerwała sterylne opakowanie.

Moje oczy chciały się zamknąć, aby nie widzieć, co było w opakowaniu, ale nie mogłam oderwać wzroku. Patrzyłam z chorą fascynacją, gdy ona przymocowywała igłę do przyrządu wyglądającego jak pióro, dodając fiolkę z czarnym płynem.

Co to było?

Poszarpana Blizna złapał inną butelkę i oblał spód mojego nadgarstka, przesuwając bransoletkę Braxa w dalszą część mojego przedramienia. Moje serce ścisnęło się w bolesnej stracie. Brax. Bransoletka była jedyną rzeczą, jaka od niego miałam. Pozwolili mi ją zatrzymać. Przytłoczyła mnie nieuzasadniona wdzięczność, przynajmniej ci dranie nie ukradli mi jej.

Używając białego kawałka bawełny, Poszarpana Blizna osuszył mój nadgarstek, zanim skinął do kobiety.

Pochyliła się nad moim przedramieniem, umieszczając na nim kalkę, którą wzięła ze stołu, trzymając ją na wilgotnym ciele. Wygładziła ją na mojej skórze, upewniając się, że obraz się odbił, zanim zerwała ją, pozostawiając purpurowy zarys kodu kreskowego.

Wyrzucając kalkę, wzięła pióro z czarną fiolką i wcisnęła guzik. Zawibrował szumny, mechaniczny dźwięk.

Cholera, oni mają zamiar zrobić mi tatuaż! Nie miałam żadnego tatuażu, nigdy nie zakochałam się w żadnym obrazku na tyle, żeby chcieć go na stałe na swojej skórze, a z pewnością nie chciałam kodu kreskowego.

- Stop!

Poszarpana Blizna przycisnął swoją twarz do mnie, gdy ostre nacięcie pistoletu do tatuażu wdarło się do mojego ciała. Malusieńkie, cienkie ząbki szczypały i kuły.

- Przyjmij do wiadomości, że nie jesteś już kobietą. Jesteś towarem. A towar musi posiadać kod kreskowy na sprzedaż.

Chciałam na niego splunąć, ale powstrzymałam się. Tak bardzo jak było to poniżające, traktowanie jak asortyment, tak mocno zagryzłam wargę i przebrnęłam przez to. Usunę ten tatuaż tak szybko, jak tylko się stąd wydostanę.

Palący ból przybierał na sile, gdy sekundy zamieniały się w minuty.

Nie byłam już Tess. Byłam znakiem dolara.

Wreszcie, pióro do tatuowania odsunęło się z warknięciem. Dyszałam, gdy kobieta rozsmarowała na nim jakiś żel i owinęła mój nadgarstek w folię.

Czarne linie wyglądały obscenicznie na mojej zaczerwienionej, opuchniętej skórze. Mój pierwszy tatuaż i od razu zostałam zdegradowana z psa na produkt na sprzedaż. Jednorazowa rzecz. Pozycja. Nic więcej. Nic mniej.

Moja chęć walki, została pogrzebana pod lawiną nieszczęść. Każda część mnie bolała: moje serce, ciało i dusza. Zostałam wessana w głąb studni, gdzie żyły węże i potwory, pływające się w użalaniu nad sobą.

Kobieta zdjęła rękawiczki i założyła świeżą parę. Podeszła do końca fotela, ustawiając się między moimi nogami. Zmieniła się z tatużysty w ginekologa.

Och, do diabła, tego już za dużo.

Zacisnęłam oczy, przewracając głowę na bok. Chciałam opuścić to miejsce, unieść się i zniknąć, ale jej palce dotykały mnie i trzymały zakotwiczoną w rozpacz.

Kontrola między moimi nogami trwała wieczność, zanim ostatecznie klepnęła moje udo, pokazując jakim dobrym pieskiem byłam. Nie szczekałam i nie gryzłam. Pozwoliłam im pojąć mnie bez skomlenia.

Kobieta odpięła moje nogi, a ja skrzyżowałam je mocno, blokując razem kolana.

Poszarpana Blizna zachichotał. – Utrzymanie nóg razem cię nie ocali. Istnieje wiele innych miejsc do naruszenia.

Przełknęłam, a stukot skórzanych pasków o metalowy stół wywołał u mnie gęsią skórkę.

Proszę, niech ta upokarzająca i poniżająca kontrola się skończy.

Otworzyłam usta aby poprosić, żeby mnie odesłali, ale dźwięk otwieranego kolejnego sterylnego opakowania, spowodował, że moja panika wystrzeliła jak rakietę.

Kobieta grzebała się z czymś małym naprzeciw mnie, z okrutnym uśmiechem. Strzykawka błyszczała pod reflektorem. Moje serce przyspieszyło. – Nie. Będę posłuszna. Nie musicie mnie odurzać. Proszę.

Myśl o trwałym życiu w narkotykowej mgłę przerażała mnie bardziej niż cokolwiek innego z tego wszystkiego. Kobieta nie odpowiedziała, a ja szarpnęłam się, próbując uwolnić się od ograniczeń.

Nie mogłam oderwać wzroku od strzykawki, oczekując aż wstrzyknie w moje ramię, cokolwiek to było, ale nie przesunęła się do tej części mojego ciała.

Jej palce, pokryte lateksem, odsunęły splecione włosy z mojej szyi i pchnęła grubą igłę w miękkie ciało za moim uchem.

Krzyczałam, gdy twardy pocisk wystrzelił z igły, rozciągając i okaleczając.

Cofając się, zachichotała, mówiąc coś po hiszpańsku do Poszarpanej Blizny. Rzuciła strzykawkę do kosza i podniosła swojego iPhone'a, przeglądając w nim coś. Podała go Poszarpanej Bliznie, a on pomachał nim przy mojej ostatniej ranie. Moja skóra nie przestała pulsować.

Gwałtowna seria sygnałów wypełniła pokój.

- Działa i jest powiązane z kodem kreskowym – mruknął Poszarpana Blizna.

Nie! Nie zrobili tego. Cała moja odwaga i nadzieja na ucieczkę została zniszczona. Oni nie tylko mnie napiętnowali, również mnie oznaczyli. Nawet, jeśli udałoby mi się uciec, mogli mnie śledzić.

Łzy napierały, zdesperowane do bycia przelanymi. Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo myśl o ucieczce trzymała mnie w całości. Teraz, nawet to zostało mi odebrane.

Przełknęłam ciężko, usiłując zachować suche oczy. Poszarpana Blizna uwolnił moje ręce, stanął za mną i pociągnął linę wokół mojej szyi.

Zajęło mi chwilę zanim zrozumiałam, że byłam wolna, a jeszcze dłużej zajęło to mojemu obolałemu ciału, żeby się ruszyć.

Poszarpana Blizna pomógł mi się podnieść. Skrzywiłam się, trzymając się za żebra, nie troszcząc się o to, że moje piersi były wyeksponowane.

Pociągnęłam nosem i usiłowałam usiąść prosto. To był najgorszy dzień w moim życiu. Nie, to nie tak. Gorszym był dzień, w którym mnie zabrali. Kiedy Brax został pobity i pozostawiony sam sobie. Szloch chciał się ze mnie wydostać, ale przełknęłam go. Nie mogłam myśleć o Braxie, ani o koszmarze, w którym żyłam.

Brązowa, papierowa torba pojawiła się na moich kolanach. Poszarpana Blizna dotknął mojego policzka, dając znak, żebym spojrzała mu w oczy. – Dobra dziewczynka. Poddałaś się dla swojej przyszłości. Łatwiej, co nie? – Poglaskał mnie po policzku – pierwszy taki rodzaj dotyku od kiedy przybyłam do tego piekła. Po nadużyciu Skórzanej Kurtki, chciałam być przytulona i pielęgnowana. Ale to się nigdy nie stanie.

Walcz Tess. Nigdy nie przestawaj walczyć.

Ciepło sączyło się do moich kończyn, rozwiewając ból i siniaki. Walka była wszystkim, co mi zostało. Nie poddałam się.

Spojrzałam na kobietę, która całkowicie złapała mnie w pułapkę z marką i etykietką. – Nienawidzę cię. Pewnego dnia będziesz cierpieć tak samo, jak cierpią twoje ofiary. Pewnego dnia Karma przyjdzie i ugryzie cię w dupę. – Nie miałam pojęcia czy moja obietnica się spełni, ale zrobiłabym z tego misję swojego życia, aby sprowadzić gniew prawa na ich głowy i uratować niewinne kobiety.

Nienawidziłam ich. Nienawidziłam wszystkiego.

Poszarpana Blizna prychnął i zabrał papierową torbę z moich rąk. Otworzył ją, chwycił ubrania i rzucił nimi we mnie. – Ubieraj się.

Złapałam wszystkie elementy ubioru i zsunęłam się ostrożnie z fotela. Wciągnęłam brązowy sweter przez głowę, krzywiąc się i dysząc. Białe majtki były następne, a za nimi para wysokich kolanówek. Nic więcej.

Skutecznie ubrali mnie jak lalkę. Zepsutą lalkę bez wartości.

Ale nie dbałam o tak powierzchowne rzeczy jak garderoba. Odzież oferowała ochronę, nawet ze swędzącymi kolanówkami i cienkim swetrem; przynajmniej nie byłam naga.

Kobieta wcisnęła szczotkę do włosów w moją dłoń, a ja wzięłam ją z wahaniem. Czy to było to? Czy zostanę przeniesiona?

Pracowałam z moimi poplątanymi włosami, zanim oddałam szczotkę z powrotem. Moja skóra pachniała tanim mydłem, a włosy były suche bez odżywki, ale czułam się lepiej. Byłam bardziej przygotowana do stawienia czoła temu, co miało przyjść następne.

Mój nowy tatuaż swędział pod opatrunkiem, chciałam go zerwać i zobaczyć kod kreskowy bardziej szczegółowo. Czy oni mogli mnie teraz skanować? Jakie dane zostały osadzone w znaku?

Nie pytali mnie o żadne dane personalne. Nie obchodziło ich kim byłam. Tylko to, czym się stawałam.

Czymś do sprzedaży.



~ Sowa ~

Minęły trzy dni od naznaczenia.

Nasza mała cela, rutynowe posiłki dwa razy dziennie i ciche konwersacje, pomogły znieczulić mnie do pewnego poziomu akceptacji. Moje ciało było posiniaczone w wielu miejscach, a zębra bolały. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, po prostu nienawidziłam tam siedzieć.

Z każdą mijającą godziną mój gniew wzrastał. Siedząc na swoim pogryzionym przez mole łóżku piętrowym, poczułam ciepło wywołane moim nastrojem. Chciałam, żeby coś się wydarzyło. Niezależnie od tego, co by to miało być, czekanie w milczeniu zabijało mnie. Nuda swędziała bardziej, niż mój nowy tatuaż.

Migocząca żarówka wyłączyła się i wpatrywałam się w ciemność. Niektóre z moich współlokatorek odpyływało w cichych rozmowach. Ja odmówiłam brania w tym udziału. Nie chciałam opowiadać o naszym położeniu; chciałam się skupić na mniej ponurej przyszłości. Chciałam odnaleźć i zachować nadzieję w swoim sercu, nawet jeżeli było w nim tak ciasno od gniewu i wściekłości.

Chwila, w której się znalazłam, to sytuacja kiedy mogłabym uciec, i zrobiłabym to. Bez wahania. Bez wątpliwości. Strzelałabym i dźgała nożem. Zabiłabym, żeby uciec, a wiedza, że byłam gotowa do przelewu krwi i odebrania komuś życia, nappełniła mnie siłą.

Brax mógł zginąć, walcząc żeby mnie uratować. Teraz była moja kolej. Chciałabym go znaleźć w jakiś sposób. Chciałabym go znaleźć i wszystko to byłoby tylko okropnym wspomnieniem.

Błysk światła, następnie szuranie stóp uniosło się echem wokół ciemności naszego więzienia. Zamarłam pod zatęchłymi prześcieradłami.

Odgłos kroków, potem następny.

Zacisnęłam ręce, gotowa do okładania pięściami. To nie była kobieta, skradająca się na palcach przez noc, zmierzając do wiadra w kącie. To był strażnik. Zwracałam uwagę na ich manierę i hałasy. Ubiegły tydzień nauczył mnie jak korzystać ze wszystkich swoich zmysłów.

Wiedziałam, z przerażającą jasnością – Skórzana Kurtka przyszedł po mnie.

Ręka poklepała moje udo, pełzając, próbując zlokalizować mnie w ciemności. Zesztywniałam, pozwalając mu znaleźć drogę, czekając.

Kiedy ręka znalazła moje piersi, zassałam powietrze. *Jeszcze nie. Czekaj.* Udawałam, że byłam sparaliżowana ze strachu, pozwalając mu myśleć, że nie będę walczyć. *Idiota.* Moje usta spragnione były jego krwi. Zemsta była fajną rzeczą.

Cierpki oddech Skórzanej Kurtki unosił się, gdy przycisnął kolano do łóżka, przesuwając moje nogi do rozkroku.

Wystrzeliłam do pozycji pionowej.

Mój cios był dziki, ale spotkał się z jego twardą szczęką. Moja druga pięść wylądowała tam, gdzie chciałam: prosto w jego jaja. Zwycięstwo przepłynęło sprawiedliwością w moich żyłach i uśmiechnęłam się.

Zakwilił i stoczył się, uderzając z hukiem o podłogę. Szepty i szeleści rozniosły się po pokoju. Nigdy wcześniej nie miałyśmy w nocy intruza. Głupio

myślałyśmy, że byliśmy nietykalne, że nasze cnoty były zachowane dla naszych nowych panów, kimkolwiek by oni nie byli.

Wystrzeliłam z łóżka, kopiąc w kierunku, gdzie myślałam, że znajdował się Skórzana Kurtka. Moja stopa dotknęła go, ale nie wystarczająco mocno. Gorące dłonie złapały za moją kostkę, wykręcając ją. Straciłam równowagę i upadłam, w połowie lądując na nim. Moje żebra krzyczały, co przyprawiło mnie o zawroty głowy.

Po omacku złapał moje nogi, sięgając do moich bioder, talii i klatki piersiowej. Wierciłam się i kopałam. – Zostaw mnie! – Ugryzłam go w ucho, gdy udało mu się wciągnąć mnie pod siebie.

Ryknął i fala metalicznego smaku wypełniła moje usta. Ugryzłam go do krwi. To było jak płachta na byka.

Wpadłam w szal. Wszystko we mnie grzmiało od niewyobrażalnej wściekłości. Krzyczałam i atkowałam. Paznokcie, zęby, kolana i łokcie. Nie obchodziło mnie gdzie uderzyłam lub gdzie wylądowałam. Stałam się niczym więcej jak pazurami i kłami.

Skórzana Kurtka odsunął się, zostawiając mnie walczącą z powietrzem.

- Chcesz mnie zgwałcić, ty draniu? – Mój głos drżał od łez i gwałtowności. – Chodź i weź mnie.

Kobiety krzyczały, zachęcając mnie, gdy okładałam nicość. Znalazłam Skórzaną Kurtkę kuśtykającego do drzwi. Złapałam go i pociągnęłam za jego tłuste włosy. Z siłą, jaką nie wiedziałam, że posiadałam, uderzyłam jego nosem o ścianę.

On wrzasnął, gdy coś chrupnęło. Adrenalina oblała moje kończyny, obracając mnie w rozmokły, śliski makaron, ale walczyłam aby pozostać twardą. *Bądź okrutna.*

Zaświeciła się żarówka, oślepiając mnie.

Ignorując pieczenie moich siatekówek, chwyciłam za palec Skórzanej Kurtki i wykręciłam go ze wszystkich sił. Powaliłam go tym, ale uderzył mnie w klatkę piersiową. Moje płuca się zapadły; nie mogłam złapać oddechu.

Drzwi otworzyły się i kilku mężczyzn wmaszerowało do środka, celując karabinami maszynowymi w moją twarz. Zasysając powietrze, jak tylko mogłam, odskoczyłam do tyłu, trzymając ręce w górze. Stróżka krwi płynęła po mojej skroni, a do starych siniaków dodane zostały nowe, ale satysfakcja kwitła we mnie, gdy spojrzałam na Skórzaną Kurtkę.

Strąki włosów były poplątane, rozcięcie sączyło się na jego policzku, i dyszał, jakby został pobity przez goryla. Warknął. – *Vete la mierda, putta.* – Rozmasował swój palec i pchnął na bok mężczyznę z pistoletem, sięgając po mnie.

Nie myślałam. Moje ciało po prostu reagowało. Uderzyłam go tak mocno, jak mogłam; moja dłoń paliła, ale to było nic w porównaniu do mojego szczęścia, gdy czerwony odcisk dłoni wymalował się na jego policzku. Gdybym spowodowała ciężki uszczerbek na jego zdrowiu to cieszyłabym się tym.

Byłam bardziej niebezpieczna, niż myślałam.

Spojrzał na mnie. – *Estás muerto.*

Znałam to słowo: Zginać.

Zanim Skórzana Kurtka mógł mnie dotknąć, dwóch mężczyzn chwyciło go, wyprowadzając go z pokoju. Jego głos był rozwścieczony, kiedy zniknął.

Pozostali mężczyźni wycofali się z pokoju, celując do mnie z broni, aż nie zabezpieczyli za sobą drzwi.

Odwróciłam się powoli, stojąc na środku lochu, patrząc szeroko otwartymi oczami na kobiety. Niektóre miały ponaciągane prześcieradła do swoich gardeł, inne gapiły się z otwartymi ustami.

Co widziały kiedy na mnie patrzyły? Dziką kobietę, która podpisała swój własny wyrok śmierci, czy odważnego wojownika, który uratował się od gwałtu?

Ładna azjatycka kobieta o długich czarnych włosach puściła prześcieradło i zaczęła klaskać. – Chciałam to zrobić od momentu, w którym uprowadzili mnie i moją przyjaciółkę w nocnym klubie. – Jej głos był drżący, ale błysk ognia w jej oczach przypominał mi o sobie. – Będziemy znowu wolne. – Dodała.

Patrzyłam zaskoczona i milcząca, gdy zmysłowa czarna dziewczyna dołączyła do klaskania. Jedna po drugiej, kobiety klaskały, a uśmiechy rozciągały ich nieszczęśliwe twarze.

Jednej po drugiej, ogień zapalał się w ich spojrzeniach.

Jedna po drugiej, zbierały się w sobie, i wiedziałam, że już więcej nie będziemy pasywne.

Miałyśmy rację, a oni byli w błędzie.

Sprawiedliwość nas uwolni.

Następnego dnia zostałam ponownie zabrana i zaprowadzona na smyczy z liny pod prysznic. Nauczyłam się żyć z bólem stawów i mięśni – przypominały mi o zwycięstwie, nie słabości. Moja odznaka honorowa.

Kiedy byłam już czysta, Poszarpana Blizna pociągnął mnie w dół korytarza i w górę po schodach. Ta część domu, fabryki, hotelu handlarzy – czymkolwiek to było – była inna. Brzydka grafika zdobiła ściany, a pokój do którego zostałam wepchnięta był zwykłym gabinetem. Szklane okna z przemysłowym widokiem, biurko, krzesła i pochylony człowiek, patrzący na mnie.

Był biały, jak ja, z blond włosami, opaloną skórą i niebieskimi oczami – w tym samym odcieniu niebieskiego co Brax.

Moje serce się skrzyło.

Poszarpana Blizna pchnął mnie na krzesło, ale nawet na chwilę nie oderwałam wzroku od człowieka w garniturze.

- Kim jesteś? – wychrypiałam.

Mężczyzna zmrużył oczy, kładąc ręce na biurku. Poszarpana Blizna wycofał się i stanął przy ścianie. Ciarki strachu przeszły mi po plecach, ale nie chciałam dłużej klonić się w przerażeniu. Przelałabym krew – to się do czegoś liczy.

- Jestem człowiekiem, który trzyma twój los w swoich rękach.

- Jestem jedyną osobą, która posiada mój los. Nie ty. Nie twoi strażnicy. Nie twoja chora operacja. Nikt.

Zaśmiał się. – Ignacio miał rację. Jesteś wojownikiem. – Pochylił się, bawiąc się długopisem. – Bycie wojownikiem jest tym, co może spowodować twoją śmierć. Powinnaś odpuścić. Pozwól nam się prowadzić.

Ignacio? Czy to Skórzana Kurtka? Drgnęłam w gniewie. – Pozwolić wam prowadzić się na śmierć przez gwałt i okaleczanie?

Odchylił się, jakbym go uderzyła. – Głupia dziewczyna. Jeśli będziesz się zachowywać, zostaniesz sprzedana panu, który będzie cię traktował jak cenną własność. Będzie hojny w stosunku do ciebie. Kupi ci cokolwiek będziesz chciała.

Mój umysł dostał szału. Miałam rację. Miałam być sprzedana jako seksualna niewolnica.

- Nie jestem czyjąś własnością.

Pokręcił głową, uśmiechając się. – Mylisz się. Już jesteś. Sprzedana. Zakontraktowana. Czyn został dokonany.

Moje serce usiłowało wydrapać sobie drogę ucieczki przez moje gardło, ale siedziałam zamrożona, odważna. – Nie ujdzie ci to na sucho.

Wstał i rzucił pakunek na moje kolana. Odruchowo go złapałam, byłam przerażona, znalezieniem swojego zdjęcia na fałszywym amerykańskim paszporcie, a dokumenty napisane były w języku hiszpańskim.

- Już mi uszło, piękna dziewczyno. – Podszedł do przodu biurka, zatrzymując się przede mną. Przesunął palcami po moim policzku, tak delikatnie, jak uwielbiałam, gdy kiedyś robił to Brax. – Jak masz na imię?

- Nie jesteś godzien poznania mojego imienia – warknęłam, usiłując ugryźć go w palec.

Cofnął się i zaśmiał. – Cóż, mam nadzieję, że jesteś warta klienta, który cię kupił. Nie przyjmuję zwrotów. – Skinął głową do Poszarpanej Blizny, który zakradł się za mnie. – Zrób to.

Mój świat się zakończył, gdy ręce ogłuszyły mnie, dociskając szmatę, cuchnącą chloroformem, do mojego nosa i ust. Staralam się nie oddychać, walczyć aby się uwolnić, ale opary piekły moje oczy, dostając się do mojego krwiobiegu.

Mgła zeszła na mnie, szepcząc i kradnąc moją świadomość.

Utrata przytomności pochłonęła mnie.



ROZDZIAŁ SIÓDMY



~ *Słowik* ~

Trzasnęło mi w uszach.

Natychmiast rozpoznałam szum silników samolotu i delikatny stukot metalu. Byłam w samolocie zaledwie tydzień wcześniej. Minął dopiero tydzień od kiedy zostałam więźniem? Czułam, jakby to było o wiele, wiele dłużej. Zmieniłam się tak bardzo. Moje życie już nie obraca się wokół egzaminów i chwilach, kiedy mogłam dostać nagiego Braxa. Teraz, wszystko na czym się koncentruję to przetrwanie.

Czarny kaptur spoczywał na mojej głowie, a ja starałam się zachować spokój. Wariowanie nic by nie pomogło.

W moich uszach nadal trzaskało, gdy samolot opuścił chmury, zbliżając się do ziemi. Gdzie byłam? Dali mi paszport nie bez powodu, więc pewnie byłam gdzieś za granicą.

Czas przestał mieć znaczenie gdy wylądowaliśmy, a następnie przejechaliśmy długi dystans. Wreszcie silniki się wyłączyły, a od naglej ciszy zaczęły boleć mnie uszy.

Gdy tak siedziałam, ze związanymi rękami i głową bolącą od bycia odurzoną, przygotowywałam się psychicznie na najgorsze. Kolejny etap mojego nowego życia. Musiałam się bronić. Być przygotowana do walki i ucieczki.

Nie mogłam myśleć o żalu i mojej przeszłości. Nie mogłam myśleć o Braxie.

I definitywnie nie mogłam się zastanawiać nad tym co było dla mnie przygotowane.

Smutny uśmiech zdobił moje usta. Jeśli ktoś tydzień temu zapytałby mnie o to czego się najbardziej boję, powiedziałabym, że świerszczy. Te cholerne latające stwory straszą mnie na śmierć.

Teraz, jeśli ktoś by mnie o to zapytał powiedziałabym dwa małe słowa.

Dwa małe słowa, które przerażały, kradły mój oddech i sprawiały, że całe życie przelatywało mi przed oczami.

Dwa małe słowa:

Zostałam sprzedana.

Hałas.

Drzwi ładowni samolotu otworzyły się i usłyszałam czyjeś kroki. Moje zmysły zostały stępione, wyciszone przez czarny kaptur, a mój umysł wpadł w amok z wypełnionych terrorem obrazów.

Męskie głosy klóciły się, moje ramiona zaboląły, gdy zostałam pociągnięta za nogi. Wzdrygnęłam się i zaczęłam krzyczeć, zdobywając w ten sposób cios pięścią w brzuch. Cios wylądował w szczególnie wrażliwym miejscu, i nagle, wszystko to było zbyt wiele. Byłam tak silna, a to i tak nie zmieniło mojej przyszłości. Łzy spływały mi po twarzy. Pierwsze łzy, które uroniłam, ale na pewno nie ostatnie.

Wilgoć na moich policzkach nie była dla mnie oczyszczeniem, sprawiła, że czułam się jeszcze gorzej.

Zawiał zimny wiatr, unosząc w górę workowaty, brązowy sweter, który nosiłam. Lodowate palce zimy powiedziały mi, że nie byłam już dłużej w Meksyku.

Poruszałam się dopóki jeden zestaw rąk mnie nie puścił, a drugi zabezpieczył mnie, przyciskając mocno do twardego torsu. – To jest dla Pana Mercera?

- *Sí*. Nasz szef ma nadzieję, że spodoba mu się ta jedna. Ma ducha walki. Powinien dobrze się bawić, łamaniem jej.

Mój żołądek skręcił się, grożąc eksmisją pustej zawartości. *O Boże*.

- *Pas de problème*. Jestem pewien, że tak.

Francuskie słowa spowodowały wysilenie mojego słuchu.

Z ostrym pociągnięciem, mój nowy porywacz, poprowadził mnie do przodu. Nie miałam wyboru, jak tylko robić to, co mi kazano. Po chwili, szarpnięciem zatrzymał mnie. Żebra mnie bolały, ale mimo wszystko, stałam wyprostowana. Garbienie się było oznaką tchórzostwa i niepewności. A mnie nie dotyczyła żadna z tych rzeczy. W chwili, w której kaptur zostanie zdjęty, będę uciekać.

Sznur zapętlił się wokół mojej głowy, łapiąc moje uszy przez czarną tkaninę. Rzuciłam głową, czując się jak cenny kucyk; rasowy, przygotowywany na rzeź.

Męskie głosy mruczały, świergocząc głębokimi tonami i mrukowatością. Napięłam się aby słuchać, ale wiatr porywał słowa zanim mogłam je zrozumieć.

Odgłos silników lotniczych narastał, gdy inny samolot wylądował. Musieliśmy być na lotnisku handlowym, a ja musiałam być przemycona w ładunku. Nic nie widziałam, ale wiedziałam, że nie byliśmy w kabinie z miękkimi siedzeniami i stewardesami. Było lodowato zimno i strasznie niewygodnie.

Stałam drżąc, podczas gdy mężczyźni rozmawiali. Łzy, które uroniłam, zamarzły na moich policzkach, przypominając mi, żebym utrzymała mroźną powierzchowność, aby przetrwać. Musiałam być jak soplel – zimna i nieprzenikniona, ostra i zabójcza.

Ręka owinęła się wokół moich związanych przedramion, prowadząc mnie do przodu. Podreptałam z nimi, ślepa i zdezorientowana. Sznurek wokół moich nadgarstków palił przy każdym pchnięciu.

Dlaczego nie mogli zainwestować w kajdanki, lub w coś nie tak prymitywnego? Przecież mimo wszystko, sprzedawanie kobiet musiało być dochodowym biznesem. Jaką cenę za mnie osiągnęli? Ile kosztowała niebędąca dziewczycą, australijska kobieta, z nieskończonym kierunkiem w obrocie nieruchomościami?

Odkupię swoją wolność. Zaczęły mnie łaskotać pęcherzyki maniakalnego śmiechu. Pójdę do banku i poproszę o pożyczkę, aby kupić siebie. Bo jestem taką dobrą inwestycją. Parsknęłam. O Boże, traciłam rozum.

Nie odeszliśmy daleko. Zatrzymaliśmy się i stałam z moim bębniącym sercem, czekając, czekając, czekając.

Poczułam ostre szarpnięcie na nadgarstkach, a następnie były wolne. Moje ramiona bolały, gdy przeniosłam ręce do przodu, kręcąc nimi, aby przywrócić w nich krążenie.

Byłam wolna.

Na szerokiej, otwartej przestrzeni.

Mogłam biec.

Ktoś za mną usunął linę z mojej szyi wraz z kapturem. Spojrzałam w lewo i prawo, badając nowe otoczenie.

Trzech muskularnych mężczyzn stało w trójkącie wokół mnie. Wszyscy w czarnych garniturach, wyglądali jak *Faceci w czerni*, ciemnowłosi i surowi. Nocne niebo błyszczało porozsiewanymi srebrnymi gwiazdami. Półkolisty księżyc przełamywał czarny aksamit. Patrzyłam z podziwem.

- Wchodź na pokład – nakazał człowiek, z oczami ukrytymi za ciemnymi okularami, nawet w nocy. Jego akcent był ciężki, owinięty w męski autorytet. Umieszczając ręce na moich ramionach, pchnął mnie w stronę prywatnego samolotu.

Biały kadłub błyszczał, wyglądał na elegancki, nowoczesny i ociekający bogactwem. Na końcach ogona i skrzydeł widniały inicjały *Q.M.* wypisane w fantazyjnej kaligrafii.

Czy to był człowiek, który mnie kupił? Zamożny właściciel odrzutowca, który kupował kobiety jak parę nowych skarpet? Jeśli był tak bogaty, nie musiał kupować uległych partnerek... chyba że... z trudem przełknęłam ślinę. Być może miał chore fetysze. Lubił krzywdzić i satysfakcjonowały go sadystyczne przyjemności.

Jak długo przetrwam?

Nie chciałam się tego dowiedzieć.

- Rusz się. Wejdz na schody.

Teraz albo nigdy, Tess.

Wybiłam się ze stóp, udając posłuszeństwo. Moje ciało całe rwało się z energii, obróciłam się w tych wysokich kolanówkach. Zawsze byłam biegaczem. Kiedyś biegałam do szkoły, i codziennie uprawiałam jogging na bieżni, by uzyskać formę na wakacje z Braxem.

Moje ciało wiedziało jak uciec.

Wyłączyłam swój umysł i kontrolę nade mną przejął instynkt.

Poleciałam.

Zimny asfalt wbijał się w moje stopy, gdy przyspieszyłam. Mężczyźni wystartowali do działania. *Prawdopodobnie będą strzelać. Nie obchodzi mnie to.* Kulka w głowę mogłaby być lepszą opcją.

- *Arrêt!* – krzyknął mężczyzna, a następnie. – *Merde!*

Zassałam powietrze – gwizdało w moich płucach. Nie miałam pojęcia dokąd zmierzałam. Hangary wynurzały się jak otwarte usta. Migające światła głównego terminalu wyglądały jak brama do nieba, ale były zbyt daleko.

Słowa *Charles De Gaulle* były jasne i krzykliwe, dające nadzieję i bezpieczeństwo. Zbyt daleko. Nigdy nie mogłabym przebiec takiej odległości.

Nie, z psami gończymi w garniturach na ogonie, szybko zmniejszającymi dystans.

Mężczyźni zbliżali się, dałam z siebie kolejny przyływ prędkości. Gdybym tylko mogła latać. Być może mogłabym się uwolnić.

Atomowe uderzenie z ciała, pojawiło się znikąd, odcinając moją trajektorię.

Runęliśmy na ziemię. Asfalt pocierał moje udo i krzyczałam z bólu.

Mężczyzna, który mnie złapał, usiadł na mnie okrakiem. Wyglądał jak pozostali strażnicy – oczy ukryte za ciemnymi okularami, czarny garnitur, surowy i wszystko inne.

Moja klatka piersiowa falowała w powietrzu z żalu i bólu przeszywającego mnie z mojego żebra. Próbowałam. Nie udało mi się. Druga partia łez wypalała mi oczy, wypływała, zostawiając smugi na moich zaróżowionych policzkach, gdy mężczyzna pociągnął mnie do pozycji pionowej.

Kulałam, krzywiąc się na skrzyżowaną kostkę. Chciałam płakać i krzyczeć. Moje ciało zostało skrępowane przez kolejny uraz; nie mogłabym teraz uciec nikomu.

Spuściłam głowę, nadzieja odeszła, pokuśtykałam z powrotem do samolotu pod nadzorem strażnika Numer Cztery.

Nie utrzymywałam kontaktu wzrokowego z żadnym z nich, i potulnie wspierałam się po schodach do prywatnego samolotu. Mężczyźni coś mruzcili i roześmiali się, a ja z klęską wypisaną na twarzy usiadłam w białym skórzanym fotelu.

Próbowałam. Nie udało się. Próbowałam. Nie udało się. Powtarzałam to w kółko.

Nie poddawaj się. Następnym razem możesz zwyciężyć. Następnym razem to może zadziałać. Owinęłam się rękami – nigdy nie przestanę szukać sposobu do ucieczki.

Nigdy.

- Wstawaj. Jesteśmy na miejscu. – Stopa szturchnęła moją spuchniętą kostkę.

Wzdrygnęłam się i otworzyłam oczy. Udawanie, że spałam nie zadziałało. Każdej chwili, gdy lecieliśmy w luksusie, mój umysł wrzał, żeby wymyślić jak obezwładnić strażników i uprowadzić samolot.

Ale nie zrobiłam nic. Siedziałam w fotelu jak dmuchana lalka.

Wydawało się to być tak dawno temu, gdy chciałam od Braxa więcej perwersji w naszym życiu miłosnym. Zrobiłabym wszystko, żeby odzyskać swoje stare życie, żeby moja stara miłość powróciła. Oddałabym wszystko za słodkość i czystość zamiast ciemnego, złowrogiego i sadystycznego właściciela, który mnie oczekiwał.

Gdybym mogła wcisnąć przycisk przewijania w tył, zrobiłabym to, i nigdy nie poleciałabym do Meksyku.

Wstałam, strażnik Numer Cztery pomógł mi przejść po pluszowym dywanie. Grube palce owinięte wokół moich płonących nadgarstków, prowadziły mnie do kolegów na dole małych schodów. Opatrunek na tatuażu dawał niewielką ochronę. Ból narastał, a wraz z nim swędzenie. Nienawidziłam go.

W chwili, w której byłam już na ziemi, zamarłam. Staliśmy w środku, wypielegnowanego, trawiastego pasa startowego, oszronionego, mrocznego jak otchłanie piekieł, w oddali znajdowała się rezydencja, najbardziej wspaniała rezydencja, jaką kiedykolwiek widziałam. Subtelne oświetlenie zewnętrzne oświetlało miękkie pastele, kremowe, niebieskie i różowe; francuska architektura w najlepszym wydaniu.

Strażnik pociągnął mnie za łokieć i szliśmy po trawie. Potknęłam się, oszołomiona niepojętym bogactwem. Kto może sobie pozwolić na własny samolot i pałac, żeby w nim mieszkać?

Moje palce zdrętwiały do czasu, aż wspięliśmy się po schodach. Cztery piętrowej wysokości filary i skomplikowany tynk z cherubinami i rozetami, witały w wejściu. Fontanna trzech koni, bulgotała i sączyła się, wyglądając o wiele zbyt doskonale, aby należeć do człowieka, który nabywał kobiety.

Nasze oddechy parowały na zimnie, gdy mój strażnik zapukał w ogromne srebrne drzwi, zanim przekręcił gałkę i pchnął mnie do środka.

Po wejściu do ciepłego uścisku domu, zdjął okulary i założył je sobie na głowę. Jego tęczówki były zielone i żywe. Szukałam w nich zła – tej samej podłości, jak u mężczyzn, którzy uprowadzili mnie w Meksyku, ale niespodzianka promieniowała w dół mojego kręgosłupa. Jego oczy były współczujące, ludzkie.

Skinął głową patrząc przed siebie i lekko w górę.

To było to. Mój nowy początek. Moje nowe zakończenie.

- *Bon soir, esclave.*

Uniosłam oczy na wysokość półpiętra gigantycznych niebieskich, aksamitnych schodów. Masywne dzieła sztuki wisiały jak uzbrojenie na pokrytych złotem ścianach.

Mężczyzna w szarym garniturze w kratę, w komplecie z czarną koszulą, srebrnym krawatem i krótkimi ciemnymi włosami, obserwował mnie z półpiętra.

Nasze oczy się spotkały i coś zaczęło mrowić w całym moim ciele. Strach? Terror? Coś wewnątrz mnie wiedziało, że był niebezpieczny.

Jego usta drgnęły, gdy zassał oddech. Wyjął ręce z kieszeni i położył je na poręczy, jego palce były długie i silne, nawet z tej odległości. Sposób w jaki wpatrywał się we mnie, to dla mnie zbyt wiele. Czułam się rozebrana do mojej duszy.

Cofnęłam się, wpadając na strażnika za mną. Pochylił się, szepcząc mi do ucha.
– Przywitaj się ze swoim nowym panem.



~ *Wróbel* ~

Słowo Pan niosło się echem jak dźwięk kamertonu.

Pan. *Pan.*

Nie, on nie był moim panem. Nie z jego krótkimi, eleganckimi włosami. Nie z jego zaciśniętą szczęką pokrytą kilkudniowym zarostem i szczupłą budową ciała. Nie był moim panem. Nikt nim nie był.

Łzy kuły mnie w oczach, gdy pomyślałam o Braxie. Wydawał się odległy o cały świat w porównaniu do tej rzeczywistości. Brax był szorstki i chłopięcy, bardzo pracowity. Mężczyzna, patrzący swoimi bladymi, jadesitowymi oczami i nieczytelną wyrzeźbioną twarzą, był całkowitym kontrastem. Jego władza promieniowała niemal namacalnymi falami, niepokojąc mnie bardziej niż cokolwiek innego.

Nie był grubym, odrażającym draniem, który używał bogactwa do zakupu niewolników seksualnych. Nie był obrzydliwy ani nic z tych potwornych rzeczy.
Kim jest ten człowiek?

Moje oczy się rozszerzyły, chłonąc jego widok – właściciela tego domu. Właściciela... mnie. *Nie, nigdy.*

Nie obchodziło mnie kim on był, ponieważ moje życie należało do mnie. Uniosłam podbródek, patrząc. Nie dałam się zastraszyć przez bogactwo i pozycję społeczną. Nie obchodziło mnie, że był wysoki i poruszał się tak, jakby oczekiwał, że cały świat będzie lizał jego buty. Nigdy nie polizę nic z nim związanego¹³.

Mężczyzna nawet na moment nie przerwał kontaktu wzrokowego, wabiąc mnie swoim spojrzeniem. Powoli odsunął się od poręczy i ruszył w stronę schodów.

Przełknęłam.

Był gładką wodą – swobodny w wyrafinowaniu, jak niezmacona woda, niebezpieczna, gdy nie potrafisz pływać. Śmiertelne rozdarcia i prądy czają się głęboko pod powierzchnią. Spojrzałam na niego, próbując rozgryźć jakim chorym przyjemnościom się oddawał, że chętne kobiety były trudne do zdobycia.

Moje serce przyspieszało z każdym jego krokiem, który zmniejszał między nami dystans.

Strażnik popchnął mnie do przodu. – Ukłoń się swojemu nowemu panu.

Potknęłam się, ale natychmiast odzyskałam równowagę. Moje pięści się trzęsły, bo zaciskałam je tak mocno. Moje kontuzje przypomniały mi, że wszystko było nie tak. W jakimś wypaczonym sensie wydawało się to być niewinne, jakby właściciel domu jedynie witał swojego gościa.

13

Hmm... poczekamy, zobaczymy ;) ~ Olga

- Nie mam pana – powiedziałam, wkładając każdą uncję buntu w słowa. – Pozwólcie mi odejść.

Mężczyzna zatrzymał się w pół kroku. Jego palce zacisnęły się wokół poręczy, pokazując wypielęgnowane paznokcie. Po raz kolejny jego blade oczy spotkały się z moimi, wysysając moje myśli w próżnię.

Do tej pory jego twarz była nieczytelna, ale gdy tak na siebie patrzyliśmy, błyski emocji uderzyły we mnie. Złość. Zainteresowanie. Rozdrażnienie. Rezygnacja. I wreszcie, w blasku jadeitu... pożądanie.

Mój oddech przyspieszył i usiłowałam ponownie się cofnąć, tylko po to, aby zderzyć się z twardą ścianą klatki piersiowej strażnika.

Strażnik umieścił swoją gorącą, ciężką rękę między moimi łopatkami i pchnął, zmuszając mnie do bolesnego ukłonu. – Rób, co ci każą.

Tak wiele myśli zderzało się ze sobą w mojej głowie. Chciałam się wykręcić i ukraść jego pistolet, schowany w kaburze pod pachą. Chciałam zastrzelić wszystkich. Chciałam pociąć te wspaniałe malowidła i bezcenne artefakty w całym pomieszczeniu. Te piękne rzeczy nie powinny należeć do człowieka, którego zbiry zmuszają seksualną niewolnicę, aby mu się pokłoniła.

- Łajdak – mruknęłam, nienawidząc faktu, że nic z tego nie mogłam zrobić. Wszystko co mogłam zrobić to być posłuszną – w tej chwili.

- Przestań. Jeśli nie chce się kłaniać, to jej nie zmuszaj. – Męski głos przypominał mi lśniąca stal, ukształtowaną z precyzją i siłą. To był odgłos władzy i pomimo moich najlepszych prób buntu, ukłoniłam się na własną rękę. Sama waga jego głosu zmusiła mnie do posłuszeństwa.

Ręka strażnika opuściła moje plecy. Zaśmiał się. – Jeśli ona nie chce się kłaniać, być może chce się człogać.

Moje plecy wyprostowały się i odskoczyłam na milę. Mój nowy właściciel stał naprzeciwko mnie. Jego ręce luźno spoczywały w kieszeniach, głowę przechylał nieco na bok, jakby dokonywał inspekcji kawałka dzieła sztuki.

- Może się czołgać, jeśli tego chce – wymamrotał.

- Nie chcę – rzuciłam.

Po raz kolejny nasze oczy się spotkały, szukałam w jego spojrzeniu zła, jak u ludzi z Meksyku, ale zbyt dobrze się ukrywał. Nie oddawał nic ze swoich myśli, nie było nawet emocji, które widziałam wcześniej.

Przez chwilę tak staliśmy, wpatrując w siebie, zanim strażnik, stojący za mną nie odchrząknął. Niszcząc delikatną ciszę i skazując mnie na to, co miało nastąpić.

- *Laissez-nous.* – Mężczyzna machnął ręką w stronę wyjścia. Natychmiast strażnik wyszedł, w towarzystwie pozostałych, których nawet wcześniej nie zauważyłam. Szelest ich garniturów brzmiał jak wyrok śmierci, gdy przechodzili przez drzwi.

O Boże.

Moje oczy śmignęły w lewo, gdzie przyzywała mnie ogromna biblioteka. Namiętny mahoń, bogate rdzawe czerwienie i złote biblioteczki. Ogień w kominku namawiał do czytania książki i zwinienia się w jednym z dużych foteli, ustawionych wokół płomieni.

Po prawej znajdował się ogromniasty salon wypełniony wizjonerskimi kanapami i fotelami. Zwierzęce skóry zebry i tygrysa leżały na podłodze, i ogromne szklane drzwi, odbijające mnie, stojącą pod jasnymi światłami foyer.

Mężczyzna stał ode mnie oddalony na długość ramienia. Łzy gęstniały w moim gardle.

Opuściłam wzrok, niezdolna dłużej na to patrzeć. Odezwało się zmęczenie, i wszystko na co miałam teraz ochotę to iść spać – wydostać się z tego koszmaru.

- Nie będziesz w stanie uciec – powiedział, przyglądając mi się uważnie.

Zassałam oddech. – Kto powiedział, że mam zamiar uciekać?

Jego usta, gładkie i dobrze zarysowane przy jego jednodniowym zaroście, drgnęły. – Czuję to od ciebie – zapach zdobyczy. Szukasz kryjówki, takiej, gdzie nikt nie będzie cię mógł znaleźć. – Pochylił się, otaczając mnie chmurą swojej drogiej wody kolońskiej. – Jesteś inna, muszę ci to przyznać. Nie złamali cię, ale nie sądzę, żebyś mogła ze mną walczyć. Nie wygrasz.

Moje serce mocniej zabiło. Jego ton brzmiał, jakby na granicy złości. Był na mnie zły? To ja byłam tutaj ofiarą. Moja klatka piersiowa wypełniła się oburzeniem. – Czego oczekujesz? Zostałam tu przemycona. Kupiłeś mnie. Nie przyszedłam tu z własnej woli. Oczywiście, że chcę uciec.

Wzdrygnął się i zacisnął usta. – Pozwolę ci na ten jeden nietakt. Naciśnij na mnie ponownie, a będziesz marzyła, żeby więcej tego nie robić. – Jego niezwykle blade zielone oczy opadły w dół, śledząc moje kształty. Zrobił krok do przodu, był tak blisko, że czułam mrowienie spowodowane ciepłem jego ciała. – Są pewne rzeczy, które musisz zrozumieć.

Chciałam się cofnąć, aby utrzymać między nami dystans, ale to wyglądałoby na oznakę słabości. Zamiast tego zrobiłam krok do przodu, praktycznie wpychając moje piersi w jego tors. – Jediną rzeczą, którą muszę zrozumieć jest to, że jesteś potworem, który mnie kupił. Ukradłeś moje życie. Moich bliskich. – Mój głos się załamał, ale kontynuowałam. – Zabrałeś wszystko. I tylko to muszę zrozumieć.

Wyciągnął rękę, aby dotknąć mojego policzka. Zassałam oddech, gdy przejechał kciukiem wzdłuż mojej szczęki, potem jego oczy błysnęły ze zdziwieniem, jakby był w szoku, że mnie dotknął. Opuścił rękę i owinął swoje długie palce wokół mojego łokcia. – Chodź ze mną.

Moja skóra zapłonęła pod jego dotykiem, serce przyspieszyło. Obróciłam się, starając się od niego wykręcić. – Zostaw mnie.

Spojrzał na mnie palącym wzrokiem. – To nie ty wydajesz tu rozkazy, niewolnico.

Czy to jego francuski akcent, czy słowo niewolnica, spowodowało, że mój żołądek się wywrócił? Wszystkie zakończenia nerwowe promieniowały gniewem. Drań. – Nie. Jestem. Niewolnicą.

Uderzył mnie, nie mocno, ale kara natychmiast pokazała mi gdzie jest moje miejsce.

Przygryzłam wargę, odpychając przyływ niechcianych łez, kiedy wprowadził mnie do biblioteki. Z ciężkim westchnieniem pchnął mnie na fotel, a sam usiadł naprzeciwko.

Skrzywiłam się, ale trzymałam język za zębami. Nie chciałam, żeby wiedział, że coś mnie boli, nawet jeśli mógłby dać mi jakieś środki przeciwbólowe. Nie, żeby to zrobił. Był draniem o zimnym sercu, który chciał mnie złamać i osłabić.

Pochylony do przodu, splótł ręce między jego otwartymi nogami, był tak blisko, dominując w otoczeniu. Przeszukał wzrokiem moją twarz, niemal błagając, abym pozwoliła mu poznać moje sekrety.

Dyskomfort sprawił, że zaczęłam się wiercić i odmówiłam kontaktu wzrokowego, woląc patrzeć na ogień w kominku.

Nie ruszaliśmy się, a ja nie miałam zamiaru przełamać ciężkiej ciszy. Chciałam iść do domu.

Biorąc głęboki oddech, powiedział. – Jesteś moja. Zważywszy na okoliczności, nie będę z tobą dyskutować, weszłaś w moje posiadanie, więc musisz mi być posłuszna we wszystkim.

Jak diabli.

- Nie masz prawa korzystać z internetu, telefonu, czy jakiegokolwiek technologii w jakiegokolwiek formie. Nie możesz rozmawiać z pracownikami. Nie możesz wychodzić z domu.

Wstał, jego stonowane mięśnie poszybowały nad długim drewnianym stołem. Wyciągając kartkę papieru i małą czarną torebkę, usiadł z powrotem na

miejscu. – Moi partnerzy biznesowi nie powiedzieli mi skąd cię wzięli, jakimi językami władasz, jakie masz umiejętności. Jesteś nikim – świeży start. Dogadamy się, jeżeli będziesz o tym pamiętać. – Pochylił się, ponownie naruszając moją przestrzeń osobistą. – Nie należysz do nikogo, tylko do mnie. Rozumiesz? – Jego oczy rozbłysły z podniecenia, gdy mówił, tak jakby podobał mu się ten pomysł. Oczywiście, że podobał mu się ten pomysł. Jak wiele innych kobiet doprowadził do ruiny?

Różne opcje przeszły mi przez myśli. Mogłabym splunąć mu w twarz. Spróbować kopnąć go w jaja. Uciekać i krzyczeć. Wszystkie te wybory zakończyłyby się konsekwencjami i bólem.

Byłam milcząca i spokojna.

Mężczyzna osunął się na kolana i jednym ruchem odsunął fotel. Moje serce przyspieszyło, gdy pochylił się do przodu, czułam jego gorący oddech na moich nagich udach. Tak szybko? Nie byłam tu jeszcze przez dziesięć minut, a on już planował mnie zgwałcić? Cholera, nie mogłam tego zrobić. Mogłam być tylko z Braxem. Brax był moim pierwszym. Jedynym, który skradł moją niewinność i moje serce.

Oddychaj. Udawaj, że jesteś gdzieś indziej.

Chwyciłam podłokietniki, gdy położył moją nogę na swoim udzie i zaczął ściągać mi kolanówki. Jego palce paliły moje ciało, obracając moje siniaki i skręconą kostkę w punkciki ciepła. Zmarszczyłam się i dyszałam, gdy kolanówka, opuściła moją stopę, pozostawiając mnie nagą.

Skrzywił się, patrząc na moją kostkę. Spuchnięta i zaczerwieniona, wyglądało to gorzej niż zdawało się odczuć, ale on przyglądał się jej, jakby wystawała z niej kość. – Czy oni ci to zrobili? – Jego głos był cichy, z głębi serca, gdy przejechał swoim wzrokiem wzdłuż mojej nogi, zauważając siniaki, otarcia, pozostałości po mojej niewoli i uprzejmości Skórzanej Kurtki.

Przyspieszył mi puls na jego obawy, następnie wypełniła mnie gorąca i czysta złość. – Co cię to obchodzi? Prawdopodobnie zrobisz mi gorsze rzeczy.

Spojrzał mi w oczy, a jego palce drgnęły na mojej łydce. – Obchodzi mnie, bo nie lubię uszkodzonych dziewczyn. I nie zrobię nic gorszego. – Zniżył głos, zaciskając palce. – Chyba, że na to zasłużysz. – Jego twarz płonęła opiekuńczością, podążającą z zatrzymującą serce potrzebą. Wydawało się, że walczył ze swoim zainteresowaniem, bez względu na to jakie chore atrakcje miał dla mnie.

Moje serce przyspieszyło, a krew zawrzała. Ciężko przełknęłam i czekałam na wędrownę ręce i okropne palce, ale nic nie nastąpiło.

Mężczyzna odchylił się do tyłu, zrywając dotyk. W szybkich ruchach wyciągnął podłużny przedmiot z czarnej torebki i nacisnął guzik na nim umieszczony. Zamigało jasne czerwone światełko i następnie zgasło.

Przysunął się bliżej zanim jego drogo-przyrodziana ręka złapała za moje drugie kolano, ściągnął moją kolanówkę i owinął ten przedmiot wokół mojej zdrowej kostki. Zimne ukąszenie plastiku spowodowało, że się cofnęłam, ale to go nie powstrzymało od dokręcenia tego czegoś. Skręcające odgłosy przyspieszyły bicie mojego serca, było to nierozwalne dla ostrza lub nożyczek.

Podniósł się i usiadł na skraju fotela, jak już skończył.

Przemówiłam zanim pomyślałam. – Co to jest?

Opierając się, potarł dłońmi o nogawki. – To urządzenie lokalizacyjne. – Wskazując na moje nagie nogi, dodał. – Jeśli czujesz się niezręcznie możesz z powrotem ubrać swoje skarpety.

Ignorując fakt, że oznaczył mnie jak Meksykanie, powiedziałam. – To nie są moje kolanówki. W to właśnie ubrali mnie porywacze. – Nie wiedziałam, czego się spodziewałam, mówiąc mu o tym, ale zainteresowane spojrzenie tym nie było.

Przesuwając środkowym palcem wzdłuż brwi, sprawdził godzinę na swoim wysadzonym diamentami Rolexie. – To urządzenie informuje mnie, gdzie jesteś w każdej chwili. Widzisz, niewolnico, nie ma ucieczki.

Miałam ogromną ochotę się roześmiać. To była kompletna przesada. Miałam kod kreskowy wytatuowany na ciele, sygnał radiowy wstrzyknięty w szyję i GPS na kostce. Spojrzałam na niego, nienawidząc go tak bardzo jak nienawidzę mężczyzn w Meksyku. Co się stało z innymi kobietami? Czy mała azjatycka dziewczyna, która była tak samo zazarta jak ja, skończyła w podobnych okolicznościach?

Mężczyzna podniósł papier z podłogi i podał mi go. – To wszystko, co mam na twój temat. Chcę wiedzieć więcej.

Wzięłam ją i moje gardło się zacisnęło.

Obiekt: Blondynka na skuterze

Referencja kodu kreskowego: 302493528752445

Wiek: Dwadzieścia do trzydzieści

Temperament: Zła i gwałtowna

Status seksualny: Nie dziewica

Choroby płciowe: Brak chorób

Wytyczne dla właściciela: Poddać ścisłej karze, aby okiełznać temperament. Szczupłe ciało, pasujące do ekstremalnych aktywności.

Historia: Brak żyjących krewnych

O Boże, Brax. Czy to znaczyło, że nie przeżył? Nie, ja czuję jakby odszedł na dobre. Coś we mnie pękło; wszystko stawało się nieistotne, jeśli jego już nie było.

Spojrzałem w górę z szeroko otwartymi oczami, mając nadzieję na jakiś rodzaj współczucia, coś co zamknęłoby wirujący we mnie smutek, ale mężczyzna pozostał wyprostowany i napięty, z nieobecny wzrokiem.

- Jak masz na imię? – zapytał, francuski akcent unosił się wokół. Zawsze uważałam, że francuski akcent był seksowny i słodki. Teraz, wszystko na co miałam ochotę to rzucać się i oderwać sobie uszy.

Złość rozwiała moje obawy dotyczące Braxa i warknęłam. – Jeżeli jestem nikim to dlaczego chcesz znać moje imię?

Błysk erotycznej tęsknoty migał na jego twarzy. – Masz rację. Nie jest to konieczne. Jednakże, to będzie samotna egzystencja, jeżeli nikt nie będzie się do ciebie zwracał po imieniu. – Sposób, w jaki to powiedział jeżył się ciemną intensywnością. *Nie staraj się uzyskać mojego głosu sympatii. Nie wiesz czym jest prawdziwa samotność.*

- Dlaczego mnie kupiłeś?

Odchylił się, stukając palcami. – Nie zrobiłem tego. Byłaś prezentem. Niechcianym prezentem. – Jego usta drgnęły. – Lub raczej, jak wolisz, łapówką.

Mój żołądek zwinął się jak zmija. Zostałam podarowana komuś, kto nawet mnie nie chciał. Przynajmniej gdyby mnie kupił, wydał mnóstwo pieniędzy, to traktowałby mnie trochę lepiej. Jak cennego konia wyścigowego lub drogiej rasy kota. Ale to... byłam niechcianym prezentem. Jak ręcznie robiony sweter na święta.

- Co ze mną zrobisz? – Mój głos był niemal szeptem.

- To nie twoja sprawa.

- Nie wydaje ci się, że moja przyszłość jest moją sprawą?

- Nie. Ponieważ twoja przyszłość należy do mnie.

Ciężko oddychałam na tą niesprawiedliwość.

Wstał, przyglądając mi się. W błyskawicznym ruchu, przycisnął mnie do fotela, ręce miała dociśnięte do podłokietników. Przestałam oddychać. Przestałam robić wszystko. Byłam unieruchomiona.

Jego wzrok przeniósł się na moje oczy, wiążąc mnie w swojej jasnozielonej głębinie. Błysnęło w nich coś ciemnego i naglącego, a potem zniknęło. Opuścił wzrok na moje usta, jego usta były rozchylone.

Ciężkie, gorące powietrze z kominka, przypalało nas. Każdy trzask płomieni powodował we mnie skurcz.

Nie ruszaj się. Nie ruszaj się.

Wreszcie się odsunął. Wyglądało na to, że kosztowało go to wiele wysiłku, i dyskretnie musiał się dostroić. – Nie chcesz wiedzieć do kogo należysz?

Przeskok z apodyktyczności do przesłuchania był tak szybki, że niemal nie nadążałam. Powoli pokręciłam głowę. Dlaczego miałabym chcieć poznać jego imię, skoro nie miałam zamiaru go używać? – Nie.

Rozszerzyły mu się nozdrza i zaczął się oddalać. Jego garnitur szeptał z każdym jego krokiem i zatrzymał się w drzwiach.

- Musisz jakoś się do mnie zwracać, a nie chcę pana czy właściciela. Będziesz nazywać mnie Q.

- Q?

Nie odpowiedział. Kroczył dalej, rzucając przez ramię. – Ktoś z moich pracowników pokaże ci twój pokój. Pamiętaj. Nie próbuj ucieczki. Nie ma takiej możliwości.



~ *Kos* ~

W chwili, gdy Q opuścił bibliotekę, pojawiła się inna sylwetka. Odskokczyłam, trzymając się za klatkę piersiową.

Obrazy wypełnione mrocznym sługą, wrzucającym mnie do piwnicy wypełnionej szczurami, z którymi miałam mieszkać, napawały mnie strachem. Starłam się zachować spokój, pamiętając, że Q nie podobały się moje obrażenia. Miałam wątpliwości, że umieściłby mnie w wilgotnym lochu, gdzie mogłabym zachorować. Po tym wszystkim, gdybym teraz umarła na zapalenie płuc, gdzie byłaby w tym zabawa?

Dziewczyna, w wieku prawdopodobnie dwudziestu paru lat, z kasztanowymi włosami splecionymi w uporządkowany węzeł, uśmiechnęła się. – Nie chciałam cię przestraszyć. – Jej akcent był miękki i kobiecy; orzechowe oczy lśniły przy ciemnej skórze. Dlaczego, do diabła, ona pracuje dla człowieka, takiego jak Q?

Czy ona wiedziała kim byłam? *Czym* byłam?

- Proszę, chodź za mną. – Przeszła przez drzwi i weszła do foyer. – Czy masz ze sobą jakieś rzeczy? – spytała, gdy szliśmy niezgrabnie obok siebie.

Moje oczy rozszerzyły się i parsknęłam ponuro. – Nie, nie mam żadnych rzeczy.

Byłam tylko ja.

Myśli zacisnęły mi się wokół gardła. Musiałam przestać o tym myśleć. Nie byłam niczym innym jak tylko Tess. I przetrwam.

- Och, cóż, w porządku. Jestem pewna, że *Maitre* Mercer zorganizuje ci nową garderobę.

- Mercer? – Podbiegłam obok niej w górę po schodach. Gruby niebieski dywan był jak chmura między moimi palcami. Moment, Q powiedział, żebym nie rozmawiała z jego pracownikami. Wstrzymałam się, rozważając czy rozmowa z tą dziewczyną była warta kary, którą on mi udzieli. Wykręciłam swoje ręce.

Pieprzyć to, po raz pierwszy od tygodnia ktoś chciał rozmawiać a nie wymagać i żądać.

- Właściciel tego domostwa. On jest... cóż, on jest panem.

Nie podobało mi się to, jak to zabrzmiało. Wolałam usłyszeć, że był miłym i uczciwym pracodawcą.

W ciszy, szliśmy najdłuższym korytarzem jaki widziałam w całym swoim życiu i weszliśmy po kolejnych, kręconych schodach, zanim zatrzymałyśmy się przed białymi lakierowanymi drzwiami.

- To jest twój pokój. Ubrałam ci świeżą pościel i przygotowałam go na twój przyjazd.

Jak długo wiedzieli, że przyjadę? Dni? Tygodnie? Puszyste ręczniki i wyprasowana pościel dla niechcianej łapówki. Kto dawał porwanej kobiecie taki prezent, i dlaczego? Mój umysł przeleciał pomiędzy narkotykami a nielegalną

bronią, czymś zupełnie odległym od handlu ludźmi, gdzie porwana dziewczyna może być zabezpieczeniem. *Podstępny drań Q.*

Przygotowywałam się do używania tej nazwy. Q. Co za idiotyczny tytuł.

Otworzyłam drzwi i chciałam je zatrzęsnąć, ale się powstrzymałam. Chciało mi się śmiać. Oczywiście, byłam otoczona eleganckim bogactwem, ale byłam pokornym niewolnikiem i nie zasługiwałam na przestrzeń, albo światło, lub subtelności.

Sztywna i naga sypialnia, nie robiła nic zapraszającego czy ciepłego. Pojedyncze łóżko, szafa i półki wyglądały jałowo i niezbyt zachęcająco, ale pościel pachniała czysto, a powietrze było świeże.

To była cela, taki był tego zamiar, ale wzrastała we mnie wdzięczność na posiadanie swojego własnego pokoju z czystym łóżkiem. Po tygodniu w meksykańskim więzieniu, to było pięć gwiazdek.

Moje serce opadło na myśl o Braxie. On nienawidziłby myśli o mnie mieszkającej tutaj. Nawet nasze małe, dwupokojowe mieszkanie było wygodne i stylowo zaprojektowane. Wiele weekendów Brax sklecał własnoręczne projekty, ostatnim było łóżko ze starego drzewa eukaliptusowego. Ten mały pokój, wewnątrz ogromnej rezydencji, należał do kogoś, kto nie zawaha się mnie użyć, jakkolwiek będzie chciał.

Tlen zgęstniał i poddałam się w staraniach bycia twardą. Łzy zaszklily moją wizję i wylały się. Moje życie nigdy nie będzie już takie samo.

Pokojówka zaniepokoiła się, popychając mnie w stronę łóżka. – Nie płacz. Masz własną łazienkę i możemy zdobyć jakieś osobiste rzeczy do dekoracji. – Jej ciepłe ramię nieśmiało owinęło się wokół mnie.

Teraz byłam tutaj, w miejscu przeznaczenia mojego losu i straciłam siły. Chciałam być zła i silna, ale żal i strata we mnie wzrastały.

Prosty kontakt opiekuńczej kobiety spowodował, że pękłam.

Szlochałam.

W moje dłonie, w poduszkę, w sen.

Następnego ranka skorzystałam z moich udogodnień. Wzięłam prysznic i ubrałam się w mój workowaty sweter. Nie wiedziałam i nie obchodziło mnie to, czy zostały dostarczone mi jakieś ubrania. Bunt w tak błahej sprawie trzymał ogień tłący się wewnątrz mnie.

Nie ubierałam kolanówek i nagimi stopami zesłam w dół schodów. Mogłam tylko przypuszczać, że znajdowałam się w pomieszczeniach pracowniczych. Zamieszanie o piątej rano, z ludźmi biorącymi prysznic i przygotowującymi się do dnia, rozbudziło mnie.

Nie to, że byłam śpiąca. Miałam umysł zamglony od łez i obudziłam się z bólem głowy, ale płacz mnie oczyścił, zostawiając mnie dziwnie pustą i gotową stawienia czoła mojej nowej przyszłości.

Choć jedna rzecz nie dawała mi spokoju. Nie miałam doświadczenia związanego z niewolnictwem i należeniem do kogoś, ale okazało się, że Q pozwalał mi spacerować samotnie bez nadzoru. *Prawdopodobnie w jakimś rodzaju szowinistycznej grze umysłu i pokazie swojej władzy.*

Nie mogłam pozbyć się moich obaw, gdy weszłam do holu, a następnie podążałam za odgłosami brzdęku sztućców. Zapachy świeżo parzonej kawy prowadziły mnie przed siebie, pomimo mojego wewnętrznego niepokoju. Moje usta pragnęły kofeiny.

Skręcając za rogiem, zatrzymałam się, gdy ukazała się kuchnia. Błado zielone kafelki wyłożone od podłogi do sufitu działały jak kolorowe lustro. *Były tego samego koloru co oczy Q.*

Musiałam przyznać, że mój nowy właściciel miał dobry gust. Białe szafki ze srebrnymi uchwytyami błyszczały jak świeży śnieg, dzięki promieniom słońca przebijającym się przez ogromny świetlik. Trzy piece ze stali nierdzewnej, ogromna płyta kuchenna i lodówka wystarczająco duża, aby pomieścić całą krowę, wypełniały ogromną przestrzeń. Kolejne, mniejsze pomieszczenie z drewnianymi półkami, mieściło niezliczone butelki wina. Bez wątplenia z pobliskiej winnicy – gdybyśmy rzeczywiście byli we Francji.

Dziewczyna, która byłam dla mnie tak miła ostatniej nocy, uśmiechała się zza lady. – *Bonjour*. Czy jesteś głodna?

Nie sądziłam, że mogłabym coś zjeść z tymi wszystkimi dziwacznościami, ale i tak skinęłam głową. Musiałam zachować swoją siłę, a nie pamiętać, kiedy ostatnim razem byłam karmiona. Nie, moment. Pamiętałam – w nocy, kiedy Skórzana Kurtka usiłował mnie zgwałcić. *Pierdolony dupek*.

Moje usta wykrzywiły się, gdy myślałam jak szybko przeszłam od dziewczyny, która nigdy nie przeklinała do takiej, używającej rynsztokowego języka. W pewnym sensie, to dało mi siłę, bycie surową i chamską.

Mój żołądek zaburczał, wymykając się spod mojej kontroli.

Pokojówka zachichotała. – Podejrzewam, że to odpowiedź na moje pytanie. Zanim będziemy mogli cię nakarmić, pan poprosił, żebyś do niego dołączyła. Jest w jadalni. – Przechyliła głowę na drugi koniec holu. Para przesuwanych, szklanych drzwi blokowała dekadenski, staroangielski styl jadalni.

Q siedział na czele stołu. Szeroko rozłożona gazeta, ukrywała jego twarz.

Zobaczenie go spowodowało, że czułam jakby druty kolczaste splątały się w całym moim brzuchu. Dom uspokajał mnie do pewnego rodzaju akceptacji, ale nigdy nie przyzwyczaję się do bycia czyjąś *własnością* – do bycia czyjąś niewolnicą.

Nie, żeby mnie kupił, on tylko przyjął mnie jako łapówkę. Moja ciekawość wzrosła, chciałam wiedzieć za co zostałam przyjęta, ale odepchnęłam to. Nie

obchodziło mnie to, bo nie zamierzałam zostać tu na dłużej. Znajdę sposób, żeby uciec – niedługo.

Pokręciłam głową, patrząc z powrotem na pokojówkę. – Nie widzę go.

Pokojówka znieruchomiała, z rękami pełnymi wypieków. – Nie masz wyboru. On przywołuje. Ty idziesz. Takie jest prawo.

- Prawo? – Moje brwi drgnęły. I natychmiast nienawidziłam tego słowa. Prawo było czymś oferującym pomoc. Słowem sugerującym bezpieczeństwo, a nie reguły podyktowane przez szaleńca.

- Prawo. – Męski baryton pojawił się od tyłu. Jego obecność wysyłała dreszcze w górę i w dół mojego kręgosłupa. Nie podskoczyłam. Szczyciłam się tym, ale będę musiała się przyzwycząić do tego, jak cicho się poruszał. Nie chciałam, żeby zakradał się do mnie, zaskakiwał i wykorzystywał.

Utrzymując głowę wysoko i wyprostowane plecy, odwróciłem się twarzą do *pana*.

- Nie będę posłuszna żadnemu prawu.

Q warknął, pocierając dłonią szorstki policzek. Jego ciemnobrązowe włosy były błyszczące, krótkie, prawie jak futerko a nie włosy. Jego zimny zielony wzrok zmroził mnie aż do rdzenia. Ubrany w grafitowy garnitur, srebrną koszulę i czarny krawat, wyglądał wytwornie i inteligentnie.

Krzyknęłam, gdy mnie złapał. – Ja wzywam. Ty przychodzisz. To jedyne prawo, które musisz zrozumieć. Jestem twoim właścicielem. Nie zapomniałaś o tym tak szybko, prawda?

Pomaszerował ze mną przez hol do jadalni. Posadził mnie na krześle z wysokim oparciem, przy stole dla dwudziestu osób, ciężko westchnął i pochylił się nade mną. – Jesteś moja. Jesteś moja. Powtarzaj to sobie dopóki nie dotrze to do twojej głowy. Nie możesz się sprzeciwić. Chyba, że... – Błysk ciekawości tlił się w jego oczach. – Chyba, że chcesz być ukarana?

Moje serce zaczęło pracować na szybkich obrotach, niemal z prędkością skrzydeł kolibra. Pokręciłam ciężko głową. Mój język stał się bezużyteczny, niezdolny do mówienia. Nigdy nie byłam tak obezwładniona przez czyjąś wolę, ale Q splaszczyl mnie swoim intensywnym zachowaniem. Jak mogłam myśleć o nieposłuszeństwie, kiedy przerażały mnie zwykłe słowa i zmieniałam się w całkowicie posłuszną.

- Zapomniałaś jak walczyć, tak szybko? – Jego akcent zgęstniał i dotknął palcami mojej brody, naciskając boleśnie. Dudnienie rozbrzmiewało w mojej piersi i szybko jak błyskawica, pocałował mnie.

Siła jego ataku sprawiła, że uderzyłam głową w oparcie krzesła, co promieniowało bólem w moich skroniach. Jego usta zmusiły moje do otwarcia i jego język wtargnął do mojej buzi, kradnąc moją wolę, moją walkę. Ukradł wszystko za pomocą jednego dotyku.

Warczał, jego język splądrował mnie bezlitośnie, był całkowicie poza kontrolą. Jego palce przesunęły się z mojej brody do gardła, krążąc zaborczo; było to niewypowiedziane zagrożenie, że może mnie zabić i nikt się nie dowie, ani nie przejmie. Należałam do niego – do robienia tego, co mu się podobało.

Jęknęłam i podrapałam jego twarz moimi nierównymi paznokciami.

Szarpnął się do tyłu, oddychając jak wściekły byk. Jego usta błyszczały od spustoszenia moich, pozostawiając smak drogiej kawy i czegoś ciemniejszego – obietnicy na więcej.

Spojrzał na mnie, przesuwał po policzku mankietem swojej koszuli. Cofnął ją z plamą szkarłatu. Jego ciało napięło się na widok krwi.

Moje serce rosło z dumy. Może on był w stanie mnie molestować, ale nie miałam zamiaru się zatrzymać, aż nie przestanie tego robić.

Chwycił serwetkę ze stołu i poklepał nią po policzku. – Będziesz posłuszną. Nie zmuszaj mnie, abym cię wykorzystywał, jak każdy inny właściciel by to robił.

- Czy to nie jest to, co i tak masz zamiar robić? Gwałcić i zrujnować mnie?

Rzucając serwetkę, podszedł do swojego krzesła na czele stołu. Odłożona gazeta trzeszczała, gdy położył ręce przed sobą. Każdy ruch był precyzyjny, obliczony, jak gdyby wiedział, że każdy niuans obrazował jego dominację.

Oddzielały nas cztery miejsca, dając poczucie przestrzeni. Oddychałam łatwiej, marząc aby smak ciemności i grzechu odszedł. Dlaczego musiał mnie pocałować? Pocałunek oznaczał intymność i romans, ale ten pocałunek – rościł sobie większe prawa do mnie, niż jakikolwiek pocałunek Braxa. To sprawiło, że jeszcze bardziej nienawidziłam Q.

Ignorując moje pytanie, zażądał. – Jak masz na imię?

Skrzyżowałam ramiona, patrząc na niego. *Nigdy mu go nie zdradzę.*

- Dobrze – warknął. – Będę nazywał cię Gołębicą, dopóki nie odpowiesz. Jak szaro-niebieski kolor twoich oczu.

Moje serce zadrżało. Gołębica? Złość przebiegła w górę mojej szyi i paliła, gdy zaczęłam wspominać Braxa. Miękka, pluszowa zabawka, którą mi kupił, gdy byłam w szpitalu. Wiele razy mówił mi, że jestem jego małym Gołąbkiem.

- Nie! – wykrzyczałam, przemoc wypełniała mój głos.

Nawet nie mrugnął na mój wybuch. Rozmyślnie przesunął palcem po swojej dolnej wardze, patrząc chłodno. Jego twarz promieniowała autorytetem, moje sutki stwardniały, co powodowało u mnie wstyd. Moje ciało wspominało sposób w jaki mnie pocałował – odpowiadając na to każdą częścią, do czego nigdy się nie przyznam i wolałabym, aby te części nie istniały. Czuję się jakbym mu na to pozwoliła – jakbym go sprowokowała, żeby to zrobił, swoimi pokreconymi pragnieniami.

Jansa cholera, czy sama się o to prosiłam, chcąc być bardziej szorstka z Braxem? Czy moje przeznaczenie uznało, że miałam zbyt doskonale życie i przystało na moje chore pragnienia w sposób najgorszy z możliwych?

Nie mogłam oddychać. Wpatrywałam się w obrus, kiedy do pokoju weszła pokojówka i umieściła przede mną talerz z jajkami sadzonymi. Skłoniła się lekko do Q, stawiając to samo przed nim.

Mimo że moje kończyny były słabe z głodu, odepchnęłam talerz. Jak mogłam jeść kiedy byłam obrzydzonej samą sobą? Wszystko to było moją winą. Byłam za to odpowiedzialna przez moje popieprzone perwersje.

- Jedz, do cholery. – Q nakazał ze stoickim wyrazem twarzy.

Po tym wszystkim co przeszłam, po pocałunku zapierającym dech w piersi, po cholernych Meksykanach, i mojej głupiej naiwności – mogłabym tak wymieniać w kółko – zacisnęłam swoje ryszokowe usta. – Pierdol. Się.

Rozszerzył oczy i zacisnął szczękę, ale nie odwzajemnił się. Gryzł delikatnie i żuł dokładnie. Każdy jego kęs był precyzyjny i pod kontrolą, jakby przez cały czas starał się utrzymać w ryzach. Z czym on walczył? Bo walczył, widziałam to w jego oczach.

- Jeśli nie chcesz mi zdradzić swojego imienia, to powiedz mi coś innego o sobie.

Dlaczego chciał to wiedzieć? Sam mówił, że nic nie ma znaczenia, poza tym, że należę do niego.

Przełykając, spojrzałam na zewnątrz, w stronę tarasu i ogromnego karmnika dla ptaków, rojącego się od hałaśliwych wróbli i kosów. Wypielęgowany ogród z idealnym żywopłotem i nagimi kwiatami, błyszczał z mrozem wyglądającym jak świecące koronki. Z gorącego Meksyku do zimy we Francji, tęskniłam za domem.

Q położył nóż i widelec, kładąc ręce na kolanach. Popełniłam błąd, patrząc na niego i zaangażowaliśmy się w kolejny konkurs w gapieniu się. Zawylałam i krzyknęłam cicho, gdy on siedział i zdominował mnie niewypowiedzianymi groźbami.

Przerwał konkurs, mrużąc. – Masz dwie możliwości.

Nadstawiłam uszu, ale udawałam obojętność. Dwie możliwości. Wybieram третią. Jakikolwiek są te dwie pierwsze, третia to ucieczka. Chciałabym, żeby tak było. Usunęłabym laserem swój tatuaż, przecięłabym nadajnik GPS na mojej kostce i znalazłabym sposób, aby usunąć zgrubienie na mojej szyi. Mogłabym tym ściągnąć na siebie nieszczęście, ale chciałabym się wydostać.

Q kontynuował swoim głębokim, zaakcentowanym głosem. – Pierwsza, zgwałcę cię, skrzywdzę, zrobię wszystko czego ode mnie oczekujesz i sprawię, że będziesz prowadzić nieszczęśliwy żywot.

Zmrużyłam oczy, przyglądając mu się uważnie. Jego ramiona napięły się na słowo gwałt, ale ekscytacja ogrzewała jego wzrok, aż nazbyt. Dlaczego towarzyszyły mu te dwa uczucia? Z jednej strony żar i pragnienie, a z drugiej odrzucenie i złość. Przeplotłam swoje palce i zacisnęłam je. Strach groził ściśnięciem mojego gardła.

- Albo, powiedz mi coś o sobie i jeżeli posiadasz umiejętności, których potrzebuję, to wykorzystam cię do pracy w inny sposób.

Nie mogłam się powstrzymać. – W inny sposób?

Żal przebłysnął przez jego twarz tak szybko, że zastanawiałam się czy sobie tego nie wyobraziłam. Skinął głową. – W inny sposób.

- Na przykład?

- Opowiedz mi o sobie.

- Najpierw odpowiedz.

Rzucił dłonie po obu stronach swojego talerza, porcelana zagrzechotała. – Cholera, dziewczyno, daję ci wybór. Ale to nie znaczy, że nie mogę zmienić zdania. – Ciężko oddychał, a jego gniew wysyłał spiralę strachu i okręcał ją wokół mnie.

Nazwał mnie dziewczyną, a nie miałam wątpliwości, że był nieznacznie starszy ode mnie. Miał najwyżej trzydzieści parę lat. Ale wiek nie miał znaczenia, kiedy

krzyczał. Przerazał mnie bardziej niż Skórzana Kurtka. Przynajmniej w tamtym przypadku wiedziałam z kim walczyłam. Przy Q, nie miałam pojęcia.

Starając się skupić, zassałam oddech. Q zaproponował mi wybór. Jeżeli chciałabym uciec, musiałabym cierpliwie poczekać. Jeśli Q dałby mi pracę, może miałabym więcej możliwości, niż będąc przywiązaną do łóżka.

Odzwierciedlając go, położyłam ręce na stole, umacniając swoją decyzję. – Co chcesz wiedzieć?

Jego ramiona odrobinę się zrelaksowały, ale twardość nie opuściła jego jasnozielonego spojrzenia. – Skąd jesteś?

- Melbourne.

- Czy znasz jakiś obcy język, poza angielskim?

Pokręciłam głową.

Prychnął. – To jest pierwsza rzecz do zmiany. Nie chcę mówić po angielsku przez dłuższy czas. To nudny język. Będziesz uczyć się francuskiego. – Po chwili zapytał. – Jakie masz wykształcenie?

Wchodziłam w pajęczynę, jedna zła odpowiedź i połechttałabym złą nić, wybierając opcję numer jeden z gwałtem i ruiną.

- Wciąż studiuję. Byłam kelnerką i pracowałam w handlu detalicznym.

Prychnął, przyglądając się swoim idealnym paznokciom. – Nic istotnego. Lepiej, żebyś miała jeszcze inne talenty, inaczej...

Szybko powiedziałam. – Uczę się aby pracować w deweloperce. Już prawie skończyłam końcowy projekt do uzyskania dyplomu, tworzę również szkice architektoniczne.

Zastygł, zainteresowanie zastąpiło na krótką chwilę twardość w jego oczach, zanim ponownie zamknął je i otworzył. – Mów dalej.

Nie było wiele do powiedzenia. – Mam jeszcze do zdania egzamin końcowy, ale uczyłam się jak planować budżet budowy, jak dogadywać się z samorządem lokalnym w sprawach zezwoleń i wymagań handlowych. Jestem najlepsza na zajęciach związanych z koncepcją nienaruszalną równowagi ekologicznej zabudowy. – Skłamałam. Byłam druga, ale jeśli chciał mnie w nieruchomościach, to cholera, będę najlepsza w nieruchomościach, jak tylko można być.

Odchylił się do tyłu, stukając palcami. Szybko rozpoznałam znaczenie jego ruchów. Q poruszał się z siłą i niezaprzeczalną wiedzą o doskonałej kontroli. – Jak cię porwali?

Nagła zmiana w rozmowie zdeorientowała mnie.

Myślałam, że odepchnęłam daleko strach związany z porwaniem i oczyściłam się wczorajszej nocy przez łzy, które uroniłam, ale panika we mnie wzrastała i grzmiała, zamazując wszystko, oprócz wspomnień związanych z krwawiącym Braxem i mężczyzną, który pozbawił mnie przytomności. O Boże, czy kiedykolwiek będę wolna?

Q pochylił się, czekając. Nie dbał o to, że zmagalam się ze wspomnieniami. Dlaczego do cholery o to pytał? *Drań.*

Odpowiedziałam monotennie, udając obojętność. Nieoczekiwanie, to pomogło mi się zdystansować, wypełniła mnie duma. Walczyłam i dałam Skórzanej Kurtce lekcję lub dwie. – Zostałam porwana w Meksyku. Zranili mojego chłopaka, ogłuszyli mnie i zabrali w jakieś miejsce.

- Skrzywdzili cię? Oprócz kostki?

Jeżeli zakwalifikujemy do tego pobicie i zrobienie tatuażu, to tak. Skinęłam głową.

Zassał oddech, marszcząc czoło. – Czy oni cię zgwałcili?

Skórzana Kurtka próbował, ale nie udało mu się. Zimny uśmiech rozciągnął moje usta. – Nie. Jeden próbował, ale bez skutku.

Jego twardy uśmiech dopasował się do mojego i coś przepłynęło między nami. Zrozumienie? Szacunek? Coś, co powiedziałam, zmieniło sposób, w jaki Q o mnie myślał.

Mój puls przyspieszył. Może gdybym sprawiła, żeby zobaczył prawdziwą mnie, nie jako swoją własność, ale jako kobietę, może nie wszystko byłoby stracone.

Niezależnie od jego uczuć, jeśli jego szacunek dawał mi bezpieczeństwo, zrobię wszystko, żeby go zyskać.

Cokolwiek stało się między nami, zniknęło, kiedy Q wymruczał. – Jak masz na imię? – Trzymał oczy w cieniu, patrząc na gazetę leżącą na stole. Czy myślał, że nie zauważyłam tego nonszalanckiego pytania?

Zacisnęłam usta, nie odpowiadając.

Po chwili podniósł wzrok, patrząc prosto w moje oczy. – Powiesz mi swoje imię.

Mój oddech przyspieszył, powodując ból moich żeber, ale milczałam. *Co robisz Tess? Czy kolejne pobicie jest warte tego, żeby utrzymać twoje imię w tajemnicy?* Znałam odpowiedź: tak, było warte. Moje imię było jedyną rzeczą, jaką posiadałam. To było święte.

Podskoczyłam, gdy Q zawołał. – Suzette! – Uniósł brodę, dodając wdzięku swojej szyi i jej szorstkim gładkościom. Jego mięśnie sugerowały, że stosował rygorystyczny program ćwiczeń, ale jego ciało nie było masywne. W innym życiu, śliniłabym się na niego. Powinien znaleźć się na okładce magazynu GQ. Moje oczy się zwężyły. Czy dlatego nazywa siebie Q? To takie egoistyczne.

Pojawiła się pokojówka. Jej miękki uśmiech i adoracja dla pracodawcy strzeliła mi w serce. Jak mogła być lojalna dla takiego człowieka jak ten?

- *Oui, maître?*

- *Enfermer la dans la bibliothèque. Retirez le téléphone et l'ordinateur portable. Ca comprend?*

Mrugnęłam, żałując, że nie uczyłam się dłużej francuskiego w szkole średniej. Moje zardzewiałe koła zębate pracowały ciężko w mojej głowie, odkurzając język, który znałam, ale nie używałam od lat. Coś o bibliotece i komputerze.

Moje oczy skakały między Q i Suzette.

Skłoniła głową. – *Oui, autre chose?*

Mój umysł pędził, starając się naciągnąć mój mózg i przypomnieć sobie. Spytała, czy chce coś jeszcze. Nigdy wcześniej nie byłam wdzięczna za dobrą pamięć, ale chciałam zapłakać z ulgi – nie byłam całkowicie nieświadoma ich słów.

Q zamarł, a Suzette zamknęła go w swoim spojrzeniu, koloru piwnego. Jej postawa krzyczała opiekuńczością i zrozumieniem. Namawiała go wzrokiem, by zrobił... co?

Patrzyli na siebie przez wieczność, angażując się w cichą rozmowę, pozostawiając mnie na uboczu. Wreszcie Q skinął, wzdychając. – *Vous savez? –* Wiesz?

Zrelaksowała się, twarz miała wypełnioną smutnym potwierdzeniem. – *Elle est différente.* – Wzruszyła ramionami. – *Ne vous punissez pas.*

Mówiła tak szybko, że wyłapałam tylko różnicę i karę. Mój żołądek zacisnął się, gdy Q spojrzał na mnie z pokręconą mieszaniną żądzy i nienawiści na twarzy.

Gwałtownie skinął głową, pozbawiając się swojej zasłony; jego oczy błyszczały głodem. – *Oui.* – Jego głos powodował dreszcze na mojej skórze.

Instykt wiedział zanim dotarło to do mojego umysłu. Coś zmieniło się w Q. Wdał się w wewnętrzną bitwę, walczył. Moje serce skoczyło w swoim więzieniu z żeber, galopując wewnątrz mojej klatki piersiowej. Złowroga wiedza zwinęła się w moich żyłach. Poddał się, odpuścił walkę. Decyzja objawiła się w jego rezygnacji i napiętym ciele. Z przerażeniem chciałam wiedzieć czemu dokładnie się poddał.

Suzette spojrzała na mnie ze współczuciem i nadzieją, zanim zniknęła w holu. Chciałam biec za nią i błagać, aby powiedziała mi co się dzieje.

Q wstał, poprawiając swój nieskazitelny garnitur i srebrną koszulę. Unikając mojego wzroku, powiedział. – Suzette ma swoje rozkazy. Przestrzegaj ich. I dopóki nie powiesz mi swojego imienia, będziesz nazywana *esclave*. Jeśli masz zamiar uczyć się francuskiego, niech to będzie twoje pierwsze słowo.

Teraz nie był dobry czas na poinformowanie go, że wiedziałam wystarczająco dużo, żeby to zrozumieć.

Zaczął obchodzić stół wokół, ale zmienił zdanie. Moja skóra ogrzała się, gdy podszedł bliżej, zassałam drżący oddech, gdy się do mnie docisnął. Jego twarde uda przylegały do mojego ramienia. Zakołysał biodrami, celowo chciał abym uświadomiła sobie, co było między jego nogami.

Mój umysł buntował się, gdy moje ciało zaczerwieniło się z wszechogarniającej potrzeby. Był tak twardy i długi – surowy i bezlitosny. Sposób, w jaki mi się okazał, wysłał do mnie trzepoczący strach zmieszany z niechcianym pożądaniem.

Odwrociłam się, krzywiąc się na moje zębra, ale ból nie mógł powstrzymać nienawiści do mojego zdradzieckiego ciała. Jak mogłam nawet myśleć o pragnieniu? To właśnie było to – nie myślałam. Moje ciało zareagowało. Pozbawione czegoś, czego potrzebowało od tak dawna, w połączeniu z aktem kontroli, to uruchamiało przyciski pomimo mojego strachu i odrazy. Zakrztusiłam się łzami. Jak mogłam? *Jestem chorym, pokręconym dziwakiem.*

Q przerwał moje zamieszanie i nienawiść. – Czy znasz to słowo?

Nie miałam pojęcia, zbyt zaangażowana psychicznie w bicie siebie za tak okropną zdradę. *Walcz! Pomyśl o Braxie.* Moje serce się zatrzymało. *Nie, nie myśl o Braxie.*

Q złapał mnie za brodę, pochodnia żaru zacisnęła mój żołądek. – *Esclave*, odpowiedz mi. Czy znasz to słowo? – Jego usta były tak blisko; nie mogłam oderwać od nich wzroku.

Zmuszając swój mózg do pracy, ignorując moje grzeszne ciało, pokręciłam głową. Znałam to słowo: niewolnica. Ale niewiedza była bronią i nie chciałam aby znał mój arsenał.

Myślałam szybko, wdzięczna, gdy nici pożądania zapłonęły nienawiścią. Tak, nienawiść. Moje emocje były dla mnie zbawieniem, gdy Q udało się obrócić moje ciało przeciwko mnie.

Mój głos drżał. – Nie jestem twoją *esclave*, a ty nie jesteś moim *maître*. I nigdy nie będziesz.

Jego źrenice się rozszerzyły, jego ręka wystrzeliła znikąd, owijając się wokół mojej szyi. Znaleźliśmy się oko w oko, zbliżył się w swoim drogim garniturze od Gucci’ego. – Jesteś moją *esclave*. To nie podlega negocjacjom. Rozważam cofnięcie propozycji związanej z dwiema możliwościami. Nie mogę już dłużej tego robić. – Ciężko oddychał, odsłaniając swoje pragnienie. – Jesteś moja i wybieram pierwszą opcję.

Dyszałam, zboleła. Każda moja komórka wybuchła czarnymi, niebezpiecznymi myślami. Walczyłem, aby pamiętać, jak bardzo nienawidziłam Q, moje emocje wirowały jak na karuzeli, przyprawiając mnie o zawroty głowy, pędzące do ciemności. W ciemności czał się żar, strach, upojenie i wyjątkowa świadomość.

Łza spłynęła mi po policzku. Już zostałam zrujnowana.

Q warknął i stopniał wewnątrz. Moje zdradzieckie ciało rozkwitało i rozgrzewało się, gdy mój umysł buntował się, wypowiadając przekleństwa. Jak mogłam pozwolić, aby moje ciało całkowicie mnie zdradziło? *Dlaczego jestem tak popieprzona?*

Q obserwował mnie ze zdumieniem. Jego usta były rozchylone, a blade oczy płonęły.

Wszystko w tym było złe. Tak bardzo złe. Pograżyłam się w żałobie.

Q przesunął swoim nosem po moim, oddychając głęboko. Coś silnego i ciasnego ścisnęło mój żołądek. Nie ruszyłam się. Nie *mogłam* się ruszać.

- Nie chcę pierwszej opcji – wyszeptalam. Wiedzialam co to uwzględnialo: degradacje, tortury seksualne, wszelkiego rodzaju rzeczy, ktore mozna zrobic z niechciana własnoscia. Grałby ze mną, bawił się, a ostatecznie wyrzuciłby mnie do kosza.

Wymknęła się kolejna buntownicza łza, a ja nienawidziłam tej kropli całą sobą. To pokazywało jaka byłam słaba, jak zrujnowana już się czułam.

Q zamarł, obserwując ślad łzy na moim policzku, łaskoczący moją rozgrzaną skórę. Jego wzrok spotkał się z moim i przez milisekundę, zobaczyłam coś ludzkiego – współczucie, żal, następnie powrócił głód i pochylił się. Jego język wędrował po moim policzku z delikatną czułością, przechwytyjąc moje słone wyrzuty sumienia, a potem przejechał nim po swojej dolnej wardze.

Może dlatego, że Skórzana Kurtka lizał mnie w ten sam sposób, albo ponownie mój instynkt wiedział coś, czego jeszcze nie zrozumiałam, ale rozluźniłam się odrobinę. Q nie lizał z chorą przyjemnością, on lizał z życzliwością.

Popieprzona, złamana część mnie, zareagowała na jego beczelną zaborczość. Tak bardzo chciałam wierzyć, że będzie łaskawy i mnie nie skrzywdzi. Ale przyjął mnie jako łapówkę! Nikt z duszą, by tego nie zrobił. Nie mogłam sobie pozwolić, aby ten jego akt mnie omamił.

Zamknęłam oczy, chcąc chronić swoją duszę. Dziesięć procent mnie chciało, aby podążył za swoimi groźbami – żeby był szorstki i mnie wykorzystał. Podczas gdy dziewięćdziesiąt procent chciało w kółko dźgać go nożem do masła, aż krew ozdobiłaby srebrne tapety i ładny obrus.

Puścił mnie, przesuwając miękko palcami po moich włosach. Zakołysałam się, złamana tak szybko, całkowicie zagubiona.

- Do wieczora, *esclave*.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY



~ Jaskółka ~

Bycie niewolnicą było... ośmielę się powiedzieć... nudne.

Po wyjściu Q, Suzette krążyła, nie spuszczając ze mnie wzroku. Wydawała się być słodka i posłuszna, ale widziałam prawdę. Należała do Q: główna gosposia, która pomagała utrzymać jego niewolnicę w ryzach. Co ona mu powiedziała w jadalni? Sprzeciwiła mu się zanim dała mu przyzwolenie. Q mógł płacić jej pensję, ale trzymała nad nim władzę, której nie mogłam zrozumieć.

Nie sądziłam, że naciskałby na mnie lub zlizywał moje łyzy, gdyby go nie zachęciła aby poddał się wewnętrznej walce.

Czasami naprawdę nienawidziłam posiadania wrażliwych instynktów – wyczuwałam zbyt wiele – malując zbyt jaskrawą przyszłość, którą nie chciałam aby się spełniła.

Co zszokowało mnie najbardziej to Q słuchający jej – naciskany przez swoją pokojówkę, do zrobienia czegoś, czego nie mógł powstrzymać. Moje oczy zwęziły się, starając się rozszyfrować ich relację.

Niespodziewanie, z odejściem Q, powrócił mój głód i pożałam zimne już jajka sadzone. Suzette nie odeszła na krok, a kiedy skończyłam, poprowadziła mnie do biblioteki, nonszalancko zamykając drzwi.

Wyszła, a moje uszy wychwyciły kliknięcie zamka.

Może opuściła mnie ze słodkim uśmiechem, a moja cela obejmowała drogą literaturę i kryształowe karafki, ale nadal to była cela.

Moje myśli wypełnione były Q. Gdzie on zniknął? Prawdopodobnie uruchomić imperium pełne nielegalnych działań i rozpusty. Tylko praca związana z nielegalnymi rzeczami może zapewnić tego rodzaju bogactwo. I nie zdziwiłabym się, gdyby okazał się być głównym dilerem narkotyków.

Rzuciłam się na fotel i zeszywniałam. Ogarnął mnie jego zapach, powodując przyspieszenie bicia mojego serca z nutami drzewa sandałowego, jałowca i owoców cytrusowych.

Moje gardło się zacisnęło, jego zapach wiązał się z nieszczęściem. Chciałam wyrzeć przez okno, na drogę mojej ucieczki, ale biblioteka miała ciemne cedrowe okiennice, które blokowały słońce, chroniąc delikatne książki. Powietrze migotało drobkami kurzu i strumieniami światła, zamieniając pomieszczenie w uspokajającą grootę.

Pomimo relaksującego klimatu, nie mogłam spokojnie siedzieć. Q zagroził mi przed wyjściem – do wieczora, *esclave* – pędziło w mojej głowie. Nie mogłam czekać cierpliwie, na to co planował mi zrobić. Musiałam być aktywna. Znaleźć broń. Znaleźć wolność.

Sprawdziłam drzwi, ale zamek był solidny. Próbowałam z okiennicami, ale tak bardzo jak próbowałam, tak pozostały zamknięte. Jedynym wyjściem był komin i wspinaczka przez komin, a to nie wchodziło w grę.

Wariowałam z potrzeby ucieczki, zwróciłam się w stronę książek, przeglądając pierwsze wydania bezcennej literatury, mając nadzieję, że słowa mogą mnie rozproszyć. Ale to nie działało. Zamykając powieść, wpatrywałam się w płomień ognia, zastanawiając się. Gdybym spaliła wszystkie jego książki, czy to dałoby Q lekcję?

Stałam, trzymając książkę w czerwonej skórze powyżej chętnych płomieni. *Zrób to*. Moje palce nie chciały puścić i usiadłam w fotelu. Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłabym popełnić świętokradztwa na wiekowej literaturze, bez względu na to, jak bardzo go nienawidziłam.

Gdybym musiała zostać tu na jakiś czas, to mogłaby być moja jedyna rozrywka.

Godziny mijały na starym zegarze stojącym w rogu, informując o moim upływającym życiu co piętnaście minut i bimbając co godzinę.

Ile zostało do powrotu Q? Ile jeszcze minie zanim wrócę do mojego pokoiku i odpłynę w sen zapomnienia?

Zaczęło burczeć mi w brzuchy, gdy zimowy zachód słońca przetaczał się nad francuską wsią. Byłam skulona w fotelu, godzinami wpatrując się w okno, zaglądając przez listewki cedrowych okiennic. Malutkie wróble rzucały się i czyściły piórka w fontannie. Były wolne – ja nie.

Nigdy tak bardzo nie tęskniłam za słońcem. Jego promienie nie dotykały mojej skóry od tygodnia. Nigdy nie myślałam, że będę pragnąć przebywania na zewnątrz, ale tak było. To było jak grzybica, której nie mogłam podrapać.

Moje serce ścisnęło się, gdy dwa czarne sedany podjechały wzdłuż długiej żwirowej drogi i zatrzymały się przed wejściem do domu. Szofer wyskoczył i otworzył tylne drzwi.

Q wysiadł, uśmiechając się z rezerwą do mężczyzny. Wyprostował czarny płaszcz i wziął głęboki oddech, jakby wzmacniając się przed wejściem do swojego własnego domu. Płaszcz rozciągał się na jego piersi, pokazując szerokość jego silnych ramion. Odwrócił głowę w stronę biblioteki, szukając mnie niewątpliwie, i poluzował krawat na szyi.

Wygląd deprawacji i nieszczęścia wyrył się w jego twarzy. Siedziałam skulona na parapecie, ukryta przez okiennice i mrok, i wymyślałam dla niego historie.

Kim był ten człowiek? Był tajemnicą, zagadką. Człowiek tak młody i tak bogaty. Człowiek, który przyjął kobietę, człowiek, który żyje na własną rękę z kuchnią pełną personelu. Człowiek, który miał więcej tajemnic niż kiedykolwiek ja z Braxem.

Został skrzywdzony? Czy miał żonę? Snułam opowieść z jego wad i niedociągnięć próbując go wytłumaczyć. Może był miły pod szorstką powierzchownością. Może mogłabym zaapelować do jego wrażliwej części zablokowanej wewnątrz, i zachęcić go, aby uwolnił mnie z własnej woli?

Być może.

Być może.

Być może.

Upomniałam sobie, ostrzegając swoje oczy aby pozostały suche. Wszystkie moje opowiadania były po prostu fikcją. Musiałam pozostać w świecie rzeczywistym. Świecie, w którym koncentracja i przygotowanie do ucieczki mogły mnie uratować.

Mój umysł zaczął pracować i zastanawiać się nad różnymi rzeczami, potrzebnymi do ucieczki. Potrzebowałam ciepłego ubrania, zapasu żywności i noża do usunięcia bransoletki GPS. Te rzeczy utrzymały by mnie przy życiu, gdy znajdę szansę do ucieczki.

Może jakoś dotarłabym do ambasady Australii – gdziekolwiek do cholery, gdzie mogłabym się przyczaić. Czy oni by mnie uratowali? Odesłali do domu. Do Braxa i rodziców, którzy mają mnie w nosie. Rodziców, którzy nienawidzili mnie za to, że skradłam ich czas na emeryturze.

Frontowe drzwi otworzyły się, gdy Q wchodził do domu. Szklane drzwi biblioteki ukazały go królewskiego i dumnego, jakby król wrócił do swojego zamku. Cała aura dezorientacji, podszywająca jego twarz, zniknęła.

Nie zatrzymał się, tylko skierował prosto do biblioteki i odblokował drzwi. Napięłam się i owinęłam ramionami swoje nogi. Zassałam oddech, kiedy wszedł do pokoju.

Zajął mu chwilę, żeby mnie zlokalizować, spojrzał w fotel, wzdłuż regałów. Jego ciało skręcało się, gdy tak polował. Gdy mnie znalazł, zamarł.

Coś połączyło się między nami, kusilo. Zwalczyłam to we własnej psychice, zrywając połączenie.

Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy tak patrzyliśmy z przeciwnych stron pomieszczenia.

- Chodź – *zaządał*, wyciągając rękę, spodziewając się, że będę posłuszna i podporządkowana. *Akurat*.

Wyszczerzyłam zęby, ściskając się mocniej. Nie zaszczyciłam go odpowiedzią; język mojego ciała wykrzyczał wszystko, co potrzebował wiedzieć: gardziłam nim.

Nie zaządał ponownie. Zamiast tego zacisnął zęby i ruszył w moją stronę. Z siłą, jakiej się obawiałam, pociągnął mnie z siedzenia, jakbym była niegrzecznym dzieckiem. Palce wbił w moje ramię, kiedy ciągnął mnie przez pluszowy dywan na zewnątrz biblioteki.

Wiłam się i skręcałam, ale nie mogłam się wyrwać. – Zostaw mnie.

Nie odpowiedział, kiedy niemal truchtaliśmy przez dom. Nie widziałam nikogo. Żadnych oznak życia, żadnej wizji pomocy.

Q prowadził mnie prosto za niebieskie, aksamitne schody. Wstrzymałam oddech, gdy uderzył w ciemną boazerię.

Podskoczyłam, gdy rozsunęła się, odsłaniając drzwi. Strach eksplodował w moich żyłach. Na górze, w domu, miałem iluzję grzeczności. Jeśli zabierał mnie na dół, symbolizowało to brak ograniczeń. Przez mój umysł przepłynęły przerażające wizje, mogące się spełnić.

- Nie! – Wykręciłam rękę, sprawiając, że Q chrząknął. Nie miał wyboru, musiał mnie puścić lub zarobić złamany nadgarstek.

Zaczęłam uciekać, ale Q był szybszy. Uderzył we mnie i wpadliśmy na ścianę. Moje żebra zapłakały i zasapałam, walcząc z bólem. Okazało się, że już zapomniałam o lekcji, jakiej udzielił mi Skórzana Kurtka: posłuszeństwo może być kluczem, ale nie mogłam zejść ochoczo po tych schodach. Wolałabym krwawić i wiedzieć, że starałam się uratować.

Q przycisnął biodra do moich, umieszczając całe swoje ciało przed moim. – Przestań walczyć, *esclave!*

Udało mu się złapać moje ręce i ścisnąć w swoich dłoniach. Mój tatuaż palił wraz z urazami od lin. Kolanem zmusił moje nogi do rozszerzenia się, skutecznie mnie unieruchamiając.

Łkałam, gdy moje ciało po raz kolejny nie posłuchało i rozpalilo się pod jego dotykiem. Moje serce przyspieszyło, gdy Q przycisnął swoje czoło do mojego. Jego oczy wypalały mnie do głębi. – *Arrêt.*

Przestałam oddychać, wstrzymana przez obrazoburczą tęsknotę w jego głosie.

Przechyliłam brodę. – Nie.

Westchnął ciężko, odsuwając się, ale wciąż trzymając mój nadgarstek. Moje mięśnie drżały, kiedy ciągnął mnie przez ukryte drzwi, w dół po schodach. Ciągnął za mocno i potknęłam się.

Wylądowałam na jego plecach, niemal zrzucając go ze schodów. Uniósł ramiona, owinął wokół mnie i wcisnął nas w poręcz, stabilizując.

- *Merde* – mruknął. – Nie możesz nawet chodzić? Czy dlatego zostałaś mi podarowana? Zostałaś odrzucona? Byłaś tą, której nie mogli sprzedać za konkretne pieniądze?

Jego słowa uderzyły we mnie, były ostre i kłujące.

Czy to właśnie miało miejsce? Byłam utrudnieniem ich chorej operacji, stawiając się Skórzanej Kurtce, słabe dranie pozbyli się mnie, zanim spieprzyłam im wszystko. Złość i zadowolenie ogrzały mnie. Złość, że odrzucili mnie jako wadliwy towar, szczęście, że im się postawiłam.

Dzięki Bogu, że walczyłam. Nie wiedziałam jak dużo niebezpieczeństwa czeka mnie ze strony Q, ale czułam w kościach, że było to lepsze od Meksyku. Mogłam być pod wpływem narkotyków, wielokrotnie gwałcona i pozostawiona na śmierć w swoich własnych wymiocinach. Teraz miałam do czynienia z milionerem z problemami.

Widzisz, Tess. Cokolwiek się stanie, nie będzie tak źle, jak mogło by być.

Przewrotnie, wzięłam z tego siłę. Wciąż miałam rozum i świadomość. Wciąż całkowicie byłam mną, tylko trochę ukrytą za rynsztokowym językiem silnej osobowości.

Kiedy nie odpowiedziałam, Q pociągnął mnie w dół pozostałych schodów. Wąski korytarz skończył się, osadzając nas w zacienionej jaskini pokoju gier. Po prawej, aksamitny jabłkowy stół bilardowy świecił pod nisko zamocowanym czerwonym żyrandolem. Po lewej, błyszczący bar z ciętego kryształu, rzucający tęcze na ściany pod reflektorami. Drewniane panele na ścianach i suficie, pogrzebywały nas. Brakowało tylko smugi dymu z cygar i ostrego zapachu wódki.

Powietrze było uciszające, prywatne. Niebo dla mężczyzny.

Q odepchnął mnie na bok, prawie jakby nie mógł mnie dłużej dotykać. Natknęłam się z pędem na stół bilardowy. Bile zastukały o siebie, gdy zniszczyłam łokciem schludnie ułożony z nich trójkąt.

Chciałam się odwrócić, aby spojrzeć mu w twarz, ale jego gorąca długość zgięła mnie, popychając mnie mocno na filc. Krzyknęłam, gdy docisnął moją twarz do stołu, a swoje biodra do mojego tyłka.

Myślałam, że będę tym przerażona. Ale nie byłam, nie tak naprawdę. Uwięziona pod jego ciałem, z gorącym oddechem na mojej szyi, przypomniałam sobie, że

on był drapieżnikiem, a ja jego ofiarą. Zdegradował mnie, umieszczając na swoim miejscu, moja krew cały czas krążyła szybciej, oddech mdlił w moich płucach.

Walczyłam.

Wijąc się, próbowałam go odepchnąć. – Puść mnie!

Jego palce zacisnęły się w odpowiedzi, przytrzymując mnie mocniej w miejscu. Zdziczałam; moje ręce złapały ciężką bile i wystrzeliły w tył, próbując rozwalić jego głowę. – Zabieraj swoje łapy, skurwysynu.

Q jęknął, brzmiąc na udręzonego i zagubionego, ale nic nie powiedział. Ciężki oddech przełamywał spokojną ciszę jaskini.

Jego milczenie zbiło nie z tropu. Nie miałam pojęcia o czym myślał i co planował. Cisza wyostrzała inne moje zmysły, wzmacniała ból moich stłuczeń, i najgorszy horror, wilgoć między moimi nogami.¹⁴

Jeśli Brax kiedykolwiek by to zrobił – traktował mnie z taką wściekłością – doszłabym w moment. Czytanie w myślach zamieniłoby seks z dobrego w znakomity. Zmuszenie przez Q do seksu, złamało by mnie, więc dlaczego moje ciało zignorowało mój strach i złagodniało?

Przeszłam z walki w bezruch, gotowa, nawet gdy moje serce łomotało i wpadło w panikę.

Q wydawał się wyczuć moją uległość. Kołysał się delikatnie, powodując przyspieszenie krążenia mojej rozgrzanej już krwi. Zassał oddech, a następnie jego drżąca ręka delikatnie wylądowała na mojej głowie, głaszcząc ją i pieścąc. Bardzo wolnym ruchem schował blond pasemka za moje ucho, wielbiąc mnie dotykiem.

14

Chyba komuś podoba się ta zabawa ☹

Moje serce zwolniło odrobinę, uspokojone przez jego łagodność. Zmusił mnie do poddania się i zaakceptowania jego wypaczonej życzliwości.

Chwile gdy mnie głaskał zmiękczyły moje kości, zaczął pieścić moje ramiona i kręgosłup, było to tak delikatne jak szept, ale zagrażało równie mocno jak wcześniej.

Spodziewałam się brutalności, ale on pokazał mi delikatność. Jak mogłam z tym konkurować? Pozostać silna i walczyć, gdy każda moja zwierzęca część reagowała na niego.

Zakwiliłam, gdy jego palce przemieściły się w dół mojej klatki piersiowej, skradając się do boku na moje piersi.

Nucił cicho, był to dźwięk pełen powściągliwości, ale także ostrzeżenie. Powoli, gładził palcami, zataczając kółka na mojej czulej piersi, z każdym ruchem zbliżając się do sutka.

Moje sutki stwardniały, marszcząc się w potrzebie. Wiedza, że miał mnie dotknąć tak intymnie, spowodowała, że zasapałam. Moja reakcja rozgrzała Q, zacisnął dłoń na moich włosach, pocierając moim torsem po filcu. Jego biodra trzymały mnie przyszpiloną między nim a stołem.

Krzyknęłam, gdy skóra mojej głowy zaczęła piec, ale w tym samym czasie doznałam promieniującej przyjemności, ognistej i gorącej. Całe moje ciało płonęło.

Jedną ręką ujął moją pierś, ściskając sutek. Jego gorące usta na mojej szyi zastąpił kęsaniem ostrymi zębami.

Nie mogłam kontrolować swojego ciała, ale nie chciałam, żeby myślał, że tego pragnęłam. Nie było tak. Ani trochę. – Przestań. Proszę, nie rób tego.

Zacisnęłam oczy, marząc aby mój umysł uwolnił się od przytłaczającego poczucia winy, kruszącego moją duszę. Winy za moją reakcję. Winy za rozpaczliwe pragnienie więcej. Winy za chęć zabicia go.

Q mruknął coś po francusku. Jego miętowy oddech dryfował po mojej bardzo wrażliwej skórze. Jego ręka ugniatała moje piersi, stanowczo, mocniej niż kiedykolwiek robił to Brax. Zrolował mój sutek między zręcznymi palcami i bezwiedny jęk wyczołgał się z mojego gardła.

Q napiął się, naciskając swoim twardym kutasem na mój tyłek. – *Putain*, pragnę cię tak cholernie mocno.

Uszczypnął mój sutek i przyjemność bólu wykręciła mój żołądek. Uszczypnięciem wyrażał coś – żądanie. – Co to jest? – wyszeptał.

Q dłużej nie trzymał się jakichkolwiek zasad, według których grał. Ta wiedza wysłała ból potrzeby między moje nogi. Chciałam zatrzymać pożądanie, ale nie potrafiłam.

Nie mogłam oddychać. Niebieskie oczy Braxa wypełniły mój umysł. Co ja robiłam? Brax znienawidził by mnie na wieczność, jeśli bym do tego dopuściła. To nie miało znaczenia, jeżeli nie miałam wyboru... nie mogłam wrócić do niego przez wykorzystanie przez kogoś innego. Łzy kuły w moich oczach, nienawidząc mojej słabości, nienawidząc mojego ciała.

Q ugryzł ponownie moją szyję, przyciskając wargi wzdłuż mojego obojczyka, jego drogi garnitur szurał po moich plecach. – Powiedz mi, *esclave*. Czego dotykam?

Mój umysł warkotał z białym szumem, oddzielając się. Mógł wykorzystać moje ciało, ale moja dusza nie będzie złamana. Chciałabym pozostać nietknięta. Nietykalna.

Kiedy nie odpowiedziałam, pchnął mój tyłek, powodując mój krzyk. – Co to jest?

- M... mój sutek.

Ugryzł płatek mojego ucha, oddychając głośno i głęboko. – Zła odpowiedź. To jest moje. – Puścił mnie i odetchnęłam z ulgi, następnie zamarłam, gdy dotknął

moich pośladek. Jego palce zostawiały ogniste szlaki wzdłuż mojej skóry, głaszcząc ją boleśnie wolno.

Moje nogi drżały, oddech przyspieszył, a moje zdradzieckie ciało zmiękło, chcąc więcej.

Q mruknął. – Twoja skóra jest tutaj taka delikatna. – Jego dotyk przesuwiał się wyżej, cal po calu bliżej.

Łza, która wypłynęła z mojego oka skapnęła na filc, zmieniając odcień jabłkowy w leśny.

Q zassał oddech. – Tak bardzo cię krzywdzę, że musisz płakać? Uderzyłem cię? Pobiłem?

Pokręciłam głową, nie będąc w stanie odpowiedzieć.

Jego dotyk zmienił się z delikatnego w bardziej stanowczy. Dyszałam, gdy inwazyjna dłoń wsunęła się między moje nogi. Wstyd, potrzeba, pożądanie, wstręt, wszystko wystrzeliło w moje serce.

Jeden palec musnął moje wejście przez wilgotne majtki. – Tak mokra, *ma chérie*. – Przesunął nosem w dół mojej szyi, gdy jego palec odnalazł moją łechtaczkę. Wzdrygnęłam się w jego ramionach. Jego pierś napięła się przy moich plecach. – Twoje ciało nie kłamie. Lubi to. Lubi mnie.

- Może nie jestem w stanie kontrolować moich fizycznych reakcji, ale nie myl tego z mną lubiącą cię. – W połowie sapałam, w połowie warczałam. – Nie będę. Nigdy.

Zaśmiał się, wysyłając wibracje. – Tak zdeterminowana do walki? W porządku. – Szybkim ruchem złapał za tył mojej szyi i pchnął mnie ponownie na stół bilardowy. Pochylił się, przesuwając palcem wzdłuż mojej cipki. – Co to jest? – wyszeptał.

Moje policzki zapłonęły z gorąca; chciałam być daleko, daleko stąd.

- Odpowiedz mi, *esclave*.

- Moja pochwa.

Zaśmiał się, przyciskając mocniej. – Ponownie zła odpowiedź. – Jego palce eksperta, pracowały przy moich majtkach, odsuwając je, eksponując mnie. Wszystko wewnątrz mnie skręcało się. *O Boże*.

Dlaczego to się działo? Brax. Nie chciałam zastąpić wspomnień z nim związanych, tym potworem, który myślał, że mnie posiadał. *Nie myśl*. Moje łzy cicho spływały.

Zapach drzewa sandałowego i cytrusów wypełnił moje nozdrza, gdy Q usadowił się za mną. Nie dotykał mnie, co sprawiło, że było to jeszcze gorsze. Jego palce były tam; ciepło jego skóry paliło moje uda. Oczekiwanie doprowadzało mnie do szaleństwa, tak bardzo, jak zabijała mnie wiedza o tym co miało nastąpić.

Q złapał mnie za włosy, przechylając moją głowę na bok. Jego usta zstąpiły na moje, językiem rozsunął je bez większego wysiłku, pomimo iż starałam się trzymać je zamknięte. W chwili, kiedy jego język wsunął się w moje usta, jego palec zanurzył się we mnie mocno i szybko.

- O Boże. – Otworzyłam szeroko usta; drżałam z tej napaści – aktu jego własności. Nie był delikatny, nie był słodki.

- To jest moje. Wszystko jest...

Wiedziałam czego chciał. Słowa balansowały na moim języku, ale przełknęłam je. Nigdy tego nie powiem.

- Moje – warknął. Bez ostrzeżenia dodał kolejny palec i pieprzył mnie, wchodząc głęboko i szybko, moje ciało drżało z głodu. Mój oddech był szorstki, zbyt szybki. Nigdy nie byłam wzięta tak całkowicie. Nic innego nie miało znaczenia, tylko jego palce wewnątrz mnie, i nieustępliwy rytm, który ustalił. Ostry orgazm rozblęsnął z zaskoczenia; jęknęłam. Nie mogłam mieć orgazmu. To byłaby ostateczna zdrada.

Podskoczyłam, starając się usunąć jego palce, ale przycisnął mocniej, trąc swoim penisem o mój tyłek. – *Merde*, jesteś tak mokra. Mokra dla mnie. – Zaskoczenie wypełniało jego głos, niemal z szacunkiem. Czy nigdy wcześniej nie sprawił, że kobieta była mokra? To nie mogła być prawda, nie z tym sposobem w jaki rozpuścił potrzebę wokół mnie. Nie przepadłam – nienawidziłam go, wiedziałam, że to co zrobił było złe, ale moje ciało, cholera, mojego ciała to nie obchodziło.

Q dał mi coś, czego potrzebowałam odkąd zaczęłam marzyć o grzesznych rzeczach, zaczęłam szukać w internecie obrazów mężczyzn pieprzących kobiety na delikatnej krawędzi przemocy.

Q ponownie przycisnął się do mnie swoimi biodrami i odsunął się, wbrew mojej woli. Wziął głęboki oddech, łaskocząc moją szyję. Nawet gdy walczyłam o uwolnienie się, moja cipka pulsowała z przyjemności. Jego dominacja stworzyła niechciany, potężny koktajl w moim mózgu. *Nie chcesz tego. Przestań!*

Jego palce tonęły wewnątrz, wywołując więcej wilgoci w moim ciele.

Westchnął ciężko, wkładając kolano między moje nogi, rozsuwając je szerzej. Straciłam równowagę i jego palce wysunęły się ze mnie, chwytając mnie za biodra.

Miał ugięte nogi, pocierał swoją erekcją odzianą w spodnie, po mojej wilgoci. Kołysał się, twardy jak skała i rozgrzany jak żelazko.

Małe gwiazdki eksplodowały za moimi oczami. Tylko tkanina powstrzymywała go od wzięcia mnie. Nienawidziłam każdego pchnięcia. – Proszę... nie – wyłakałam. Łzy spływały niekontrolowane, powiększając plamę poniżej.

Starł się mówić głębokim głosem. – Wybrałaś opcję numer jeden. Pamiętasz?

Naciskając łokciem na moje plecy, grzebał się za mną. Biodra zniknęły, kiedy rozpiął rozporek. Dźwięk rozsuwanych metalowych zębów, przeraził mnie i warknęłam. Moje ciało mogło tego chcieć, ale ja na pewno nie.

Szarpnęłam się, ignorując ból spowodowany przez jego łokieć. Zrobiłam zwód, kopiąc go w rzepkę. Jego noga się odsunęła, ale przytrzymał się krawędzi stołu.
– Nie walcz. Tylko wszystko pogorszysz.

Ile razy już to słyszałam? I za każdym razem okazywało się to być prawdą. Ale nie mogłam nie walczyć. Nie byłabym w stanie żyć z samą sobą.

Oddychałam tak ciężko, że aż bolały mnie płuca. Nerwowo rozglądałam się za schodami. Gdzie do cholery były te pieprzone schody?

Chciałam uciec jak tylko Q ochłonie. Zachwiał się i owinął ramiona wokół mojej falującej piersi, ciągnąc nas na podłogę. Wylądowaliśmy w stosie kończyn, moje żebra krzyczały. Rozporek Q był rozpięty, a spodnie wisały niepewnie na jego biodrach. Moje majtki były odsunięte na bok, przewrażliwione, opuchnięte ciało, potrzebowało uwolnienia. *Nie! Nie nakręcę się! Nie jestem złamana. Jeszcze nie.*

Maniakalna chęć posiadania wypełniała jego oczy, i uderzyłam go. Q cofnął się, wykrzywiając usta. Przemoc nastroszyła go, gdy zmiążdżył mnie na podłodze, umiejscawiając się powyżej.

Zamarłam, łącząc ze sobą kolana, aby nie mógł osiedlić się między moimi nogami. Chwycił mój podbródek, zmuszając mnie abym spojrzała mu głęboko w oczy. – Czym jesteś?

Wiłam się, nienawidząc głodu w jego głosie, odbijającego się budującą potrzebą we mnie. Byłam chora, myśląc, że kiedykolwiek chciałabym tego z Braxem. Ale *nigdy* nie chciałam tego z Braxem. Chciałam delikatnego odegrania ról, oswojonej niewoli, a nie czegoś takiego. *Proszę, nie w ten sposób.*

Q zaszokował mnie, gdy pocałował moje gardło. Zwlekał, oddychając głęboko. Mój żołądek wywrócił się. Odsuwając się, szok odzwierciedlał się również na jego twarzy, jakby nie miał zamiaru uciekać się do bycia delikatnym.

Konflikt emocji potoczył się w jego oczach, nieskrywane pożądanie zmieniło się w coś innego. Brzmiał na pełnego skruchy. – Powiedz to, a ja pozwolę ci odejść. Nie skrzywdzę cię. Nie zgwałcę cię. Nie dzisiaj.¹⁵

Przygryzłam wargę. Gdybym to powiedziała, rzuciłabym się na jego łaskę, ale jeśli bym tego nie powiedziała, zostałabym zgwałcona i nie mogłabym sobie z tym poradzić. Nie po traumie z tego wszystkiego. Nie, kiedy cały mój świat mnie porzucił i zostawił mnie osieroconą. A zwłaszcza nie, kiedy moje ciało było wrogiem numer jeden.

- *Esclave*, powiedz to. – Jego usta łaskotały moje ucho i ponownie jego słowa wysyłały wibracje przez moje ciało.

Przestałam walczyć, wola nieposłuszeństwa przeistoczyła się w potulność. – Twoja – wydyszałam, było mi niedobrze, chciałam wyszorować swoje usta.

Pocałował mnie, tak bardzo delikatnie, pachnąc miętą i pożądaniem – jeśli pożądanie miało zapach. – Jeszcze raz.

Kręciłam głową, próbując się uwolnić. Ramiona Q trzymały mnie ciasno, przyciągając mnie do jego twardej jak skała erekcji. – Nie sprawdzaj mnie. Moja siła, aby pozwolić ci odejść jest prawie na wyczerpaniu. Pchnij mnie ponownie, a nie będę w stanie się zatrzymać.

- Dlaczego się wahasz? To jest to, co chciałeś zrobić, czyż nie? Zniszczyć mnie. Zachować mnie w niewoli. Zrobić ze mnie seksualną niewolnicę. Traktować mnie jak jakieś zwierzę do wykorzystywania? – wyszeptałam, ale mój ton trzeszczał z gniewu, ostry i jasny.

- Nie chcę cię skrzywdzić. Nie chcę ci nic odbierać – wymamrotał. Moje serce się zatrzymało. Jego ton sugerował jego myśli – wyrzuty sumienia.

- Czego chcesz, w takim razie? – Uniosłam brwi, skołowana.

15 Cóż za miła perspektywa... „nie dzisiaj” ;/

Q drżącymi palcami pieścił moje ramię, a potem zatrzymał się, jakby zrobił to nieświadomie. – Wiesz, czego chcę, *esclave*.

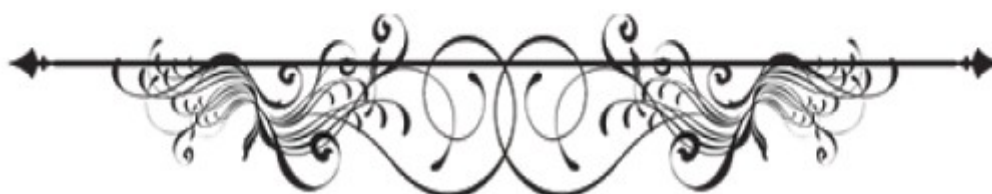
Moje serce bolało. Nie mogłam za nim nadążyć. W jednej chwili dotykał mnie, jakbym była niezastąpionym dziełem sztuki, a w następnej, jakbym była dziwką potrzebującą lekcji. Ścisnął mnie, warcząc mi do ucha. – Musisz powiedzieć to jeszcze raz, potem będziesz mogła odejść.

Dwie opcje. Dwie decyzje. Żadna nie była łatwa. Obie miały konsekwencje. Ale na razie, wybrałam jedną chroniącą moją cnotę przez kolejną noc.

Zwiesiłam głowę i wymruczałam. – Twoja.



ROZDZIAŁ JEDENASTY



~ *Skowronek* ~

Następnego dnia Suzette przyszła po mnie.

Nie zmrużyłam oka. W momencie kiedy Q mnie wypuścił, pokonałam schody sprintem i wpadłam do swojego więzienia.

Elementy drzwi i ścian pomogły mi powstrzymać narastający atak paniki. Przepchnęłam skrzynie z bielizną w poprzek drzwi i wywlekłam jej zawartość na środek łóżka. Ale nie mogłam zasnąć, obawiałam się, że Q wróci i dokończy to co zaczął.

Całą noc walczyłam z nawracającymi nudnościami i rozgrzanym ciałem. Nie mogłam wyrzucić strachu z moich płuc i wstydu z serca. Nie przez to co Q zrobił – jak mnie dotykał, jak stałam się mokra wbrew sobie – ale dlatego, że tak bardzo chciałam żeby mnie wziął, posiadł. Cholernie tego pragnęłam.

Oczy pozostawały suche, ale serce łzawiło. Q był moją karą za to, że Brax czuł się tak fatalnie. Ta suka, Karma, pozwoliła mi snuć swoje chore fantazje – uświadomiłam sobie, że to nie jest normalne, i że potrzebuję pomocy.

Moje żebro bolało po walce, ale poszturczałam kość, prowokując większy ból. Zasługiwałam na bycie w agonii, płacąc tym samym za grzechy wobec najcudowniejszego mężczyzny jakiego kiedykolwiek znałam. Mężczyzny, którego mogę już nigdy więcej nie zobaczyć. Ból skonfrontował wszystkie złośliwości wzbierające w mojej duszy. *Nic dziwnego, że rodzice nigdy cię nie kochali. Nienawidzili cię za podkradanie ich emerytur, ale również dlatego, że widzieli coś czego ty nie dostrzegałaś: że byłaś wrakiem.*

Byłam złą, bardzo złą osobą i zasługuję na swój los. Niosłam ten koszmar w swoim słabym umyśle.

Q był moim przekleństwem.

Z samego rana, kiedy przybyła Suzette, próbowała otworzyć drzwi klnąc po francusku i waląc w nie głośno. – Otwieraj. Nie masz prawa blokować wejścia. – Musiała naprzeć na drzwi, aż w końcu leciutko drgnęły.

Coraz szerzej otwierałam oczy ze zdziwienia, kiedy kredens zaczął przesuwając się z piskiem cal po calu. Cholera, jeśli kobieta jej postury może przedrzeć się przez moje zabezpieczenia, Q może zrobić co tylko mu się podoba.

Czy nie ma tu innej drogi ucieczki? Spojrzałam na maleńkie, dosłownie wielkości znaczka pocztowego okienko, poszukując jakiś rur lub czegoś co pomogłoby mi dostać się na dół. Ale nic podobnego nie było – drzewa rosły za daleko, a byłam na wysokości prawie pięciu pięter. Nie wspominając, że gdyby nawet jakimś cudem udało by mi się znaleźć na dole, strażnicy i obroża z GPS na mojej nodze na pewno powiadomiły by Q gdzie się znajduję.

Suzette przecisnęła się przez szparę w drzwiach i z rękami na biodrach rzekła: – Nie rób tego nigdy więcej, *esclave*.

To słowo zawierało całą magię z wczorajszej nocy: jego zapach, jego dotyk, jego niesamowitą aurę. Zadrżałam. Powinnam wziąć życie we własne ręce. To powinno pomóc mi zatrzymać tę wewnętrzną batalię i wyrwać mnie z tej męki. Przełknęłam ślinę, nienawidząc tej beznadziei w jakiej się znalazłam. *Nigdy! Kurwa, Tess, nigdy. Cokolwiek się stanie, przeżyjesz.*

Suzette skrzyżowała ramiona, wgapiając się we mnie. – W końcu będzie ci łatwiej. – Jej głos był mieszaniną złości, jej własnych doświadczeń i bólu. Nie trudno się domyślić, że przeszła przez podobne doświadczenia.

Wbiłam w nią wzrok. – Naprawdę, przeszłaś przez to samo? Czy Q próbował cię złamać kawałek po kawałku, tą dziwną mieszanką kontroli i łagodności.

Potrząsnęła głową, palcami bębniąc po przedramionach. – Nie *Maitre Mercer*. Ktoś inny. – Jej orzechowe oczy załśniły po czym jej spojrzenie stwardniało. Westchnęła. – Q ma na sumieniu wiele spraw, ale nie tak złych jak inni.

Mrowiły mnie uszy. Jego imię brzmiało dziwnie w jej ustach. Przywykłam, że nazywała go Pan Mercer. Jaka łączyła ich relacja? Na pewno nie taka jak nas.

- Pozwól, że dam ci dobrą radę. – Przysunęła się bliżej; Obserwowałam ją bacznie. Nie kupiłam jej przyjaznego tonu. – Opuść sobie. To nie będzie trwało wiecznie, pozwól sobie na chwilę relaksu. Nie musisz czuć się podle jeśli będzie cię dobrze traktował.

Jej słowa brzmiały bluźnierczo, ale jakaś część mnie starała się to przemyśleć. Jakie to uczucie zapomnieć na chwilę o Tess? Odgrywać ten teatrzyk perfekcyjnej niewolnicy. Tess mogłaby zniknąć i *Esclave* mogłaby zająć jej miejsce. Będę idealną zabawką, cały czas szukając drogi ucieczki.

Na razie najlepszym wyjściem będzie udawanie, że zaakceptowałam jej rady. Stałam tak uciskając skronie. – Masz rację. Spróbuję. – Jak inne ofiary przez to przeszły? Potrzebowałam jakiegoś mechanizmu obronnego, czegoś co ochroni mnie jak zbroja na polu bitwy.

I znalazłam to w Meksyku. Byłam gotowa utrzymywać czysty umysł. Potrzebowałam tylko robić to regularnie.

Uśmiechnęła się, klaszcząc w dłonie. – Super. Teraz wykąp się i przebierz, żebyś móc zacząć dzień. – Po czym spojrzała na mój brudny sweter.

Nienawidziłam tego strumienia przyjemności bijącego z jej oczu, tylko dlatego, że zgodziłam się dać szansę Q. Podskoczyła lekko ze szczęścia tylko dlatego, że

pozwoliłam tej okrutnej egzystencji wkraść się w moje życie. Strach zmroził mi kręgosłup. Jaki ma w tym interes? Muszę zapamiętać: nigdy nie mogę się przy niej zapomnieć. Cokolwiek powiem i tak prawdopodobnie trafi to do Q.

- Nie mam się w co ubrać.

Suzette cmoknęła idąc zamaszystym krokiem w stronę garderoby. – Zapewne nawet nie spojrzałaś na to co kupił dla ciebie Q?

Q kupił mi ubrania? *Wstrętny gnojek*. Najpierw wymusił na mnie abym się przyznała, że należę do niego, a teraz oczekuje, że ubiorę się jak Barbie.

Wspięłam się na łóżko i spojrzałam ponad Suzette. Była niższa, ale jej osobowość przytłaczała mnie do pozycji zera. Wyciągnęła piękną, obcisłą, srebrną suknie z gorsetem wyszywanym diamentami. – *Fantastique*, to powinno wyglądać na tobie wprost olśniewająco.

Prychnęłam, zapominając na moment gdzie jestem i pozwoliłam sobie na wybieranie fatalaszków z inną kobietą. – Nawet nie ma mowy żebym się w to ubrała. – Przeszły mnie dreszcze na myśl o tym eleganckim materiale oplatającym me ciało niczym szept, kusząc i przyciągając uwagę mężczyzn – uwagę Q.

Podeszłam i chwyciłam parę dopasowanych jeansów i jasny wełniany sweter. To były najmniej szpanerskie ciuchy i nie były po oczach, ani metką, ani ceną.

- Te na pewno będą. – Wtuliłam się w nie, zatroskana wymianą meksykańskiego swetra na nowe ciuchy. Potrząsnęła głową chichocząc. – Jeśli próbujesz zakryć swoją figurę to Q nie będzie szczęśliwy, to nigdy nie zadziała. Nie znasz go tak dobrze jak ja. On jest...inny przy tobie.

Moje serce przyspieszyło, a żołądek fiknął koziołka. Nienawidziłam tego jej tonu, niemal wyczuwalnej matczynej miłości w jej głosie. Co miała na myśli mówiąc inny? Być może na co dzień nie jest napalonym gnojkiem – tylko takie moje szczęście, że przy mnie taki się stał.

Zanim zapytałam, minęła drzwi i przystanęła. – Zejdź na dół jak będziesz gotowa. Potrzebujesz trochę prywatności. – Z miłym uśmiechem zamknęła drzwi, pozostawiając mnie samą z własnymi myślami.

Niechętnie rozkoszując się samotnością, szybko złapałam biały koronkowy stanik i majteczki do kompletu, i przeszłam do łazienki.

Zabawne jak jeszcze ponad tydzień temu, ubrana w drogą purpurową bieliznę miałam nadzieję, że Brax na mnie spojrzy. Teraz chcę narzucić na siebie worek, żeby się ukryć.

Prysznic ukoił moje nerwy. Powinnam wykąpać się już wczoraj po tym jak Q mnie sponiewierał, ale sama myśl o byciu nago podczas gdy on jest gdzieś w pobliżu...cóż, nie mogłam. Wołałam cuchnąć – może to by go zniechęciło.

Ale kąpiel w ciągu dnia sprawiła, że poczułam się lepiej. Wygląda na to, że Q był nieobecny za dnia, dzięki Bogu za to. Miałam czas tylko dla siebie – z dala od jego sprawnych palców i pożądliwych ust.

Kiedy byłam już gotowa, zeszłam na dół i znalazłam Suzette w holu. Słabe zimowe słońce oświetlało biały dywan jasnymi plamami niczym kałuże złota. Wszystko w tym domu wyglądało jak własność muzeum, jakby było z wosku. Za idealnie. Za schludnie. Czy nie było tu niczego przypadkowego: pary butów przy drzwiach, brudnej szklanki na stoliku do kawy? Tu było wręcz sterylnie.

Pragnęłam być w domu z Braxem. Ta szorstkość, struktura, ale przede wszystkim szczęście. Nigdy nie znajdę szczęścia w tym miejscu. Być może Suzette miała rację. Może odgrywanie tej roli będzie łatwiejsze do momentu, aż stanę się znowu wolna.

Chowając swoje uczucia zapytałam: – Już jestem, do czego jestem ci potrzebna? – Mam nadzieję, że nie zamknie mnie w bibliotece. Q nie zamawiał mnie na śniadanie, ale kto wie jakie zostawił jej instrukcje.

Suzette przestała czyścić okna jasną różową szmatą i uśmiechnęła się. – Do niczego. Nie chciałam żebyś siedziała sama na górze, to wszystko. – Upchnęła szmatę w kieszeni fartucha, podchodząc bliżej. – Wiem przez co przechodzisz.

Możesz ze mną pogadać. Nie chcę zawieść twojego zaufania. – W jej spojrzeniu mieszały się żal i zrozumienie.

Jej życzliwość i oferta przyjaźni ścisnęły mi serce. Łzy niespodziewanie pociekły mi po policzkach. Czy byłam, aż tak głodna przyjaźni? Z drugiej strony posiadanie kogoś przed kim można się wygadać byłoby wspaniałe.

Nie możesz. Ona należy do Q.

Podejrzenia zastąpiły nadzieję i spojrzałam gniewnie. – Co Q kazał ci zrobić? Zaprzyjaźnić się ze mną, żebym wyjawiała ci jak się nazywam? Żebym mówiła ci rzeczy, których nigdy nie powiem jemu? Obdarcie mnie z mojej jedynej linii obrony?

Rozdziawiła usta i skrzywiła się. – Ależ skąd. Chcę być po prostu miła. – Zwiesiłam ramiona nie spodziewając się takiej odpowiedzi. Ale ze mnie suka. Kiedy nie odpowiedziałam zawisła między nami cisza.

Nagle kobieta z kuchni zawołała:

- Suzette, arrêter de parler à l'esclave et venir aider à faire le dîner de maître Mercer. C'est dimanche; je ne vais pas faire le canard à l'orange par moi même.

Spięta starałam się rozszyfrować ten potok francuskiego. Coś jakby: przestań już gada

z tą niewolnicą i przygotuj obiad dla Pana Mercera. Mojego oprawcy. On nie zasługuje na jedzenie.

Uniosłam brew, a Suzette się uśmiechnęła. Oddałabym wszystko żeby dowiedzieć się o czym myśli – mogłoby mi to pomóc w odszyfrowaniu mojej przyszłości.

- Może chcesz pomóc w gotowaniu? *Maitre* Mercer jada kaczkę w niedzielę. To zajmuje trochę czasu.

Rozdziawiłam usta. Ona naprawdę myśli, że chcę przygotować obiad dla gnojka, który mnie wczoraj obmacywał? Czy ona w ogóle zdaje sobie sprawę co się wydarzyło w pokoju gier? Zaczerwieniłam się. Q nie był za dyskretny włokąc mnie w dół schodów.

Zaśmiałam się gorzko. – Chcesz poznać moją szczerą odpowiedź? Czy taką jaką powinnam dać?

Suzette spuściła wzrok podchodząc bliżej. Jej wzrok błędził po kuchni. – Chodź pomóż. Bądź częścią tego domu dopóki go nie ma. Nie może powstrzymać cię przed miłymi chwilami, towarzystwem. – Jej dłoń poklepała moją; Spięłam się. – Jeśli znajdziesz wspólny język z innymi, łatwiej to zniesiesz. Wytrzymasz o wiele więcej.

Zniosę więcej? Czego? Erotycznych tortur i wypaczających gier? Znowu się zaśmiałam powstrzymując łzy. – Myślisz, że będę zdolna do zabawy? To niemożliwe. Wypuść mnie. Pozwól wrócić do mojego chłopaka, wtedy będę się bawić. – Wtedy złość we mnie eksplodowała. Pragnęłam wrzeszczeć na Q, ale jego sługusowi to nie przystoi. – Brax może nie żyć przez człowieka, który mnie porwał. Wszystko dlatego, że twój chory szef lubi mieć kobiety na własność. To wszystko to jakaś pomyłka. – Walnęłam się w piersi, walcząc z bólem serca. – Brax może już nie żyć. Rozumiesz? I to wszystko przeze mnie!

Skinęła głową, przygryzając usta, przygnębiona wydechając powietrze. – Bardzo mi przykro z powodu twojego chłopaka, ale musisz o nim zapomnieć. Jest już przeszłością, a *Maitre Mercer* nie jest złym człowiekiem. Daj mu szansę.

Zatkałam uszy jak dziecko, które nie chce usłyszeć strasznej prawdy. – Jesteś bez serca jeśli myślisz, że kiedykolwiek zapomnę o Braxie. – Wybuchłam łzami. – I przestań kłamać na temat Q. I nie zmuszaj mnie do bycia niewolnicą jakiej on pragnie. Po prostu przestań!

Dotknęła mojego ramienia, leciutko szarpiąc, żebym odkryła uszy. Po czym szepnęła. – Nie przestawaj żyć przez to cierpienie. I nie pozwól duchom przeszłości, by przeszkodziły ci w byciu szczęśliwą w tym nowym życiu. – Biorąc głęboki wdech, z mieszaniną pasji i złości, dodała. – Nie popełnij tego

samego błędu co ja i nie udawaj, że to wszystko się skończy. Pozwoliłam moim panom się złamać. Nie dlatego, że nie mogłam dłużej walczyć, ale dlatego, że tak było mi łatwiej. Ty nigdy nie pękłaś. Kluczem jest nie okłamywać się nawet jeżeli żyjesz w kłamstwie.

Oddychając ciężko, opuściłam ramiona. Jej orzechowe tęczówki były przejrzyste i pełne mądrości. Przeszła ciężką lekcję i pragnęła pomóc mi oszukać lekcję nadchodzącą dla mnie.

Nadal nie mogłam pojąć

dlaczego mówiła o Q w samych superlatywach, ale odtajałam trochę. Jednakże wspomnienia o Braxie, jak mu siedziałam na kolanach w naszą ostatnią wspólnie spędzoną noc, rozwalało mnie. Jego głos dudniący w moich myślach "Prawda boli mniej niż bujdy i oszustwa".

Musiałam porzucić prawdę i owinać się kłamstwami, żeby przeżyć. Musiałam totalnie się zmienić.

Suzette pokazała mi inną rzeczywistość, i mimo że potrzęsnęła kratami mojego więzienia i potwierdziła, że stąd nie ma ucieczki, udało jej się mnie pocieszyć. Była żyjącym przykładem na to, że można to przetrzymać i przetrwać.

- Dziękuję – wymamrotałam. – O dziwo, trochę mi ulżyło.

Łapiąc mnie za ramię, pociągnęła mnie w kierunku kuchni. – Cieszę się. Następnym razem nie walcz z nim, ok?

Moja róża z kolcami skutecznie zdobywała moje ciepłe uczucia. – Co z tobą?

Nawet nie spojrzała mi w oczy: – Nie ważne, chodź już, obiad sam się nie zrobi.

Kilka godzin później, mąka drażniła mój nos, a zapach cytrusów unosił się w kuchni. Kucharka, pani Sucre, która była okrągłutka i nalana jak pączek w maśle, wyciągnęła pieczoną kaczkę z piekarnika, gdy frontowe drzwi trzasnęły.

Popołudnie spędzone w kuchni było do tej pory najlepszym od czasu mojego przybycia do Meksyku. Suzette starała się pogłębiać naszą przyjaźń i powstała między nami niepewna więź, która miała nadzieję, pozostanie świadoma i szczerą dopóki pozostanę w niewoli.

Niestety wszystkie te uczucia minęły kiedy Q przekroczył próg kuchni.

Zamarłam, trzymając tacę z pieczonymi ziemniakami. Jego obecność wypełniała całą kuchnię, odbierając tlen, wypełniając przestrzeń. Wyglądał jak olśniewający paw w tym jego królewsko błękitnym garniturze i szkarłatnej koszuli. Pasma jego włosów lśniły ponad światłami w kuchni, a bladozielone oczy tliły się od emocji.

Zareagowało moje całe ciało: sutki stwardniały, rozchyliłam bezwiednie usta. Próbowałam to powstrzymać, ale nie mogłam zignorować jego sygnału.

On. Wrócił. Jest tutaj. W domu.

O Boże. Pierwotne instynkty złapały mnie w swe szpony, wwiercając się jak śruba, podczas gdy ja mięklam. Emocje we mnie buzowały i trzęsłam się jak galareta prawie upuszczając tacę z ziemniakami.

Nagle pojawiła się Suzette leciutko muskając moje biodro. Jej dotyk był delikatny jak płatek, niemalże dzieliłyśmy siostrzane uczucie. Spokój oswoił moją roztrzęsioną duszę, ale Q nawet nie spojrzał mi w oczy. Onieśmiał mnie psychicznie, serce waliło jak młotem i rosło we mnie poczucie winy, całkowicie bez powodu.

Uśmiechnęła się wesoło, podczas gdy ja i Q trwaliśmy w tej cichej wojnie, po czym podskoczyła, gdy ruszył się z miejsca podchodząc bliżej. Jego nagły ruch zaniepokoił nas.

Cofnęłyśmy się, a Q szedł w naszą stronę krokiem pełnym energii.

- *C'est quoi ce bordel, que fait-elle ici?* – Pstryknął palcami, patrząc gniewnie na Suzette.

Suzette spuściła głowę. – *Je suis désolé, maître.*

Olewając Suzette, zlustrował mnie z góry na dół jednym aroganckim spojrzeniem. – Co ty tu robisz? Jesteś niewolnicą, a nie pomocą domową. Wynocha. – Pochylił się, gładząc mnie po policzku twardą dłonią. Jakby elektryczność wybuchła od jego dotyku, a moje wnętrze zapłonęło.

O nie, znowu? Proszę, moje ciało znowu mnie zdradza! Jak mogę go nienawidzić, gdy za każdym razem, kiedy mnie dotyka rozpliwam się?

Zabrał rękę. Przymknął oczy jakby ta iskra między nami to była moja wina? – Weź prysznic, jesteś cała pokryta mąką. *Merde.*

Zanim zacznę się spierać o słowo niewolnica, należało ugotować i posprzątać, ale Suzette pchnęła mnie w stronę drzwi, szepcząc. – Nie kłóć się. Widzę w twoich oczach, że chcesz stanąć okoniem, ale pamiętaj co ci powiedziałam.

Kiedy byliśmy w holu, rzuciła. – Weź prysznic i załóż jedną z tych przepięknych sukien. Zakocha się widząc cię w rzeczach, które dla ciebie kupił. – Jej oczy zalśniły jakby swatanie nas miało jakiś totalny sens. – Daj mu czego pragnie.

Odchodząc, poczułam się ponownie zdradzona. Syknęłam. – Daj mu czego pragnie? A może po prostu zwiążcie mnie i podajcie jako danie główne? Przecież tego właśnie chce?

Suzette uszczypnęła się w czubek nosa, rzucając mi rozdrażnione spojrzenie. – Będziesz dzielić z nim jego fantazje, jestem tego pewna, ale już twoja w tym głowa, żeby nie czuł się winny i nie odczuwał strachu.

Zatkało mnie. – Co ??? Ty myślisz, że on się boi, że czuje jakikolwiek strach? To w takim razie co czują porwane dziewczyny! Kurwa mać! – Ta klątwa spadła na mnie jak bomba. Suzette zmarszczyła brwi z dezaprobatą.

- Idź już i przebierz się. – Pchnęła mnie w kierunku schodów, a ja uciekłam.

Nie mogłam się doczekać kiedy się stąd wydostanę. Nie miałam zamiaru być posłuszna. Przekroczyła granicę twierdząc, że jej szef cierpi bardziej niż ja. Pierdolić to. Pokaże mu jak nienawidzę tego miejsca. Myślałam, że będę umiała udawać, grać, że stanę się potulną niewolnicą.

Mylłam się.

Gotowała się we mnie wściekłość jak pokonywałam po dwa stopnie naraz. Jeszcze mu pokażę. Wtedy nie myślałam o konsekwencjach, skupiłam się jak sobie poprawić humor, poczuć się lepiej.

Trzaskając drzwiami, udałam się prosto do garderoby i szarpnięciem otworzyłam drzwi. Wieszaki z sukniami od najlepszych projektantów i bielizna Victoria Secret kołysały się stylowo. Świerzbily mnie palce żeby wyżyć się na tych przepięknych tkaninach. Może nie mogę zranić go psychicznie, ale przynajmniej zrujnuję mu portfel.

Złapałam pierwszą kieckę i szarpnęła jej dekolt zębami. Serce waliło mi jak młotem kiedy próbowałam rozedrzeć delikatną tkaninę. Zajęło mi chwilę aż w końcu rozerwałam dekolt na tyle, aby kontynuować darcie rękami. W końcu przerwałam ją na pół.

Następna ofiara wisiała na usztywnianym wieszaku – kremowa bluzka z czarnymi końmi. Rozprułam ją z głośnym warknięciem. Rzuciłam ją na podłogę, do rosnącego już cmentarzyska ubrań.

W dzikim szale złapałam biustonosze i oderwałam ramiączka. Dołączyły do kłębowiska szmat. Następnie znalazłam szufladę pełną niepraktycznych pończoch i pazurami powydzierałam w nich oczka.

Dyszałam, kochając to poczucie ostrej zemsty, która mnie ogarnęła. Może to i były tylko ciuchy, ale byłam jak na haju. Moja skóra lśniła od potu kiedy chwyciłam kolejną bluzkę.

Zamarłam kiedy drzwi otworzyły się z trzaskiem.

Stał w nich Q, zaciskając pięści po bokach, przyjmując twardą i nieruchomą postawę. Wodził oczami po tym poboju. Zacisnął szczękę wpatrując się we mnie z niewypowiedzianą komendą na ustach.

Moje nogi zaczęły mi drżeć, chcąc tak bardzo runąć na podłogę błagając o wybaczenie. Nie zdawałam sobie sprawy, że stał tam już jakiś czas. Nie przypominał wcale człowieka, który ostatniej nocy dotykał mnie sprawiając mi jednocześnie ból i rozkosz. Przegięłam.

O kurwa.

Zapadłam się w siebie, młąc szarą bluzkę w rękach. Ścisnął mnie strach, zmieniając w jesiennego liścia.

Odchrząknął, strzeliło mu w karku. Siła jego osobowości była jak policzek. – Możesz mi wyjaśnić dlaczego rujnujesz odzież wartą trzy tysiące euro? – zamruczał z nieskrywanym pożądaniem, ledwo się pohamowując. Twarz miał wykrzywioną z oburzenia, ale w oczach tliły się uczucia.

Krew we mnie wrzała jak lawa, ciało przejęło kontrolę. Podniecenie oplotło moje podbrzusze i chciałam się uszczypnąć bo stawałam się wilgotna. Straciłam samokontrolę. Miał rację traktując mnie jak niewolnicę. Byłam niczym innym jak napaloną babą nie zasługującą na Braxa. Zasługującą tylko na poniżenie. Byłam pojebana. Nie mogłam się podniecić podczas delikatnych pocałunków mężczyzny, który mnie kochał, ale stojąc przed mężczyzną, który chciał mnie skrzywdzić, pieprzyć w swoich wyobrażeniach i wiązać w myślach, stawałam się pospolitą dziwką.

Wybuchłam płaczem, a Q warknął. – Nie ma sensu ryczeć. Wiedziałaś, że się wścieknę, jednak i tak to zrobiłaś. – Podeszedł bliżej zamykając drzwi kopniakiem. Zatrzymał się metr ode mnie. – Łzy cię nie ocalą.

Pociągnęłam nosem, prostując plecy. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji przyznając, że płakałam przez moją udrękę, płakałam z nienawiści do mojego zdradzieckiego ciała. Zdławiłam strach, ale zdemaskowane potrzeby krążące w moich żyłach przerażały mnie bardziej. Czy powinnam reagować w ten sposób

na każdego mężczyznę, który mnie kupi? A może Q był inny. Niechciany afrodyzjak dla mojego grzesznego ciała.

Mój głos przeszedł w słaby szept. – Nie pozwolę żebyś mnie wystroił jak jakąś rzecz. Odmawiam. – Nie wspominając, że większość tych rzeczy było wspaniałych, akurat te które wybrałam najbardziej obciążły jego konto bankowe. – Też jestem istotą ludzką. A nie tylko zabawką, z którą możesz zrobić co zechcesz.

Zachichotał. – Przedmiot, który jest całkiem nagi przez cały czas? To jest do zrobienia.

Moje serce fiknęło koziołka. Spuściłam wzrok. – Nie.

- Nie? – Przysunął się bliżej, a piekielny żar aż od niego bił. Jego całe ciało tętniło lubieżnym ogniem. – Mówisz NIE po tym jak zniszczyłaś garderobę wartą tysiące euro?

- Czy boli cię to, gdy widzisz te podarte rzeczy? – Odważyłam się spojrzeć mu w oczy, gdy jego nozdrza uniosły się. – Ponieważ tak jest, ty również mnie krzywdzisz. Też mam uczucia – tak samo jak ty!

Nagle jego ręka wystrzeliła chwytając mnie za kark. Przyciągając mnie bliżej, zderzyłam się z umięśnionym ciałem, a oddech eksplodował mi w płucach.

- Wydaje ci się, że mnie lubisz? Mylisz się – warknął, po czym jego usta zmiażdżyły moje, a jego język wdarł się pomiędzy moje wargi. Uderzyłam go, ale nie przestał. Jedyne wzmocnił już i tak bezlitosny uścisk.

Odwracając mnie, przyparł z całej siły do drzwi, wciskając swe biodra we mnie. Jednym płynnym ruchem, podciął mi nogi. Tak szybko, tak pewnie.

Moje płuca nie mogły nabrać więcej tlenu kiedy tak mnie całował, z całych sił, jak nikt nigdy przedtem. Krew mieszała się z jego mrocznym smakiem. Zęby posiniaczyły mi usta, a myśli się rozpadły. Na w pół jęcząca, na w pół płacząca pod naporem jego kutasa, nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Kończąc pocałunek z tą samą brutalnością, wydyszał. – Czym ty jesteś?

Zamrugałam, kompletnie zdezorientowana. Wróciliśmy do przepychanki. Popchnęłam go.

Mruknął i cofnął się lekko, ale wciąż za mało. Łądując znowu na mnie, jego ciężar mnie przyszpilił. Czułam gorący oddech na policzku kiedy ocierał się swoim zarostem o moją szczękę. – Nie wkurwiał mnie! Czym jesteś?

Tylko nie to. Znowu? Jak w jakimś obłądzie, próbowałam go walnąć z główki.

Oczy mu zapłonęły, a usta drgnęły. Widok samca alfa chwilowo oszołomionego był bezcenny. Wbił mi udo między nogi, pocierając moje rozgrzane ciało. Nawet przez jeans jego dotyk drażnił mnie aż do bólu. Płonęłam. Pragnęłam.

- Sprawileś, że powiedziałam to wczoraj. Złamałeś mnie. To się nie powtórzy. – Oburzyłam się.

Warknął, poruszając udem. Drażnił mnie energicznymi palcami. Chciałam rozbić swoją zniewoloną głowę o jego ramię, ale nie mogłam. To było złe. Boże dopomóż. Złamałam się podczas walki dwóch różnych myśli. Uciekać. Pieprzyć się. Uciekać. Pieprzyć się. Ekstaza wybuchła nagle, a wilgoć aż ze mnie wyciekała. Nigdy nie byłam tak nakręcona, jednocześnie kogoś tak nienawidząc.

- Chętnie złamię cię znowu, by móc to usłyszeć ponownie. – Jego ręce chwyciły mnie za nadgarstki, przytrzymując je nad głową naprzeciwko drzwi. Trzymając mnie jedną ręką, druga powędrowała do moich spodni. Zręcznymi palcami, rozpiął mi rozporek i włożył rękę w jeansy rozchylając majtki.

Drgnęłam, gdy włożył palec głęboko we mnie. Żadnej delikatnej prośby czy gry wstępnej, po prostu ordynarne rżnięcie palcem.

- Powiedz to – rozkazał. Zacisnęłam oczy kiedy wygiął palec i odnalazł mój punkt G. – Jesteś taka mokra, *esclave*. Będziesz mnie mieć, jeśli to powiesz. Powiedz, że jesteś moja.

Dołączył drugi palec, a nogi zmieniły mi się w galaretę. Przytrzymał mi ręce nad głową, a jego palce ujeżdżały mnie głęboko. Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie dotykał. Brax... nie był pierwszoligowym kochankiem... Nie myśl o nim. Szczególnie teraz. To by mu złamało serce.

Mój umysł pękł jak skorupa. Szarpałam się w tej szaleńczej walce pragnąc się przyznać. Nie mogę tego zrobić. Podnosząc okrutnie ciężkie powieki, bąknęłam. – Moja. Nie twoja.

Wzdrygnął się, jakbym go uderzyła, oczy zapłonęły mu dzikim szalem. – Zła odpowiedź. – Zerwał się i przerzucił mnie sobie przez ramię jak porywacz w Meksyku. Resztką strachu natarła na mnie ze zdwojoną siłą. Pragnęłam wolności. Zakończyć to, uciec.

Q rzucił mnie na łóżko, natychmiast zrywając ze mnie jeansy. Nie mogłam się powstrzymać. W jednej minucie miałam je na sobie, gdy już za chwilę leżały z resztą podartych szmat.

Kiedy się podniósł moja noga wystrzeliła. Kopnęłam go w żebro aż się skrzywił, wtedy chwycił mnie pod bok naciskając na moje własne złamane żebro. Aż mnie zamroczyło z bólu. To dało mu czas na rozwiązanie krawata i zawiązanie go na prawdę mocno wokół moich nadgarstków.

Tętno tłukło się w moich rękach, związanych tak okrutnie. Przełożył mi je nad głowę, przygniótł mnie swoim ciężarem próbując zaklinować mi nogi. Czułam się jak kot złapany w zaułku. Nasze nogi wierzgały we wściekłej walce, stopy zahaczały o prześcieradło i przez krótką chwilę myślałam, że wygram. Przegrałam, przez jednego chybionego kopniaka.

Po chwili leżałam z rozrzuconymi rękami i nogami z nim dyszącym nade mną. Tłące, niechciane pożądanie wzniecało się. Niesłuszne pożądanie. Pożądanie, które doprowadzało mnie do szaleństwa z zamętu i nienawiści.

Podniecenie i tęsknota paliły jego twarz. Pachniał grzechem, cytrusami i drzewem sandałowym, zapach ten drażnił moje zmysły, zaogniając każdą część mojego ciała. Moja cipka zacisnęła się jak Q zaczął się kołysać, ciężko

oddychać zwiększając tempo. O dziwo, synapsy w moim mózgu idealnie zgrały się z jego zapachem.

O Boże. Posiadł jeden z moich zmysłów. Zapach. Nie mogłam mu pozwolić żeby wziął coś jeszcze.

Z rykiem trzasnęłam go w ramię. – Puszczaj mnie, do kurwy nędzy!

Cofnął się z furją, a jednocześnie z respektem w oczach. Czy ta walka mu się podobała? Czy to go tak cholernie nakręca? Pojebany drań.

Nagle uniósł rękę jakby chciał zadać cios.

Walczyłam z pragnieniem, aby zwinąć się w małą kulkę, wpatrując się w jego burzliwy wzrok. – Zrób to. Uderz mnie. Ból minie, ale znak na ciele będziesz musiał oglądać codziennie.

Otworzył usta, po czym je zamknął. Jego ręka uniosła się, pogładził mnie po policzku. Poprowadził drżącym kciukiem wzdłuż moich ust. – Powiedz to. – Coś niesamowitego było w jego intensywnym spojrzeniu, jakaś głębia, przenosząca na inny poziom. Desperacko pragnął usłyszeć, że przyznaję się do bycia jego własnością.

Sięgnął między nas, głaszcząc moją łechtaczkę przez majtki. Wszystkie tłące się we mnie fajerwerki powołał do życia. Orgazm chwycił moje mięśnie z niewiarygodną ekstazą. Odrzuciłam do tyłu głowę.

- O cholera. – Nie chciałam dostać orgazmu – nawet jeśli tak się stało. Nie chciałam go, ponieważ Brax nigdy mi go nie dał. Q nas rozdzielił, pozostawiając mnie załamaną, nieokrzesaną, dziką.

Jak jeden mąż moje mięśnie eksplodowały, Q przestał mnie dotykać. Podniósł się, ciągnąc mnie do pozycji siedzącej. Moje związane nadgarstki opadły mi na kolana. Zamrugałam, ciało mi drżało od nadmiaru emocji, błagając o ulgę. Mój orgazm stopniał do zera.

Chciałam krzyczeć. Zostawił mnie celowo na skraju uniesienia.

- Jak się nazywasz? – zapytał, rozpinając pasek, wyrywając go ze szlufek i ciskając na ziemię. Dźwięk ciężkiej klamry uderzającej o dywan przyspieszył bicie mojego serca.

Odmówiłam odpowiedzi, ale nie mogłam odwrócić wzroku, kiedy rozpiął rozporek i wyciągnął szkarłatną koszulę ze spodni. Został w marynarce, ale niezapięta odchyliła się na boki.

Staął na przeciwko mnie, na swojej wysokości miałam jego krocze, kiedy rozkazał:

- Obciągnij mi.

Wpatrywał się we mnie żarliwym wzrokiem, a krew w moich żyłach stanęła w płomieniach, ale to nie pasowało do horroru w jakim żyłam. Obciągnąć mu? Nie mogłam. Nie jemu. Obcemu. Mojemu właścicielowi. Prędzej go pogryzę.

Kiedy się nie poruszyłam, Q ściągnął swoje bokserki, wypuszczając swojego silnego, twardego kutasa z uwięzi. Czubek jego fiuta lśnił, a zapach piżma i ciemności owionął mnie.

Chwycił swoją grubą długość, przygryzając wargę, głaszcząc się dłonią. Zacisnął mi się żołądek. Zamknęłam oczy.

- Proszę – potrząsnęłam głową – nie mogę.

Przysunął się bliżej, praktycznie wbijając mi fiuta w usta.

- Możesz. I zrobisz to, *esclave*.

Przechyliłam głowę, kiedy wodził mi swoim sterczącym penisem wzdłuż policzka. Jego dłoń złapała mnie z całych sił przytrzymując brodę, bez możliwości żadnego ruchu.

- Otwórz. Jeśli mnie ugryziesz, pobiję cię do nieprzytomności, nie obudzisz się przez kolejne dni.

Jego głos był zachrypnięty z podniecenia, ale było w nim coś jeszcze. Coś co rozpoznałam, ale nie mogłam sobie uświadomić co. Płonęłam od emocji, obrócić się w proch.

Łzy popłynęły, ciało zadrżało. Potrzebowałam pomocy. Potrzebowałam ocalenia. Wszystko co czułam nagle przestało się we mnie burzyć, cała para ze mnie uleciała... wtedy coś się stało.

Wszystko...ustało.

Mój umysł zamknął się, ciało zdrętwiało. Wszystko z czym walczyłam – zniknęło. Pozostała jedynie pusta skorupa – nieczuła, błogo wolna.

Nastąpił spokój, a ja przyjąłam go jak balsam po trudach walki. W tej chwili stałam się tym czym chciał abym była – byłam jego.

Q zdawał się nie zauważyć objawienia jakiego doświadczyłam i kiedy odchylił mi głowę przyjąłam go.

Przytrzymał mnie za tył głowy wprowadzając w moje usta swoją aksamitną długość. Jęknął jak pchnął mnie głęboko w gardło bez znaku sprzeciwu.

Pozwoliłam mu.

Jęknął i wygiął biodra, podczas gdy ja ssalam jego gorące ciało. Mruknął coś po francusku, pochylony do przodu, wplatając swe palce w moje włosy.

Pozwoliłam mu.

W moim nietykalnym kokonie pozwoliłabym mu na wszystko. Był samcem, ja byłam samicą. Byłam jego. Moje ręce poruszyły się w swym własnym tempie, odnajdując go. Jedną ręką ścisnęłam gładkie jaja, a drugą pogładziłam jego pulsującą długość.

Płynęłam na fali obojętności, dotykałam, smakowałam. Nic nie odczuwałam – zapachu, smaku, dźwięku. Byłam jak robot, idealna zabawka – moim jedynym celem było doprowadzić go do orgazmu. Dlaczego w ogóle kiedykolwiek

walczyłam? To było o wiele łatwiejsze. Niemalże uzależniające. Zjawiskowe. Chciało mi się śmiać. Odnalazłam to, w mojej głowie.

Q zatrzymał pchnięcie w moich ustach; szorstkimi palcami złapał mnie za gardło żebym spojrzała w górę. Nie przestawałam go głaskać, nawet jak jego blade oczy wpatrywały się w moje.

Zamrugalam. Jeśli chciał mnie zgwałcić, niech tak będzie. Jeśli chce mnie na wieczność, nie ma problemu. Może posiadzie moje ciało. Ale nigdy nie zdobędzie mojej duszy.

- Jak się nazywasz, do kurwy nędzy? – wymamrotał z mocnym francuskim akcentem. Powinien kląć po francusku. Tak lepiej brzmiało. Nie przestawałam wpatrywać się w jego oczy, nadal głaszcząc go po fiucie, nadal pracując jak nakręcona zabawka.

Warknął, odrywając moje dłonie od swojego kutasa. Opadły bezwładnie na moje kolana.

Q wstał, kołysząc się lekko, dumnie prężąc swoją erekcję pod koszulą, spodnie walały się wokół jego kostek niczym kajdany. Poczułam mrowienie na ciele pod siłą jego spojrzenia, ale oprócz tego, nic mnie nie ruszyło. Nie obchodziło mnie czego chciał. Moje imię? Nie znam swojego imienia.

Och, musiałam odpowiedzieć. Zadał pytanie. Musiałam się podporządkować.

- *Esclave*. Nazywam się *Esclave*.

Syknął przez zaciśnięte zęby jak sięgnęłam ponownie po jego kutasa, przeciągając paznokciem po jego długości, mocno naciskając szczelinę w żołądzu.

Q chwycił w garść moje włosy. Szarpnął mi głowę do tyłu, zniżając swoją twarz do mojej. Oddychaliśmy jednocześnie.

Siedziałam bez ruchu. Westchnęłam, czując ulgę płynącą w stronę mojego serca. Poleciłam swojemu umysłowi się wyłączyć, i tak się stało.

Wszystko co działo się w tej chwili, nie miało już znaczenia. To nie zaważy na moim życiu, chwilowo zostało one zawieszona.

Jego wzrok stał się nagły, rozkazujący. Następnie gładko przeszedł w nieszczęście, rozpacz. Zanim zorientowałam się o co chodzi, ku memu zaskoczeniu pocałował mnie.

Jego język wdarł się w moje usta, a ja otworzyłam je szerzej gestem zaproszenia. Nawet oddałam pocałunek, mieszając nasze smaki. Jęknął. Brzmiało to jak tortura, jakby chciał mnie całować ale nie mógł, jakby było to niemoralne, niewłaściwe.

Serce biło w jednym rytmie, nie przyspieszyło nawet jak złapał mnie za pierś i ścisnął sutek. Jak posłuszna niewolnica jakiej pragnął, otworzyłam się jak kwiat ogrzewany słońcem, wciskając się w jego dłoń, wyginając plecy.

Potknął się do tyłu, jakbym go ugryzła, zaczepiając o spodnie. Gniewnym warknięciem, wciągnął majtki, drżąc jak wciskał w nie swoją erekcję.

Przekrzywiłam głowę, zastanawiając się, jednocześnie nie dbając o to, dlaczego się ubrał. Przecież wszystko było ok.

- Nie zaspokoiliam cię? – mój głos brzmiał dziwnie, bez życia, jak robot.

Q zamarł, przeciągając dłonią po krótkich włosach. Zbladł jakby się czegoś wystraszył.

- Czym jesteś? – zażądał odpowiedzi.

Nie zawahałam się. Znałam odpowiedź. To było proste.

- Jestem twoja.

Wziął głęboki oddech, oczy miał szeroko otwarte. Przysunął się, nie spuszczając ze mnie wzroku.

- Powiedziałaś, że mi nie pozwolisz! Wyglądałaś na taką silną, nie do złamania. Okłamałaś mnie!

Zjeżył się ze złości.

- Nawet cię jeszcze nie przeleciałem, a ty już się złamałaś!

W jego głosie dało się wyczuć poczucie winy.

Byłam niewzruszona. On oszalał, bo mnie złamał? Czyż to nie był jego cel? Powinien się cieszyć, że nie zajęło to dużo czasu. Myślałam, że mogę opierać się dłużej, ale mój umysł nie mógł dłużej walczyć. Przestałam krzyczeć i płakać, kiedy odnalazłam samotność i spokój. Czy tylko on mógł porzucić cierpienie?

Nie miałam odpowiedzi, więc spuściłam wzrok, gapiąc się na swoje dłonie, czekając.

Ruszył do przodu z wściekłością zdejmując mi krawat z nadgarstków.

- Okłamałaś mnie, a ja nie lubię kłamców.

Wzruszyłam ramionami. Cóż mogłam powiedzieć? Należałam do niego – mógł nazywać mnie jak tylko chciał.

- Jestem twoja. Czy nie tego chciałeś?

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Poddałaś się. Nie staniesz się moja dopóki ja tego nie będę chciał!

Bolała mnie głowa. Nie mogłam tego rozgryźć. Byłam jego. Niezaprzeczalnie. Wiedział to. Moje ciało krzyczało wystarczająco głośno.

- Zdejmij sweter.

Jego oczy spoczęły na kształcie moich piersi pod tkaniną. Zamiast podniecenia, strachu czy przewidywania, nie czułam nic – błogość. Górował nade mną jak bóg seksu, jego erekcja była widoczna przez spodnie, wzywając mnie.

Chwyliłam brzeg swetra i zdarłam go za jednym zamachem. Wstałam i sięgnęłam do jego talii. Jego skóra zapłonęła jak musnęłam kość biodrową.

Przyspieszył mu oddech, zachłannie spoglądając na mój biustonosz. To było takie wspaniałe uczucie. Jeśli Brax patrzyłby na mnie w sposób w jaki Q to robi, wciągałabym brzuch, martwiła się o bliznę między piersiami, zastanawiałabym się czy mnie kocha nawet z moimi wadami. Tutaj wcale mnie to nie obchodziło.

- Daj mi swój stanik.

Wyciągnął rękę, czekając. Poruszył szczęką, kiedy sięgnęłam do tyłu rozpinając koronkowy biustonosz. Złapałam go między kciuk a palec wskazujący, oddając mu go. Moje sutki były obolałe i nadwrażliwe. Jego wzrok zachwycał się moim ciałem, nakręcając mnie jeszcze bardziej.

Nie odwracając wzroku, Q podtrzymał moją dłoń odbierając stanik. Kciukiem pogładził mój tatuaż w kształcie kodu kreskowego. Skrzywiłam się. Nagle delikatny brzdęk srebra oderwał jego wzrok i zmarszczył brwi.

Bransoletka Braxa.

Cała pustka, w której byłam wyparowała. Wspomnienia wróciły z rykiem.

Brax.

Meksyk.

Ból.

Skórzana Kurtka. Moje wspomnienia ożyły, zamknięte w rzeczach, o których chciałam zapomnieć.

Nie, nie zostaniecie tam. Nie wracajcie.

Q zacisnął szczękę jak wyrwałam mu rękę. Jak ja się znalazłam w samych majtkach stojąc naprzeciwko jego? Wszystko było jak za mgłą. Sen, którego nie mogłam pojąć. Q owinął palce wokół mojego nadgarstka. Pochylony do przodu, zajrzał w głąb mojej duszy. Jego kciuk bawił się bransoletką, obracając ją wkoło.

- Kto ci to dał?

Mój oddech przyspieszył. Przełknęłam ślinę. Nie odpowiadam.

Ale wcale nie musiałam odpowiadać. W jego twarzy błysnął triumf, zmieniła się postawa.

- Masz to od kogoś na kim ci zależy. Powinienem pozwolić ci ją zatrzymać?

Pociągnął i metal wbił mi się w skórę. Jeszcze chwila i ją zerwie.

Tess, wracaj. Zostaw to i odpłyń. Kogo obchodzi bransoletka? Niech ją sobie weźmie. Brax kupi ci następną.

Serce mi się zacięło i myślałam, że stanie na dobre. A jeśli Brax zmarł na podłodze w tamtej łazience, nigdy nie dostanę kolejnej. To jedyna rzecz jaka mi pozostała.

Coś we mnie pękło i zaatakowałam. Zorałam mu policzek paznokciami. Krzyczałam jak upadaliśmy na podłogę. Q coś wrzasnął i chwycił mnie za nadgarstek. Chciałam, by srebro zostało nietknięte, ale zerwało się z leciutkim brzękiem i wylądowało na dywanie obok jego głowy.

Brax!

Wrzasnęłam i popchnęłam go. Q zakrywał twarz jak wpadłam w szal, sięgając po zniszczoną biżuterię. Ze ściśniętym gardłem, rzuciłam się, ale Q był szybszy. Przeturlał się, a ja wylądowałam pod nim na szarym dywanie. Przyszpilił mi ramiona z niesamowitą mocą, co sprawiło, że znenawidziłam go jeszcze bardziej. Dlaczego w ogóle przyszło mi do głowy, że go pokonam kiedy on poskromił mnie jak nieznośnego motyla.

Oblizwał usta, z szaleńczym wyrazem twarzy.

- Tu jesteś. Nie wyłączaj się nigdy więcej. Zabraniam ci.

Znalazłam się z powrotem w tym horrorze, walczyłam. Miałam podwinięte ręce, próbując się wyrwać, nienawidziłam jak moje nagie piersi podrygują za każdym razem kiedy próbowałam się uwolnić.

Q odchrząknął i usiadł, rozkraczył mi nogi i zakrył piersi dłońmi.

- Jak się nazywasz? – Rozchylił usta, ukazując zęby, kiedy ścisnął mi sutki wysyłając impulsy rozkoszy – i bólu do mojego systemu nerwowego.

- Jak się nazywasz do cholery? Mów.

Spojrzałam na niego z głęboką nienawiścią.

Cisza.

Dosłownie zawiązałam sobie język na supeł. Imię było moją własnością. Nie jego. Nigdy nie chcę usłyszeć jak je wymawia. Nigdy!

Q zadrżał z mieszaniną nienazwanych emocji i spoliczkował mnie. Oczy zapiekły mnie nie z bólu, ale z zażenowania. Spoliczkował mnie, do chuja!

- *Merde!* – zaklął.

Stojąc, zgarnął bransoletkę z dywanu i wymachiwał mi nią przez nosem.

- To należy do mnie. Ty również. Wbij to sobie do głowy jeśli kiedykolwiek chcesz ją odzyskać.

Padłam na kolana, sięgając po nią. Nie, nie mógł jej zabrać. To łączyło mnie z przeszłością, z Braxem, z osobą którą byłam w środku – płochliwą, słodką dziewczyną, która nie pragnęła niczego więcej jak być z kimś. Łzy stanęły mi w gardle.

- Powiedziała ci to co chciałeś usłyszeć! Należę do ciebie. Proszę oddaj mi ją. Jestem twoja!

Jego potężne ciało spięło się, zapinając marynarkę precyzyjnym ruchem. Srebrny talizman trzymał chwilę w ręku zanim wepchnął go do kieszeni.

- Wypowiadasz słowa, ale w nie nie wierzysz. Mówiłem ci, że nie lubię kłamców.

Odwrócił się i otworzył drzwi, gładząc klamkę.

- Zostaniesz tutaj. Karą za nieprzestrzeganie reguł jest głodowanie. Dobranoc.

Odwracając twarz, wyszedł.



ROZDZIAŁ DWUNASTY



~ *Strzyżyk* ~

Śniłam tej nocy.

Śniłam o czerwieni, namiętności i przemocy. O byciu braną, ubezwłasnowolnioną, opętaną – o Q wypełniającym mnie do granic, pieprzącym mnie na stole bilardowym.

Obudziłam się z palcami ślizgającymi się po mojej wilgoci. Zacisnęłam palce u stóp przez orgazm, który mnie dopadł z całą intensywnością.

Serce mi waliło jak powróciłam na ziemię, rozluźniając nogi. Mokra plama tworząca się pod moim tyłkiem i zaróżowione policzki dowodziły tylko temu jak mocno byłam podniecona, ale leżąc tak w ciemnościach, głodna, ze złamanym sercem, odnalazłam spokój.

Moje ciało już nie drżało i po raz pierwszy od tygodni spałam spokojnie.

Czas zwolnił.

Sekundy przechodziły w niechciane minuty, aż nastąpiło jutro i kolejny tydzień. Q nie przyszedł więcej i nigdy nie widziałam go wracającego z pracy.

Wiedziałałam kiedy przybył, bo dom wypełniła cudowna muzyka. Słowa wybrzmiewały z jawnym ostrzeżeniem. Mieszkaliśmy w tym samym domu, mógł przyjść w każdej chwili – ale nigdy tego nie zrobił.

Przez większość czasu muzyka brzęczała po francusku z tęsknotą i lamentem, ale jednej nocy z głośników popłynęła angielska piosenka.

Z każdą sekundą moja cierpliwość się kończy, w każdym momencie bestia pożądaną wygra. Myślisz, że możesz wygrać, ale nie trawi cię grzech. Delikatna i słodka nie pasujesz do piekła i zgłiszczy, nie chcę byś widziała głębie mojej czarnej duszy, żyjących w niej kłamiwych demonów, nie patrz mi w oczy, prawda nie jest dla ciebie. Powinnaś uciekać, ukryć się gdzieś na zawsze.

Samotność była nie do opisania. Piosenka miała w sobie błaganie, siejąc we mnie zamęt.

Od czasu, gdy ją usłyszałam nie mogłam pozbyć się wrażenia, że Q chciał mi coś przekazać. Nie mogłam w to uwierzyć, bo gdyby nawet tak było – co miał na myśli? Nie mogłam współczuć porywaczowi. Musiałam pozostać niewzruszona, z dystansem. Być jak sople lodu – ostra i niebezpieczna.

Życie ustaliło rytm – niechcianą rutynę, pełną przyływów i odpływów. Dryfowałam w samotności zastanawiając się dlaczego Q dał mi spokój i zostawił mnie w spokoju. Tak szybko znudził się swoją nową zdobyczą? A może praca zabierała mu tak dużo czasu i łaskawie dał mi więcej wolności?

Pomijając powód, niedziela przywołała wspomnienia tego dnia, kiedy Q podkreślił mi tak bardzo, że znalazłam to miejsce wewnątrz siebie gdzie

mogłam się schować. Tym sposobem nauczył mnie jak mam się ocalić, nawet jeśli znowu mnie złamie.

Minęło pięć dni, każdy kolejny zaznaczany na kalendarzu oczekiwania. Moje życie sprowadzało się do sprzątania, podczas gdy Suzette pomagała mi szlifować mój zardzewiały francuski. Z tęsknotą wpatrywałam się we frontowe drzwi, pragnąc wolności, ale zielonooki ochroniarz zawsze się kręcił w pobliżu. Obserwował, wiecznie obserwował.

Jedynym jasnym punktem była Suzette. Powitała mnie z otwartymi ramionami w posiadłości Mercerów, i stała się opoką we wzburzonym morzu po którym płynęłam.

Nigdy się nie wtrącała, zawsze gawędziła o wszystkim i o niczym, dając mi poczucie normalności. Przyłapałam ją jak się wpatrywała we mnie ze zmarszczonymi brwiami i ciekawością w oczach. Coś kombinowała, ale nie wiedziałam co.

Nawet pani Sucre tolerowała moją obecność w kuchni, stałam się tam stałym bywalcem – pomagając przygotowywać wieczorne kolacje i z wahaniem witając się uściskami.

Suzette dawała mi szmaty i mopy żebym zawsze miała co robić. To pomagało mi pozbyć się nudy; Potrzebowałam tego. Nie myślałam wtedy o ucieczce i niebezpieczeństwie. Ale nic nie mogło załagodzić bólu w moim sercu za każdym razem kiedy przypominałam sobie, że bransoletka Braxa jest w posiadaniu Q.

Zimny pot oblał mi plecy, kiedy pomyślałam o tym jak miażdży bransoletkę tylko po to żeby dać mi lekcje – odegrał się na mnie bo zniszczyłam coś co należało do niego.

Nie odkupił ubrań, które pocięłam. Przez tydzień łąziłam w tych samych zdartych jeansach i kremowym swetrze, ale nie dbałam o to. Suzette opłakiwała te szmaty bardziej niż ja. Dla mnie były one synonimem krzykliwego uniformu: stroju dla zabawki.

W piątek podczas mycia okien w salonie, rozważałam możliwość rzucenia się przez nie. Nie żeby się zabić, ale żeby się wydostać. Trzepotanie skrzydeł ptaków i delikatna odwilż zimy, drażniły. Nie byłam na dworze od tygodni.

Myśli o rozbitym szkle i o sobie wykrwawiającej się na śmierć zatrzymały impuls żeby to zrobić, ale nadal miałam ochotę pobiegać. Posiadłość na pewno miała siłownię – a w niej bieżnię. Bieganie na niej było lepsze niż nie bieganie wcale. Q trzymał formę, więc na pewno miał gdzieś taki sprzęt.

Zszokowana poczułam jak wibruje mi kostka. Usiadłam na jednej z miękkich poduch i uniosłam spodnie. Dlaczego wibrowała? Ten GPS doprowadzał mnie do szału – wieczna niewygodna szczególnie, gdy próbowałam zasnąć lub ubrać się. Miałam nadzieję, że nie jest wodoodporny, spędzając godziny mocząc go pod prysznicem. Okazało się, że niestety BYŁ.

- *Esclave?* – zawołała Suzette, pojawiając się w drzwiach. – *Maitre Mercer* cię wzywa. Ma dziś biznesową kolację z potencjalnym klientem.

Wstałam, prostując się. Jedną dobrą rzeczą podczas nieobecności Q było to, że moje ciało podgoiło się. Siniaki zbladły do brzydkiego, żółtawego koloru, zebro bolało, ale już nie tak okrutnie.

Policzek od Q nie zostawił żadnych śladów, niestety. Miałam wrażenie, że chciał mnie skrzywdzić, ale nie miał na tyle jaj, by to zrobić. Pragnęłam, żeby mnie naznaczył, ale to przerażało go tak bardzo, ta niesamowita nawałnica uczuć.

Nie chciałam słuchać, ale instynkt podpowiadał mi, że może być gorzej. Musiałam uciekać zanim udowodni mi, że to prawda. Suzette myliła się co do niego – nie było odkupienia. Nie jestem naiwna, słyszałam słowa piosenki sączące smutek.

- Czy chcesz pomóc w przygotowaniu posiłku?

Uśmiechnęłam się. Gotowanie z Suzette było oddechem w moim nowym, restrykcyjnym życiu. Nigdy za wiele nie gotowałam, to Brax był szefem kuchni w naszej rodzinie, ale znalazłam w tym przyjemność. Serce mi drgnęło na myśl o nim. Wspomnienia stale pojawiały się nieświadomie i chciałam płakać, a

jednocześnie nie potrafiłam. Nie mogłam zaakceptować myśli, że może nie żyć, że już nigdy go nie zobaczę. Nie było takiej opcji.

Podeszła Suzette. Coś było nie tak; Patrzyła ze smutkiem i rezygnacją. Skóra mnie zaswędziała, gdy zapytała:

- Czy tak jest łatwiej?

Od razu wiedziałam o co jej chodzi i ściągnęłam usta. Łatwiej? Nigdy nie będzie łatwiej.

Westchnęła, szepcząc:

- Czy wziął cię już całą?

Serce tłukło mi się w piersi, gdy zobaczyłam zazdrość w jej oczach. Była zazdrosna? O co? O bycie upokorzoną i wykorzystaną?

Odsunęłam się.

- Dlaczego o to pytasz?

Spuściła wzrok.

- Muszę wiedzieć. Dzisiaj wieczorem...to spotkanie biznesowe. Muszę wiedzieć na ile jesteś przygotowana.

Poczułam ulgę. Jeśli poradziłam sobie z tym przez co przeszłam, bez problemu poradzę sobie z obsługą kolacji. Po tym wszystkim rola służki lub kelnerki będzie o wiele łatwiejsza niż obciążanie facetowi, który mnie przetrzymuje. Skoczyło mi ciśnienie. Może będę mogła powiedzieć komuś z gości, że Q mnie więzi. Żeby wezwano policję.

Uśmiechałam się, ale musiałam przestać. Suzette nie mogła wiedzieć, że mam nadzieję, ale wtedy cała radość wyparowała, uświadamiając coś sobie. A jeśli ci mężczyźni byli tacy jak on: chore pojeby.

Patrzyła przez chwilę, zanim kiwnęła głową.

- Nie musisz pomagać przy kolacji. Mamy już wszystko gotowe. Musisz iść na górę i się odpowiednio przygotować. Goście przybędą w przeciągu godziny.

Zerknęłam na zewnątrz, oceniając czas. Słońce właśnie całowało horyzont, oddając światło we władanie cieniom. Kiedy zrobiło się tak późno?

Suzette pchnęła mnie w stronę schodów, mrucząc coś pod nosem.

- Czy mogę zadać jeszcze jedno pytanie?

Zesztywniałam, ale skinęłam głową: – Ok.

- Czy on ci się podoba?

Zatrzymałam się w holu.

- Atrakcyjność nie ma w tym nic do rzeczy, Suzette. Chodzi o okoliczności, o to jak mnie traktuje.

Zwęziła oczy.

- Q traktuje cię lepiej niż kiedykolwiek moi właściciele traktowali mnie. Jesteś szczęściarą.

Ton jej głosu sposepniał.

- Nawet nie masz pojęcia.

Moja złość zelżała i nie mogłam mówić. Było mi przykro, że musiała przez to przechodzić, ale mówić że ja mam lepiej? Ha!

Kontynuowała.

- Po prostu myśl o jego żądaniach jak o pożyczce lub o kosztach ochrony. Dasz mu to czego pragnie, a on się tobą zaopiekuje. On nawet nie chce cię na poważnie skrzywdzić. Nie jak... – Suzette zadrżała i urwała. Orzechowe oczy lśniły od sekretów, które kryły się w ich głębi.

- Daj mu co chce, wtedy możesz zacząć testować granice swojej klatki.

Ciekawość

zwyciężyła nad gniewem. Wzięłam głęboki oddech i delikatnie spytałam:

- Jacy mężczyźni, Suzette? Jak się tu znalazłaś? Czy byłaś porwana, jak ja?

Wykręciła palce, spoglądając na marmurową podłogę.

- Tego dnia, gdy zostałam sprzedana Q był najlepszym ku....

Frontowe drzwi otworzyły się i ze zmierzchu wyłonił się diabeł we własnej osobie. Włosy miał nieco krótsze, jakby poinstruował fryzjer, że mają wyglądać jak futro wydry – gładkie, lśniące, nieprzeniknione. Lekki srebrny garnitur i turkusowa koszula nadawały mu wygląd wyjątkowego klejnotu.

Spojrzał mi w oczy, odkryty, bez żadnych barier. Przez krótką chwilę, ujrzałam głęboką samotność, tajemniczość i opiekuńczość. Serce mi drgnęło ujrawszy te pragnienia. A co jeśli Suzette miała rację? Jeśli był kimś innym niż myślałam. Czaiło się w nim coś mrocznego i nikczemnego, ale dostrzegłam w nim człowieka, jak również czającego się wewnątrz potwora.

Byłam rozdarta pomiędzy chęcią odpędzenia tych smutnych pragnień, a zabiciem go i zakończeniem tego koszmaru. Próżnia ukryła jego prawdziwe myśli, sprowadzając mnie na ziemię. Nie widziałam go od czasu, gdy ukradł mi bransoletkę, unikając mnie jak jakąś plagę, dając mi czas na żalobę, przywyknąć.

Jego oczy podążały szlakiem moich palców, którymi to z roztargnieniem rozcierałam nadgarstki. Jego twarz stężała, nie pozostawiając nic oprócz dominującej arogancji.

- Suzette, myślałem, że kazałem ci ją przygotować?

Suzette dygnęła.

- *Oui, maitre.*

Szturchając mnie lekko, dodała:

- Przebierz się w suknię, którą znajdziesz w garderobie.

- A jeśli ją zniszczysz, kara będzie dużo dotkliwsza – wymruczał Q. Ton jego głosu przeniknął mnie na wskroś, burząc krew.

Wbiegłam na schody.

Bezpieczna w swoich czterech ścianach, otworzyłam garderobę wzdychając.

Jedno jedyne ubranie było niczym innym jak złotą koronką. Długa, przylegająca do ciała, oferująca okrycia tylko wokoło pachwin i klatki piersiowej. Długi tren muskał podłogę, gdy wyszarpywałam ją z szafy.

Byłam oniemiała.

Dobry Boże, czy on naprawdę myślał, że to założę? Na kolację? Nie chciałam. Nie mogłam.

Otworzyły się drzwi. Przyciągnęłam suknie do gardła. Ochroniarz, ten zielonooki, wpatrywał się we mnie. Jego ciało, znacznie potężniejsze niż ciało Q, onieśmiało.

- Pan Mercer przysłał mnie żebym dopilnował cię podczas ubierania.

Jego wzrok prześliznął się po mnie i wciągnął powietrze.

- Rozbieraj się. Pomogę ci jeśli potrzebujesz.

Cofnęłam się z przerażeniem. Q nie oddałby mnie swojemu strażnikowi, prawda? Myślę, że nie, ale kto wie? Miałam wrażenie, że w pokoju nie ma czym oddychać. Dusiałam się.

- Potrzebuję prywatności.

Potrząsnął głową.

- Nie ma prywatności.

Zaciskając zęby, nawet nie drgnęłam.

Rozważałam rzucić się na niego z wrzaskiem, ale co by to dało? Q udowodnił mi, że nie mam tu żadnej władzy. Choćby nie wiem jak mnie to wykańczało, nie miałam wyboru.

Ramiona opadły mi w geście poddania, a on uśmiechnął się pod nosem.

Odwróciłam się, ręce mi drżały jak kładłam suknię na łóżku i ściągałam sweter przez głowę. Miałam gęsią skórkę, wiedząc, że obcy facet mnie obserwuje.

Uwolniłam się z jeansów i zostawiłam je na ziemi. Sięgając po suknię, zastanawiałam się jak ją założyć, kiedy ciężkie łapsko opadło mi na ramię.

- Zdejmuj bieliznę. Nie możesz mieć nic pod sukienką.

Moje całe ciało zbuntowało się i odskoczyłam, uciekając w kąt pokoju. Jego dotyk nie był taki jak dotyk Q. Nie zareagowałam. Spięłam się i chrząknęłam z niechęcią.

Strażnik prychnął, unosząc rękę.

- Nie zamierzam cię dotknąć, dziewczyno. To jego prawo.

Powieki mu drgnęły w niezdrowym podnieceniu.

- Jednakże, wieczorni goście to co innego.

Co? W uszach mi dzwoniło. Nie. Proszę. Ugięły się pode mną kolana. Kolacja – nie będzie żadnej kolacji. To ja miałam być daniem głównym. Zdrada zagnieździła się głęboko w moim sercu. Nienawidziłam Q, ale nigdy nie wierzyłam, że byłby zdolny do czegoś takiego, żeby ktoś inny mnie dotykał. Nie z tą zasłoną zaborczości, która go otaczała.

Strażnik wyciągnął rękę.

- Daj mi swój stanik i majtki. Goście przybędą lada moment i musisz być na miejscu, kiedy to się stanie.

Dłonie zwinęłam w pięści mając ochotę przywalić mu w tą jego surową, na swój sposób przystojną twarz – przywalić mu tak, żeby krwawił. Lecz znowu, co by to dało? Nic. Wynik byłby taki sam, tylko bardziej bolesny.

Rozpięłam biustonosz i odrzuciłam go. Nie dałam mu także swoich majtek – kopnęłam je za siebie, prosto w ścianę.

Uśmiechnął się.

- Nie powąchał bym ich, jeśli to zaprzęta twoją śliczną główkę. Chociaż może zaniósłbym je mojemu panu. – Zaśmiał się głośno, ciesząc się z własnego żartu.

Trzymając głowę wysoko, zmiełam sukienkę i przeciągnęłam ją przez głowę. Ciągnęłam ją po calu w dół mimo przyklepiającego się materiału.

Delikatna przędza nie dawała ochrony przez wścibskimi spojrzeniami ani przed temperaturą i kiedy okryłam się nią cała, poczułam się jak w pułapce.

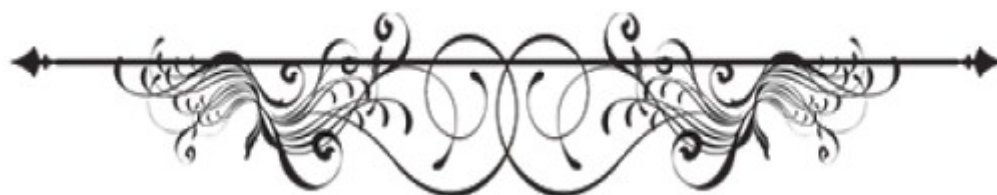
Mogłam chodzić stawiając tylko delikatne kroczyki, a materiał opinał moje piersi zostawiając na nich wzór tkaniny.

Tren owinał się wokół moich nóg, wyglądając jak złoty ogon syreny – biednego stworzenia bez swojego miejsca. Teraz już to wiedziałam.

W momencie kiedy się ubrałam, strażnik chwycił mój wytatuowany nadgarstek, targając mną w stronę schodów.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY



~ Zięba ~

Przygryzłam wargę, kiedy pokonaliśmy schody i wkroczyliśmy do nowego pokoju. W powietrzu unosił się zapach seksu, pieniędzy i władzy. Kwintesencja Q, jego osobliwy podpis pożądania i mroku wyczuwało się w powietrzu.

Szkarłatne kabiny otaczały maleńki podest, okrągły i wysoki – dla bezcennej figury lub posągu. Skórzane pasy z mankietami zwisały z sufitu w samym centrum. Ciężkie draperie zasłaniały okna, a czarne, grube dywany całkowicie wyciszały pomieszczenie.

Pokój wyglądał jak dekadенcki grobowiec.

Strażnik wypuścił mnie, tylko dlatego, że zostałam przechwycona przez Q. Skąd on do diabła się tu wziął? Nigdy się nie przyzwyczaję do jego cichego poruszania się.

Skóra mnie paliła pod jego dotykiem; Zwierzęcy głód ogarnął całe moje ciało. Q wciągnął gwałtownie powietrze. Nie byłam jedyna w tym wariactwie. Przeklełam swoje ciało za te reakcje. Potrzebowałam jakiegoś obrońcy. Nie

powinnam robić się mokra kiedy mężczyzna, który uczynił z mojego życia piekło, dotykał mnie. Nie powinnam mieć mieszanych uczuć nienawiści i potrzeby. Powinnam czuć tylko nienawiść.

Pociągnął mnie do siebie, przywarłam do jego piersi nie odwracając się.

- *Esclave...*

Przeciągnął nosem po moim policzku, w stronę szyi i obojczyka. Gorący oddech przyspieszył bicie serca do miliona na sekundę. Pragnęłam przeczesać palcami jego włosy, przylgnąć do niego biodrami – ale przełknęłam te diaboliczne pragnienia. To nie było to czego naprawdę pragnęłam. *Pragnęłam poderżnąć mu gardło i uciec do domu, do Braxa.*

Ostryimi zębami uszczypnął mnie w gardło, aż się zachwiałam.

Minął tydzień od jego ostatniego dotyku, ale równie dobrze mogła to być minuta lub milion lat i zareagowałam tak samo. Nienawidziłam go. Odwrócił wszystko przeciwko mnie, a to bolało.

Stojąc za mną, z ustami przy mojej szyi i dłońmi wokół mojej talii, ustawił mnie naprzeciwko podestu aż się potknęłam. Podając mi rękę pomógł mi wspiąć się na platformę. Wpatrywał się we mnie z twarzą na wysokości moich piersi, pożądanie tliło się w jego oczach.

Nagle, otoczył mnie ramionami, przyciągając moje piersi do swojej twarzy. Trzymając mnie tak w uścisku, polizał mnie przez dziurę w sukni, zostawiając mokry piekący ślad.

- Stop – zaskamlałam, przeklinając drżący brzuch i palącą cipkę.

Ku mojemu zaskoczeniu, posłuchał mnie i dołączył do mnie na podium. Z lekkim uśmiechem, sięgnął nad głowę i złapał skórzane pasy.

Nie mogłam się odwrócić, kiedy pociągnął mnie za prawe ramię i przywiązał nadgarstek do skózanego mankietu. Zaciśnął mocno klamrę, aż straciłam oddech. Za bardzo przypominało mi to Meksyk, tatuaż, kontrolę, zastrzyk.

Strach się we mnie spotęgował i odepchnęłam się. Ramię mnie paliło, gdy próbowałam się uwolnić. Odepchnęłam Q w panice, szarpiąc za skórzane kajdany, palcami próbując odblokować klamrę.

Q zaśmiał się lekko, pocierając kciukiem dolną wargę.

- Zdradzę ci sekret, *Esclave*. To dla mnie też jest pierwszy raz.

Opuścił rękę i przez spodnie zaczął pocierać swoją erekcję.

- I kurewsko mnie kręci, obserwując cię jak walczysz.

Najbardziej na świecie pragnęłam dwóch rzeczy: dla Q żeby zdechł jak pies, i dla siebie żeby mnie zerznął. Musiałam powstrzymać moje głupie fantazje. Nie mogłam zapanować nad podnieceniem. Wilgoć pokryła wnętrze mych ud i Q przyciągnął mnie bliżej.

- *Fuck, tu me donne des envies primal*. Kurwa, ale mnie podniecasz.

Jego głos dudnił, doprowadzając mnie do bólu, aż westchnęłam.

Na moim sercu powstała kolejna rysa. Posiadł mój zmysł słuchu, jak również mój węch. Nie mogłam zignorować barytonu uwodzenia lub przytłaczającej potrzeby posłuszeństwa.

Q pchnął moje lewe ramię i zabezpieczył je. Przestałam oddychać, gdy się cofnął, zostawiając mnie w kajdanach z rękami nad głową. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w panicznym oddechu, powodując niemalże ból.

- Nie możesz tego zrobić.

Zadarł głowę. – Właśnie to zrobiłem.

- Wiesz o co mi chodzi. – Przetykając gulę w gardle, bezczelnie dodałam. – Nie chcesz tego robić. Coś w tobie nie chce się nade mną znęcać. Czuję to.

Zamarł, biorąc głęboki wdech. Staliśmy tak, gapiąc się na siebie w ciszy, zanim przeczesał mi włosy.

- Nic nie wiesz, *Esclave*. Chcę tego. Pragnąłem tego od cholernie długiego czasu i mylisz się jeśli myślisz, że to boli.

Piers napięła się pod jego nieskazitelną koszulą, gdy pochylił się i musnął ustami me ucho. Szepnął. – Nie boję się ciebie skrzywdzić. Obawiam się jak daleko mogę się posunąć.

Upadłabym gdyby nie więzy.

- *Maitre, vos invites sont arrives* – powiedziała Suzette. Goście przybyli.

Mój wzrok wpatrywał się w nią gorączkowo, błagając o pomoc. Stała w drzwiach z mieszaniną uczuć. Jedną jaką wyczytałam bardzo wyraźnie była chęć pomocy. Oblizła usta i spuściła wzrok.

Q pomachał w stronę rogu pokoju.

- Pociągnij za linę, Suzette.

Otworzyła szeroko oczy, a potrzeba pomocy zniknęła bezpowrotnie pozostawiając jedynie wyraz szoku na jej twarzy.

- Jesteś tego pewny, *maitre*?

Warknął ostrzegawczo, aż podskoczyła. Owinęła gruby czerwony sznur wokół swoich drobnych dłoni i pociągnęła za nie jednym zamachem.

Krzyknęłam jak moje ciało wyrwało w górę, a ciężar ciała przeniósł z nóg na nadgarstki. Ledwo dotykałam podestu czubkami palców. Grawitacja trzymała mnie w swoich kajdanach.

Q zszedł z podestu, obserwując mnie. Moje piersi sterczały dumnie, ramiona miałam ponad głową, a mozaikowa suknia eksponowała wszystkie części mego ciała.

- Zostaw nas – zażądał, nie patrząc na Suzette.

Nie mogłam oddychać.

Suzette szybko wyszła z pokoju i cała moja nadzieja uleciała razem z nią. Q stał poniżej, spoglądając w górę. Powoli włożył palec do ust i zaczął ssać. W oczach błysnął mu mrok, że nie chciałam już nigdy więcej zobaczyć nocy ani jego. Jego język tańczył z odurzającą gracją.

Rozchyliłam usta, zahipnotyzowana. Jakimś cudem, skupiając się na nim rozwiął się mój strach, przypominając mi, że Q może być zły, ale na pewno nie był najgorszy.

Niemalże mi ulżyło, kiedy złapał mnie za biodra, przytrzymując mnie. Wczepił się we mnie palcami. Wolno wsunął palec przez tkaninę sukni i odnalazł wilgoć na moim udzie.

Spojrzał mi prosto w oczy.

- Nie przestajesz mnie zaskakiwać. Niepotrzebnie oblizałem palec.

Zaczerwieniłam się, kiedy zadarł mi nogę i pogłaskał moje wnętrze. Jego palec wsunął się we mnie, a jęk rozdarł mu pierś. Przyciągnął mnie bliżej, a ja jak wahadło podążałam tam gdzie chciał. Przyciskając twarz do mojej piersi penetrował mnie palcem, aż ugięły się pode mną kolana. Delikatnie zakołysałam się w wiązaniach.

Jego dłoń puściła moje biodro przenosząc się na plecy.

- Och, *esclave*. Cały czas kłamiesz, ale twoje ciało mówi co innego.

Chciałam przełknąć. Nie miałam żadnej kontroli, ale on był jak maestro, który niechciany instrument przywraca do życia.

- Czyżbyś zaczął bez nas, Q? – Rozbrzmiał męski głos.¹⁶

Za nim podążył kolejny:

- Wygląda na to, że sam nie mógł się powstrzymać. Spójrz na ten apetyczny kąsek.

Rozgoryczenie zabarwiło moje policzki na czerwono. Czterech mężczyzn stało i gapiło się pożądliwie jak Q pieprzy mnie palcem. Szybko i mocno pogładził moją wewnętrzną stronę ud jak chciałam ścisnąć nogi razem, żeby go powstrzymać. Nie był delikatny, a ja nie mogłam jednocześnie skupić się na jego dotyku i tych czterech gościach.

Moje ciężkie powieki opadły, gdy Q zakrzywił palec stymulując mój punkt G. Podskoczyłam, gdy napięcie wewnątrz zbliżało mnie do orgazmu. O Boże. Nie mogłam dojść. Nie w taki sposób. Nie kiedy się gapią, wsłuchują, pożądatają.

Kiedy wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na jego palcu, wyszarpnął go pozostawiając mnie obolałą i zawstydzoną. Kołysałam się muskając koniuszkami palców podest, próbując się nie obracać.

Q cofnął się. Odchodząc wziął palec do ust i zaczął go ssać. Zlizął moją wilgoć, mój smak, moją wewnętrzną esencję.

Chciało mi się płakać.

Moje ciało pulsowało, drżało i próbowałam oprzeć się pokusie zaciśnięcia ud, próbując znaleźć ulgę. Q miał chmurne spojrzenie. Wiedział, że cierpiałam, mimo to zostawił mnie w taki sposób. *Pierdolony francuski lajdak.*

Podchodząc do czterech mężczyzn uścisnął im dłonie. Wymienili uprzejmości po angielsku, nie spuszczać ze mnie wzroku. Byłam punktem centralnym. Obiektem, na który można się gapić, ale nie zauważyć go.

- Q, nie wiedziałem, że zajmujesz się rodzinnym biznesem – powiedział jeden z mężczyzn gładząc się po siwiejących wąsach jednocześnie gwałcąc mnie wzrokiem.

Spodziewałam się, że Q wybuchnie śmiechem, żeby podliznąć się swoim nowym znajomym, zamiast tego doskoczył do niego dźgając go palcem w pierś.

- Nie waż się tak, kurwa, mówić. To coś kompletnie innego.

Facet zamarł. Walka testosteronu zajęła miejsce między nimi, zanim odwrócił wzrok wzruszając ramionami.

- Cokolwiek powiesz.

Drugi mężczyzna, ten w drogich jeansach i czarnej koszuli był w wieku Q. Jego twarz przypominała mi gwiazdora kina lat dwudziestych. Włosy lśniące i zaczesane do tyłu, gładka porcelanowa skóra.

- Q ... – zaczął, zerkając na mnie ze strachem w oczach.

Strach? Moje przerażenie wzrosło. Dlaczego się mnie bał? Moje myśli pędziły dziko ze strachem co Q mi zrobi – skrzywdzi mnie, czy moim jedynym pragnieniem będzie śmierć.

Q przekręcił głowę obejmując go ramieniem. Odeszli do innego gościa, Q zaczął mówić coś im do ucha. Nie usłyszałam nawet jednego słowa, ale Q skierował swój ciężki wzrok na mnie, podczas gdy gwiazdor lat dwudziestych skinął głową jakby Q powiedział mu coś istotnego. Wreszcie strach zniknął z jego oczu zastępując go wielkim zainteresowaniem.

Q kiwnął głową z uznaniem jak gościu poklepał go po plecach. Powrócił do dyskusji z innymi.

Facet z lat '20 obserwował jak Q odchodzi po czym podszedł bliżej.

Mój oddech przyspieszył jak stanął naprzeciw, spoglądając na mnie szafirowymi oczami. Pewną ręką dotknął moich ud, naciskając na nie, więc poruszyłam się w swych więzach.

- A więc to ty w końcu go złamałaś.

Obszedł mnie wkoło przeciągając palcami po mojej pupie i drugim udzie. Kiedy znów stanął naprzeciwko mnie złapał mnie za sutek i pociągnął.

Wzdrygnęłam się, tracąc równowagę. Odwróciłam się niepewnie, kiedy on się zaśmiał. Złapał mnie w pasie, pomagając mi znowu stanąć na palcach. Skrzywiłam się. Co tu się do cholery dzieje?

Skinął głową.

- Widzę dlaczego.

Z zagadkową wypowiedzią wrócił do grupy pozostałych.

Egoistyczne słowa wypełniały pokój przez kolejne dziesięć minut. Słyszałam każdy szept, szczególnie głęboki głos Q. Bałam się przyszłości.

Jak mam zatrzymać reakcje własnego ciała na jego głos i zapach? Był właścicielem dwóch zmysłów... pozostawiając mnie z czterema: wzrok, dotyk, zapach, instynkt. Przysięgam sobie jedno, nigdy nie posiadzie mojego instynktu – czegoś tak potężnego.

Suzette wraz z dwoma innymi pokojówkami w czarno białych uniformach z falbankami weszła na salę z paterami pełnymi pysznego jedzenia. Większość to były przekąski – krakersy z łososiem na śmietanie, nadziewane oliwki, krewetki w szynce parmeńskiej oraz słodka fontanna z kaskadą jedwabistej czekolady.

Zaburzało mi w brzuchu, gdy ujrzałam słodkości do maczania w czekoladzie: ananasy, truskawki, pianki marshmallow, było tu wszystko. Nie miałam nic słodkiego w ustach od czasu mojego przyjazdu. Suzette mi zabroniła.

Pracownicy jedli mdłe, i szczerze mówiąc, depresyjne jedzenie, szczególnie biorąc pod uwagę, że byliśmy w sercu kraju słynącego z sera, chleba i wina.

Rozmowy ucichły i panowie przeszli do bufetu. Kiedy napełnili talerze zasiedli w szkarłatnych kabinach.

Q ostrożnie usadowił się w kabinie odpinając srebrny sweter by czuć się swobodniej. Otworzył pełne usta, by wrzucić w nie oliwkę. Żuł wolno – ruch jego zuchwy oraz mięśni szyi powodował skurcz mojego żołądka.

Spojrzałam po mężczyznach. Jeden miał wielki nos i potargane czarne włosy. Garnitur nie leżał na nim dobrze, a klapy marynarki miał poplamione. Porównując go do Q wyglądał jak ubogi krewny, który wprosił się na darmowy obiad. Jak Q go poznał? Nawet z ciemnymi, erotycznymi pragnieniami był o ligę wyżej od niego.

Kolejny facet nie odrywał ode mnie wzroku. Jego spojrzenie było głębokie, przewiercające na wylot, sprawiał, że oblepiał mnie strach. Był wielki. O stopę wyższy od Q – wyglądał jak zawodowy gracz w koszykówkę. Jego krótko przycięte blond włosy, przez które prześwitywała łysina, ukazywały brzydką bliznę za prawym uchem.

Nie nosił garnituru. Zamiast tego miał na sobie tandetny kombinezon z numerem 19 na ramieniu i plecach. Wszystko mi w nim nie pasowało. Do świata Q też nie. Faktem było, że tylko gwiazdor lat '20 był na swoim miejscu. Coś go łączyło z Q: przyjaźń.

Podczas gdy oni jedli, moje ręce zmieniły się w sople lodu, ponieważ krew do nich nie dopływała. Nadgarstki miałam uwięzione, a mój tatuaż z kodem kreskowym zaczął swędzieć jak cholera. Próbowałam przechylić głowę, żeby stanąć jeszcze wyżej na czubeczkach palców, by dać choć trochę odpocząć moim rękom, niestety nie udało mi się. Jęknęłam z poczucia dyskomfortu.

Q nawet na mnie nie spojrzał. Był żywo zainteresowany Panem Wielkim Nosem przeżuwiąjąc jedzenie wcześniej nałożone z pater.

Pozostawili mnie dziwnie osamotnioną z gościem w białym kombinezonie. Dosłownie pożerał przystawki z tac, pytając Q po angielsku:

- Podoba ci się nasz prezent? Tak?

Po czym zadarł głowę, oblepiając moje przystrojone suknią ciało wstrętnymi oczkami od góry do dołu.

Wyłapałam to. Miał rosyjski akcent, nie francuski. Moje myśli wrzuciły piąty bieg próbując to wszystko rozgryźć.

Q przestał jeść i przetarł usta chusteczką. Jego ruchy były tak płynne w porównaniu z tym ruskim drwalem. Oczywiście Q tliły się z ledwo skrywaną tolerancją.

- *Oui*. Bardzo mi się podoba.

Rzucił na mnie okiem, zanim dodał:

- Od kogo ją kupiliście?

Rusek wypiął dumnie klatkę. Co go to obchodziło jeżeli był usatysfakcjonowany? Byłam jego łapówką, ale za co?

- Nie mogę zdradzić swojego źródła, ale poprosiłem o białą dziewczynę. Znam twoje preferencje.

Zerknęłam na Q, ale jego postawa nie uległa zmianie. Wziął łyka schłodzonego wina.

- Dobrze. Uznaję transakcję za zakończoną.

Rusek spojrzał na niego wilkiem.

- Skąd mam wiedzieć, że dotrzymasz obietnicy?

Q przestąpił z nogi na nogę; Przeszedł mnie dreszcz na tą nagłą zmianę gościnności.

- Wątpisz w to?

Rusek zacisnął szczęki, zerkając z Q na mnie.

- Kiedy zobaczymy umowę?

Q bawił się spinką od mankietu, nie spiesząc się z odpowiedzią.

- Trzy miesiące. Tyle to zajmuje. Ale masz moje słowo. Jest święte.

Rosyjski drwał prychnął, krzyżując ramiona. Nie był zadowolony z odpowiedzi, ale niewiele mógł zrobić. Q miał nad wszystkim kontrolę. Nade mną też – tym całym seksualnym niewolnictwem.

Chciałam zakręcić oczami. Nie miałam ochoty tu zwariować wisząc tak na środku.

Po krótkiej przerwie Rusek pomaszerował w stronę czekoladowej fontanny. Q wpatrywał się w niego wściekłym wzrokiem, zanim odwrócił się do Wielkiego Nosa i Siwego Wąsa. Gwiazdor lat '20 miał rozbiegany wzrok pomiędzy mną a Q. Emocje kotłowały się w jego oczach, ale twarz pozostawała kamienna.

Serce mi przyspieszyło jak spojrzałam na ruskiego drwala. Przerazał mnie. Gapił się na Q, podczas gdy czekolada ściekała do kubka. Oczy pociemniały mu z zazdrości i chęci władzy.

Odwróciłam się w stronę Q. Czy powinnam go ostrzec przed Ruskiem? *Co ty sobie wyobrażasz, Tess? To nie twój interes. Kogo to obchodzi?*

Choćby nie wiem jak bardzo nie chciałam się przyznać – obchodziło mnie to. Nie dla bezpieczeństwa Q, ale dla swojego własnego. Jeśli oddałby mnie takiemu typowi jak Rusek to szybko moja złota klatka zmieniła by się w ciemny loch.

Zakołysałam się, ale z całych sił napięłam mięśnie brzucha, żeby pozostać nieruchomo i mieć oko na ruskiego drwala. Poruszał się zbyt wolno, jakby się nad czymś zastanawiał, a nie nabierał jedzenie.

Zalała mnie fala zimna jak instynkt wziął górę. To samo przecucie, które miałam w Meksyku, żeby nie iść do kawiarni. Nie lubiłam tego. *Czego nie lubiłaś? Jesteś prawie naga, wisisz pod sufitem z pięcioma perwersami, którzy sobie dogadzają jedzeniem.*

Nienawidziłam takiego scenariusza, ale coś w gościu w białym kombinezonie nie dawało mi spokoju.

Rusek nagle się poruszył, niosąc tacę pełną pianek marshmallow oraz dzbanek rozpuszczonej czekolady. Zrobił ruch w stronę stołu, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i zaczął iść w moją stronę.

Przekręciłam się w kajdanach, próbując się odsunąć, ale nie miałam szans. Wpatrywałam się w Q, błagając go, by zwrócił na mnie uwagę, ale był zbyt zajęty rozmową z Szarymi Wąsami.

Rusek stanął przed podestem, gapiąc się na mnie. Z bliska jego skóra była zorana trądzikiem i lśniła, przetłuszczona¹⁷. Jego potargane kudły wyglądały ohydnie i śmierdziały za dużą ilością żelu. Przysunął się, ukazując w obleśnym uśmiechu kilka złotych zębów.

- *Privet, krasivaya devushka.*

Głaskał moje kolana przez cieniutki materiał.

- To znaczy, witaj piękna pani.

Jego głos rozbrzmiał, wywołując strach. W miejscu gdzie mnie dotknął, przeszedł mnie dreszcz. Gdyby skóra mogła zwymiotować, na pewno by to zrobiła.

Znowu spojrzałam na Q, niedowierzając że pozwala mu mnie dotykać. Wyglądało jakby tego nie zauważał albo jakby mu nie zależało. Był zwrócony plecami do mnie, z rękami na stole i przytakiwał Wielkiemu Nosowi.

Pozostawił mnie na pastwę losu mężczyźnie, który wgapił się we mnie z nieokiełznanym podnieceniem. To nie był rodzaj sensualnego pożądania Q. To była brutalna chęć rżnięcia. Chęć zadania bólu. Nie miałam wątpliwości, że podniecałby go mój krzyk.

Z sadystycznym uśmieszkiem, sięgnął po czekoladę i z wyrachowaniem roztarł ją po moich udach. Czekolada była za gorąca. Syknęłam.

Q poruszył się, ale nie obejrzał się, żeby zobaczyć co się dzieje. Chciałam wrzeszczeć, ale nie chciałam większych kłopotów. Może nie patrząc dał Ruskowi ciche przyzwolenie.

Wyszczrzył zęby i postawił tacę na podłodze, ale zatrzymał dzbanuszek z czekoladą.

O kurwa.

- Nie. Zostaw mnie w spokoju – zażądałam drżącym głosem.

Q zerknął swymi zielonymi oczami, a ja aż zadrżałam z ulgi. Nie pozwolił temu gościowi szydzić ze mnie.

Wzięłam wdech, gdy coś między nami zaiskrzyło, ale wtedy Q odwrócił się ode mnie.

Serce mi stanęło, poczułam gorzki smak zdrady. Odciał się ode mnie, odwrócił.

Zalałam się łzami, a Rusek ryknął śmiechem, obłapiając moje uda tłustymi paluchami. Trzymając mnie w miejscu, swoim wielkim mokrym jęzorem zaczął zlizywać ze mnie czekoladę, wlokąc za sobą ślinę.

Szarpnęłam się z odrazą, próbując wyrwać się z jego uścisku, ale złapał mnie mocniej.

- Nie wyrywaj się panienko.

Kolejną porcję czekolady wylał mi na stopy. Ze sprośnym uśmiechem, pochylił się i zaczął ssać. Próbowałam go kopnąć, ale nie stałam na tyle stabilnie by to zrobić. Nie chciałam dyndać bez kontroli jak przy Gwiazdorze z lat '20. Aczkolwiek on był miły i przytrzymał mnie. Ten facet prawdopodobnie rozkołysałby mnie mocniej, dezorientując, aż by mnie zemdlilo.

Rusek stał tak rozpryskując czekoladę po moim brzuchu. Skapywała w dół, twardniejąc, jednak nie na tyle szybko by zastygnąć całkowicie. Ściekała w dół brzucha, niebezpiecznie nisko, za blisko mojej cipki.

- Nie na tyle nisko, hę, zwierzaczk?

Burknął, otaczając mnie ramionami i przyciskając do swych ust. Skręciłam się jak zaczął zlizywać czekoladę, pozostawiając zimny, oślizgły szlak po swoim języku. Poruszył się schylając głowę. Smagnięciem języka dotknął mojej łechtaczki. Całe moje ciało chciało się rozpaść na kawałki ze wstydu jaki powodował sprośny jęzor tego gargulca.

- Ty pieprzony draniu. Nie ujdzie ci to na sucho.

Wyobrazenie, że ucinam mu łeb i wrzucam go do krematorium przeleciało mi przez głowę. To pomogło mi przetrzymać ten zły dotyk. Cała wilgoć jaką wywołał Q zniknęła, pozostawiając mnie suchą, załamana, z mdłościami podchodzącymi do gardła.

Moje oczy rozszerzyły się uświadamiając sobie coś. Reagowałam na Q pomimo tego co mi zrobił. Ale zamykałam się na inny dotyk. Jeśli to Q by mnie lizał, przeszłyby mnie ciarki erotycznej tortury, nienawidząc tego a jednocześnie pragnąc. Ale ten ruski oblech był odpychający. Każda myśl, że krąży wokół mnie napawała mnie strachem, chciało mi się rzygać.

Moje zaskoczone ciało reagowało na Q, mimo tego, że dawał mi poczucie męki i spokoju. Pragnęłam go, nikogo innego. Czyżby wytrenował mnie tak dobrze, na przekór mnie samej? Czy oddałam mu zmysł dotyku tak chętnie? *Proszę nie pozwól mu zawładnąć nawet tym.*

Nienawidziłam Ruska za ten nigdy nie gasnący, pożądliwy ogień w oczach, jednocześnie gotując się w sobie z nienawiści do Q. Mogłabym go zabić za zrujnowanie mi życia, jednocześnie nie czując aż takiej nienawiści, żeby popełnić samobójstwo, aby mnie nigdy nie posiadał.

Grube paluchy Ruska rozszerzyły moje uda, a jego śmierdzący czosnkiem oddech owiał mnie zewsząd. Szturchnął mnie, aż straciłam równowagę,

kołysząc się na wszystkie strony. Wszedł na podest, łapiąc moje kołyszące się ciało i zatrzasnął mnie w żelaznym uścisku. Celowo zasłonił mnie ciałem przed Q, włączając między nas.

Zerknęłam na drugą ścianę, a moje oczy skupiły się na najpiękniejszym muralu jaki w życiu widziałam, w brązach, czerniach i światłocieniach. Chmura wróbli udekorowała ścianę. Niemalże czułam powiew wiatru wywoływanego ich skrzydłami, jak leciały z uścisku czarnej, burzowej chmury. Wolność wydawała się spoglądać ze skrawka błękitnego nieba na suficie. Malowidło sprawiało, że chciało mi się płakać, pragnąc tej wolności. Nie mogłam zliczyć tych maleńkich ptaszków, każdy z nich był wyjątkowy, perfekcyjny.

Rusek chwycił mnie za biust, ściskając boleśnie. Zniżył usta do mojego ucha.

Otworzyłam usta by wrzasnąć, zwrócić uwagę Q, ale wielkie łapska zakryły mi twarz. Miałam zatkany nos i usta, dokładnie tak jak kiedyś.

Moje płuca płonęły, ale walczyłam. Zarechotał na moje słabe próby i wcisnął swojego odrażającego twardego kutasa między moje pośladki. Mój wzrok uciekł do wróbelków. Marzyłam żeby rozłożyć skrzydła i wzbić się w górę. Pragnęłam zatracić się w malowidle i wyłączyć mózg.

Szperał coś pomiędzy nami, wycofał się, po czym zaczął czymś dotykać mnie po brzuchu. Czymś lodowatym, miękkawym. Dyszałam, oniemiała ze strachu.

- Zamknij się, mała zdziro. Mam tu coś dla ciebie. Kosztowałaś mnie fortunę, wiesz? Myślę, że będzie ok jeśli najpierw cię wypróbuję.

Gruba łapa oblapywała moje podbrzusze, a dźwięk rozrywanej sukienki nappełnił mnie czarną rozpaczą. Spuściłam wzrok, próbując dostrzec co zamierza zrobić. Czym była ta zimna rzecz rozdzierająca moją sukienkę?

Oстрым szarpnięciem, kiecka zwisała mi wokół ud, odsłaniając tyłek.

Lizając moje ucho mignął mi nożem myśliwskim. Jęknęłam i zamarłam. Ostrze było zużyte i pokryte rdzą, ale nadal piekielnie ostre.

- Nie wij się mała rybko. Nie zamierzam cię pociąć.

Przerzucił ostrze, tak że ostry metal spoczywał teraz w jego zrogowaciałej dłoni, drewnianym trzonkiem do góry.

O kurwa.

Instyktownie wrzasnęłam. *Zamierza cię zgwałcić drewnianym trzonkiem noża.*

Ryknęłam najgłośniejszym głosem, używając całego dostępnego tlenu, aby wezwać pomoc. Byłam bliska omdlenia, gdy Q powiedział opanowanym głosem:

- Zostaw mój prezent, Victorze.

Słowa wybrzmiały z pełną mocą. Odetchnęłam z ulgą. Q nie pozwoliłby żeby coś złego mi się stało. Wiedziałam to. Wierzyłam, że trzyma mnie tylko dla siebie, dla swoich pokręconych potrzeb.

- Tylko się przytulamy, Panie M. Zaraz ją puszczę.

Zerknął przez ramię na Q, bez wątpienia uśmiechając się do niego. Odsunęłam się, starając się go skopać żeby stracił równowagę, ale był jak gład.

Moje napięcie wzrosło, czekając na Q aż każe mu mnie puścić, ale nic takiego się nie stało.

Trwaliśmy w ciszy; serce mi stanęło kiedy Rusek bezgłośnie zachichotał mi do ucha:

- Podejrzewam, że mam jakieś trzydzieści sekund, zanim przestanę...

Nie miałam czasu nawet złapać oddechu. Wepchnął buciora pomiędzy moje nogi obok GPS przy mojej kostce. Łapiąc mnie w talii, ustawił trzon noża tuż przy moim intymnym wejściu.

Szarpałam się, walczyłam, ale byłam jak mucha w potrzasku...nieskuteczna.

- Chciałbym, żeby to był mój kutas, ale cóż – mruknął. Ugryzł mnie w gardło, jednocześnie wpychając trzonek noża we mnie. Otworzyłam usta w niemym krzyku z za jego mięsistej łapy. Rozdarł mnie, wewnątrz płonęłam od drzazg i pogwałcenia mojego ciała. Moja suchość zdradziła mnie i jeszcze mocniej czułam każdy odłamek drewna, każde okrutne otarcie.

Oczy zaszyły mi szarością, byłam bliska omdlenia, ale złość krążyła w mojej krwi. Walczyłam ze wszystkich sił.

Rusek prychnął jak dostałam szału. Wierciłam się i kręciłam. Kopałam i biłam.

Nie dbałam o to czy zginę walcząc o swoją wolność, nie mogłam mu na to pozwolić. To bolało. Bardzo *bolało!* Q mnie nie ocalił. Pozwolił temu skurwielowi wepchnąć we mnie nóż.

Nagle rozległ się strzał, zaczęłam się osuwać, ręce wykręciły mi się w skórzanych kajdanach. Wisiałam z głową opartą o ramię, próbując chciwie złapać oddech.

Rusek spadł z podestu z nożem w rękę. Chwycił się za udo, z którego lała się rzeka krwi plamiąc biały kombinezon.

- Kurwa! – wrzasnął.

Q miał wściekłość wypisaną na twarzy.

- Wypierdalaj z mojego domu!

W wyciągniętej dłoni trzymał mały srebrny pistolet.

Opadła mi głowa. Q miał broń. Postrzelił go.

Reszta gości w pośpiechu ruszyła do wyjścia. Wszyscy oprócz Gwiazdora lat '20. Stał za Q z założonymi rękami.

Q wrzasnął:

- Franco! Wyprowadź naszych gości, właśnie wychodzą.

Zielonooki ochroniarz nagle się pojawił i wyprowadził gości, po czym wrócił i podniósł Ruska. Jak już wyszli, Gwiazdor położył rękę na ramieniu Q.

Q natychmiast podskoczył zaskoczony, machając bronią.

- *Putain*. Stop! Fredericku wiem co robię. A teraz wyjdź.

Facet zmarszczył brwi, ewidentnie mu nie wierząc, ale po chwili skierował się do wyjścia.

Trwaliśmy w ciszy, przełamanej jedynie jego ciężkim oddechem. Wisiałam tak, a łzy zamazywały mi obraz. Nie miałam siły się podciągnąć, ramiona mi mdlały, ale żaden ból był nieporównywalny do mojego wewnętrznego cierpienia. Byłam rozpruta na pół, przeżywając ten okrutny akt przemocy, byłam w psychicznej agonii.

Jak Q mógł mu na to pozwolić? Byłam jego do cholery, i powinien mnie chronić. Nie powinien nikomu pozwolić mnie skrzywdzić.

Rozpadłam się, próbując uciec w ciszę, która uratowała mnie ostatnim razem, ale moje myśli nie chciały uciec. Byłam złamana.

Musiałam stracić przytomność. Ocknęłam się z policzkiem na ciepłym ramieniu, jak owinięta w kokon. Zapach cytrusów i drzewa sandałowego otulał mnie, wysyłając mieszankę tęsknoty i paniki do mojej krwi.

- *Je suis tellement desole* – wyszeptał. Przepraszam. Posypały się pocałunki. Nie przestawał mnie całować. Płynęłam w jego ramionach.

- Ochronię cię. Zrobię to dobrze¹⁸.

18

Rychło w czas... ~ Olga

Jego głos zadziwił mnie. Ociekał bólem i smutkiem, wielkimi wyrzutami sumienia.

Dlaczego on tak cierpi? Pozwolił facetowi zrobić ze mną co chciał. To była jego wina i odmawiam wsłuchiwania się w jego ból. Moje własne cierpienie trzymało mnie w swych szponach. Jego przeprosiny były głównie warte.

Próbowałam zebrać w sobie dość energii by go uderzyć, wrzeszczeć, powiedzieć mu, że skrzywdził mnie jak jeszcze nikt do tej pory w moim całym życiu.

Ale mój umysł zdecydował, że ma dość i opadła na mnie ciemność.



~ *Koliber* ~

Obudziłam się z piekącym bólem łona i krwią pomiędzy nogami. Umyłam się delikatnie pod prysznicem, zamykając wszystkie wspomnienia horroru jaki przeżyłam w klatce w głębi umysłu. Chciałabym już nigdy o tym nie myśleć. Nawet w koszmarach, ta noc była zakazana, usunięta, jakby nigdy nic się nie wydarzyło. Niektórzy mogą powiedzieć, że ucieczka to nie był dobry pomysł; Ja mówię, że to pomogło mi pozostać przy zdrowych zmysłach, niż użalać się nad sobą i zwariować.

Chowałam głowę w piasek, ale w zamian zyskałam wolność i odporność na tragedie raniące moją duszę. Moje ciało bolało, ale nie bardziej niż inne krzywdy jakich doznałam. Tym, który poszarpał moją duszę najbardziej był Q. Zawiodłam się na nim.

W tej chorej hierarchii niewolnicy i pana, ochrona i dbanie o mnie powinna być najważniejsza. Póki co był na to ślepy.

Ze wszystkiego co do tej pory zrobił, ostatnia noc złamała mnie totalnie, ale mnie to tylko umocniło. Nadszedł czas by odejść. Zasłużyłam na lepsze życie. Chciałam żyć po swojemu. Zasłużyłam na życie bez łajdaków gwałcących mnie nożami, bez Q grającego moim ciałem i duszą. Nic mnie nie powstrzyma od otworzenia siłą tych wrót piekielnych i powrotu do człowieczeństwa.

Minęły cztery dni od koszmarnej kolacji, a Suzette unikała kontaktu wzrokowego ze mną. Q znów zniknął jak to miał w zwyczaju, puszczając muzykę na cały regulator, a słowa tylko spotęgowały moją dziką chęć ucieczki. Francuski bełkot pełen żalości i smutku wylewał się z głośników:

Mes besoins sont ma defaite. Je suis un monstre dans une peau humaine.

Moje potrzeby powodują mój upadek. Jestem potworem w ludzkiej skórze.

Nienawidziłam tej piosenki. Delikatna melodia czyniła z Q człowieka, popełniającego błędy i cierpiącego, tak jak każdy z nas. Wolałam szalone kawałki. Z mocnym bitem, rozgrzewające moją krew, napełniające mnie energią bym była gotowa uciec.

Et je vais prendre ce que je veux et payer mon propre desir. Cauchemars de ma solitude. L'obsurite pour un ami.

I wezmę to czego pragnę, zapłacę za swoje pragnienia. Koszmarami dla swojej samotności. Ciemnością dla przyjaciela.

Im dłużej przebywałam w domu Q, tym więcej francuskiego rozumiałam. Nie kaleczyłam tego języka już tak okrutnie, działało się to naturalnie. Już nie marszczyłam brwi bez zrozumienia, nie pracowałam nad każdym słowem. Wymawiałam już całe sentencje, czysto, bez poruszania się po omacku.

Mimo to tęskniłam za Suzette i jej przyjaźnią, nie dbałam już o wyizolowanie. Byłam sama, to pomagało mi pozostać skupioną.

Pod przykrywką sprzątanía, przeszukiwałam bibliotekę i salon w poszukiwaniu jakiejś broni. Otwieracza do listów, nożyczek, czegoś dzięki czemu pozbędę się nadajnika GPS. Dopóki go nie usunę nie dam rady uciec. Q znalazł by mnie z łatwością.

Mój plan ucieczki niestety nie był doskonały. Nie miałam pomysłu niczym z *Mission Impossible*, żeby wziąć Q za zakładnika jako kartę przetargową w uwolnieniu mnie. Wszystko co miałam to swoje własne nogi i kilka jabłek, które capnęłam z kuchni. Życie w otwartym domu sprawiało wrażenie iluzji wolności – mogłam iść dokąd chciałam, kręcić się po domu – ale podczas szukania broni zorientowałam się jak fałszywe było to poczucie wolności.

Straż patrolowała górne piętro, trzymając mnie z dala od pokoi. Zbiry w czarnych garniturach kręcili się na zewnątrz, a w mroźnym zimowym powietrzu podczas oddechu pojawiał się mglisty obłok pary.

Mogłam przebywać tylko w bibliotece, holu, kuchni i swojej sypialni. Była to zaledwie maleńka klatka w porównaniu do ogromu całego domu. Jeśli chciałabym zostać wymykałabym się i węszyła. Gdzie jest sypialnia Q? Co jest za innymi drzwiami pokoi? Więcej takich mrocznych pomieszczeń jak te, w którym ruski gnojek mnie zgwałcił? A może jeszcze coś gorszego?

Nie dbałam o to. Byłam tu wystarczająco długo. Nie chciałam grać damy w niebezpieczeństwie czekając, aż Brax albo policja przybędą mi na ratunek. Mogą nigdy nie nadejść. Wszystko zależało ode mnie. I byłam gotowa.

Wyszłam z biblioteki, strzepując kurz, znów zawiedziona, że nie znalazłam niczego ostrego.

Tętno mi przyspieszyło na powiew grzechu i zapachu cytrusów. Q był gdzieś blisko.

- *Je suis alle trop loin, Suzette.*

Zaszłam za daleko. Dało się wyczuć w jego głosie niewybaczalną gorycz.

Chciałam zwinąć się w kłębek i zniknąć. Nienawidziłam podsłuchiwania. Za każdym razem jak to robiłam w dzieciństwie, słyszałam okropne rzeczy, aż mnie ścisnęło w żołądku. O tym, że byłam niechciana, że byłam utrapieniem, przeszkodą.

Moi rodzice mówili nawet o tym, żeby z powrotem oddać mnie do adopcji kiedy byłam bardzo chora na grypę. Nie chcieli mieć w domu chorego dziecka, starszego i bardziej podatnego na choroby. Bardziej przejmowali się sobą niż niewinną dziewczynką.

Suzette coś odpowiedziała, jej głos dobiegał zza niebieskich, aksamitnych schodów. Z miejsca gdzie były ukryte drzwi do pokoju gier.

- Nie załamala się. Powinieneś ją widzieć, *maitre*. W jej oczach płonie cały czas ogień.

Powietrze aż było ciężkie od emocji, oni mówili o mnie. Moje całe ciało się sprzeciwiło. Chciałam się ruszyć, ale wtedy mnie usłyszą. Co wtedy zrobiłby Q?

Q wymamrotał coś czego nie wyłapałam.

- Nie jesteś taki jak on. Nie powstrzymuj się. Ona czuje coś więcej niż tylko nienawiść. Uwierz mi. Kobieta wyczuje, kiedy inna pragnie mężczyzny.

Q chrząknął.

- Pragniesz mnie, Suzette?

Zaśmiała się głębokim głosem:

- Wiesz, że tak. Ale również doceniam twoją obietnicę i dlatego myślę, że powinieneś iść naprzód.

Ta smutna rezygnacja sprawiła, że zrobiło mi się jej żal.

Q był bezwzględny i wycofany. Nie obchodziło mnie jakie demony w nim siedziały. Nie dawało mu to prawa do zrobienia tego co uczynił. To dlaczego zaczęła mnie ogarniać zazdrość, że może pieprzyć inną? Nic o nim nie wiedziałam, a moje ciało błagało o więcej – wbrew moim pragnieniom.

Jeżeli Suzette była po mojej stronie to dlaczego nie rozmawiała ze mną przez ostatnie cztery dni? Jeśli nadal chciała okazywać swoją przyjaźń, nie mogłam się tak zamykać, stając się taka odległa i skupiona wyłącznie na planie ucieczki.

Wytrzeszczyłam oczy. *Nie to miałaś na myśli, Tess.* Czy powinnam tu zostać po tym co mi zrobiono?

Potrząsnęłam głową w gniewie. Nie ma mowy. Nie mogłam tu zostać. Jedyne czego potrzebowałam to tylko kilka sekund przy nadarzającej się okazji i już mnie nie będzie. Tak jak wróble na ściennym malowidle – wzbić się wysoko, tam gdzie Q mnie nie znajdzie.

- Dość tego. Nie będę o tym mówił – warknął, w jego głosie coś się zmieniło.

Zaszeleściły ubrania i wbiegłam do biblioteki kucając obok półki z książkami. Sylwetka Q zniknęła za drzwiami. Szybki błysk światła. Chciałam wybiec za nim. Pędzić w stronę świeżego powietrza i opuścić to miejsce – to okropne, dezorientujące miejsce.

Na zewnątrz stał samochód, ale nie wsiadł do niego. Straciłam go z oczu.

Nawet nie drgnęłam, kiedy Suzette krzyknęła:

- Jadę do wioski pani Sucre. Mam wolnych parę godzin, więc pozałatwiam kilka spraw.

Nie usłyszałam odpowiedzi pani Sucre, ale brzmiała jakby się o coś kłóciła. Serce mi waliło. Suzette wychodziła. *Teraz mam szansę!* Mogę nie mieć następnej. Wioska oznaczała ludzi. A ludzie oznaczali bezpieczeństwo.

Suzette coś mruknęła i cofnęła się oczywiście wezwana przez kucharkę. Nie chcąc tracić czasu, odepchnęłam się od podłogi jak olimpijski sprinter i rzuciłam

się w stronę holu. Sięgnęłam drzwi drżącymi palcami, po czym zbiegłam w dół po dwa stopnie naraz. *Błagam, niech w aucie będą kluczyki.*

Słońce wypalało mi oczy, a zimno wdzierało się pod ubranie. Bycie na zewnątrz dało mi poczucie szczęścia. Mogłam siebie uratować. Tess, ocalona.

Sapiąc z podniecenia, sprawdziłam czy kluczyki są w stacyjce.

Nic.

Kurwa mać! Nie mogłam mknąć w stronę wolności sama, ale jako pasażer na gapę już tak. Nie zrażając się pociągnęłam za tylne drzwi, prawie płacząc z ulgi, gdy ustąpiły.

Wpakowałam się do środka, zwijając tak ciasno jak tylko mogłam, w miejscu na nogi.

Suzette schodziła w dół schodów.

- *Bonjour*, Franco. Podrzucisz mnie do wioski?

O kurwa. Przytknęłam dłoń do swoich ust. Dlaczego Suzette nie może prowadzić sama? Czy żaden z jego pracowników nie może obyć się bez przyzwoitki? Serce mi przyspieszyło. Tyle rzeczy mogło pójść nie tak – Franco mógł mnie nakryć, a Q ukarać.

- Nie ma problemu. Skończyły mi się papierosy, więc w samą porę.

Jego głos brzmiał przyjacielsko, optymistycznie, jak zwykłego człowieka bez żadnych problemów. Oczywiście jego sumienie nie dbało o to co jego pracodawca robi kobietom.

Suzette wskoczyła na siedzenie pasażera, wygładzając swój fartuch. Franco wdrapał się na miejsce kierowcy. Drażek zmiany biegów spuścił na luz. Jego świeżo wyprasowany, czarny garnitur opinał mięśnie, a moja nadzieja o ucieczce stopniała.

Odpalił auto. Głośno zaszczękałam zębami. Zwinęłam się ciasniej jak Franco wrzucił pierwszy bieg i auto delikatnie ruszyło. Chrzęst żwiru wybrzmiewał głośno i fontanna z trzema końmi zniknęła jak odjechaliśmy.

Im bardziej się oddalaliśmy tym bardziej schizowałam. To mogło się nie udać, ale gdyby jakimś cudem udało mi się, już nigdy nie zobaczę Q. Nigdy już nie usłyszę jego głosu i poczuję jego osobliwego zapachu. Gdzieś głęboko w sercu poczułam niekomfortowe ukłucie. Nienawidziłam go za to, że posiadał moje dwa zmysły – prawdopodobnie nawet trzy. Był mistrzem zmuszającym moje ciało do posłuszeństwa, poświęcając mój umysł dla erotycznych uciech. Miałam dość zdrad mojego własnego organizmu.

Każdy ruch kół przynosił mi koktajl niechęci i zawodu. Nie odzyskam swojego życia. Moje ciało nie wróci do fazy ponownego uśpienia, ukrywając sekrety pożądania. *Ale ja tego pragnęłam!* Q był potworem w ludzkiej skórze – nawet on to wiedział, puszczając mi te piosenki. Jeśli pozwolił temu zbokowi żeby mnie zgwałcił rękojeścią noża, kto wie co jeszcze zrobi?

Zwinęłam dłonie w pięści. Nie mogłam nic poradzić na to, że czułam do niego tylko nienawiść. Suzette była w błędzie – nie czułam nic oprócz odrazy. Mam nadzieję, że po jakimś czasie odzyskam swoje zmysły. Nigdy nie zapomnę tego koszmaru.

Spod warstw lęku zaczęło wyłaniać się podniecenie, podczas tej jazdy w ciszy, daleko od tego piekła, ku zbawieniu.

Suzette i Franco nie rozmawiali dużo, więc starałam się oddychać najciszej jak potrafiłam. Było to dla mnie dziwne dać nogę bez żadnego dobytku. Jak daleko zajdę bez pieniędzy, kart kredytowych czy paszportu?

Mój paszport i portfel zostały w hotelu w Cancun. A hotel zapewne nas wymeldował jak się więcej nie pojawiliśmy. Czy Brax powrócił? Wracałam do domu i nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłoby go nie być. Potrzebowałam go żywego. Był moim celem. Jeśli go nie było, to do kogo wrócę?

Wiesz życie, które dla komfortu przytłacza zmysły, Tess.

Nagle jedna myśl wstrząsnęła mą duszą. Kiedy byłam więźniem Q, nigdy nie czułam się tak pełna życia. Oczywiście, był gnojkiem, a rzeczy które robił były nielegalne, ale to czyniło, że czułam, że żyłam.

Przez te niezdrowe myśli zaczęłam przeżywać ten koszmar na nowo, ale Q pokazał, że życie z Braxem nie było pełne...kompletne. Brax traktował mnie z największą troską, ale nigdy nie uczynił mego życia jaskrawym.

Na podłodze samochodu, uciekając przed moim oprawcą, przewartościowywałam całe swoje życie. Żyłam w zaprzeczeniu przez tak długo, że stało się to naturalne. Kochałam Braxa, nie mogłam zaprzeczyć, ale moja miłość zmieniła się w miłość siostrzaną. Miłość zmieniła się w przyjaźń. Miłość, która nigdy nie zniknie, ale też nie spłonę w miłosnym szale. Kochałam Braxa ponieważ to on mnie wybrał. Chciał mnie i czułam stabilizację, nie miałam odwagi sama poszukać mężczyzny, który uczyni, że dusza mi zaśpiewa.

Poczucie winy wgniotło mnie w podłogę. Okłamując siebie, skrzywdziłam jego. Poleciało kilka łez i walczyłam żeby nie pociągnąć nosem. Jedyne czego pragnęłam to, jeśli nadal żyje, odnaleźć go. Będę jego upragnioną księżniczką, będę się nim opiekować, bez względu na to, że nie udało mu się mnie uratować w Meksyku.

Suzette i Franco zaczęli niezobowiązującą gadkę o pogodzie i zmusiłam siebie do słuchania odpychając wykańczające myśli. Nie mogłam sobie pozwolić na myślenie o smutnych rzeczach. Musiałam być gotowa na ucieczkę.

Przez okno mijaliśmy migoczące żywopłoty i cieniste drzewa, wzgórza i grunty rolne. Tak oryginalny i doskonały obraz, że aż trudno było uwierzyć, że Q mieszkał wśród tej niewinności, a podążał za ciemnością.

Ciągłe zakręty na małych wiejskich drogach spowodowały, że zaczęło mnie mdlić i zamknęłam oczy.

Nie wiedziałam ile już czasu minęło, może ze dwadzieścia minut, jak samochód zaczął zwalniać. Suzette zapytała:

- Możemy zatrzymać się na *Rue la Belle*? To nie potrwa długo.

Franco chrząknął z potwierdzeniem i po kilku zakrętach, wjechaliśmy do tętniącego życiem miasteczka. Dźwięki rozmów i miejskiego gwaru zachwyciły mnie. Byłam tak blisko do bycia wolną.

Odważyłam się otworzyć oczy. Piesi omijali samochód, a śliczne zabytkowe budynki wznosiły się we francuskiej chwale.

Suzette wysiadła.

- *Merci, Franco, a plus tard.* Do zobaczenia wkrótce.

- Wrócę do samochodu za dziesięć minut – wychrypiał.

Nie wierzyłam własnym oczom jak Franco zablokował drzwi i odszedł zamasztył krokiem, połamany powoli przez miejski tłum.

Leżałam na podłodze, chciwie łapiąc każdy oddech w pustym samochodzie. Byłam sama!

Zaczekaj zanim zwiejesz.

Cała się trzęsłam z potrzeby nagłej ucieczki, ale czekałam jeszcze jedną potworną minutę. Powoli, podniosłam się z podłogi, sięgając do zamka w drzwiach. Szybko wypelzłam na zewnątrz i próbowałam wspiąć się na nogi, ale były zdrętwiałe jak u starszej kobiety. Kocie łby gryzły mnie w tyłek kiedy spojrzałam w górę.

Jakaś kobieta, podniosła torbę i zawiesiła ją na ramieniu.

- *Excuzes moi* – powiedziała, okrążając mnie i odchodząc w swoją stronę.

Podskoczyłam do pionu, rozkazując swoim kończynom, aby ruszyły z miejsca.

Ruchliwa ulica była uosobieniem Francji. Osobliwe znaki sklepowe zwisały z frontowych ścian budynków, kosze z kwiatami i świeże owoce wyglądały tak świeżo i pysznie w zimowym słońcu. Wszystko było po francusku, więc

wiedziała, że w każdej chwili mogę się zgubić. Cóż to było za miejsce? Czy byliśmy blisko Paryża?

Zamrugałam w zdumieniu. To był ten moment. Po tym jak byłam w zamknięciu przez tygodnie, powiew wiatru na mojej skórze był czymś obcym; słońce było zapomnianym przyjacielem. Serce mi drżało. *Uciekłam.*

Nie miałam pojęcia, w którą stronę poszli Suzette i Franco, więc wodziłam wzrokiem po otaczającym mnie tłumie, przechodząc z wdziękiem na drugą stronę ulicy do zielonego sklepiu spożywczego.

- *Bonjour, ma belle* – odezwał się starszy pan, kiwając głową jak przemknęłam obok. Wszzechogarniające zapachy jedzenia powodowały, że pociekła mi ślinka. Wszystko było wybuchem doznań, kolory – cudem dla moich zmysłów.

Bycie w tłumie było wyzwajające i obezwładniające. Nigdy nie przypuszczałam jak bardzo potrzebowałam być czegoś częścią. Oczywiście, niepewność wynikała z poczucia bycia niekochaną w dzieciństwie, ale aż do teraz, nigdy tak nie rozkwitłam jak na studiach. Miałam przyjaciół. Wspaniałych przyjaciół.

Oczy zapiekły mnie na wspomnienie Fiony, Marion i Stacey. Babki, z którymi studiowałam i z którymi robiłam szkice najdziwniejszych budowli jakie tylko mogłyśmy sobie wyobrazić. Trzy domy. Podwodne rezydencje. Ale nigdy do końca mnie nie poznały. Nigdy nie wyjawiałam im swoich marzeń odnośnie Braxa. Nawet jeśli gadałyśmy o sprośnych rzeczach, nie otworzyłam się na tyle, żeby przyznać się do uległości, chociaż na jedną noc.

Moje serce odleciało. Co by powiedziały jeśli dowiedziałyby się co się wydarzyło? Czy zrozumiałyby jak nieposłuszne było moje ciało? Jak seksualne napięcie gotowało się we mnie, wyniszczająca potrzeba sprawiała, że stawałam się gotowa dla mężczyzny, którego nienawidziłam?

To było poza sferą normalności, zapewne zaprowadziłyby mnie na policję z tak niską samooceną.

Policja.

Wszystkie moje wspomnienia wyparowały. Jeszcze nie byłam całkowicie wolna.

Wybrałam najbliższy budynek – miły, mały sklepik z czerwonym kurczakiem w szyldzie – *Le Coq*. Kogut.

Stałam, nienawidząc nagłej myśli o tym co Q może zrobić z Suzette za to, że pozwoliła mi uciec. Westchnęłam, przeklinając się za bycie lojalną do pozostania z nim, związaną bardziej niż linami i tatuażem. Wstrzymałam oddech, serce zaczęło mi galopować z przerażenia.

Wbrew moim czarnym myślom, pchnęłam drzwi kafejki. Mały dzwoneczek zadzwonił radośnie, zwiastując mój powrót do domu. Nie mogłam rozvodzić się nad utraconą przyjaźnią z kimś kogo ledwie znałam.

Szybkość była moim sprzymierzeńcem, więc pognałam do sprzedawczyni.

Mięciutka, pulchna kobieta stojąca za kontuarem uśmiechnęła się promiennie:

- *Bonjour, que puis-je faire pour vous?* Czym mogę pani służyć?

Usta mi wyschły i zamrugałam niepewnie. Teraz albo nigdy. Nie było odwrotu.

- Zostałam porwana. Muszę zadzwonić na policję.



~ *Czapla* ~

Jej oczy rozszerzyły się, latając wokół zakładu jakby któryś z jej klientów mógł ją oświecić. Z pewnością ta szalona, australijska laska nie mówiła poważnie.

Moja klatka piersiowa falowała w panice. A co jeśli mi nie uwierzy?

Obejrzałam się przez ramię na kilku stałych klientów. Gapili się na mnie jak na szympansa, który nawiał z zoo. Ta mała kawiarenka mogłaby być przyjazna z tym czerwonym wystrojem, przepelniona figurkami i plakatami kogutów, ale ja czułam się tam wrogo. Jakby w każdym momencie koguty miały ożyć i wydziobać mi oczy, że zakłócam im lunch.

Uzewnętrzniałam się przed obcymi, a jedyne co ona robiła to gapiła się na mnie.

- Czy mogę pożyczyć telefon?

Mój głos drżał. Łzy ciekły po policzkach. Byłam cała roztrzęsiona będąc tak blisko wolności.

Kiwnęła głową z wahaniem, nie do końca rozumiejąc o co mi chodzi. Zauważyłam telefon za ladą i chwyciłam go, opierając się o talerz pełen bajgli i babeczek.

Ręce mi się trzęsły, obawa łaskotała kręgosłup. Palce uniosły się, aby wybrać numer awaryjny, ale nie potrafiły tego zrobić. Musiałam usłyszeć najpierw czyjś głos.

Wybrałam znajomy numer i łyzy trysnęły mi z oczu, gdy uzyskałam połączenie. Telefon dzwonił i dzwonił chyba całą wieczność. *Proszę odbierz. Błagam bądź wśród żywych.*

Kobieta skrzywiła się i zniknęła na zapleczu, zaraz potem wracając ze starszym kucharzem. Oboje nosili żółte uniformy i białe bezrękawniki, i oboje mieli tą samą „co tu się do cholery dzieje” minę.

Nie mogłam ustać w miejscu, czekając na połączenie. Czas uciekał.

Cześć, tu Brax Clifflingstone. Nie mogę teraz odebrać, ale znasz zasady. Zostaw wiadomość, a oddzwonię. Lub, jeśli jest to sprawa życia lub śmierci, skontaktuj się proszę z moją dziewczyną, Tess, a ona na pewno ci pomoże. Jej numer to: 044-873-4937. Paaa!

Klik.

Jakby coś trzasnęło mi w klatce piersiowej. Tak dawno nie słyszałam swojego imienia. Słyszając jego głos nie chciałam już walczyć, na powrót stałam się tą małą dziewczynką, którą byłam przed Meksykiem, przed Q, zanim wiedziałam co robić.

Rozpadłam się na kawałki, szlochając. Jego głos rozbrzmiewał wokół mego serca, wibrując tęsknie. Dlaczego nie odbierał? Czy nie żył, a może był zajęty. Miałam tyle pytań, ale maszyna nie mogła mi na nie odpowiedzieć.

Wciągając łyzy, pisnęłam do telefonu:

- Brax to ja. Ja...ja wciąż żyję. Zostałam sprzedana mężczyźnie, którego nazywają Q. Nie jestem ranna, jestem w drodze do domu. Jeśli odsłuchasz tą wiadomość będę w drodze do Australijskiej Ambasady, spróbuję odzyskać swoje rzeczy i paszport.

Wzięłam głęboki oddech. Chciałam powiedzieć mu tyle rzeczy: jak się zmieniłam, przez co przeszłam. Ale nigdy nie wyjawię mu co Q ze mną zrobił, nigdy nie będę w stanie ukryć obrzydzenia zmieszanego z pożądaniem w moim głosie. Wiedziałyby, że Q mnie zmienił, mimo że kłamałabym, że preferuję łagodność. Spaliłam ten most, kiedy pokazałam Braxowi wibrator prosząc o więcej.

Pospiech naglił; Musiałam się rozłączyć, czas uciekał. Mogłam spróbować jeszcze raz jak już będę bezpieczna.

- Brax, jeśli nie dotrę do domu, to mi obiecaj, że odnajdziesz mężczyznę, na którego mówią Q Mercer z małego regionu gdzieś we Francji. Ma wielką posiadłość ze służbą. Przekaż to policji. Kocham cię.

Łzy pociekły mi po policzkach jak się rozłączyłam i natychmiast zaczęłam wybierać kolejny numer. Szef kuchni pokryty sosem i mąką wyrwał mi telefon z ręki.

-Hej! – krzyknęłam.

Potrząsnął głową, patrząc się wściekle.

- Opowiadasz kłamstwa. Nie wierzę w to. – Spojrzał za mnie. Trzasnęły drzwi, ostrzegawczo zadzwieczał dzwonek.

Odwrociłam się zdrętwiała ze strachu.

O Boże. Franco stał w drzwiach wytrzeszczając oczy. Zastygł na milisekundę zanim przystąpił do akcji. Jego ręce z nieprawdopodobną szybkością znalazły się pod marynarką, szukając czegoś w kieszeni. Czego szukał? Broni?

Nie miałam zamiaru się dowiedzieć.

Zacząłam biec.

Przepychając się pomiędzy mężczyzną i kobietą, wpadłam do kuchni i dziękowałam Bogu za tylne wyjście.

Drzwi otwarły się, gdy walnęłam w nie ramieniem.

Powrót na ulicę był moim zbawieniem, biegłam z całych sił. Moje bolące kostki dawały o sobie znać, gdy przeleciałam nad nierówną kostką brukową, wpadając w kolejną uliczkę. Kluczyłam i zmieniałam kierunki mając nadzieję, że Franco straci poczucie, w którą stronę się udać.

Charczenie i krzyk obdarły mnie z nadziei. Biegłam jeszcze szybciej. Nie mogłam tam wrócić. Nie mogłam. Q na pewno mnie ukarze, a ja już nie mogłam tego znieść. Mogę już nigdy nie mieć szansy na ucieczkę.

Zmieniając kierunek, wbiegłam na główną ulicę, wypadając z alejki w tłum ludzi. Rozproszyli się jak pędziłam w panice, dysząc ciężko, z szaleństwem w oczach.

Ryknął klakson jak zatrzymałam się na środku ulicy. Rzuciłam szybkie spojrzenie, próbując znaleźć kogoś, lub coś, co pomoże mi w ucieczce. Nie patrzyłam za siebie sprawdzając czy Franco jest blisko – czułam się jak zwierzyna łowna. W każdej chwili mogłam dostać kulkę w łeb i paść jak królik.

Z mętlikiem w głowie, musiałam się skupić na wyjściu z tego cała.

Samochód z piskiem opon zatrzymał się milimetr ode mnie. Serce podskoczyło mi do gardła jak zderzak drasnął moje kolana. *Cholera czy poświęcę życie dla tej ucieczki?*

- *Putain de merde!*

Co do diabła? Jakiś rudawy gówniarz otworzył drzwi i wymachiwał wściekle rękami.

- Mogłem cię zabić!

Spojrzałam mu w oczy szybko oceniając czy mogłam mu zaufać. Czy mi pomoże? Podbiegłam od strony kierowcy chwytając za klamkę białymi palcami.

- Błagam! Zawieź mnie na policję. Zostałam porwana.

Zerknęłam za siebie, spodziewając się Franco zmniejszającego dystans. Byłam jak odsłonięty cel, stercząc tak na środku zablokowanej ulicy.

Gościu spojrzał na mnie od góry do dołu, oddychając nerwowo i przeczesując włosy ręką. Brązowe oczy patrzyły z mieszanką uczuć, aż mnie ścisnęło w sercu. Nie pomoże mi.

Cofnęłam się, spinając mięśnie do ponownego biegu.

Gdy już odwróciłam się, nagle krzyknął:

- Zaczekaj! Zabiorę cię. Zabiorę.

Przebiegł wkoło samochodu otwierając mi drzwi od strony pasażera. Zawahałam się, spoglądając na małego sedana. Czy nie pogorszę sprawy, nie wpadnę z deszczu pod rynnę?

Któż inny może cię ocalić?

- *Esclave!*

Zamarłam ze strachu. Rzuciłam się do samochodu.

- Wskakuj! Wskakuj.

Chłopak podbiegł od strony kierowcy i wskoczył na siedzenie. Wrzucił bieg i ruszył do przodu w akompaniamencie warkotu silnika. Franco rąbnął pięścią w dach innego auta, mijając samochody i przeskakując krawężniki.

Przyglądałam się badawczo mojemu zbawcy. Jego usta złożyły się w wąską kreskę, kiedy zasuwiał na najwyższym biegu. Chciałam go przytulić, zmiażdżyć go w dziękczynnym uścisku.

Odwróciłam się w stronę tylnego okna. Franco skakał w górę i w dół, rwąc włosy z głowy. Wrzeszczał coś i wyrzucał ręce w górę zanim wrócił do swojego auta.

Oddychając z trudem, odwróciłam się, próbując się uspokoić. Udało się. Byłam wolna.

Nie odezwaliśmy się do siebie słowem wyjeżdżając z pięknego jak z pocztówki miasteczka na cudne wiejskie drogi.

Cisza czaiła się jak trzeci pasażer. Gapiłam się przez okno, napięcie ścisnęło mi żołądek. Chciało mi się tańczyć z radości, ale przecież jeszcze nie byłam wolna. Musiałam pozostać skupiona, ostrożna. Zmarszczyłam brwi. Po trzech tygodniach tortur, czy było to takie proste? Zaniepokojona, przygryzłam wargę. Z pewnością nie mogło być tak łatwo.

GPS! W pośpiechu zapomniałam o tej pieprzonej smyczy. Cholera! Podniosłam nogę, opierając piętę na siedzeniu. Grzebałam przy jeansach, podciągając je, aby mieć lepszy dostęp do kostki. Ciągnęłam mocno, próbując włożyć palce pod pasek, ale jeszcze pogorszyłam sprawę zaciskając bransoletkę mocniej i odcinając dopływ krwi do stopy.

Sapnęłam z furją. Jak mam się pozbyć tego cholerstwa?

Facet spojrział na mnie, ściągając brwi w zdumieniu.

- Co robisz?

Wszedł w zakręt, zanim ponownie zerknął.

- Co to jest?

Spojrzeliliśmy sobie w oczy. Jego twarz wydawała się być miła, nie jakoś przystojna, ale też nie brzydka. Był około trzydziestki, z pierwszymi zmarszczkami wokół brązowych oczu. Decydując się wyjawić mu prawdę, rzekłam:

- Potrzebuję nóż lub jakiś scyzoryk. Czy masz coś takiego?

Dłubałam cały czas przy kostce. Gdybym tylko mogła podnieść nogę do ust, odgryzłabym to. Wyobraziłam to sobie i zachciało mi się śmiać – uciekłam tylko dlatego, że odgryzłam własną stopę jak głodujący szczur.

Spodziewałam się, że powie, że nic takiego nie ma. To znaczy, wszystko to byłoby zbyt idealne. Któż mógłby powiedzieć, że jego rycerz w lśniącej zbroi najpierw go omal nie przejechał, a potem naprędce uciekł z nim w zdezelowanym volvo?

Moje myśli wróciły do Franco. Czy powiadomił już Q? Zaaranżował poszukiwania? Przecież Q nie da mi tak po prostu odejść. Będzie polował, ale ja nie dam się tak łatwo złapać.

Niepokój przyspieszył mi puls. Pragnęłam, żeby kierowca wcisnął gaz do dechy. Chciałam mknąć niczym w Formule 1, a nie statecznie jak niedzielny kierowca.

Facet się poruszył, przyciskając przy tym na pedał gazu i zaczął grzebać po kieszeniach. Skrzywił się, kręcąc tyłkiem, cały czas czegoś szukając.

Obserwowałam go sceptycznie, próbując rozgryźć co robił. Po kilku niepokojących minutach, uśmiechnął się, wyciągając rękę.

Zadowolony, podał mi miniaturowy, wojskowy nóż Swiss.

Wytrzeszczyłam oczy i przyjęłam go drżącymi dłońmi.

- Dziękuję.

Szepnęłam z podziwem.

Od teraz bardzo bym chciała mieć przy sobie mały nóż – nigdy nie wiadomo kiedy mogłabym go użyć. Założę się, że nie wstał dziś rano spodziewając się takiego obrotu sprawy, że pomoże komuś w ucieczce.

Wzięłam czerwone pudełeczko, otworzyłam je wyjmując nóż o ząbkowanym ostrzu. Zdmuchnęłam blond grzywkę z oczu, piłując plastik. Zabrało mi to mnóstwo energii i zaczęłam się pocić, gdy w końcu usłyszałam trzask i opaska upadła.

W momencie kiedy spadła na podłogę, wzięłam głęboki, pełen ulgi oddech. Ten koszmar dobiegał końca, byłam o krok od Braxa.

Mężczyzna mnie obserwował. W jego intensywnym spojrzeniu było coś co oznaczało, że zaczynał pojmować co się stało. Oddałam mu nóż. Zachowałam pokerową twarz kiedy ukrył go w dłoni, chowając z powrotem do kieszeni.

Może powinnam go zatrzymać. *Nie myślisz jasno, Tess. Nie ufaj nikomu.*

Uśmiechnął się półgębkiem, dostrzegłam błysk w jego oczach. Zacisnął palce na kierownicy.

- Co się stało?

Bąknęłam kilka słów:

- Q Mercer – to się stało.

Dopadło mnie znużenie i przeżywanie tego od nowa to było dla mnie za wiele. Nie mogłam o tym mówić. Być może nigdy nie będę gotowa, by o tym mówić, i tak było najlepiej. Te niewypowiedziane chwile niech znikną w zapomnienie.

Zwinęłam się w kulkę, moja klatka piersiowa była unieruchomiona od emocji. Tak blisko...tak blisko. Westchnęłam ciężko jak adrenalina zaczęła opuszczać moje ciało.

- Muszę się dostać na policję.

Skinął głową. Popołudniowe słońce zaglądało przez przednią szybę, podkreślając czerwony odcień w jego włosach.

- *Pas de probleme.*

Słabo się uśmiechnęłam i usadowiłam wygodniej, patrząc już tylko w przyszłość.

Przebudziłam się słysząc chrzęst żwiru pod kołami auta, a panika wybuchła we mnie jak stary wróg. *Żwir – błagam nie mówcie mi, że wróciłam do Q?*

Uniosłam głowę, zerkając przez okno. Adrenalina i drżenie ciała przyspieszyły mi oddech. Stawałam się tak przyzwyczajona do wszechobecnej przemocy, że zastanawiałam się czy kiedykolwiek poczuje się jeszcze bezpiecznie.

Był mrok; żadnych ludzi, żadnej cywilizacji, nicość wyłaniająca się z ciemności. Zerknęłam na gościa, który mi pomógł, próbując to wszystko rozgryźć.

Uśmiechnął się zwalniając. Gapiałam się przez okno z niedowierzaniem. Gdzie się podziały jaskrawe światła posterunku policji? Uspakajający gwar ludzi?

Hamulce zapiszczały, a on uśmiechnął się kryjąc się w cieniu.

- Chodź ze mną.

- Ale to nie jest posterunek policji.

Zachichotał.

- Nie. Nie jesteśmy na policji, ale już jesteś w domu, a to to samo.

Świat mi się zawalił. Gapiłam się oniemiała. On chyba nie mówił poważnie. *To* nie mogła być prawda. To nie mogło się dziać. Czyż nie przeszłam już wiele w Meksyku i u Q?

Zalała mnie wściekłość, a wszystko spowięła czerwień. Nie mogłam na to pozwolić. Szarpnęłam za drzwi i wytoczyłam się z auta.

- Hey, arret!

Grzebał coś przy pasach, ale byłam szybsza. Zaczęłam uciekać.

Wrzeszczał jakieś bluźnierstwa, przekleństwa dosłownie lizały mnie po piętach, dodając mi sił. Obróciłam głowę, szukając jakiejś kryjówki, miejsca do którego mogłabym uciec. Jednak wszystko wokół, wzgórze i kolorowe pola były większą przeszkodą niż drut kolczasty. Nawet nie wiedziałam gdzie jestem. Mogłam tak biec wiele mil i nigdy nie znaleźć pomocy.

Serce mi łomotało, opadałam z sił, gdy w końcu runęłam obok rzędu sosen z otwartymi ustami łapiąc powietrze.

Olbrzymia, wiejska posiadłość odpoczywała w świetle księżyca. Zapraszając łukowatymi okiennicami i tokańskim urokiem, jednak instynkt pokonał nierówne bębnienie w klatce piersiowej. *Zło*. Dom był przesiąknięty złem.

Rzuciłam się na prawo, uciekając najdalej jak się da od tej posiadłości. Znalazłam się pod drewnianym płotem i przeskoczyłam go. W momencie kiedy moje stopy dotknęły podłoża, wyrzuciłam ramiona do przodu. Ból posiniaczonego ciała i obitych żeber był nieistotny – ucieczka była moim celem.

Potknęłam się w ciemności, jedyne światło padało od srebrnego księżyca w pełni. Wykręciłam kostkę na rzędzie ziemniaków gotowych do zbioru. Rozejrzałam się – hektary, a nawet więcej ziemniaków, wylegujących się w ziemi.

Nie przestawaj biec!

Oddech mi rzeził w ciszy nocy, a nogi paliły, ale musiałam utrzymać tempo. Biegłam susami wśród rzędów ziemniaków jak gazela goniona przez lwa.

Jeszcze kawałek i ukryję się w mroku. Nie znalazłam pomocy. A biegnąc moja wiara w człowieczeństwo umarła ostatecznie. Całe życie wierzyłam w ludzką dobroć. Nigdy nie zauważałam ciemnych stron, ale teraz nienawidziłam wszystkich, byłam podejrzliwa. Kolejna tama pękła: nie ufałam już nikomu.

Kątek oka zauważyłam jakiś cień i wrzasnęłam. Ktoś na mnie natarł i runęliśmy na ziemię, miażdżąc mnie w uścisku. Ta napaść przywołała falę bólu.

Słyszałam głośny oddech, walczyłam. Walaliśmy się po ziemi, cali w kurzu; Próbowałam gryźć, ale nie mogłam za nic złapać zębami.

Nie miałam szans z tą bestią. Był jak głaz – dwukrotnie większy od Q, zalała mnie fala strachu, gdy zaczął mnie obmacywać wielkimi szorstkimi łapskami, z furią i wściekłością.

Szarpnął mnie do pionu, czarne oczyska lśniły.

- Witaj, skarbie.

Kopałam i warczałam.

- Puszczaj mnie!

Odchylił głowę do tyłu, śmiejąc się. Rzednące brązowe włosy i pomarszczona twarz wskazywały na wiek około pięćdziesiątki, ale jego ciało nie wyglądało na ten wiek – były to same mięśnie. Nie wysilając się zaciągnął mnie przez pole, jakbym była pchłą. Przestałam walczyć; Tę bitwę przegrałam, ale oszczędzałam siły na kolejną.

Kierowca czekał, zgarbiony obok drewnianego płotu. Spoglądał z ukosa jak Brutal podnosi mnie, pomagając przejść nad sztachetami. Kierowca złapał mnie, obmacując moją klatkę piersiową, pocierając moje piersi.

- To miłe, że walczyłaś i próbowałaś uciec. Lubimy wyzwania.

Rzuciłam okiem na moje poplamione ubranie. Modliłam się w duchu o jeszcze jedną szansę, chwilę nieuwagi, ale ciągnąc mnie w stronę posiadłości, wiedziałam że nigdy nie nadejdzie. Już skupiałam się jak mam przetrwać to co nadejdzie lada chwila.

Brutal pchnął mnie przez drzwi, i aż podskoczyłam jak zamknięty się z trzaskiem. Miałam sucho w gardle, zorientowawszy się ile zamków i dodatkowych zabezpieczeń strzegło wyjścia. To wyglądało jak bunkier – były tu nie tylko zamki, ale również łańcuchy i rygle. Co do cholery on tu wyprawiał? *Lepiej żebyś nie znała odpowiedzi.*

Starałam się nie panikować, ale oddech mnie zdradził.

Brutal szedł szybkim krokiem, wbijając palce w moje ramię, pchając mnie przez dom. Pokoje były urządzone z dyskretną elegancją i na bogato, ale żyrandole spowijały pajęczyny, a meble pokrywał kurz. Cóż to było za miejsce, do kurwy nędzy?

- Dlaczego to robicie?

Zapytałam jak otworzył drzwi do pokoju i wepchnął mnie do niego. Szczeka mi opadła.

Sala balowa została przekształcona w sadystyczny pokój zabaw. Zdobione róże i anioły na suficie uśmiechały się rzędami chłost, biczów, pasów do krępowania i wiele innych zabawek, którymi nie powstydzilyby się sex-shopy. Na dwóch ogromnych ścianach były przymocowane lustra.

Odwróciłam wzrok. Nie mogłam znieść, że zostałam uwięziona przez tych dwóch facetów. Wpadłam w sidła samego diabła na własne życzenie. Uciekłam od Q. Byłam głupia. Tak kurewsko głupia!

Brutal złapał mnie pod brodę, patrząc mi prosto w oczy.

- Robię to ponieważ minęło sporo czasu odkąd ten gnojek Mercer dostarczył mi jakąś cipkę. Myślał, że mógł zatrzymać zlecenia na kobiety? Niedobrze, ma klientów, a klienci mają swoje potrzeby.

Mój świat runął. To nie mogła być prawda. Q miał wady, ale nie wyobrażałam sobie, że mógłby handlować kobietami. Ale część mnie zastanawiała się jak zarabia? Gdzie był w ciągu dnia? Czy były inne dziewczyny, ukryte w domu, wykorzystywane?

Potrząsnęłam głową. Przecież nienawidził się za to co zrobił mi Rusek. Jego przeprosiny były pełne bólu i wyrzutów sumienia. Przecież z takimi emocjami nie mógł być handlarzem żywym towarem. To nie miało sensu!

Odezwał się Kierowca:

- Ten kutas Mercer ma dużo do powiedzenia, a my wyciągniemy to od ciebie.

Oblizwał usta.

- W momencie kiedy powiedziałaś, że uciekłaś od niego, nie mogłem uwierzyć w swój pieprzony fart. Okłamał nas, a teraz ty jesteś jego zapłatą.

Jęknęłam, jak Brutal pchnął mnie na wielki materac na podłodze. Upadłam i zaczęłam kasłać w tumanach kurzu. Szczypały mnie oczy.

Mężczyźni zaczęli się śmiać poklepując się po ramionach, jakby wygrali na loterii. Świat ogarnęło zło. Nienawidziłam ich. Nienawidziłam, nienawidziłam, *nienawidziłam!*

Spojrzałam na nich gniewnie.

- Nie powinnam być obiektem waszej zemsty. Jeśli macie jakiś problem z Q, załatwcie to z nim!

Brutal się roześmiał, plaskając się w mięsiste uda.

- Och, skarbie. Jesteś idealną zemstą.

Zdjął brązową kurtkę, ciskając na podłogę.

- Jestem bardzo ciekawy ile dziewczynek jest teraz u niego?

Zacisnęłam usta. Q mówił, że jestem jedyną niewolnicą – jego jedyną zabawką. Znowu zalała mnie fala zazdrości. Wszystko co robił było kłamstwem. Nie zależało mu na mnie. Był wyrzuty z emocji, i był handlarzem kobiet. Był gorszy nawet od nich – oni chociaż pokazali swoją prawdziwą twarz. Q był jak kameleon, ukrywający prawdę.

Kierowca podszedł do jednej z szaf i wybrał bicz. Serce zaczęło mi galopować jak wziął go do ręki testując ostry koniec. Złapał kilka paczuszek z brudnej miski i jedną rzucił w stronę Brutala.

Gość kiwnął głową.

- *Merci.*

Spojrzał na mnie i ujrzałam ciemność. Nie zostanie ze mnie nic. Wiedziałam na pewno, że jak skończą to mnie zabiją. Pragnęłam śmierci teraz, zanim całkowicie mnie zrujną.

Kierowca stanął za mną, przekręciłam głowę nienawidząc go za to.

Powietrze wokół nas zgęstniało i wszyscy zamarli, utkwiałam wzrok w maleńkim oknie, za którym była normalność – i wtedy moje życie złamało się po raz trzeci.

Brutal runął na materac; jego zwaliste ciało zgmiotło mnie, pozostawiając bez oddechu. Zawylałam jak Kierowca złapał mnie za włosy, ciągnąc w dół, więc nie miałam szans, leżałam tak na cuchnącym materacu. Zawsze lubiłam swoje długie włosy, ale teraz chciałam być po prostu łysa. Moje własne ciało było dla mnie jak okowy; Nie mogłam się uwolnić. Paliła mnie skóra głowy jak ciągnął mnie mocniej.

- Spokój, dziwko.

Brutal nie tracił czasu. Chciało mi się wymiotować. Jego oddech śmierdział papierosami i cierpkością, rozłożył mi nogi jakby były zapalkami. Wyglądał jak olbrzymi, dziki zwierz w rui.

Moja klatka piersiowa wznosiła się i opadała; Obraz mi się zacierał jak zaczęłam tracić oddech.

- Stop!

Zaśmiali się.

- Błagaj, skarbenku. Uwielbiamy, gdy skomlesz.

O Boże. O Boże. To naprawdę się działo. W ich oczach nie pozostało nic z człowieczeństwa. Nie było nikogo kto mnie ocali. Ani Braxa. Ani Q.

Tylko ja, tych dwóch drani i ten pusty dom.

Jęknęłam i zacisnęłam oczy jak Brutal odpiął mi jeansy i zdarł je ze mnie. Zrobił to samo z majtkami jak drapałam Kierowcę, próbując uwolnić się z jego uścisku.

Warknął coś i uwolnił jedną rękę policzkując mnie boleśnie. Dźwięk uderzenia odbijał się echem po pokoju. Walnął mnie znowu, wyciskając łzy z moich oczu. Potem sięgnął w dół, pod moją bluzkę, ściskając pierś tak mocno, że zobaczyłam gwiazdy.

Chciałam pozostać cicho, nie dając im przyjemności z mojego błagania. Ale słowa same płynęły:

- Błagam. Chcę do domu. Powinniście mi byli pomóc!

Kierowca zachichotał, jeszcze mocniej łapiąc mnie za włosy.

- Ależ pomożemy ci.

Zrobiłam błąd patrząc mu w oczy. Nie było w nich nic oprócz zwierzęcej żądy i przyjemności zadawania bólu. Co Q im zrobił, że znajdowali okrutną przyjemność w zniszczeniu kobiety? Dlaczego musiałam za to płacić?

Kierowca położył ręce na moim gardle przyduszając mnie.

Zniknij Tess. Znajdź to miejsce. Pospiesz się!

Brutał złożył palce i wdarł się nimi do mojego wnętrza. Zmarszczył brwi, mamrocząc.

- Jest sucha jak pierdolona łupina.

W mojej głowie eksplodowało wspomnienie Braxa. Dla niego zawsze byłam sucha. Ale Q... sprawiał, że byłam mokra. Zaprzyjaźnił się z moim ciałem mimo sprzeciwu. Złamałam się – nie potrzebowałam mężczyzny, aby mnie torturowali. Robiłam to sama od czasu okresu dojrzewania.

Opadłam z sił jak Brutał wyślinił moje intymne miejsce. Rozrywał mnie paluchami. Konałam z bólu.

Jeśli ktoś dałby mi wybór – to lub kulka w łeb, wybrałabym broń.

Jak mogłam kiedyś pragnąć dominacji, zniewolenia? Naiwna fantazja o gwałcie nie była wcale taka zabawna. Nie była seksowna ani podniecająca. To był prawdziwy gwałt, i mógł zniszczyć nie tylko moje ciało. Mógł mnie złamać na zawsze, rozwalić na drobne kawałki.

Paluchy Brutala natarły we mnie mocniej; Brudnymi paznokciami rozdrapywał moje wnętrze. Przekręciłam głowę na bok, nie dbając o włosy.

Echo łez bezsilności rozbrzmiało w pokoju, oddech mi przyspieszył. Niski lament rozbrzmiewał w mojej klatce piersiowej.

Kierowca uderzył mnie w twarz.

- Stul pysk. Polubisz to, szmato. Później będzie moja kolej.

Otworzyłam oczy. Duży błąd.

Brutał wyciągnął kutasa, zakładając kondoma. Zapach lateksu wypełnił powietrze, dusząc mnie. Próbowałam złączyć nogi, zablokowałam kolana.

Kierowca ryknął śmiechem, podając Brutalowi szpicrutę.

- Użyj tego. Będzie gotowa.

Usta Brutala rozciągnęły się w okrutnym uśmiechu.

- Och skarbie. Teraz jesteś gotowa.

Podniósł ramiona rozciągając je.

Skórzana zabawka trzasnęła mnie w uda, od razu pojawiły się krwawe pręgi. Zagryzłam usta, starając się tak bardzo udawać trupa.

Uderzył mnie znowu. I znowu. Każde smagnięcie odrywało część mnie: moje nadzieje, moje głupie myśli o ucieczce, moją miłość do Braxa, moją nienawiść do Q – wszystko zmieniło się w kocioł obrzydliwych emocji, wsysając mnie do środka. Waleczność, z której byłam dumna, rozpadła się na kawałki i zwiędła. Każde uderzenie obnażało mnie. Byłam przegrana. Nie wiedziałam dłużej kim była Tess – i nie chciałam wiedzieć.

Przestał mnie chłostać i rozdzielił mi nogi. Opluwając swoje palce, wbił je we mnie z całych sił.

- Błagam – jęczałam. – Nie.

Roześmiał się, układając się między moimi nogami.

- Czyżby to była prośba, skarbie? Pragniesz mnie?

Kierowca dyszał mi wprost do ucha, ciągnąc mnie za włosy wściekle.

- Myślę, że błaga cię o dobre rżnięcie. Lepiej jej daj czego pragnie.

Proszę, nicości, zabierz mnie do siebie. Nie przeżyję tego. Mój umysł był jak popękane szkło.

Brutal przesunął się, szturchając mnie swoim fiutem. Ciało się zbuntowało, żołądek zwinął się w kulę, a łzy pociekły po policzkach. *Nie, nie, nie.*

Stęknął, torując sobie drogę do mojego wnętrza. Moje ciało go odrzuciło, płonąc z zadanego bólu.

Poruszył biodrami, wchodząc głębiej. Odrzucił głowę drżąc i wyszczerzył się do Kierowcy.

- Kurwa, ależ jest ciasna. Spodoba ci się.

Kierowca warknął.

- Pospiesz się.

Wepchnął ohydne paluchy w moje usta, smakowały kwaśno i metalicznie.

Podczas, gdy Kierowca palcami pieprzył mi usta, Brutal z ogromną siłą pompował biodrami. Ciężki oddech owiał mi twarz, odrażający i zjełczały.

Próbowałam się odciąć. Chciałam ugryźć Kierowcę w palce – chciałam walczyć. Dla nich byłam jedynie sztuką mięsa.

W uszach mi dźwięczało, a pokój utonął w majakach. Lustra odbijały jego gołą dupę rżnącą mnie z całych sił. Miałam zamglone oczy, Kierowca majaczył gdzieś z obrzydliwym wyrazem twarzy.

Nagle rozległ się głośny huk gdzieś w domu. Brutal zgubił rytm. Zacisnęłam powieki. Nie chciałam widzieć ilu jeszcze przyjechało – jak długo będę poddawana tym niekończącym się męczarniom. Nie chciałam już nigdy otworzyć oczu.

Kolejny huk, a później cisza. Okropny fiut Brutala zniknął i już nie czułam go na sobie. Szarpnęłam włosami bez oporu, Kierowca wrzeszczał.

Pomruki i krzyki wzmagaly się, i otworzyłam oczy.

Trzech facetów w garniturach dorwało Brutala z gaciami wokół kostek i rękami w górze. Spadał na niego grad ciosów, aż się wzdrygnęłam jak jeden z nich kopnął go w szczękę tak mocno, że głowa mu odskoczyła, a zęby wypadły z ust.

Zacisnęłam ręce, w uwielbieniu patrzyłam jak Brutal cierpi.

Kierowca został rozciągnięty na lustrzanej ścianie pełnej sex zabawek. Mężczyźni okładali go pięściami. Głowa opadła mu na ramiona, krew błysnęła na skroni.

Moje serce podskoczyło wolne, z mojego chłostanego, obolałego ciała jak Q wpadł do pokoju. Poruszał się z wściekłą gracją, zaciśniętymi dłońmi, ściśniętymi ustami. Ale jego oczy – nigdy nie było w nich tyle wściekłości.

- *Putain de batards!*

Kipiał ze złości, wyciągając broń z za paska, podchodząc w stronę gdzie Brutal leżał płacząc żałośnie.

- Tknąłeś moją dziewczynę i myślisz, że kurwa, przeżyjesz?¹⁹

Brutal spojrział na niego błagając o litość.

- My tylko wzięliśmy to do czego nas przyzwyczaiłeś. Nic więcej.

Krew i ślina spłynęły po jego zmasakrowanych ustach.

19

Q zamknął oczy, ciało drżało. Kiedy spojrzał na Brutala, tyle emocji przebiegło mu po twarzy, że aż mnie zabolalo.

- Rozważam zapłatę za przeszłość i terażniejszość.

Nacisnął spust i rozwalił Brutala. Tył jego głowy eksplodował w czerwonej mgle, rozpadł się na kawałki i uderzył w materac.

Q odwrócił się do mnie z okrutnym spokojem.

- Och, *Esclave*.

Przysunął się bliżej, chowając broń.

- To nie powinno się wydarzyć.

W tamtym momencie, będąc osłabioną i załamana, moje uczucia do Q się zmieniły. Nie był już potworem, był moim wybawcą. Zrobił coś, czego Brax nie zrobił w Meksyku. Odnalazł mnie, *zabił* dla mnie. Wyciągnął mnie z tego koszmaru i od tych świrów, którzy mi to zrobili.

Nie był już diabłem.

Był moim panem, a ja należałam do niego.



ROZDZIAŁ SZESNASTY



~ *Gołąb* ~

Mrucząc coś po francusku Q niósł mnie przez dom.

Znalazł jakiś koc i okrył mnie nim, mówiąc do mnie czule, jakbym mogła czmychnąć w każdej chwili. Jego dotyk był jak muśnięcie ptasim piórem, kiedy trzymał mnie w ramionach, ale oczy lśniły gniewem. Jego wściekłość paraliżowała, ale pozwoliłam sobie być niesioną, bezpieczną.

W jego ramionach odnalazłam spokój, którego tak łaknęłam. Jego dudniące serce mówiło więcej niż słowa i schowałam twarz w jego szyi zaciągając się znajomym zapachem cytrusów i drzewa sandałowego. Przyszedł po mnie. Pragnął mnie.

Jego ochroniarze zostali żeby zrobić porządek z ciałami, a ja zaczęłam dygotać. Q objął mnie mocniej w talii, przytulając mnie mocniej.

- Już po wszystkim. Nie musisz się już bać – wyszeptał. – Zabiję każdego kto zrobi ci krzywdę.

W jego głosie była tylko prawda. Uwierzyłam mu, szczerze i do końca. Q zrobił to, czego nikt inny przedtem – ochronił mnie. Walczył mocniej niż kiedykolwiek moi rodzice, a Brax mógłby się tylko zawstydzić. Q przyszedł po mnie jakbym była dla niego całym światem, udowadniając jak byłam kiedyś samotna.

Zimne nocne powietrze owiało mnie, jak niemal wybiegliśmy z domu, a Franco stanął na baczność gotowy do akcji. Otworzył tylne drzwi auta. Q wślizgnął się do środka trzymając mnie w ramionach.

Nikt nie odezwał się słowem podczas drogi powrotnej. Q tulił mnie w ramionach i byłam mu za to wdzięczna. Pozwolił mi wypłakać się w jego boski grafitowy garnitur, uśmierzając mój ból. Przytulił mnie mocniej, gdy deliria była tak silna, że zaczęłam szcząkać zębami.

Nienawidziłam się za niesubordynację, za walkę. Zrobiłam to. Przez swoją głupotę, uciekłam prosto w paszczę lwa.

Jazda zajęła całą wieczność, a jednocześnie mikrosekundę. Kiedy znaleźliśmy się na ogromnym podjeździe jego wspaniałego domu, pocałował mnie w skroń, szepcząc:

- Jesteś już bezpieczna.

Te ciche słowa były tak głębokie, że nieodwracalnie mnie zmieniły. Otworzyli bramę i wszystko co znałam, przestało istnieć. Wszystko czym byłam, stało się niczym. Tess kochająca Braxa, która walczyła o wolność, zniknęła. Nie była warta jego ochrony. Nie była warta ratunku przez mężczyznę, który dla niej zabił.

Q miał rację: byłam z nim bezpieczna. To było takie proste. Nie mogłam pojąć dlaczego uciekłam. Uciekłam od bezpieczeństwa wprost do potworów, które wyłoniły się z mroku.

Moje serce zaszlochało na to co robiłam, wyjawiając imię Q na sekretarce Braxa.

Byłam problematyczna i uparta, ale Q właśnie taką mnie zaakceptował. Był pierwszym, który mnie odszukał i błogie szczęście ogrzało mnie od środka, bo w końcu miałam kogoś kto mnie nie zostawi. Może jego pobudki były niewłaściwe i złe, ale wiedza, że zawsze mnie odnajdzie podnosiła mnie na duchu, dodając sił po strasznym gwałcie.

Q zrobił wiele rzeczy, ale nigdy mnie nie złamał. Oferował mojemu ciału coś czego nigdy nie miałam, bez mojej wiedzy.

Był moim domem. Moim panem. Moim nowym życiem.

Moja przeszłość nie zdefiniowała mnie. Okrutny gwałt również. Zrobił to Q i chciał bym została jego *esclave*.

Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam? Ciężar spadł mi z barków. Westchnęłam z uczuciem poddania.

Wiercił się patrząc w dół, ale ja wtuliłam się mocniej nie patrząc w górę. Musiałam wszystko naprawić. Przeprosić, żeby nigdy więcej nie zostawił mnie na pastwę losu.

Samochód powoli się zatrzymał i Franco otworzył drzwi. Q trzymał mnie mocno w ramionach wnosząc do domu.

W momencie, gdy drzwi się za nami zamknęły poczułam zadowolenie. Dom.

Suzette wyszła z salonu. Spojrzała na mnie, przyciskając dłonie do piersi z wyraźną ulgą.

- *Oh, dieu, merci.*

Q skinął głową, gdy podeszła bliżej, gładząc moje owinięte kocem ciało.

- Tak się cieszę, że Q cię odnalazł. Jesteś częścią tej rodziny, *ami*. Nigdy więcej tego nie rób.

Zadrżałam. *Ami*. Susette nazwała mnie przyjaciółką.

Kolejna fala łez zalala mi twarz za to, że ją opuściłam, że byłam taka samolubna. Brax już mnie nie potrzebował, a Q i to nowe życie owszem.

Q coś się odezwał i podążył w górę schodów. Suzette patrzyła za nami. Myślałam, że zanieś mnie do mojego pokoju, ale zwolnił na pierwszym piętrze i otworzył drzwi. Otworzyłam szeroko oczy jak wniósł mnie do najbardziej niesamowitego pomieszczenia jakie kiedykolwiek widziałam.

Na ścianach był naturalnych rozmiarów wzór karuzeli: podrygujące kuce, karoca, tańczący niedźwiedź, wznoszący się orzeł. Mogło wydawać się to dziecinne, obrazy w bieli i czerni, ale nadawało pokojowi elegancji, dziwnego nowatorskiego wyglądu. Przywitało nas łóżko z baldachimem z białymi lakierowanymi nogami i srebrnymi drapowaniami, ale Q nie podszedł do łóżka. Przeszedł do łazienki z połyskującymi kafelkami, dwuosobowym prysznicem i jacuzzi.

Pomaszerował prosto pod prysznic, zanim powoli mnie puścił. Trzymałam się go kurczowo. Nie chciałam by odszedł. Był jedyną rzeczą, która trzymała moje myśli w ryzach, nie myślałam wtedy co zaszło. Zwlekałam, odmawiałam rozpamiętywania tego co się stało. Wstydziałam się jątrzących wspomnień, składających się tylko z niepewności, bólu i wszechogarniającego smutku.

Moje życie nie było już perfekcyjne – zrujnowałam je uciekając. Załkałam z potrzeby przebaczenia mi.

Żeby powiedział, że nigdy więcej nie pozwoli mi uciec.

Q wpatrywał się w moje oczy. Zmieniły barwę z jasnej zieleni na kolor groszku, gdy zawitał w nich smutek. Cisza wdarła się pomiędzy nas. Sięgając za mnie, włączył prysznic.

W jednej sekundzie, poleciała gorąca woda z dwóch masywnych pryszniców, kłując mnie swym gorącem poprzez ubranie. Wyciągnęłam twarz w stronę wody, pozwalając każdej kropli parzyć mi skórę, oczyścić ciało z tragedii.

Q odwinął mnie z koca i wyrzucił go poza kabinę. Złapał za brzeg swetra i zdjął mi go przez głowę.

Jego nieskazitelny garnitur pociemniał jak woda sączyła się na kaszmir i jedwab. Zniszczy go jeśli zaraz nie wyjdzie. Ale wyglądało na to, że nie przejmował się tym wcale, że garnitur będzie nie do odratowania. Był skupiony tylko na mnie. Jego ręce poruszały się błyskawicznie i pewnie, twarz miał spiętą i skoncentrowaną. Ale oczy – lśniły okrucieństwem, a jego złość przesywała mnie na wskroś.

Wyrzucił sweter na podłogę, wzrokiem wędrując po mojej klatce piersiowej. Mój biały stanik stał się prześwitujący, a sutki przeżyły się pod jego spojrzeniem. Zacisnął szczękę obrzucając mnie wzrokiem wzdłuż ciała, mojej nagości, ku moim pokaleczonym udom.

Syknęłam z bólu, gdy oblała mnie gorąca woda i pragnęłam, by Q odwrócił wzrok. Byłam poraniona – nie byłam już śliczną niewolnicą. Mógł mnie odesłać.

Q wśród szeptów, dotykał delikatnie mych ran. Wzdrygnęłam się, a łzy pociekły ciurkiem jak wspomnienia powróciły. Powróciłam do toskańskiej posiadłości pełnej przepychu i wszechobecnej zgnilizny, jego dotyk wydawał się być brudny i okrutny.

Wciągnęłam powietrze, starając się pozostać w teraźniejszości, nie dając się wessać z powrotem w ten koszmar.

Jego twarz się zmieniła; chwycił moją twarz między swoje ciepłe dłonie.

- Czyja jesteś? – Twarz miał nieprzeniknioną.

Spojrzałam w jego dzikie oczy. Znałam już odpowiedź jakiej pragnęłam.

- Jestem twoja.

Wciągnął powietrze i zadrzał.

- Powtórz jeszcze raz, ale nie po angielsku.

Byłam jak odurzona. Rozchyliłam usta, chciałam być jego, po wsze czasy. Poczułam jakież pradawną więź z Q. Zajrzałam w jego duszę – roilo się w niej od demonów i bólu, ale on nie był zły.

Q przeniósł spojrzenie na moje wargi.

- *Je suis a toi.*

Coś dzikiego zmieniło jego rysy; przycisnął swoje usta do moich jednym szybkim pocałunkiem.

- To znaczy, jestem twoja.

Mój oddech stał się urywany, głęboki i szybszy, wzniecając iskry mojej połamanej duszy. Jego urok, jego moc, wszystko to razem powodowało skurcz żołądka. W ciemnej otchłani mojej głowy, przetłumaczenie jego słów oddawało mi również jego. Moc tych słów była nie do opisanania.

Bez zastanowienia chciał, abym to powtórzyła. Byłam nim pijana. Był mój. Mój.

Jakież życie wiódł Q, potrzebując aż tak wielkich zapewnień? Jakie duchy przeszłości nim kierowały?

Zacisnął palce, kęsając moją linię szczęki.

- Powiedz to.

Po tym poleceniu, odszukałam w sobie ofiarę, którą byłam, zgwałconą, zniewoloną. To krótkie poczucie poddaństwa sprawiło, że poczułam się osamotnioną.

Q ścisnął mój sutek pod mokrym materiałem stanika. Jego okrucieństwo zaczerwieniło mi skórę i stałam się uległa. Zachwiałam się pragnąc więcej. Byłam tak blisko znalezienia w sobie siły, ale odebrał mi to jednym gestem.

Świeże łzy pociekły i wyszeptalam:

- *Je suis a toi.*

Q westchnął, przyciskając swe czoło do mojego.

- Czy znów uciekniesz? Odejdiesz od mężczyzny, który pragnie cię ponad wszystko? Odrzucisz bezpieczeństwo?

W jego głosie można było usłyszeć smutek, rezygnację, jakby wiedział, że ponownie spróbuję i już czuł tę samotność.

Otworzyłam szeroko oczy, potrząsnęłam głową.

- Nigdy tego nie zrobię.

Spojrzał spod półprzymkniętych powiek.

- Jak możesz być tego tak pewna? Nie przerażam cię? Nie odpycham?

Nigdy mnie nie odpychał, a strach jaki czułam w jego obecności był jak afrodyzjak. Ale nie mogłam mu tego powiedzieć.

- Nigdy już nie ucieknę. *Je suis a toi.*

Skinął głową po czym sięgnął do zapięcia biustonosza. Krople wody osiadały na jego rzęsach, jak marszcząc brwi odrzucił delikatną bieliznę.

Różnica pomiędzy nim ubranym w pełny garnitur i mną, nagą i pobitą, przypomniła mi po raz kolejny, że nie byliśmy na równych pozycjach. To nie był mężczyzna dbający o mnie z miłości – był moim panem, naprawiającym swoją własność.

Q popchnął mnie na kafelki, a ciałem wstrząsnął ból. Zacisnął swe silne palce na mojej szyi i gwałtownie podniósł. Przerwał barierę, okazując gniew.

- Uciekłaś ty pieprzona dziwko! Czy nie wiesz jak bardzo chcę cię uszczęśliwić! Zadowolić cię, powstrzymując się, aby cię nie złamać? Czy poważnie cię

zraniłem? Zgwałciłem? Czy doznałaś niewypowiedzianej krzywdy z mojej strony?

Odepchnął mnie, przerażony tym co właśnie zrobił. Patrzył niewidzącymi, dzikimi oczami jak kaszłąc trzymałam się za gardło. Pojawił się ślad po palcach na mojej szyi.

Drżałam, patrząc, czekając na kolejny wybuch, czekając na cios. Po tym wszystkim, zasłużyłam na to.

Q westchnął, przeciągając dłonią po lśniących włosach.

- Odpowiedz mi *esclave*. Czy naprawdę tak źle jest być moją własnością?

Spuściłam głowę, miałam przejebane kiedy o niego chodziło. Nie zgwałcił mnie, ale postawił w sytuacji gdzie siadła mi psychika, wykręcił mnie na lewą stronę, pokazał ciemną stronę pożądania, mimo że kurczowo trzymałam się miłości do Braxa.

Torturował mnie gierkami, pozwolił facetowi wepchnąć we mnie rękojeść od noża. Było tego tyle, ale nic tak okrutnego co zrobili mi Brutal i Kierowca.

Nie wiem dlaczego, ale potrzebuję żebyś mnie pragnął!

Upadłam na kolana, łkając, ślady bo batach piekły niemiłosiernie, a kafelki wrzynały się w ciało. Upadłam na jego stopy nie będąc w stanie zrobić żadnego ruchu. Nienawidził mnie. Jeśli mnie wyrzuci gdzie ja się podzieję? Kto mnie zechce po tym wszystkim?

- Przepraszam! – wrzeszczałam, oddychając ciężko. Buzował we mnie smutek, użalanie się nad sobą i zagubienie.

- Skrzywdziłeś mnie, torturowałeś – łkanie nie pozwalało mi się wysławić.

Objęłam się ramionami.

- Ale potrzebuję cię!

Q nie oferował mi komfortu; nie dał mi tego czego potrzebowałam – stał tak w aurze siły i bezwzględności, obserwując mnie bacznie. Gdzie się podział ten mężczyzna, który tak się mną zajął? To był mężczyzna, którego potrzebowałam. Nie ten gnojek. Ten *właściciel*.

Q przykucnął, próbując odgiąć mi ramiona, ale odepchnęłam go i usiadłam w rogu kabiny. Blond włosy oplotły mnie wkoło, dając ochronę przed jego wściekłym wzrokiem.

- *Je suis un salaund* – mruknął, sadzając mnie sobie na kolanach. Jego garnitur całkowicie przesiąknął wodą, kiedy oparty o ścianę kołysał mnie w ramionach. Musiałam to przyznać, był gnojkiem, ale ból w jego głosie ranił mnie do głębi. Wiedział to, na zupełnie innym, głębszym poziomie.

Tyle myśli krążyło mi po głowie. Chciałam się tulić, pozwalać mu na szepty i kojenie mego bólu. Z drugiej strony chciałam uciec, ponieważ jego współczucie nie było szczere, a to raniło mnie jeszcze bardziej. Ale wiedziałam, że tego nie zrobię. Byłam słaba i byłam zakładnikiem własnych łez.

Q głaskał mnie po plecach, długie nogi wyciągnął na podłodze. Zamglonym wzrokiem zauważyłam, że nadal ma na nogach buty. Czy o nic nie dbał? Czy wszystko było do jednorazowego użytku?

Rozryczałam się na dobre.

Objął mnie mocniej, uciszając.

- Jesteś moja, *esclave*. Moja, żeby się tobą zająć. Moja, żeby cię naprawić. Pozwalam ci na płacz tylko podczas tego jak będę cię mył, ale jak skończę ty również przestaniesz. Rozumiesz?

Zamrugałam przez łzy, wyjąc tak głośno, że nie mogłam się odezwać.

- Wszystko co dziś się wydarzyło zostanie zapomniane, a ty masz zapamiętać tylko to co ja z tobą zrobię. Czy wyraziłem się jasno?

Potrząsnął mną.

- Odpowiedz, *esclave*.

Potrząsnęłam głową. Była w tym jakaś ulga i musiałam na to przystać. Poza tym Q posiadał mój zmysł słuchu, nie mogłam zaprzeczyć.

- Rozumiem.

Machnął głową, sięgnął po szklane butelki stojące na szklanej półce. Wybrał jeden, wylał trochę kwiatowego szamponu na dłoń i położył na głowie.

W momencie, gdy masował moją głowę, ponownie się rozkleiłam. Płacz eksplodował z mojej piersi i podwoił mój ból. Nie przez gwałt, ani przez złość Q, ale przez jego dotyk. Nikt nigdy nie dotykał mnie tak czule. Rodzice nigdy mnie nie przytulali oferując ciepło swych ramion. Dorastałam nie wiedząc jak przytulać, całować, kochać. Brax poprzez swoją miłość uleczył mnie. Nawet jak był czuły i życzliwy, nigdy tak po prostu mnie nie tulił – nigdy nie widział prawdziwej mnie, nie opiekował się mną, nie kąpał.

Byłam porwana i sprzedana mężczyźnie, który mnie nie chciał, by udowodnić jak moja egzystencja była wybrakowana. Q zburzył mój mur w jego własny, nieokrzesany sposób. Nigdy już nie wrócę do świata, w którym moje zmysły trwały w nicości. Gdzie nikomu tak bardzo nie zależało żeby dla mnie zabić.

Q przestał myć moje włosy, przyciągając mnie mocno do siebie. Opadłam na jego mokrą klatkę piersiową, wdychając jego niepowtarzalny zapach.

Pozwolił mi na płacz bez słowa reprimendy. Zaoferował mi komfort milczenia. Przycisnął swe wargi do mojego czoła, szepcząc:

- *Je suis ici*.

Powtarzał to bez końca. Jestem tu. Jest tu.

Swoją delikatnością, przemienił mnie w idealną niewolnicę. Nie potrzebowałam jego złości. Chciałam go delikatnego – a nie wymagającego czy grożącego mi. Wzruszyłam się jak bardzo potrzebowałam litości, towarzystwa.

Łzy zamieniły depresje na ulgę. Po dwudziestu latach walki, w końcu do kogoś należałam.

Woda wciąż nas zalewała, ale Q nie przestawał się kołysać, nie przestawał tulić.

Wszystko co do tej pory o nim wiedziałam było nieprawdą. Kim był ten mężczyzna, który pozwolił wypłakać mi się w jego ramionach. Kim był ten mężczyzna, który tak o mnie dbał?

W końcu wypłakałam się do końca, a Q kontynuował mycie głowy. Pozostałam zwinięta na jego kolanach, podczas gdy on masował mi kark, ramiona i plecy, zabierając tym samym napięcie z mego ciała. Jego ręce dawały niesamowitą rozkosz jakiej nigdy nie doświadczyłam. Byłam jego małym zwierzątkiem. *Jego*. Całkowicie jego.

Po tym jak umył mi włosy, zaczął namydlać mi piersi. Jego dotyk był raczej czysto platoniczny aniżeli podszyty pożądaniem. Potem przeszedł do mycia ramion, gardła i brzucha.

Spokój przeszedł w zadowolenie, okrywając mnie falą szczęścia. Zamarłam jak wstrzymał oddech, zataczając kręgi dłońmi po moich dolnych partiach brzucha. Para wodna unosiła się w kabinie, a ja wiedziałam, że jego myśli zmieniły się.

Opierając czoło o mój policzek, nasze włosy splątały się ze sobą.

- Sprawię, że zapomnisz. Sprawię, że będziesz mieć nowe wspomnienia, *esclave*.

Jego pomruk przyspieszył mi oddech, a szczęście zmieniło się w pożądanie. Moje ciało pragnęło zamienić Brutala na Q. On mnie nie skrzywdzi. Nie jak tamci faceci.

Minimalnie skinęłam głową.

Jego oddech stał się głębszy, przeciągnął dłońmi niżej. Bardzo powoli, dotknął moich nóg, omijając krwawe ślady po chłóście, w nabożnym skupieniu. Cał po calu, wodził dłońmi w górę moich ud odnajdując gorące wejście.

Wzdrygnęłam się jak okalającymi ruchami dotykał mojej intymności. Pocięły łyzy, ale on je scałował, przytrzymując mnie mocniej.

- *Ecarte pour moi* – rozchyl nogi.

Jego ton był rozkazujący i zrobiłam co kazał, rozchylając lekko kolana. Miał mnie jak na dłoni.

Włożył bardzo powoli jeden palec. Zaczął poruszać się we mnie, ale zadrżałam z bólu po gwałcie.

Q opuścił głowę lekko przygryzając mój obojczyk, aż wydobył się świst spomiędzy moich zębów.

- Myśl tylko o mnie i o tym co robię. W bólu jest intymność, *esclave*. Pozwól zmienić się mu w przyjemność.

Wierznęłam jak docisnął palec, drażniąc me posiniaczone wnętrze, roszcząc sobie do mnie prawo. Jęknęłam, skupiając się na jego obejmujących mnie ramionach i dotyku wewnątrz mnie. Miał rację: była w tym jakaś intymność. Nigdy nie czułam się tak obnażona, tak kimś oczarowana jak w tej chwili.

Q zaczął pocierać dłonią moją łechtaczkę, jednocześnie poruszając palcem wewnątrz mnie. Stałam się dla niego mokra. To był mężczyzna, który mnie wzywał. Mój pan.

Wziął chrapliwy oddech chowając twarz między moimi piersiami. Liżąc wzgórce moich piersi, włożył drugi palec, mocniej naciskając. Otworzyłam szeroko usta i próbowałam odepchnąć się od tego druzgocącego nacisku.

- Jesteś urzekająca, ale musisz odpuścić, *esclave*. Odpuść.

I jak posłuszna niewolnica, zrobiłam co kazał. Kwiliłam i płakałam, nacierając mocniej na jego palce. Jęczałam jak moje łono zacisnęło się, rozgrzało, kochając napór jego dotyku.

Ugryzł mnie w ucho i zawarczał jak rozchyliłam szerzej nogi, i poddałam się całkowicie. Oddychał ciężko, czuć było mięte i przyprawę.

Bez ostrzeżenia, wycofał się i rozsmarował mój śluz wokół mojej łechtaczki, podszczypując ją lekko. Iskra pożądania wybuchła torując sobie drogę w dół moich nóg.

Mruknął, jak wiałam się na jego kolanach. Jego własne wściekłe pożądanie znalazło ujście, wstrząsając nim, przycisnął swojego twardego fiuta do mojego biodra.

Westchnęłam i wycofałam się kochając to uczucie: dar zmysłowej mocy. Moja uległość podkręciła go.

Potrzebował mnie, tak jak ja potrzebowałam jego. Ta wiedza zwiększyła moje pożądanie tysiące razy. Z odwagą jakiej nigdy nie miałam, chwyciłam jego nadgarstek, błagając aby przestał.

Spojrzał mi prosto w oczy, rozchylił lśniące usta. Nie odwracając wzroku, wprowadziłam palec z powrotem we mnie, objęłam go ramionami i opuściłam się niżej. Moje rozgrzane ciało powitało go i zaczęłam ujeżdżać jego dłoń tak jak zawsze pragnęłam.

Teraz była jego kolej. Cały czas rznął mnie palcami, zepchnął mnie ze swoich kolan na zimne kafelki. Kręgosłup zaprotestował, było mi ciężko złapać oddech przez wodę spadającą mi na twarz, ale nie to było ważne. Nie było to ważne, ponieważ Q sięgnął do paska spodni. Był to punkt kulminacyjny.

Sięgnęłam do jego rozporka, pomagając uwolnić jego twardego kutasa. Dyszeliśmy przeklinając, oboje na skraju pożądania. Połączenia. Zespolenia.

Q ściągnął spodnie, zaraz potem czarne bokserki. Jego piękny fiut sterczał dumnie, i przez chwilę poczułam strach. Przełknęłam ślinę jak Q wwierał się we mnie zielonymi oczami.

- Dam ci to czego pragniesz. Nie bój się mnie.

Jego głos stał się głęboki, schrypnięty.

Kiwnęłam głową.

Złapał mnie za biodra i wszedł we mnie jednym silnym pchnięciem. Dyszałam patrząc w górę. Moje ciało było rozgrzane, serce waliło jak młotem, czułam się jakby był to mój pierwszy raz. Pierwszy raz kiedy mężczyzna spełnił moje fantazje: połączenie, posiadanie, pożądanie, pasja.

Q zmiądzzył mi usta swoimi, jego smak mnie wypełnił. Słodko miętowy był tak inny od kwaśnego odoru Kierowcy. Jęknęłam, przyciągając go do siebie. Chętnie oddałam mu zmysł smaku.

Zatopiłam się w jego zapachu, dotyku, smaku i dźwięku. Serce mi rosło, gdy jego głos wibrował.

Jego język pieprzył moje usta, kiedy nadeszła wizja. Zakręciło mi się w głowie. Ślina zmieszała się z wodą i spijaliśmy ją z siebie.

Q przycisnął swojego fiuta tylko minimalnie. Zamarł i przestał mnie całować.

- Bierzesz pigułki?²⁰

Wow, jaka byłam nieodpowiedzialna? Nawet nie pomyślałam o antykoncepcji. Odgarnęłam włosy, mając nadzieję, że Q nie jest na nic chory.

- Jestem na zastrzyku.

- Z iloma mężczyznami byłaś przede mną?

Zapytał, a pożądanie przygasło.

Chciałam powiedzieć, że z nikim, ale odpowiedź byłaby kłamstwem. Brax był moim jedynym...aż do dzisiaj.

²⁰ No co?? Czy on jest poważny?? Ech... ~ Olga

Q chyba wyczytał odpowiedź w mojej twarzy i kiwnął głową.

- Nie musisz odpowiadać i nie musisz obawiać się niczego z mojej strony.

To było dziwne, zrobić przerwę i omawiać antykoncepcję, kiedy byliśmy na granicy nieobliczalnego seksu, ale teraz byliśmy chociaż spokojni. Pozwoliłam ponownie na wybuch pożądania. Ufałam po raz pierwszy w życiu.

- Pragnę cię w sobie. Potrzebuję cię – wyszeptałam.

Jego odpowiedzią był pocałunek tak mocny, że posiniaczył mi wargi. Jednym pewnym pchnięciem, wtargnął we mnie. Moja wilgoć przyjęła go gładko, zmysłowo – bez bólu i agonii, jedynie przyjemność i ekstaza. Marynarka ocierała się o wilgotne ciało, moje plecy bolały jak diabli, ale nie dbałam o to.

Q chrząknął, wypełniając mnie do końca, trzymając mnie mocno w talii, przyszpilając mnie do ziemi.

- Chciałem cię zerznąć od momentu jak cię po raz pierwszy zobaczyłem – wydyszał, kołysząc się zapamiętale, podkrecając ogień.

Nie byłam w stanie mówić. Skupiłam się tylko na nim i ciepłu wewnątrz mnie. Pieprzył mnie pewnie i arogancko. Każdym pchnięciem udowydniał, że należę do niego. Nagle szarpnął mną orgazm, jęczałam w spazmach.

Q zaczął poruszać się szybciej i mocniej, przytrzymując mnie na podłodze.

- Tak jest. Daj mi coś swojego. Jesteś mi to winna.

Szarpnęło nim, przeklinał po francusku, zobaczyłam w jego oczach tyle rzeczy, aż poczuł się zakłopotany, że pozwolił mi zajrzeć w jego duszę.

Moje ciało zareagowało: zacisnęło się zapominając o krzywdzie jakiej doznałam od Brutala.

Ugryzł mnie w ucho, przyciskając klatkę piersiową do mojej, fiut zaczął mu twardnieć we mnie, rozgrzewając mnie, wypalając ślad.

- Przyjdź po mnie, *esclave*.

Te magiczne słowa nagięły mnie do jego woli, moje ciało już dłużej się nie sprzeciwiało. Było posłuszne nowemu właścicielowi.

Wrzasnęłam jak orgazm zaczął pulsować w moich palcach u stóp, łydkach, kolanach, udach w końcu eksplodując w moim wnętrzu. Drżałam pod nim, rozkoszując się każdą falą ukojenia. Fajerwerki nie wystarczyły i wspinałam się wyżej napierając na Q czując jego zapach, smak i nieokiełznany zachwyty.

Fajerwerki przerodziły się w komety rozkoszy, potem w galaktyki jak Q nacierał mocniej.

Krzyknął:

- *Baiser moi*. Pieprz mnie.

Cofnął się, zablokował mi ręce w żelaznym uścisku. Gładkie jaja obijały się o mój tyłek. Płonęłam, szalałam od jego żądania.

- Przyjmij mój orgazm. Weź tę część mnie.

Gdzieś głęboko w środku czułam, że mnie oznacza, a jednocześnie daje mi część siebie.

Wstrząsnął nim orgazm. Runął na mnie, nie dbając o prysznic, o swój garnitur. Uderzenia jego serca zrównały się z moim, jak leżeliśmy na podłodze niezdolni do jakiegokolwiek ruchu.

Po raz pierwszy w życiu poczułam więź. Głębokie połączenie, wewnętrzna część mnie należała do niego. Nie jak pan i niewolnica, ale jako kobieta i mężczyzna.

Czy on był tym kimś, dla którego moje serce zaśpiewa? Ten apodyktyczny dyktator, który chciał bym się poddała w jednej chwili, po czym w kolejnej owija mnie miękką bawełną uczuć?

Nie mogłam zaprzeczyć, że podarował mi samolubny prezent. Moje ciało nie drżało już ze strachu. Dał mi nowe wspomnienia pełne cudownej brutalności. Wciąż drżałam na wspomnienie orgazmu, niesamowicie wolna od rozrywającego duszę płaczu.

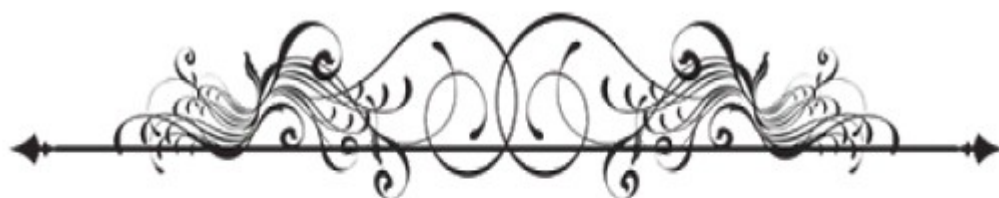
Q napotkał moje spojrzenie, aż przełknęłam ślinę.

- Czy mam kłopoty?

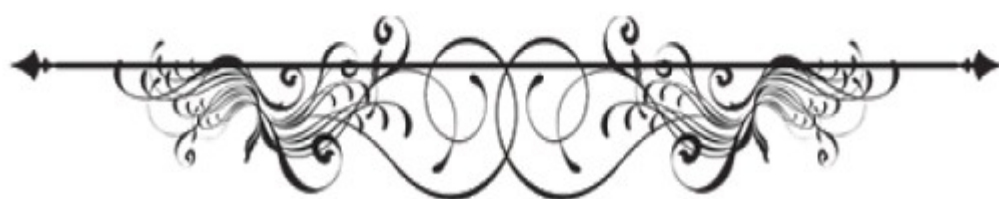
Spojrzał tak jakby chciał przełożyć mnie przez kolano.

Drgnęły mu usta i dał mi klapsa w tyłek.

- Och *esclave*, masz poważne kłopoty. Nie mogę już nigdy więcej zostawić cię samej.



ROZDZIAŁ SIĘDEMNASTY



~ Przepiórka ~

Spodziewałam się, że Q odejdzie po scenie pod prysznicem – tyle rzeczy wydarzyło się między nami, starałam się jednak pozostać naturalna. Unikał mojego wzroku, ale nie ruszył się z miejsca.

Podparł się podnosząc mnie z podłogi, po czym przestąpił nad przemokniętymi spodniami i wyrzucił je spod prysznicza. Mokry materiał głośno plasnął o podłogę, to samo zrobił ze swetrem. Pozostał w podkoszulku, na tyle długim ażeby zakrywał mu biodra, ale już nie ciężkiego fiuta pomiędzy jego nogami. Włosy łonowe utrzymywał w takim samym porządku jak na głowie. Subtelny męski zarost bez zbędnego szaleństwa.

Zadrzałam. Emanował męskością i dynamizmem. Byłam dziewczyną z przeszłością, nie zasługującą na niego, ale chciałam spróbować. Zabrał mnie dzisiaj w podróż pełną namiętności i wściekłości, ale przagnęłam więcej.

Chciałam tego co mi obiecał po moim przyjeździe. Zabrał mi wszystko, mimo że moje ciało tak łatwo się poddało.

Zagryzłam wargę, wspominając nas na stole bilardowym. Przeszło to moje najsmielsze wyobrażenia. Nienawiść do niego dodała kolejne obezwładniające doświadczenie. Nie, nie nienawidziłam go, ale nadal chciałam walczyć.

Potrzebowałam go w sobie wciąż i wciąż. Potrzebowałam by wyznaczył zasady, które Brutal złamał traktując mnie w tak okrutny sposób. Należałam do Q, do tej pory nie przekroczył granicy z dręczyciela do gwałciciela.

Owinęłam się ręcznikiem, skołowana.

Q wyszedł z łazienki pozostawiając mokre ślady stóp. Zimne objęcia odrzucenia spowodowały we mnie dreszcze. Już po wszystkim? Wziął to co chciał, a potem zostawił samej sobie. Co stało się z jego obietnicą, że już nigdy mnie nie zostawi?

Nie mogłam mu pozwolić na porzucenie mnie. Bez niego byłam nikim. Nie miałam już rodziców ani Braxa. Moje stare życie właśnie się skończyło.

Q zrujnował moje monotonne, szare życie, przeobrażając je w multikolor. Drzwi łazienki zamknęły się pozostawiając mnie z czarnymi, potwornymi myślami. Bez Q skóra zaczynała mnie swędzieć ze strachu, że gdzieś tam w cieniu czają się demony.

Wiedziałam, że muszę odnaleźć w sobie siłę. Nie mogłam używać go jako bandaża na moje rany, ale nie byłam jeszcze wystarczająco silna.

Dźwięk otwieranej szafy doszedł moich uszu i Q wkroczył do łazienki z rękami pełnymi ubrań. Rzucił je do suchej umywalki i zdarł ze mnie ręcznik. Stałam naga, dreszcz emocji przeszył jego ciało, oczy wlepiły się w moje wyeksponowane ciało.

- Podnieś ręce – powiedział, trzymając duży biały t-shirt. Posłuchałam, a on wciągnął mi koszulkę przez głowę. Jego popołudniowy zarost drażnił mi policzek, gdy pochylił się naciągnąć brzeg ubrania.

- Daj krok.

Kłęknął z białymi majtkami w rękę, unosząc brew. Złapałam go za ramię dla równowagi, pozwalając mu założyć mi bieliznę. To było bardzo zmysłowe, jego palce całowały moją skórę, zamknęłam oczy z westchnieniem.

Poprawił elastyczny materiał wokół moich bioder z małym uśmiechem na twarzy.

Ten facet, który zabił dla mnie, zerznął mnie, posiadał mnie, właśnie mnie ubierał. To nie miało sensu.

Q pochylił się do przodu łapiąc mnie za ciężkie pukle włosów, pociągając za wilgotne włosy. Jego palce powodowane pożądaniem zaczęły wirować ponownie. Byłam nienasycona.

Jego nozdrza zafalowały. Łazienka ponownie stała się miejscem erotycznym i prowokującym. Stał sztywno i zdystansowanie; twarz miał ukrytą pod maską niewyczerpanej kontroli.

- *Witaj, skarbie.*

Nagle głos Brutala zalał mnie falą. Gardło mi wyschło z paniki jak powróciły wspomnienia gwałtu. Oblała mnie fala zimna, zaczęłam przeżywać wszystko od nowa. Moje udręczone ciało zadrżało i znów zaczęłam łkać.

Q westchnął łapiąc mnie pod brodę.

- Co ty wyprawiasz? Mówiłem ci, że masz zapomnieć. Jedyne co masz pamiętać z dzisiejszej nocy, to mnie.

Spuściłam wzrok, kiwając szybko głową, starając się być posłuszną, ale myśli krążyły na krawędzi świadomości. Brutal z jego koszmarnym oddechem i paluchami. Kierowca i jego kłamstwa, ciągnący mnie za włosy.

Tutaj, z Q, mogłam zapomnieć, ale w każdej chwili mógł zmienić się w zimnego pana, niż w nieśmiałego kochanka, byłam skołowana.

Odrywając swoje oczy od moich, otworzył szufladę i wyciągnął tubkę wyciągu z arniki.

- Usiądź – nakazał, sadzając mnie na pufie za drzwiami. Usiadłam wzdychając, Q przykucnął przede mną.

- To powinno pomóc.

Z wielką delikatnością wmasował maść w bordowe siniaki na moich udach. Było to bolesne i cudowne jednocześnie. Echo wspomnień próbowało wziąć mnie w posiadanie, ale jego dotyk nie pozwolił mi zatracić się w koszmarze. Nie, kiedy klęczał tak pomiędzy moimi nogami, głaszcząc mnie.

Zapach cytrusów trzymał mnie na powierzchni, przypominając mi, że ma on swoje wady, ale równocześnie bardzo dba o swoje niewolnice. Mógłby doglądać mnie tak długo, aż byłabym usatysfakcjonowana.

- Co miałeś na myśli, mówiąc w sali z wróblami, jak daleko mógłbyś się posunąć?

Słowa wypadły, przerażona zacisnęłam rękę na ustach. Mój Boże, po co mówię takie rzeczy?

Q zamarł, a jego emocje zmroziły mnie do szpiku kości.

- Nie jestem w nastroju odpowiadać na takie pytania, *esclave*.

Zagniewany powrócił do wcierania balsamu, skutecznie odcinając się od rozmowy. Napełniająca mnie siła sprawiła, że musiałam wiedzieć. Musiałam wiedzieć coś więcej o tym zagadkowym mężczyźnie. Kim on był?

- Kim byli ci faceci? Czy tylko odebrali coś co im się należało? Czy handlujesz żywym towarem? Czy dlatego tak bardzo się boisz zrobić ze mną to co robiłeś innym?

Nigdy nie sądziłam, że zobaczę Q przerażonego, złapał tubkę maści i rzucił nią do zlewu. Kręciła się z łoskotem, zatrzymując się głośno przy odpływie.

Obnażył zęby, przesuając dłońmi po twarzy.

- Przestań o tym mówić. To nie twój cholerny interes. *Merde, ne me demandez pas de nouveau.* Nigdy więcej o to nie pytaj.

Wzdrygnęłam się, ogarnięta jego gniewem.

Chwytał mnie, podciągając, abym wstała na nogi. Wyszarpnęłam się z jego rąk chcąc się uwolnić.

Spojrzał mi w oczy i chemia między nami zniknęła. Pozostała złość, frustracja, a głęboko skrywana nienawiść nagle wypłynęła.

- Jak masz na imię?

Jego głos podrażnił mi skórę, przywołując ciepło i tęsknotę.

Może i stara Tess odeszła, ale nowa również nie chciała wyjawić tego sekretu. Nie pamiętałam dokładnie dlaczego, ale podstawą było trzymać to w tajemnicy.

- Ami – wyszeptałam.

Jeśli Suzette nazywała mnie swoją przyjaciółką, jakże mogłabym się o to sprzeczać. Mogłam się do tego przyzwyczaić. Mogłabym zapomnieć o Tess. Miałam smutne myśli, ale nie mogłam wyjawić mu swojego imienia. Oddałam mu prawie wszystko, musiałam pozostawić coś dla siebie.

Q warknął, przysuwając się bliżej.

- Nawet teraz nie pękiesz. Po tym wszystkim jesteś wystarczająco silna żeby mi się przeciwstawić.

Zatrzymał się gwałtownie, kipiąc ze złości.

- Mów! Poddaj się, *esclave*. Daj mi swoje imię!

Klatka piersiowa unosiła się ze złości, a oczy nakazywały uległość.

Pochyliłam głowę. Chciałam mu coś dać za uratowanie mnie, ale nie to. Moje imię należało do mojej przeszłości. Moja przeszłość należała do Braxa. Q to było coś zupełnie innego. Był moim nowym światem.

- Ami – powtórzyłam.

- Nie jesteś moim przyjacielem – warknął. – Przestań kłamać.

Potrząsnęłam głową. Wiedziałam to. Nie chciałam być jego przyjacielem. Pragnęłam być jego całym światem. Pragnęłam tego co miał w swoim dotyku, w pragnieniach. Chciałam żeby był szczery, tak jak nasze ciała. Nie byłam tu jedynym kłamcą.

Q stanął naprzeciwko mnie, zwiastun trzaskającego pożądania.

- Ostatni raz, *esclave*. Jak. Masz. Na. Imię?

Rozbolał mnie żołądek od mocy w jaki sposób to wypowiedział, ale nie mogłam się zebrać i wyznać mu prawdy.

- Katrina.

- Kłamiesz.

- Sophie.

- Kłamiesz.

- Crystal.

- Stop do cholery! – wybuchnął.

Jego ręce złapały mnie, palce zanurkowały w moich włosach.

Zginęłam w jego zielonych oczach.

- *C'est quoi ton nom? Jak masz na imię?*

- *Esclave.*

Przymknął oczy, uniemożliwiając mi wypatrzenie w nich sprzecznych emocji: gniew, żal, potrzeby materialne.

Gdy je otworzył nie był niczym zakłopotany. Kiwnął głową.

- Pewnego dnia, dowiem się kim jesteś. Obiecuję. A moje obietnice są święte.

Z jakiegoś powodu zadrżało mi serce. Złożył obietnicę, że będzie próbował, więc zapewne odkryje moją tajemnicę. Być może sprawię, że przestanie postrzegać mnie jako przedmiot, a zacznie widzieć we mnie człowieka – kobietę, która pozwoli mu być sobą, a nie panem. Każda mała, szalona rzecz o nim, zbudowała klatkę bardziej nieprzejeđnaną niż jego posesja i straż. Czy wiedział o tym? Co zrobi jeśli dowie się, że podjęłam tę podróż w głąb jego samego. Czy odrzuci mnie za to, że chcę mu dać coś tak cennego?

Nie wiedziałam. Ale chciałam się dowiedzieć. Wszystkiego.

- *Nie! To nie może być prawda! Nie może!*

Brax wiercił się na łóżku, kopiąc, tonąc w koszmarze. Koszmarze numer cztery, tylko w tym tygodniu, a ja byłam wykończona. Tak bardzo zmęczona.

- *Brax, obudź się. – Złapałam go za ramię, potrząsając.*

Nie zareagował, gniew wykrzywił mu twarz. Wiem o czym śnił – opowiedział mi swoje sny, a wszystkie były o wypadku samochodowym, w którym stracił rodziców. Każdej nocy trzymałam go, dawałam oparcie, i każdego ranka budziłam się wyczerpana i zmęczona. Ale uspokajałam go ponieważ tego potrzebował, a będąc przy nim wiedziałam, że gdzieś przynależę.

Brax zamachnął się i przywalił mi prosto w szczękę.

- Kurwa Brax, obudź się!

Ścisnęłam go za nos, odcinając dopływ tlenu, więc się obudził, ale cień w dole łóżka narastał – ciemny, zmieniający się, rosnący.

Serce mi stanęło jak Brutal i Kierowca nagle spojrzeli na mnie z ukosa, oblizując wargi, wyciągając fiuty ze spodni, lśniące i złe.

Przyszli tu dokończyć to co zaczęli. Chcą mnie zabić.

- Brax! Pomocy!

Pacnęłam go, ale się nie obudził.

Brutal zarechotał.

- On nie jest dla ciebie wystarczająco silny, skarbenku. Zerznę cię tak mocno, że będziesz błagać o śmierć.

Doskoczył do mnie szybko, chwytając za kostki, pociągając w stronę końca łóżka.

Wrzasnęłam.

To nie mogło się dziać naprawdę.

- Brax!

Leżał tak, zagubiony w swoim własnym śnie, nieświadomy. Kierowca się zaśmiał, zrywając ze mnie dół od pizamy i odrzucając na bok.

Moje ciało było przygniecione, jakbym była naćpana.

- Stop, do kurwy nędzy! Stop!

Śmiali się.

Chciałam być martwa, lzy leciały mi strumieniem. Nagle kolejny cień pojawił się za nimi, jakby skrzydła kruka i dokonał mordu. A ja zamiast strachu poczułam opadający pył bezpieczeństwa.

Mój pan.

Q stał, patrząc na mnie z wściekłością i wszechogarniającą siłą. Czas zwolnił jak wyciągnął srebrny pistolet i zastrzelił Brutala, potem Kierowcę z dziwną finezją. Zalał mnie czerwony deszcz, ale nie dbałam o to. Zaczęłam iść w stronę Q, wspinając się po trupach, skupiając się tylko na moim panu.

- Uratowałeś mnie.

Jego uśmiech był melodią przepelniającą mnie na wskroś.

- Jesteś moja. To dla mnie zaszczyt móc cię chronić.

Przyciągnął mnie bliżej i pocałował lodowato.

- Je reviendrais toujours pour toi. Zawsze cię odnajdę.

Obudziłam się w pokoju luksusu. Materac otulał mnie jak puszyste chmury, a wzory karuzel sprawiły, że czułam się jak dziecko, fantastycznie. Nie jak niewolnik, który został zerznięty ostatniej nocy przez dwóch mężczyzn, a później położona do łóżka jak niegrzeczna dziewczynka, która nie chciała wyjawiać swojego imienia.

Rozbrzmiało pukanie i zerwałam się na nogi zataczając się. Sprawdziłam przez noc jak poraniona i posiniaczona byłam, ale Q i jego troskliwość wstrzymały obrażenia. Wyglądały już dziesięć razy lepiej, ale nie mogłam się doczekać aż znikną. Każdy obrzęk przypominał mi o Brutalu i Kierowcy, o Q popełniającym morderstwo, o ucieczce.

Q miał rację. Przez to, że mnie zerznął całkowicie zamazał wspomnienia o Brutalu. Strach cały czas we mnie tkwił, ale gdy tylko próbował mnie wessać, pojawiał się Q. Dotykając, całując, nakierowując mnie tylko na niego. Zatrzymał mój smutek i żal, zabarwiając go pożądaniem i akceptacją.

Okradł ich z mocy, uwolnił mnie pieprząc się ze mną.

Znowu pukanie, drzwi otworzyły się bez mojego zezwolenia.

Suzette uwijała się z tacą ze śniadaniem, pełną domowego dżemu i ciepłych croissantów. Uśmiechając się, postawiła ją na moich kolanach.

- *Bonjour, Ami.*

Zamrugalam, była taka szczęśliwa. Jej orzechowe oczy lśniły, śniada cera była zarumieniona.

Zwęziłam oczy, kobieca intuicja podpowiadała mi dlaczego nie mogła przestać się uśmiechać.

- Wiesz, że wziął mnie wczorajszej nocy?

Dziwne było otworzyć się przed nią, ale nie umiała ukryć triumfu. Czekwała na to od dnia, w którym ja nawet tego nie rozważałam.

Kiwnęła głową i przycupnęła na skraju łóżka.

- Tak. Ale cieszę się dlatego, że widzę cię w jednym kawałku.

Spuściła wzrok, poprawiając swój fartuch.

- Ucieczka była głupotą. Powinnam cię ostrzec przed miejscowymi. Franco nie jest strażnikiem, by pilnować ciebie. Jest tu po to, by chronić nas przed nimi.

Zatrzymałam się w połowie kęsa.

- Co masz na myśli?

Westchnęła i zerknęła w stronę drzwi, bojąc się, że Q wparuje tu w każdej chwili. Zanim odpowiedziała, zadałam kolejne pytanie.

- Czy Q ciebie też zniewolił Suzette?

Zamarła.

Nie spodziewałam się odpowiedzi. Wybałuszyłam oczy, gdy ją usłyszałam.

- On mnie uwolnił, gdy zostałam mu odsprzedana. Zawsze będę go za to kochać.

Przygryzła wargi zanim dodała.

- Q nigdy nie uprawiał ze mną seksu, nie żebym nie próbowała. Kiedy tu przybyłam, byłam jak zombie, nie do naprawienia. Zrobiono mi różne rzeczy, o których nawet nie chcę myśleć, pozostawić to w spokoju, ale Q... Q przywrócił mnie do życia.

Spojrzała w górę, oczyma pełnymi łez i wspomnień.

- Podarował mi wolność. Dał mi wszystko, czego potrzebowałam, żeby dojść do siebie. Przez rok dosłownie podlizywał się, krok po kroku stawiając mnie na nogi. Kolejny rok zajęło mu abym się otworzyła, rozmawiała kiedy tego chcę, a nie kiedy ktoś mi nakazał odpowiadać. Powoli zaleczył te rany.

Złapała mnie za rękę, ściskając mocno palce.

- Nie rozumiesz tego, Ami. I nie pojdziesz dopóki go nie poznasz, ale on jest najwspanialszym mężczyzną jakiego znam. Z nas wszystkich, to on najbardziej

potrzebuje pomocy. Nie byłam w stanie mu pomóc. Przez pięć lat pracowałam dla niego, nigdy nie opuściłam jego boku, ale żadne moje starania nie pomogły.

Serce mi przyspieszyło. Suzette potwierdziła moje przypuszczenia z poprzedniej nocy. Może i dominował, ale cierpiał bardziej niż ktokolwiek z nas.

Przez co? Może był okrutnie oszpecony? Dlatego nie chciał zdjąć koszuli? Nigdy nie widziałam go nago, nie dotykałam jego skóry.

- Powiedz mi coś Suzette. Dlaczego jest bardziej złamany niż ty lub ja?

Zwiesiła głowę.

- To nie jest moja historia do opowiedzenia. Musisz zapracować na jego zaufanie i okazać mu jak bardzo ci zależy, aby cokolwiek się o nim nauczyć.

- A jeśli nie mam na to ochoty?

Wstała, z wzrokiem ogarniętym niepoahamowanym smutkiem.

- Wtedy pokażesz, że na niego nie zasługujesz.

Tej nocy, Q przyszedł po mnie.

Spędziłam dzień z Suzette i panią Sucre, walcząc z dwoma różnymi emocjami. Jednej chwili, moje ciało było ciepłe i wilgotne, pamiętając siłę Q, jego pożądanie pod prysznicem. W następnej, byłam zamrożona i przelykałam nudności, podczas kiedy wspomnienia Brutala napływały do mnie. Te dwie skrajności nigdy się nie kończyły, a do czasu, kiedy skończyliśmy obiad w kuchni, moje oczy były ciężkie, a ciało pogrążone w letargu. Potrzebowałam snu i miałam nadzieję, że nie będę ścigana przez koszmara.

Leżałam w łóżku, wgapiając się w srebrny baldachim nade mną. Nikt mi wcześniej nie powiedział, czy mogę przebywać w karuzelowym pokoju, ale Franco zauważył, jak wcześniej otwierałam drzwi i lekko skinął. Miałam nadzieję, że to skinienie znaczyło, że mogłam zostać na drugim piętrze, a nie przenieść się do jednego z pokoiów pokojówek.

Drzwi zaskrzypiały cichutko, sprawiając, że moje serce zaczęło szybciej bić. Nie musiałam pytać kto to. Moje całe ciało знаło odpowiedź – pan.

Q cicho stąpił po grubym dywanie, jego sylwetka była dumna i chytra. Wykręciłam się pod moimi prześcieradłami. Co dokładnie tutaj robił, o drugiej w nocy, w jednym z dni tygodnia? Wiedziałam, jak ciężko pracował. Spodziewałam się, że będzie w łóżku. W momencie, w którym pomyślałam o łóżku Q, zaschło mi w ustach. Gdzie sypiał? Jak wyglądał jego pokój?

Wtedy znowu założyłam, że Q ciężko pracował. Nic o nim nie wiedziałam i po uwagach od Brutala o rodzinie Q, nie chciałam wiedzieć. Jeśli dowiedziałabym się prawdy i okazałaby się katastrofalnie obrzydliwa, ponownie musiałabym uciekać.

A ja nie chciałam uciekać. Świat był niebezpieczny: wolałam żyć z diabłem, którego znałam.

Wstrzymałam oddech, kiedy Q podszedł bliżej. Wydawało się z każdym krokiem, że wyciągał z siebie energię, aż mrok błyszczał. Obraz Q nagiego i śpiącego w łóżku zaatakował mnie. Moje usta zaśliniły się na myśl zobaczenia go tak wrażliwego.

Zatrzymał się przy brzegu łóżka. Nie widziałam jego twarzy w ciemności, ale jego oddech był miarowy i silny.

Stał w wyblakłych dzinsach i niechlujnej białej koszulce. Nigdy nie wiedziałam go w czymś tak... zwykłym. Zwykle nosił garnitury jak wysoko postawiona osoba – uniform wzmacniający jego żądania o poddanie. Działo. Zmieniało go to w ostrą, bezlitosną broń: kobieta we mnie oblizwała swoje wargi na jego niebezpieczne końce. Ale Q w dzinsach i koszulce pokazywał drugą stronę.

Wskazówkę do człowieka w garniturze, człowieka ze zbyt wielką ilością myśli i tą, z którą nie można było rozmawiać.

Nie powiedział ani słowa, po prostu położył dwa przedmioty w nogach mojego łóżka. Zatrzymał się, czając w ciemności.

Leżałam bez ruchu, czekając na to, co zrobi. Nie pozwolę mu wyjść przez drzwi bez uzyskania tego, co chciałam. Chciałam z nim porozmawiać, odkryć jego tajemnice. Musiałam wiedzieć, czy chce mnie tak bardzo, że przyszedł obudzić mnie w środku nocy. Czekając w ciemności, bolała mnie chęć usłużenia mu.

W końcu podszedł do drzwi, zatrzymał się i odwrócił. Zasysając oddech, rozkazał:

- Obudź się, *esclave*.

Jego głos głaskał moją skórę; zawstydziałam się na małe sapnięcie, które ze mnie wyszło. Nie mogłam nic na to poradzić – mój słuch należał do niego.

Zaśmiał się.

- Chyba, że już nie śpisz.

Cholera.

Podchodząc bliżej, pochylił się i włączył zdobioną dżetami boczną lampkę, rzucającą miękki blask, oazę oświetlenia.

- *Bon soir*. – Jego usta drgnęły lekko, kiedy patrzył z góry. Pod kołdrą robiło mi się zbyt gorąco, ale nie ośmieliłam się jej skopać. Miałam na sobie dużą koszulkę i szorty, ale nagle stały się nieistotne, kiedy Q na mnie spojrzał. Jakbym była czekoladową *eclair*, a on bardzo potrzebował wyrównania cukru.

- Dzień dobry – mruknęłam, kochając dreszcz pożądania i strachu. Wiedza, że dam mu to, czego chciał i już więcej nie będę cierpieć z powodu wyrzutów sumienia. Byłam wolna od moich uczuć do Braxa – pozwoliłam mu odejść. Bolało, kiedy przypominałam sobie jego dziwactwa i życzliwość, ale nie było

sensu torturowania tym siebie. Byłam własnością Q – to było wszystko, o czym musiałam pamiętać.

- Mam dla ciebie prezenty. – Q usiadł na skraju łóżka. Jego ciepła masa przycisnęła się mocno do mojego uda pod kołdrą. Zadrzałam.

Złapał pościel, zaczął pod nią grzebać. Krzyknęłam, kiedy jego ręka znalazła moją kostkę u nogi, wyciągając nogę z łóżka.

Nie mogłam się odezwać, kiedy oparł moją nogę na swoich udach, przebiegając kciukiem wzdłuż kostki.

- Czegoś tu brakuje.

Jego dotyk rozniósł się bezpośrednio między moje nogi. Zadrzałam, kiedy pochylił się i wycisnął zaborczy pocałunek na mojej goleni. Sięgając za siebie, wyciągnął czarną bransoletkę, wymachując nią.

Przełknęłam ślinę. Kolejny nadajnik GPS.

- To uratowało twoje życie, *esclave*, a jednak ucięłaś ją, aby uciec. Jeśli wyrzuciłabyś to przez okno podczas jazdy, zamiast zostawić w samochodzie, nigdy nie znalazłbym cię na czas. – Jego głos był na skraju złości, strzelając przerażeniem w moje serce.

O mój Boże, miał rację. Jeśli nie pomyślałabym, że będę wolna i w areszcie policyjnym, mogłabym być teraz pochowana razem z tymi wszystkimi ziemniakami... albo marząc o tym, żeby tak było.

Jednym szybkim ruchem, usiadłam w pozycji pionowej, kradnąc nadajnik i zapinając go wokół mojej kostki. Trzask plastiku rozniósł się echem po przyciszonym pomieszczeniu; moje serce waliło. Skreśliłam samą siebie. Chętnie przyznałam, że nie ucieknę ponownie.

Q zassał oddech, przykrywając mój nadgarstek, kiedy go odrywałam. Prześledził kod kreskowy wytatuowany na moim ciele. Jego twarz rozbłysła w

nienawiści i złości, ale jego gniew nie był skierowany na mnie. Moje serce ogrzało się wiedząc, że nienawidzi ludzi, którzy mnie porwali.

Jego palce stały się surowe, jego oczy spojrzały w moje.

- Jak źle było, kiedy cię zabrali? – Czekałam na złość i strach przez to, co zrobili, ale nic nie poczułam. Nie wiedziałam, czy to zablokowałam, czy gwałt stłumił moje zmysły.

Wzruszając ramionami, starałam się wyszarpnąć rękę.

- To był najgorszy tydzień w moim życiu, aż do ostatniej nocy.

- Gorszy ode mnie? – mruknął. Jego głos był na skraju, prawie tak, jakby jego pytanie znaczyło dużo więcej niż to, o co zapytał.

Chcąc dać mu coś, po tym wszystkim, co zrobił dla mnie ostatniej nocy, skinęłam.

- Zdecydowanie gorszy.

Pokręcił głową, jego oczy były nie skupione. Wspomnienia wirowały w ich głębi i chciałam ściągnąć go z miejsca, do którego się udał. Chciałam go znać. Czy kiedykolwiek pozwoli mi się zbliżyć? Czy niewolnica mogła pomóc swojemu właścicielowi, kiedy on używał jej ciała? Nie znałam zasad.

Q w końcu mnie wypuścił, pokazując drugą paczkę.

- To jest dla ciebie. – Jego szczęki zacisnęły się i wyciągnęłam rękę, przyjmując duży szkicownik i kredki węglowe. Otworzyłam go i nie mogłam oddychać. W środku, architektoniczny papier – dokładnie taki, jaki używałam na kursach w uczelni – świecił świeżością i nowością.

Moje oczy rozszerzyły się.

- Pamiętasz, co ci powiedziałam... przy pierwszym śniadaniu, kiedy mnie pocałowałeś.

Usiadł prosto, napięcie przeszło przez jego ciało.

- Pamiętam wszystko, *esclave*. Pamiętam, jak pachniałaś, jak smakowałaś. Pamiętam, jak się czułaś wewnątrz i jak przerażona byłaś, kiedy znalazłem cię w rezydencji Lefebvre'a. Wiem również rzeczy, których mi nie powiedziałaś. Potajemnie lubisz to, co ci robię, myślisz, że to ukrywasz, ale znam ciemność w twoich oczach. To mnie karmi, wzywa mnie.

Zacisnął pięści na prześcieradle, zrzucając je ze mnie, odsłaniając moje ciało.

- Dlaczego myślisz, że nie mogę zostawić cię samej?

Nie mogłam oderwać wzroku od jego spojrzenia: jego intensywność uwięziła mnie, paląc z chęci i potrzeby. Kiedy nie odpowiedziałam, rozkazał:

- Wyjdź z łóżka.

Przez chwilę chciałam posłuchać, zobaczyć co zrobi, ale jakaś mała część naprawdę się go bała. Krzątałam się, aby opuścić ciepłe gniazdo. Przerzucając nogi nad krawędzią, wstałam.

Natychmiast chwycił moje biodra, ustawiając mnie przed sobą. Oddech stał się szorstki, kiedy przebiegał wzrokiem przez moją nie seksowną pizamę.

Skrzywił się, różne emocje przebiegły przez jego twarz. Odepchnął się, podchodząc do kredensu. Otwierając szufladę, sięgnął do środka, zanim wyjął dłoń trzymając koronkowe stringi. Przełknęłam, kiedy wrócił, kołysząc majtkami na swoim środkowym palcu.

- Stań przy łóżku. – Jego głos zrobił się jeszcze niższy, krzycząc intencjami w każdej sylabie.

Nie poruszyłam się, walcząc ze zbyt wieloma zawilościami, próbując rozkazać swoim nogom, aby wzięły się do roboty.

Zgrzytając zębami, złapał mnie za rękę, ciągnąc z łóżka i pchając, abym stanęła przed białą lakierowaną kolumną łóżka.

- Połóż ręce nad głową.

Był tak blisko, był jak ciężka chmura zapachu drzewa sandałowego i czegoś ostrego, sprawiając, że kolana mi miękły.

Wyciągnęłam się, wyginając plecami do filaru, świadomie zmuszając swoje piersi, aby dotknęły jego klatki piersiowej. Zaskoczyłam go i uniósł brew, zanim sięgnął w górę i zaplątał moje nadgarstki w stringi. Koronkowy materiał wbił się nieco w moją skórę, ale nie było aż tak źle, jak bycie przykutą łańcuchami w pokoju z *wróblami*. Przynajmniej moje stopy były na dywanie i żadni goście nie widzieli mojego cierpienia.

Q pochylił głowę, opierając się swoją długością o mnie. Jego biodra przyciskały się mocno, dominująco.

Pochyliłam brodę, ustawiając usta tak, aby mnie pocałował. Nigdy nie zamykał oczu i jego blado zielone tęczówki sprawiały, że czułam się, jakbym wchodziła do lasu, gdzie niegrzeczny mężczyzna z bajki korzystał z panienek.

Przełknęłam ciężko ślinę, kiedy podszedł do mnie w ułamku sekundy, aby mnie pocałować. Ale z krzywym uśmiechem, odsunął się.

- Chcesz, abym cię pocałował, *esclave*. Ale to nie tak działa. – Sięgnął do tylnej kieszeni, wyciągając parę srebrnych nożyczek. Strach rozszerzył moje oczy. Co do cholery?

- Nie masz wyboru co to tego, co ci zrobię. Ponieważ chcesz, abym cię pocałował, nie zrobię tego.

Jęknęłam, następnie wzdrygnęłam się, marząc o tym, abym mogła się uderzyć po moich zdradzieckich ustach. *Boże, Tess, brzmisz zbyt zdesperowanie*. Nie chciałam być związana i wykorzystywana wbrew mojej woli. *Więc czemu pragnęłam, aby to robił?* Cholera, byłam chora. Jedyłą rzeczą, która się wydarzyła był Q. Kontrolował moje ciało jak lalkarz – nie miałam własnej chęci do nieposłuszeństwa – nie *mogłam być* nieposłuszna.

Może powinnam spróbować znaleźć ośrodek spokoju od dnia, w którym zassałam Q. Bezpieczna strefa mogłaby chronić mnie przed bardziej przykrymi myślami. Ocalić moje zdrowie psychiczne, powstrzymać mnie przed chętnym skakaniem do królestwa niewoli i perwersji.

Zamknęłam oczy, starając się wykorzystać pustkę bezpiecznego miejsca. Strach rósł. Gdybym nie powstrzymała teraz moich pragnień, mogłabym zjechać w dół po pochyłej równi, nigdy nie znajdując drogi powrotnej do normy.

Nigdy nie byłaś normalna. Wydęłam usta, zagubiona i zdezorientowana. Jak mogłam chcieć dwóch rzeczy w tym samym czasie? Szorstkości, wolności... obie drażniły mnie w bolesnej pokusie.

Q wziął moją brodę między kciuk a palec wskazujący, hipnotyzując mnie swoim spojrzeniem.

- Nie rób tego. Zostań ze mną.

Jak wyczuł to, że się wycofywałam? Pokręciłam głową, strącając jego palce.

- Co mnie wydało?

Q wzruszył ramionami, jakby próbował się kontrolować, posyłając energię do stóp.

- Mówiłem ci, wyczuwam cię. – Umięśnione ramiona napinały się pod białą koszulką; nie mogłam oderwać wzroku od wypukłości w jego dzinsach.

- Teraz zostań w miejscu i bądź tutaj. – Jego twarz pozostała stoicka i spokojna, kiedy otworzył nożyczki, przebiegając zimnym metalem po mojej szyi, zanurzając się w moje gardło. Jego oddech przyśpieszył, kiedy ostrze rozcięło mój kołnierz.

Z doskonałą precyzją, przeciął moją koszulkę dokładnie na środku. Każde przecięcie rozbierało mnie, nic po nici, aż byłam pewna, że otworzył moją pierś, odsłaniając przestraszone serce i wszystkie moje tajemnice.

Wszystko co robił, tak wiele symbolizowało. Q rozkoszował się, bawiąc się ze mną bez słów, wszystko w nim było tajemnicą.

Nie będzie tak pewny siebie, kiedy odkryję, kim jest. Użyję tych samych tajemnic do zagrania w tę samą grę – chory krąg uciekających myśli i walki nad władzą. Zacisnęłam się na myśl bycia twarzą w twarz z Q w bitwie temperamentów. Nie sądziłam, że wygram, ale nie obchodziło mnie to. Chciałam, żeby on wygrał. Mogłam pozwolić mu rządzić mną – tak jak tego chciałam.

Przełknął ślinę, następnie przeciął koszulkę do końca, otwierając ją szeroko, pokazując moje nagie piersi oraz szybko unoszący się i opadający brzuch. Z doskonałą kontrolą, przebiegł czubkiem ostrza przez moją dolną wargę, w dół do mojej szyi, pomiędzy mój dekolt i na szczyt moich bawełnianych szortów.

Skóra pokryła się gęsią skórką, kiedy przyciskał nożyczki delikatnie. Ostrze zmarszczyło moją skórę, ale nie przebiło jej. Delikatna równowaga zaufania i strachu przed nim sprawiła, że moje serce dudniło poza moją kontrolą.

Q wydawał się zatracić w oczekiwaniu, kręcąc nożyczkami kółka wokół mojego pępka. Powiedział mi, że bym nie odchodziła, co dotyczyło się bardziej zatracenia we własnej głowie, ale on odszedł. Jego twarz pokryła się cieniem myśli i wspomnień. Rzeczy, które nie wydawały się przyjemne, rzeczy, które sprawiły, że jego ciało drżało. Dałabym wszystko, żeby za nim podążyć – zobaczyć, czy żył w ciemności czy w świetle.

Testowałam granice mojego skrępowania, które w ogóle nie popuszczało. Dobrze zawiązał majtki. Wiłam się pod ostrzem, jego oczy podążyły do moich. Zamrugął, odganiając cienie.

Chowając nożyczki w dłoni, pochylił się bliżej, owijając palce wokół moich nadgarstków, kiedy guzik jego spodni wcisnął mi się w brzuch. Jego ubrana klatka piersiowa drażniła moje sutki, co sprawiało, że stawały się grubsze i boleśnie twarde.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę cię pieprzyć.

Och, Boże. Jego głos aktywował każdą część mnie. Zasapałam bez tchu.

- Dlaczego więc tego nie zrobisz? Podoba ci się najpierw mnie torturować?

Cofnął się, jego szczęki zacisnęły się.

- Myślisz, że to jest torturowanie? Mogę być o wiele gorszy, *esclave*. – Potarł swoim kroczem o moje, przyciskając mój tyłek mocno do drewna swoim penisem. – *Chcę* zrobić o wiele więcej. – Jego akcent zgęstniał, mrużąc. – *Je tiens a te faire hurler*. – Chcę sprawić, że będziesz krzyczała. – Nie powiedział tego w perwersyjny, figlarny sposób; powiedział to z pasją tak koszmarną, że nie widziałam niczego poza batami, bólem i krwią.

Zrobił to.

Moja żądza zmieniła się w strach i ponownie jęknęłam, ale tym razem było to błaganie.

- Proszę... nie musisz sprawiać, że będę krzyczeć. Możesz mnie wziąć. Jestem twoja.

Zaśmiał się ponuro.

- Nie łapiesz tego, prawda, niewolnico? Twoja zgoda mnie nie kręci. Muszę ją od ciebie zabrać, aby coś poczuć. Jeśli myślisz, że nie jestem jak jeden z tych mężczyzn, którzy cię zgwałcili, mylisz się. Jest we mnie coś złamanego i potrzebuję twojego bólu. – Skręcił mój sutek wściekłymi palcami. Krzyknęłam.

Ból stał się przyjemnością, ocieplając mnie, sprawiając, że stałam się mokra. Jeśli Q był taki zawsze, potrzebując bólu aby cieszyć się z seksu, ja też będę. Może szłam przez całe moje życie, nigdy nie wiedząc, że kluczem do mojej przyjemności był ból.

Q, w swojej brutalności, pokazał mi coś z tabu... pokazał, że podobała mi się dominacja, a nie tylko delikatne granie roli. Nie, potrzebowałam prawdziwej rzeczy.

Światło oświetliło mój mózg, kiedy zdałam sobie z tego sprawę. *Nie byłam słodką, niewinną dziewczyną, która chciała waty cukrowej i sonetów. Byłam wojownikiem, dziwką, kobietą, która potrzebowała nauczyć się własnego ciała.*

Kiedy stałam, przywiązana do łóżka z moim właścicielem patrzącym na mnie z chytrym uśmiechem i obietnicą bólu na ustach, ponownie się zmieniłam. Poczwarka, którą byłam, otworzyła się, pozwalając mi wolno odlecieć. Rozwinęłam nowo odkryte skrzydła, stając się kimś więcej niż Tess. Stałam się pokręconą, cenną samej sobie, rozkoszując się swoją własnością, która chciała, aby Q ją skrzywdził.

Ogień zapłonął w moim brzuchu; wyszczerzyłam zęby, warcząc:

- Nie pozwolę ci mnie pieprzyć.

Wszystko nagle się zatrzymało.

Q. Ja. Czas.

Świat zachwiał się, kiedy Q starał się mnie odczytać. Patrzyliśmy sobie w oczy, odzwierciedlając to samo popieprzenie, rozpoznając je w sobie nawzajem. Więż między nami rozgrzała się mocno, sięgając do nas świecącymi kajdanami, wiążąc nas razem. Rozkoszowałam się tym związaniem, przyjmując moją prawdziwą tożsamość przed Q, który w końcu zdawał sobie sprawę z tego, co proponowałam.

Powoli Q przesunął się, całe jego ciało było jak drapieżny, gładki rekin.

- Nie pozwolisz mi cię pieprzyć, *esclave*? – Zachwyty zamigotał w jego spojrzeniu, odciskając się na czarnym tłącym pożądanu. – Już cię pieprzyłem. Co sprawia, że myślisz, że nie zrobię tego ponownie?

Wypchnęłam biodra do przodu, przyciskając rozgrzaną cipkę do jego napiętej erekcji. W momencie, w którym weszłam w rolę niechętniej ofiary, Q zareagował twardością. Jego penis był aż po granice żelazny, twardy i nieustępliwy.

- Nie obchodzi mnie czy to zrobisz czy nie. Nie zrobisz, ponieważ mówię, że nie masz pra....

Stłumił mnie swoim ciałem; drewno wbiło mi się w ciało, kiedy jego usta przykryły moje. Jego język wtargnął między moje wargi.

Zapisałam, roztapiając się, chcąc tak bardzo oddać pocałunek. Ale nie mogłam tego zrobić będąc w swojej roli. Roli, którą *musiałam* grać.

Jego usta znakowały mnie, wydzierając ze mnie kolejny jęk, bardziej niż przekleństwo. Jego język wziął w posiadanie moje zmysły, zmuszając mnie do pojedynku, do odparowania ciosu, smakowania i delektowania się. Czy oddawałam pocałunek? Nie, nie oddawałam. Walczyłam o oddech, w każdym znaczeniu tego słowa.

Odsunęłam się, przerywając pocałunek z nierównym oddechem.

Ponownie przystawił do mnie nożyczki z śmiertelnie sztywnymi dłońmi, kiedy wsunął je za pasek moich szortów. Mruknął:

- Chcesz, abym przestał?

Boże, nie. Nigdy.

- Tak, ty draniu. Nie pozwolę ci tego zrobić. To chore. Złe. Puść mnie.

Jego ciało zadrżało przez jakąś nieopisaną emocję; utrzymując kontakt wzrokowy, znowu zaczął ciąć.

Wiłam się, kiedy metal zjeżdżał niżej i niżej, jadąc do mojego środka.

- Nie masz pozwolenia. Przestań.

Jego oczy wyostrzyły się z wyzwaniem i celowo ciął niżej, odrzucając niepewność, wycinając ubranie, jedno cięcie za każdym razem.

W momencie, w którym przeciął krocze, szorty opadły, układając się na podłodze w nieładzie. Jeśli Q mnie dotknie, spalę się. Moje wilgotne majtki przylgnęły do każdej części. Udawanie walki stymulowało moje pożądanie do pożaru w lesie.

Nie było wątpliwości, że oddanie by mi tego nie dało. Potrzebowałam nożyczek i gróźb, aby stać się pijaną z potrzeby.

Q padł na kolana, owijając swoje silne ramiona wokół moich ud, szarpiąc mnie ku sobie. Krzyknęłam, kiedy jego usta znalazły się na moich majtkach, gorący oddech promieniował jak bomba między moimi nogami. Przygryzł moją spuchniętą cipkę przez materiał, wyciągając z moich płuc bardziej nieregularne oddechy.

Chciałam rozszerzyć swoje nogi, przełożyć je przez ramiona Q i ujeżdżać jego usta, ale to nie pasowało do mojego charakteru niepoddanego niewolnika. Zamiast tego, wykręciłam się, starając uciec się od jego badającego, topiącego umysł języka.

Mruknął w klatce piersiowej; zawibrował pod moimi nogami. Jedną dłonią złapał moją kostkę, sprowadzając uwagę na bransoletkę z nadajnikiem GPS. Jego cichy dotyk przemawiał do mnie. *Jesteś moja. Wyśledzę cię. Nie możesz uciec.*

To była czerwona flaga dla mojego mózgu, wiedząc, że mogłam być dzika i bezsensowna, ponieważ tego chciałam. Mogłam krzyczeć i wić się, a to jedynie go cieszyło. Brax by uciekł, gdybym kiedykolwiek krzyczała w łóżku.

Q dotykał mnie językiem, naciskając końcówką, lizząc mokrą bawełnę. Nie mogłam powstrzymać tego, że mój oddech stawał się miękki, urywany, potrzebujący.

- Nie chcesz tego? – Q znowu mruknął, powoli wstając, przeciągając palcem po wewnętrznej stronie moich ud, prosto do mojej buzi. Wykrzywając usta, wpakował w nie swój palec.

Zżerała mnie wrodzona chęć ssania, ale zamiast tego zmusiłam się wbrew instynktowi, aby ugryźć.

Wyszarpnął się, odsuwając palec.

Uśmiechnęłam się mrocznie.

- Włóż cokolwiek do moich ust, a przysięgam na Boga, odgryzę to. – Moją buzię wypełniła ślina, powodując głód.

Odkąd należałam do Q, odkryłam rzeczy, których nigdy nie byłam wystarczająco silna by doświadczyć. Ta nowa, ciemna strona chciała skosztować jego krwi. By uzyskać prawdziwy, ziarnisty, rozkoszny obłęd.

Q podszedł bliżej, jeansy drapały nader czułe ciało. *Jestem tak blisko. Nigdy nie jestem tak blisko. Boże, Tess, on ledwo cię dotknął.*

To były gry umysłowe – mój mózg jest na to otwarty, wspaniale.

Jego oczy zaszklily się z potrzeby i ugryził moją dolną wargę, ciągnąc miękkie ciało między zębami: ostrzeżenie, jakby chciał je odgryźć.

Wzdrygnęłam się, kiedy mnie puścił. Spodziewałam się, że odetnie moje majtki, ale zatrzymał się, przekręcając nożyczki w swoją stronę.

Odchylając szyję, odciął kołnierz, wycinając środek koszulki, tak samo jak w mojej. W połowie, zlekceważył to i pozwolił dołączyć do reszty zniszczonych ubrań na podłodze.

Mój świat zawirował i wszystkim, o czym mogłam myśleć były wróble.

Q utkwil we mnie wzrok, prowokując mnie do oceniania go. I tak zrobiłam. Cały jego tors i prawa strona były pokryte trzepoczącymi ptakami. Panika w oczach wróbli zacieśniła mi gardło, kiedy rozpaczliwie leciały z jeżyn, drutów i burzliwych chmur. Zmęczone chmury pochłaniały ptaki, które nie miały szczęścia, dusząc je na śmierć.

Boli mnie serce, kiedy patrzę na skomplikowany tatuaż Q. Czai się w nim zło, smutek, przypominające mi o fresku na ścianie w głównym pokoju. Chciałam przeciągnąć palcem wzdłuż idealnie nasyconych atramentem piór. Chciałam polizać jego sutek, na którym jeden z ptaków odzyskał wolność, w jego radosnych oczach płonęła nadzieja.

Tyle zostało powiedziane przez to dzieło, ale nie rozumiem tego. Spojrzałam w jego oczy. Utrzymał kontakt wzrokowy przez chwilę, po czym popatrzył na moją głowę. Zacisnął dłonie i wciągnął powietrze, ukazując doskonały zarys mięśni brzucha.

Zadrzał z napięcia. Moje serce trzepotało jak skrzydła wróbla i oddałam Q mój ostatni zmysł. Mój zmysł wzroku. Stojąc tak prosto i wyniośle, wypełnił mój umysł wizją wszystkiego, czego kiedykolwiek pragnęłam. Miał wszystko, poza instynktem i sercem.

- Opowiedz mi. Opowiedz mi historię ptaków.

Zacisnął szczękę.

- To nie jest historia, którą musisz znać.

- Ale ona wiele dla ciebie znaczy. Widzę powtarzający się motyw, Q... chcę zrozumieć.

Jego twarz pociemniała.

- Nie masz prawa nazywać mnie Q, kiedy jesteś przywiązana do łóżka. Jestem twoim *maître*. Nazywaj mnie w ten sposób.

Robię się kłótniwa z powodu złości po odmowie.

- Pokonam cię. Będziesz musiał mnie owinać w jeżyny, tak samo jak wróble na twojej piersi, jeśli chcesz mnie pieprzyć, *maître*.

Moje wyśmianie go zadziało: chwycił mój podbródek silnymi palcami.

- Myślisz, że jesteś taka okrutna z tymi groźbami. Moją pracą nie jest owijanie cię w kajdany, *esclave*. Moją pracą jest *uwolnić* cię. I tak bardzo, jak temu zaprzeczasz, wykonuję cholernie dobrą robotę.

Przebiegł nosem obok mnie, mrucząc.

- Więc zamknij się, przestań na mnie patrzeć jakbym był jakimś kodem do złamania i pozwól mi robić to, czego cholernie od ciebie chcę.

Cofając się, zaatakował swoje dzinsy. Zamiast je rozpiąć, pociął je. Po rozcięciu ich w pasie, kroił wzdłuż nogi. Każdy kawałek ujawniał twarde uda, muśnięte małymi loczkami i perfekcyjne białe stopy.

- Zobaczmy, jak mocno będziesz trzymać się swoich groźb, kiedy będę brał twoje ciało.

O Boże. Moje wnętrzności były płynne, podniecone. Na moje policzki wypłynęła czerwień z powodu wstydu bycia mokrą. Nie mogłam kontrolować swojej reakcji. Q był moim panem w każdym znaczeniu tego słowa.

Q wyszedł ze zniszczonych dzinsów, zamykając niewielką odległość między nami. Nie byłam w stanie oderwać wzroku od jego tatuaży. Byłam powiązana z nim, przez wzgląd na to, że wiedziałam co reprezentuje, ale wnioski napływały z utrzymywania dystansu.

Łącząc biodra z moimi, mając na sobie tylko bokserki, Q mruknął.

- Powiedz mi jeszcze raz, że tego nie chcesz, *esclave*.

Jak mogłabym kłamać, kiedy moje ciało wykrzykuje prawdę? Mój umysł był wypełniony pożądaniem, zamglony, ale miałam swoją rolę do odegrania. Q chce, żebym walczyła, więc... walczyłam.

Pochyliłam się, kłapiąc zębami, zbliżając się do włosów w jego nosie.

- Idź do diabła.

Jego penis podniósł się w bokserkach, parząc mnie. Znikąd, jego dłoń połączyła się z moim policzkiem, wysyłając skurcze ciepła.

Dyszałam, piorunując go spojrzeniem ze łzami w oczach.

- Bijesz do cholery kobiety, kiedy powie nie? Jesteś zboczony.

Zacisnął usta.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Korzystając z jego propozycji, wyszeptałam.

- Myślisz, że jesteś potworem. Nie jesteś.

Złapał moje włosy, wykręcając kark. Ból wystrzelił, pisnęłam będąc prawdziwie przerażoną.

- Czy dobry mężczyzna zrobiłby to?

Kiedy nie odpowiedziałam, wykręcał mocniej dopóki nie krzyknęłam.

- Nie! Tylko potwory to robią.

Nie uspokoił się, sięgnął po nożyczki, szybko rozciął moje majtki i swoje bokserki. Opadły na podłogę w kawałkach. Q ważył nożyczki w dłoniach, zanim przycisnął ostrze do mojego nagiego brzucha.

- A czy dobry mężczyzna zrobiłby to?

Jednym ruchem nadgarstka, przeciął moją skórę. Krew napłynęła do maleńkiego nacięcia. Zadrzałam, chcąc przyłożyć rękę do rany, by ją zakryć, wyleczyć.

Skapnęła prawdziwa łza. Byłam idiotką myśląc, że w tym człowieku jest coś, dzięki czemu będzie w stanie się zmienić.

- Nie, tylko potwór mógłby to zrobić. – Mój głos był ledwo słyszalny.

Q zadrwił.

- Teraz znasz prawdę. – Schylił się i zlizął krew z mojego brzucha. Jego język omotał mnie; moja cipka zacisnęła się na czułości po bólu. Jego ślina zatrzymała krwawienie i wyprostował się, oblizując wargi.

Wszystko się naprężyło, rozchyliłam usta, zdesperowana by poczuć smak jego krwi. Posmakowanie go byłoby fair. Pociął mnie – dług musi zostać splecony.

Q zmrużył oczy, nasze dusze krzyczały na siebie nawzajem, nie przejmując się ludzkimi słowami.

Chcę cię skrzywdzić.

Chcę cię posiadać.

Chcę cię pożreć.

Chcę, żebyś była moja.

Ja już jestem twoja.

Kto tak myśli? Ja, czy on? Czyje oczy mówiły prawdę, zanim przyznaliśmy to w naszych umysłach?

Q uniósł rękę i szybkim cięciem puścił wolno wróbla spod jego sutka. Szkarłatne krople napłynęły do rany. Patrzyłam na to z paralizującą potrzebą.

Posmakować. Muszę tego posmakować.

Stał prosto, umieszczając swoją klatkę przed moimi ustami. Łapczywie zlizuję kroplę, jęcząc, kiedy metaliczny, słony smak otumania całe moje ciało. Kiedy wyczyściłam go, odsunął się, mruczając. – Potwory odnajdują się wzajemnie w ciemności.

Nie mogłam nic odczytać z jego tonu, a nie lubię niepewności. *Jestem potworem?* W porównaniu z Braxem, zdecydowanie tak, ale Q... były granice, które przekraczał, a ja nie byłabym w stanie. Odnależliśmy się nawzajem w ciemności? Może mam czarne pragnienia, ale też kocham jasność. Potrzebowałam czułości, by ograniczyć ból i poniżenie. Była jakaś alternatywa?

Q owinał dłoń wokół swojego penisa, patrząc głęboko w moje oczy. Drugą ręką znalazł moje wyjście, wsuwając głęboko palec.

Mimo że moje ciało chciało więcej, mój charakter nie. Q nie może się dowiedzieć, jak bardzo pragnę tego. Musiałam walczyć – *chciałam* walczyć.

W jakiś sposób przemieniłam się w zajebistą aktorkę, zmuszając łzę do upadku.

- Nie chcę tego.

Rozszerzył nozdrza. Rozplótł palce z penisa i wytarł łzę opuszką palca. Patrzył na nią, potem na mnie z wahaniem w oczach. Noc przejęła jego twarz, otaczając ją cieniem. Zlizał słoną łzę.

- Będziesz bardziej płakać, kiedy z tobą skończę.

Zaczęłam być sprytna, co podniecało mojego pana. Łza była jedna, następna próbowała się wydostać. Co jest jego ostateczną zgubą? Nie przestanę, dopóki się nie dowiem.

Uroniłam kolejną łzę, zmuszając się w myślach do nienawidzenia go, tak jak wtedy, kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy. Zanim mnie uratował, zabił dla mnie. Q nie chciał potulnej niewolnicy. Kocha moją niezniszczalność.

Kolejny element układanki trafił na swoje miejsce. Czy to było to, co miała na myśli Suzette, mówiąc, że Q nie dotknął jej, bo była zniszczona? Dotknął mnie, ponieważ walczyłam – byłam silna. Nie mógłby pieprzyć rannej... wtedy chciał... czego on chciał? Oswoić mnie? Odeprzeć? Coś w nim pragnęło być oskarżonym o bycie gwałcicielem, o bycie chorym i pokręconym, bo to jest to, jak widzi sam siebie.

Q przycisnął język do mojego policzka, łapiąc łyzy. Sapałam i wykręcałam się, zagryzając wargę, kiedy nasze nagie ciała pocierały się o siebie. Moje sutki skoczyły na nowy poziom ostrości, twardniejąc z podniecenia.

Pochylił głowę, przyciskając czoło do czoła. Oddychałam nim, klejąc się do oparcia, upewniając się, że żadna moja część nie dosięga go. Nie mogłam zapomnieć, nie chciałam tego.

- Ach, *niewolnico. Tu m- excite au-delà de la croyance.* – Podniecasz mnie nie do uwierzenia. Palce wystrzeliły pomiędzy moje nogi, głęboko się zanurzając. Moje kolana zdrząły, kiedy zataczał koła ręką, mocno.

Pisnęłam, kiedy moje ciało zaczęło reagować – puchnąć, topiąc się, *pragnąc*. Byłam wygłodniała na wszystko co Q mi dawał. Potrzebowałam go tak bardzo, ale chciałam tak samo mocno walczyć. Mówienie mi dziwnych rzeczy, obrócenie seksu z przeciętnego do takiego, od którego miękną kolana i zmysłowego. Stałam się głodną, kierowaną libido kobietą; tylko Q mógł podrapać moje erotyczne świerzbienie.

Q mruknął po francusku, cisza w okrytym nocą pokoju pochłonęła akcent. Sapałam, ale brzmiało to cicho, jak sen.

Jego palec był w końcowym posiadaniu. Moja cipka pulsowała, Q wciągał powietrze z każdym moim pchnięciem, potrzebując więcej.

Nie mogłam nic na to poradzić. Jęknęłam.

Przycisnął swojego penisa do mojego biodra, rozmazując na mnie lśniący przed wytrysk. Jego erekcja była gorąca, twarda i kusząca ponad wiarą. Jego oddech dopasował się do mojego w szorstkości.

- Nie możesz kłamać. Nie teraz. Nie, kiedy twoje ciało zdradza prawdę. – Ruszył palcami, muskając wewnętrzne części mnie, pulsujące z potrzeby uwolnienia się.

Miał rację. Nie mogę kłamać, mocno się rozplakałam.

Chciałam krzyknąć: pieprz mnie, jestem twoja. Zamiast tego, powiedziałam.

- Wyjmij ze mnie palce.

- Cicho, *ma belle*. Chcesz tego. – Jego głos był przepełniony zmysłowością. Zastanawiałam się, jak bardzo on też grał. Okiełznał sam siebie moim kosztem? Jak bardziej mroczny mógł się stać?

Q musnął mocniej, dając ujście większej ilości wilgoci między moimi nogami. Moje piersi bolały z powodu dotyku, usta były puste, potrzebując pocałunków, moje serce całe płonęło, gdy myślałam, że rozpada się na kilka ognistych fragmentów.

Q nagle się zatrzymał, wycofując się.

- Jestem jedyną osobą, która może dać ci to, czego naprawdę pragniesz. – Wbił palce w mój policzek, rozprowadzając mój zapach. – Ale odmówiłem zrobienia tego. – Wszedł pomiędzy moje nogi, ustawiając penisa tam, gdzie pragnęłam tego najbardziej. Potarł koniec, powodując dyszenie i ryk.

Zakołysałam się, błagając go, by mnie wziął. Drżałam z potrzeby tak bardzo, że wysunęłam moje zęby.

- Daj mi to, albo staniesz się nikim.

Moje oczy się zwężyły.

- Daję ci wszystko, o co poprosisz. Nie mam nic do oddania.

Odciągając się, patrzył bez skrępowania, wzrokiem przepełnionym obeszładniającym pożądaniem. Odsunął się, przeciągając ręką po krótkich włosach.

Moje biodra przesunęły się w jego kierunku z własnej woli, szukając, pragnąc. Upokorzona, docisnęłam się do podpory, mając nadzieję, że tego nie zauważył.

Ale zrobił to; jego usta wykrzywiły się.

- Zawsze kłamiesz.

Nic nie powiedziałam.

Q zrobił krok.

- Będę cię pieprzyć, jakkolwiek chcesz, jeśli dasz mi tego, czego *ja* chcę.

Wypełniło mnie to przepyszny przewidywaniem, ale zmarszczyłam brwi.

- Czego chcesz?

- Chcę posiadać ciebie całą, *esclave*. W tym twoje imię.

Moje serce przyspieszyło. Prawda dzwoniła w jego słowach. Zaprzecza nam obojgu, ponieważ chce znać moje imię. Nie musiałam kłamać w odpowiedzi.

- Będziesz martwy zanim to się stanie. – Byłam na niego wściekła.

Zaśmiał się – brzmiało to zdecydowanie zbyt lekko w porównaniu do panującego wokół nas napięcia.

- Nikt nie będzie martwy, ale z chęcią umrę przez posiadanie ciebie.

Zignorowałam dreszcz emocji, utrzymując charakter.

- Dupek.

Jego nastrój zmienił się na przewożenie, dominację.

- Nie masz pojęcia. – Roześmiał się, ale jego śmiech zawierał ból.

Mój oddech zawiązał się. Wypróbowałam mój zardzewiały francuski.

- *Je ne suis pas à toi*. – Nie jestem twoja.

Zgrzytając zębami, wyciągnął rękę, anulując ograniczenia moich majtek. Ciągnąc ordynarnie moje ciało od oparcia łóżka, rzucił mnie na materac.

- Wyzywam cię do powtórzenia tego, *esclave*. – Zwija się na mnie niczym żywa peleryna, przyciskając, niemal dusząc pod kołdrą. Mój żołądek skręca się i odrobinę kwili, prosząc o ucieczkę. Apodyktyczna akcja z leżeniem na mnie, wstrząsa i przeraża.

Usta wycalaowały drogę wzdłuż mojego karku, podczas gdy palce łaskotały wewnątrz mojego uda, przesuwając się wyżej i wyżej.

Każdy milimetr, który dotknął, powoduje, że moja krew gotuje się. Nie rozumiem, jak przez jeden dotyk drzę z potrzeby. To ta dominacja Q? Wiedza, że nie mogę go zatrzymać? Nie może być. Gwałt wyleczył mnie z tej śmiesznej fantazji.

Gdzieś w mojej głowie wiedziałam, że Q nie chodziło o wyrządzenie mi żadnej krzywdy. Pragnął mnie, a ja byłam jego; nie było nic złego w tym, że brał mnie – jakkolwiek wybrał.

- Rozłóż nogi – zażądał.

Natychmiast spełniłam jego rozkaz. Palce odnalazły moje wejście, muskając je. Oddech Q zawiązał się, kiedy wepchnął dwa palce do środka, napinając, rozciągając, ale nie to nie wystarczało. Potrzebowałam więcej. Orgazm dręczył mnie, będąc na skraju wybuchu. Tak blisko, tak szybko. Desperacko go pragnęłam.

Q wyczuł moją potrzebę i zsunął się. Klęcząc przede mną, ręce władczo owinał wokół moich kostek, rozszerzając moją pozycję jeszcze bardziej.

Krzyknęłam, kiedy jego język przejechał po mojej nodze, poruszając się z wspaniałym, wilgotnym naciskiem, kierując się do miejsca, do którego pragnęłam.

Kiedy jego język znalazł mnie, ssąc moją łechtaczkę z finezją doświadczonego kochanka, moje biodra wyrywały się przy jego ustach. Nigdy nie byłam tak

bardzo potrzebująca, tak opętana pragnieniem. Nigdy nie chciałam znowu myśleć. To była prawdziwa wolność – tutaj, z moim panem klęczącym między moimi nogami.

Długi palec wszedł, wbijając się głęboko, kiedy jego język owijał się, powodując złote gwiazdki, wystrzeliwujące w moim brzuchu. Ujeżdżałam jego palca, szukając tarcia.

Potrzebowałam go we mnie. Potrzebowałam go, by dojść.

Wstał, chwycił moją szyję, odchylając mnie, bym go pocałowała. Jego broda lśniła od mojej wilgoci, wypełniając mnie moim smakiem.

Przygryzł moją wargę, ustawiając się za mną.

- Posiadam całą ciebie, *esclave*.

Nie byłam przygotowana na ostre, gwałtowne, porażające wtargnięcie jego ogromnego penisa. Krzyknęłam, kiedy mocno mnie rozciągnął, nie dając czasu na przyzwyczajenie się.

Mój brzuch zasupłał się w kompleks kosmosu, gromadząc siły na uwolnienie.

Jęknęłam, kiedy mocno pchnął, biorąc mnie od tyłu, rozłożoną na łożku. Drżałam w ekstazie, jakiej nigdy wcześniej nie czułam.

Q ugryzł moje ramię, głęboko wbijając palce w moje biodra, szarpiąc mnie do tyłu, pchnięcie po pchnięciu. Każde wyjście, penetracja, budowały i budowały, aż byłam mokra, jęcząca, skomlała, głośniejsza niż kiedykolwiek w moim życiu.

- *Putain de merde* – warknął, pieprząc mnie mocno, moje kolana uderzały o miękką kołdrę.

Jego głos był wszystkim, czego potrzebowałam do uwolnienia jarzącej się galaktyki w mojej cipce. Krzyknęłam, dosłownie krzyknęłam, dochodząc mocniej, niż kiedykolwiek wcześniej.

Umysłowe połączenie z Q, jakie czułam po pogubionym życiu, eksplodowały, zmieniając moje ciało w kłębek bardzo wrażliwych nerwów.

Dominacja seksualna Q oświeciła mnie. Moja bariera dobrej dziewczyny została trwale obalona i rozkoszowałam się uderzeniami ciała Q o moje, znajdując własną przyjemność.

Jego gorące jądra uderzały o moją łechtaczkę, kiedy pieprzył mnie mocniej. Chwycałam prześcieradło rękami, ściskając je z każdym dotykiem skóry.

Q złapał moje włosy, wyginając moje plecy, wymierzając mi klapsa w tym samym momencie.

- Kurwa, chcę sprawić, żebyś krwawiła. – Uderzył mnie znowu i znowu. Każde przyciśnięcie ręki było gorące, rozkoszny ból był połączony z erotyczną torturą.

Agonia dodawała inny stopień bólu zmaltretowanym zakończeniom nerwów.

- O Boże – jęknęłam, drżąc z powodu budującego się niesamowitego ciśnienia, jadącego wzdłuż moich nóg wprost do centrum.

Nie znowu. Na pewno. Nigdy nie miałam wielokrotnych orgazmów.

Q przeklął, klepiąc mnie mocno, z każdym moim sapnięciem spadała łza. *To boli. Czuję to zbyt dobrze. Przestań. Uderzaj mocniej. Nie. Więcej.*

Rozbiłam się na milion kawałeczków, dojąc penisa Q po raz drugi.

- Kurwa – jęknął, ruszając się z dziką intensywnością, wstrząsając mną do samej duszy. Uderzył moje pośladki tak mocno, że przygryzłam wargę do krwi. Kłujący ból pulsował, kiedy Q eksplodował w środku. Czułam każdą pręgę, każdą strugę, rozkoszując się posiadaniem jakiejś jego części. Dał mi siebie.

Jego dojście było moje. Tak samo jak ja, byłam jego.

Mój tyłek parzył, ale moje ciało było tak bezwładne jak u szmacianki.

Q wyszedł ze mnie, ciężko dysząc. Przekreśliłam się boleśnie na plecy, patrząc jak idzie do łazienki. Wrócił, owijając ręcznik wokół bioder.

Usiadłam, krzywiąc się na jego sponiewieranie mnie, zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne. Moje ciało odpoczywało w błogim poczuciu spełnienia.

Był zamknięty w sobie, zły. Nawet nie spojrzał mi w oczy.

Byłam aż tak okropna? Nie byłam doświadczona, ale wydawało mi się, że Brax lubił seks ze mną. Odrzucenie było jak cios nożem; czekałam na znak, że Q był usatysfakcjonowany, ale na mnie nie patrzył.

Jego nasienie spływało w dół mojego uda, powodując wilgotną plamę na pościeli. Łzy ukłuły. Musiałam zrobić coś potwornie nie tak. Powinnam to naprawić. Gdybym nie zadowalała Q, wyrzuciłby mnie z powrotem do ludzi takich jak Brutal i Kierowca. Wycofałby swoją ochronę. Jego wygodę.

Nie wiedziałam, co robić.

Zsuwając się z łóżka, przyczołgałam się do Q. Nigdy nie prosił mnie, bym była inna niż ludzka, ale może w sekrecie wołał mnie pokorną.

Złapałam jego ręcznik patrząc w udęczone, blado zielone oczy. Nie wyglądał jak facet, lubiący wybuchowy seks. Wyglądał, jakby chciał popełnić samobójstwo, albo szorować swojego penisa szorstkim mydłem. Jak facet z dziesięcioma tonami żalu.

Moje gardło rozłożyło się z potrzeby i porażki.

- Przepraszam. Potrafię to zrobić lepiej. Obiecuję. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę.

Stara Tess usiadła w przerażeniu. Błagałam człowieka, który nawet mnie nie chce – człowieka, który trzymał mnie niczym niechcianą parę skarpetek – by pieprzył mnie ponownie.

Błagałam, jakby mógł zakończyć moje życie.

Bo mógł. Już dłużej nie ufałam światu. Ufałam Q. We wszystkim, co miałam. Nie mogłabym znieść, jeśli pogardzałby mną, kiedy zrobiłam coś złe.

Q cofnął się, jego mięśnie spowodowały, że wyglądało jakby wróble poruszyły się i zatrzepotały.

- *Esclave*, przestań. Idź, wyczyść się. Idź do łóżka.

Jego rozkazy uderzyły mnie w twarz. Chce, żebym się wyczyściła, żeby żadna jego część nie pozostała? Jak mógł o to prosić? Byliśmy powiązani. Kiedy brałabym prysznic, połączenie zostałoby zerwane. Byłabym znowu niczym.

O Boże, jestem popieprzona. Tak zrujnowana. Tak złamana.

Q spojrzał w dół, jego szczęki pracowały w cieniu godziny piątej.

- Nie dotknę cię, dopóki nie zdradzisz mi swojego imienia.

I wtedy wyszedł. Jak za każdym razem.



ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

~ Łabędź ~

Zaczęło się moje nowe życie.

Przez dwa tygodnie widywałam Q jedynie, gdy wracał do domu z pracy, a nawet wtedy tylko przez krótki czas.

Wnosząc po nieczytelnym wyrazie twarzy, Q ledwo mnie znosił nim zniknął w rejonach domu, do których nie miałam wstępu.

Chwilę później z głośników wybuchała muzyka. Piosenki pełne żali i przekleństw, teksty pełne wściekłości i gróźb, głośne tak, że aż dzwoniły szyby.

Q miał specyficzny gust, jeśli chodziło o muzykę. Jednej nocy z głośników wydierał się heavy metal, którego słowa uderzały we mnie z wyniszczającą potrzebą.

*Obudziło się i nie chce wrócić w mrok,
W każdej chwili, sekundzie, mgnieniu walczę z ochotą, by ranić.*

Moja determinacja słabnie, wyrzuty sumienia są mniejsze, moja żądza przytłacza.

Nie jestem odpowiedzialny za twój los, prowokujesz mnie, budzisz mnie, podniecasz.

Mój język łaknie twojej krwi, moje serce żąda bólu.

Strach jest moją wizytówką i mam nadzieję wzbudzić twój lęk.

Q puścił tę piosenkę dwa razy, jakby celowo chciał mi przekazać wiadomość: cokolwiek mi zrobił, było słabe w porównaniu do tego, czego chciał i im dłużej nie zdradzałam imienia, tym bardziej chciał mnie skrzywdzić.

Odmawianie mu mojego imienia było jedyną bronią w walce z Q. Doprowadzałam go do szału i podobało mi się to. Uwielbiałam wyciągać z niego emocje.

Nocą leżałam w łóżku, oddychając ciężko, gotowa, by drzwi stanęły otworem i wkurzony Q mnie wziął. Jednak upór był moim przyjacielem, więc nie chciałam ujawnić swojej ostatniej tajemnicy. Albo byłam szalona, bo prowokowałam pana, lub oszalałam z powodu niewoli. Tak czy inaczej to nie miało znaczenia, ponieważ czułam się żywa słuchając głośnych piosenek. Mając obsesję z powodu tego jak moje ciało mrowiło i spinało się, konsumowane trzepoczącymi skrzydłami zniecierpliwienia – byłam całkowicie oczarowana Q.

Zatem graliśmy w naszą grę, czekając które pierwsze pęknie. Noce mijały na nieustającym głodzie, dni rozdzierało zniecierpliwienie.

Przez dwa tygodnie Q dotrzymał obietnicy i nie przyszedł.

Zima odchodziła, wiosna malowała wiejski krajobraz tulipanami i żonkilami.

Pogodziłam się z tym, że nie dowiem się gdzie mieszkam. Suzette nie mówiła, gdy pytałam i wątpiłam, by Q kiedykolwiek to zrobił.

Nikt nigdy nie znajdzie Tess Snow. Już nie istniała. Jestem Ami Esclave.

Za dnia pracowałam nad francuskim z Suzette, nocą czekałam na Q. Cały czas byłam mokra, a kiedy nie przychodził, pochłaniały mnie sny. Koszmary, w których Q mnie odrzucał, ponieważ nie mógł mnie dłużej znieść. Wspomnienia Kierowcy i Brutala, gwałcących mnie, zamierzających zabić, lecz zamiast ratunku od Q, Skórzana Kurtka wywoził mnie do Meksyku. Kiedy mnie łamał, krzywdził i upokarzał, sprzedawał mnie dalej. Brax odgrywał główną rolę w moich snach, jednak nigdy nie przychodził mi na ratunek. Jednakowoż pomagał w moich torturach, lub po prostu patrzył z rozpaczą.

Bolało mnie serce. Podświadomie winiałam Braxa za wszystko co zaszło, jednak jednocześnie, była to moja wina, ponieważ nie nalegałam na opuszczenie kawiarni. Nie mogłam oczekiwać, by Brax walczył i zabijał – to nie było w jego naturze. Tęskniłam za jego łagodnością, jednak równocześnie mnie to irytowało. W związku to ja zawsze nosiłam spodnie, jednak byłam marudna, potrzebująca i potulna, ponieważ nie dawał mi siły.

Q mnie uderzył, wypieprzył i zmienił w niewolnicę, jednak w jakiś sposób odblokował we mnie siłę, o której istnieniu nawet nie wiedziałam.

Q wszystko mi odebrał, choć nie tyle ukradł, co sama chętnie oddałam. Jednak gdy pozwoliłam mu rządzić, dał mi coś konkretnego w zamian. Pozwolił mi być sobą. Pokazać prawdziwe ja.

Już nie byłam naiwna i nieśmiała. Wyrosłam z dziewczynki na kobietę. Kobietę, która chciała mieć miejsce na złożonego, podziurawionego problemami mężczyzny. Kobietę, która się nie zatrzyma, póki nie pozna prawdy.

– Ami, możesz zrobić na kolację suflet z serem? – zapytała Suzette, trącąc mnie biodrem, gdy przechodziła. Znajdowałyśmy się w kuchni wypełnionej zapachem świeżego chleba i ciast.

Drzwi przesuwne się otworzyły i ostry powiew przyniósł śpiew ptaków i wiosnę. Francja mnie nawracała. Tęskniłam za gorącym australijskim słońcem, jednak lubiłam chłód Francji, rozumiałam jej szyk.

Czy Q tęsknił za czymś lub czegoś pragnął? Miał wszystko – miliony hektarów ziemi, ochronę, obsługę, dom wypełniony rzeczami, na które nawet nie patrzył, jednak nigdy nie widziałam, by był szczęśliwy.

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam.

- Mogę. Nie mam nic innego do roboty.

Suzette zachichotała.

- Zawsze możesz iść i ubrać się w coś prowokacyjnego, by zaskoczyć Q, kiedy wróci do domu. Czekałam, by znowu cię usłyszeć, mała grzesznico. Dlaczego nie chciałby cię zobaczyć?

Suzette stała się zbyt zainteresowana moim życiem miłosnym; codziennie odbywałyśmy tę samą rozmowę. Tylko dlatego, że przeklełam kilka razy, gdy Q mnie pieprzył, Suzette nadała mi nowe przezwisko: mała grzesznica. Nie podobało mi się to, że nas słyszała.

Pani Sucre trzepnęła ją ścierką.

- Suzette, przestań być wścibska. – Do mnie powiedziała: – Nie przestaje się uśmiechać od kiedy wpuściłaś pana do łóżka.

Odwróciłam się i popatrzyłam na panią Sucre, która szeroko uśmiechała się nad garnkiem z homarem.

Zdmuchnęłam włosy z oczu.

- Wpuściłam go do łóżka? Jakbym miała wybór. – Odwróciłam się do Suzette i powiedziałam: – Q do mnie nie przyjdzie. Nie zrobi tego, póki nie wyznam swojego imienia.

Parsknęła.

- Q nadal jest twoim panem, a ty jego niewolnicą. Powiedz mu co chce wiedzieć. Nie powinnaś mieć tajemnic.

Zarumieniłam się i spojrzałam na ciasto, które wyrabiałam.

- Q może mi rozkazywać, ale nie muszę dzielić się z nim każdym detalem. Poza tym, już nie jestem tą osobą. Teraz jestem Ami. – Posłałam jej uśmiech i przyciszyłam głos. – Nie wiesz nic o jego tatuażu wróbla, co?

Nie potrafiłam przestać o tym myśleć. Chciałabym móc prześledzić go niczym mapę, pocałować każde piórko, zrozumieć każdy powód.

Suzette przygryzła wargę.

- Ee...

Pani Sucre obróciła się i wytarła dłonie w fartuch.

- Suzette, nawet się nie waż. To nie jest nasza sprawa.

Zagapiłam się na nie, żałując, że nie mogę wyciągnąć z nich odpowiedzi. Tak długie bycie z Q sprawiło, że byłam zdesperowana.

Suzette wzruszyła ramionami i zniknęła w dużej spiżarni.

Prychnęłam i wróciłam do wyrabiania ciasta.

Tego wieczora, po kolacji, Q wrócił do domu późno i włączył francuską muzykę. Teksty rozchodziły się po domu, brzmiąc echem w moim ciele. Smutna melodia snuła się po kątach, prowadząc mnie po pokojach.

Nie wiedziałam która była godzina, jednak personel skończył pracować. Byłam zbyt rozdrażniona by zasnąć. Moje ciało łaknęło czegoś, co jedynie Q mógł mi zapewnić.

Zaskoczyły mnie żywo–zielone oczy, gdy zapędziłam się w korytarz, w którym jeszcze nigdy nie byłam. Franco skrzywił się, ale nie zagroził mi drogi. Już od tej straszliwej nocy, kiedy Q okazał się mordercą, Franco dawał mi więcej swobody. Patrzył gdziekolwiek szłam, ale mnie nie zatrzymywał. Może Q pozwolił mi wędrować, a może wyczuwał, że już nie ucieknę. Byłam wdzięczna za to, że moja klatka stała się większa.

Przeszłam obok Franco i weszłam głębiej do zachodniego skrzydła. Często widziałam znikającego tu Q – nadszedł czas, by dowiedzieć się dlaczego.

Otworzyłam podwójne drzwi znajdujące się na końcu korytarza i weszłam do długiego wyłożonego perskim dywanem pomieszczenia, na którego ścianach wisiały ogromne fotografie. Nie przyrody czy ludzi, tylko widoki miast i wieżowców. Surowość betonowych ścian ozdobionych metalem wydawała się nie na miejscu. Zobaczyłam datę pod każdym ze zdjęć, dzień i miejsce zakupu.

To nie była kolekcja wystawiona dla przyjemności, tylko udokumentowana własność.

Cholera jasna, czy Q jest właścicielem tego wszystkiego?

Rozejrzałam się. Znajdowały się tutaj niezliczone antyramy z imponującą architekturą, przedstawiającą rozległe kompleksy mieszkalne, hotele... tak wiele typów własności wisiało na tych ścianach. Można powiedzieć, że był właścicielem niewielkiego państewka.

Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej, weszłam głębiej. Wszystko w domu przemawiało za pieniędzmi i urokiem, mimo to Q nie pasował mi do rzeźb, statuetek, a nawet egzotycznych roślin kwitnących w pokojach.

Q pozostawał zamknięty. Miałam nadzieję, że poprzez badanie, poznam odpowiedzi, ale znalazłam jedynie jeszcze więcej pytań.

Francuska piosenka z każdym krokiem stawała się coraz głośniejsza, niosły się jej jęki i pełne nadziei wersy. Nuciałam refren.

*Tu ne vois pas mon sort, quand tout ce que je veux faire est de me battre,
Tu me peint dans une lumière que je ne pourrai jamais être,
Je suis enchaîné avec l'obscurité, consommé par la rage et le feu,
Je suis proche de la rupture, l'envie est tremblant, le viol,
Je suis le diable, et il n'y a pas d'espoir.*

*Czy nie widzisz mojej trudnej sytuacji, gdy jedyne co, to chcę walczyć,
Namalowałaś mnie w świetle, w którym nigdy się nie znajdę,
Przychodzę z cieniem, pochłaniany wściekłości ogniem,
Jestem blisko pęknięcia, rządzi pali i rozrywa,
Jestem diabłem, dla którego nadziei brak.*

Piosenka skończyła się, pozostawiając mnie w ciszy z rozkołatanym sercem. Instynktownie otworzyłam drzwi i weszłam do raj. Oranżeria wielkości czterech sypialni powitała mnie przeszklonym dachem i wysokimi pod niego palmami. Dźwięk szumiącego potoku i wodospadu doszedł zza soczyście zielonych liści. Gwiazdy połyskiwały z góry, zagładając przez niekończący się szklany dach – nie było widać dziś księżyca.

Przechyliłam głowę, nasłuchując. *Co to?*

Ćwierkanie i dzwonięcie, piski i gwizdy. Rozchyliłam listki, aż znalazłam się twarzą w twarz z dwupiętrową ptaszarnią.

Kolorowe ptaszęta latały i śpiewały, zadowolone w swej klatce. Wiele z nich spała w nocy, z główkami włożonymi pod skrzydełka, a ich niewielkie piersi unosiły się spokojnie.

Przyjrzałam się bliżej. Zamiast papużek, których się spodziewałam, zobaczyłam wróble, przepiórki, kosy, sikorki, mieszkające w ptaszarni. Zwyczajne, pospolite skrzydlate stworzenia, jednak zróżnicowane i piękne.

Muszę się dowiedzieć o co chodzi z tymi ptakami.

Wróciłam myślami do murala i wróbla na piersi Q. Najbardziej niesamowitego tatuażu jaki w życiu widziałam.

Zrobienie go musiało trwać niezliczone godziny, w przeciwieństwie do mojego, którego robota trwała zaledwie dziesięć minut. Potarłam swój kod, zastanawiając się, czy będzie mógł zostać przerobiony. Nie chciałam, by był przypomnieniem tego, co się wydarzyło... To była przeszłość, a niewolnictwo dla Q w ogóle się z tym nie równało.

Poczułam wyrzuty sumienia, gdy mój palec przesunął się po czarnych liniach. Nie potrafiłam myśleć o innych kobietach, o tym gdzie skończyły, do kogo teraz należały; to za bardzo bolało.

Wróbel zaćwierkał, lądując na znajdującej się blisko gałązce. Jego ciemne, inteligentne oczka oceniły mnie, gdy ptaszek przechylił główkę.

O czym myślisz, mały ptaszku? Znasz mojego pana? Możesz mi powiedzieć kim jest?

Ptaszek podskoczył na gałązce, po czym odleciał, trzepocząc skrzydełkami.

Głośniki zatrzeszczały nową piosenką. Głębokim, erotycznym brzmieniem wibrującym w powietrzu. Bas był tak ciężki, że liście od niego zadrżały.

Poczułam ból, potrzebę uwolnienia. Mój zmysł słuchu należał do Q. Wiedział, że ta piosenka frustruje mnie do granic możliwości? Że go potrzebuję, pragnę?

Nie chciałam sama sobie fundować orgazmu, ale jeśli wkrótce do mnie nie przyjdzie, zapoluję na niego, by złamał daną obietnicę. Wygram, bez ujawniania imienia.

Przyglądając się ptakom, przesunęłam palcami w miejsce, gdzie Q pocałował mnie nożyczkami. Zranienie dawno zniknęło, jednak chciałam kolejne. Chciałam by było ostro i nieokiełznanie. Pragnęłam siniaków i cięć wzmacniających dreszce rozkoszy.

Chciałam, by znów mnie zbił.

- *Esclave. Que fait tu ici?* – Co ty tu robisz? Głos Q rozbrzmiał w oranżerii.

Wszystko natychmiast stało się wyraźne, przejrzyste. Chociaż nie mogłam go dostrzec przez gęste liście, obróciłam się powoli szukając go wzrokiem.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – Wpatrywałam się w zieloną zasłonę, starając się przejrzeć ją na wskroś.

Zaśmiał się nisko i ochryple.

- W całym domu są kamery. Nic się nie dzieje bez mojej wiedzy.

Powinłam była wiedzieć. Maniak kontroli, pan Mercer nie spuszczał oka ze swojego imperium. W moim pokoju też były kamery? Chciałam zapytać czy jeśli widział moje koszmary, jeśli policzył godziny, gdy byłam dla niego gotowa, dlaczego się nie pojawił.

Q wychylił się zza palmy. Miał na sobie biały lniany garnitur, doskonały, bez ani jednego zagniecenia. Szara koszula wyglądała jak zimny, zimowy dzień i podkreślała jego jasne oczy. Trzymał oprawioną w czarną skórę teczkę, którą przyciskał do uda.

Nawiedziła mnie fantazja, by dostać energicznego klapsa tą teczką na dokumenty.

Westchnęłam i uśmiechnęłam się lekko. Wszystko było dokładnie tak, jak powinno być. Moje miejsce na świecie było u boku Q. Pogodziłam się z tym. Minęło zbyt wiele czasu. Moje ciało rozgrzewało się, topniało, wspominając jego rozkazy, sposób w jaki uderzał, gdy dochodził. Mówił, że chciał słyszeć mój krzyk. Po dwóch tygodniach samotności, pozwoliłabym mu – z chęcią.

Q podszedł bliżej, jego postawa była spięta, spojrzenie ostre.

Spojrzałam na zmarszczki stresu wokół jego ust i na czole. Q popatrzył mi w oczy, pomimo ich zwyczajowego odcienia, były wyblakłe i pulsował w nich ból. Zamarłam. Znałam to spojrzenie – sama cierpiałam.

Q miał migrenę.

- Nie powinnaś tu przychodzić. – Westchnął, przeciągnął dłonią po krótkich włosach. Na twarzy malowało mu się zmęczenie.

Moje serce przyspieszyło. Wyglądał bardzo ludzko. Krucho. Okrutny pan był ukryty pod przepracowanym, cierpiącym człowiekiem. Zrobiło mi się go żal; chciałam się o niego zatroszczyć, rozładować jego stres. Nie byłoby dzisiaj agresywnej dominacji, ale miałam to gdzieś. Widok Q w takim stanie dał mi kolejny kawałek układanki. Pokazał głębię moich własnych uczuć. Wszystkie normalne emocje, o które martwił się Q, zniknęły: strach, świadomość, żar... zalała je nagła potrzeba ukojenia.

Odeszłam od głośnej klatki z ptakami i podeszłam do Q, po czym lekko pocałowałam go w kącik ust.

- Nie czujesz się dobrze.

Jego nozdrza zadrżały, gdy się odsunął.

- Moje samopoczucie nie jest twoim zmartwieniem.

Skrzywiłam się i założyłam ręce na piersi.

- Twoje samopoczucie jest moim zmartwieniem. I powiem ci dlaczego. Jeśli zachorujesz, co się ze mną stanie? Gdzie się podzieję? Z kim skończę?

Q przesunął się i spojrzał na ptaki. Cienie owinęły się wokół niego, kiedy próbowałam rozczytać jego tajemnice. Dlaczego nie pozwalał mi dostrzec swojego pełnego oblicza? Co on u diabła ukrywał?

- Nic mi nie jest. Nic mnie czy tobie się nie stanie. – Gniew zapłonął w jego oczach.

Oferowałam pocieszenie. A on go nie chciał. Przekroczyłam granicę od wystraszonej niewolnicy do równej partnerki i wkurzyło mnie to, że mi nie pozwolił.

Obróciłam się i ruszyłam do drzwi. Cholerny drań. Jeśli chciał kłamać i tarzać się w bólu, dobrze. Jednak nie oznaczało to, że musiałam przebywać blisko i się martwić. Jeśli chciał, bym została w małym pudełku własności i nie chciał kobiety, która mogła pomóc – zajebicie. Mogłam to zrobić.

- Czekaj! – Skrzywił się i rzucił teczkę. Spojrzałam na wyjście. Powinnam z niego skorzystać. Nie chciałam dłużej naruszać przestrzeni Q, widząc, że mnie nie chce.

Q jęknął lekko i potarł skronie.

- Nie chciałem cię zranić, nie jestem przyzwyczajony do niewolnic chodzących po terenie i grzebiących w moich rzeczach. – Uśmiechnął się słabo. – Muszę przyznać, że jesteś ciekawska.

Jednocześnie byłam obrażona i zadowolona. Obróciłam się i podeszłam, by stanąć przed nim. Starając się pozostać niewzruszoną przez zimno jego bólu, schyliłam się, podniosłam jego teczkę i podałam mu.

Przejął ją z lekkim skinieniem głowy.

- Wzięłaś jakieś leki przeciwbólowe? Mam ci jakieś znaleźć? – Pomyślałam, gdzie Suzette trzyma aspirynę. Nie to żeby miała pomóc, przynajmniej na mnie nie działała. Jediną rzeczą mogącą zaradzić migrenie był masaż głowy połączony z mentolem i drzemka.

Q pokręcił głową, po czym kiwnął, bym szła przed nim. Podałam się, przechodząc przez oranżerię, aż zatrzymaliśmy się w niewielkim miejscu do wypoczynku obok stawiku z niedużym wodospadem.

Q jęknął i opadł na jeden z rattanowych foteli, po czym ciężko westchnął. Rzucił teczkę na pasującą ławę, po czym położył nogi na jej blacie. Z kolejnym westchnieniem wyciągnął smukłe ciało, jakby miało to pomóc na jego ból głowy.

Nie wiedziałam czego chciał – czy powinnam zostać czy odejść, jednak innowacyjny pomysł wpadł mi do głowy. Q nie pilnował się jak zwykle. Jeśli bym została i zaoferowała wsparcie, mógł coś ujawnić.

Usiadłam na fotelu obok niego i przyglądałam się jak zmarszczył czoło i zamknął oczy.

Milczeliśmy, słuchając lekkiego szumu wodospadu. Q przesunął się, po czym potarł kark.

Wstałam, weszłam za jego fotel. Nie wiedziałam jak zareaguje, gdy go dotknę bez pozwolenia. Nie pozwoliłam, by mój umysł skupił się na karze, jedynie na potrzebie pomocy. *Naprawdę tego chcesz?* Jeśli będę się troszczyła, otworzę się na inną stronę Q, nie będzie ucieczki przed nowym uczuciem. Jeśli go dotknę, to dlatego, że tego chcę, a nie dlatego, że muszę. Dynamika naszej zależności przekształci się w coś delikatniejszego.

Mimowolnie Q da mi coś, czym będzie mógł mnie skrzywdzić i wykorzystać za pomocą seksu. Jeśli da mi miękkość, mogę mu wszystko utrudnić. Jego przyzwolenie da mi światło, którego potrzebuję do poradzenia sobie z tkwiącym we mnie mrokiem.

Każdą myśl, która świtała mi w głowie, próbowałam zatrzymać, by ją rozważyć.

Q wciągnął gwałtownie powietrze i opadł niżej w fotelu. Podjęłam decyzję. Jeśli się zatroszczę, może on się otworzy. Może zobaczy coś więcej niż niewolnicę, kogoś takiego jak... Tess.

O mój Boże. Chciałam zdradzić Q moje imię. Chciałam, by szeptał je z czułością. Chciałam, by rozkazywał przy jego pomocy tym swoim seksownym, kontrolującym głosem. By krzyczał je, gdy będzie mnie ostro posuwał. Już nie chciałam być anonimowa.

Co się ze mną dzieje?

Moje dłonie opadły do głowy Q, palce wplątały się w jedwabście miękkie włosy. Jęknęłam z powodu ich aksamitu. Zakołysałam się pragnąc je powąchać, przyciągana jego cytrusowym i korzennym zapachem.

Q zamarł z rękami na moich.

- Co robisz, *esclave*?

Tess. Mam na imię Tess.

Przycisnęłam mocniej, masując pewnymi ruchami jego głowę. Zadrżał z powodu mojego dotyku.

- Pomagam ci pozbyć się bólu głowy. – Przesuwając palce nieco niżej, objęłam podstawę jego czaszki, przysunęłam się i wargami dotknęłam jego ucha. – Jeśli mi pozwolisz.

Q znów wciągnął powietrze, jego pierś uniosła się pod koszulą. Zaciśnęłam nogi, gdy pożądanie zapłonęło żarem w moim podbrzuszu.

Ścisnął moje dłonie na granicy bólu, nim zabrał ręce, udzielając zgody.

Przeszył mnie dreszczyk emocji. Przycisnęłam mocniej, masując opuszkami palców, dodając do tego paznokcie.

Q jęknął, zamknął oczy, gdy zesłam dłońmi na jego kark, nie zmniejszając nacisku nawet na chwilę, zmniejszając dotykiem jego ból. Przeciągnęłam palcami po podstawie jego czaszki, po bokach, aż na czoło.

- *Ouf, une sensation incroyable.* – To niesamowite. Jęknął głośniejsze, gdy zakreślałam kółeczka wokół jego uszu, po czym przycisnęłam palce do jego skroni.

Motyle zatrzepotały mi w brzuchu. Troszczyłam się o pana, a jemu się to podobało. Czy mnie nagrodzi?

Uśmiechnęłam się lekko. Q wygrał. Wygrał wojnę charakterów przyznając się do słabości. Postanowiłam podać mu swoje imię następnym razem, gdy o nie zapyta – nie dlatego, że będzie żądał, ale dlatego, że tego chciałam.

Bolały mnie plecy, gdy tak go masowałam. Choć nie przerywałam – pracowałam, póki tego potrzebował.

W końcu ponownie złapał mnie za ręce i powiedział miękko:

- Możesz już usiąść. Ból nieco zelżał. *Merci*.

Nie chciałam przerywać; stanie nad nim dawało mi poczucie władzy. Wraz z ostatnią pieszczotą, posłuchałam i usiadłam w fotelu.

Obserwował mnie spod półprzymkniętych powiek. Zmarszczki na jego czole zniknęły, jak również te wokół jego ust wygładziły się. Oczy nadal miał podkrążone, jednak nie były już szkliste.

Patrzyliśmy na siebie, pożądanie iskrzyło, przez co żadne nie chciało oderwać wzroku. Q był niczym ciemna chmura burzowa, przyciągając mnie do siebie, jakbym była szybko lecącym wróbelkiem. Różnica pomiędzy jego tatuażem i chwilą obecną polegała na tym, że chciałam przestać lecieć, chciałam dać się złapać chmurze.

- Dziękuję, *esclave*. – Spuścił spojrzenie i usiadł prosto w fotelu.

Poczułam dreszcz na skórze i sięgnęłam po teczkę, chcąc się czymś zająć.

Q obserwował mnie z nieczytelną miną. Zerknęłam na niego, gdy otworzyłam teczkę. Zmieniałam naszą zależność w związek. Jako niewolnica nie powinnam niczego od niego chcieć, nie mówiąc już o okazywaniu troski o jego zdrowie. Jednak wiedza, że mój pan – mój szalony, wkurzony, pożądlivy pan – pozwolił mi się sobą zająć, sprawiła, że czułam wilgoć i mrowienie.

Mój umysł pędził, starając się poukładać emocje. Dlaczego troska o Q sprawiała, że czułam się władczą, a jednocześnie zagubioną?

Q nic nie powiedział, gdy otworzyłam teczkę i zerknęłam do środka.

Zmarszczyłam brwi na widok francuskiego tekstu. Może mogłam mówić po francusku, ale nie potrafiłam płynnie czytać.

Q przysunął się i złączył dłonie między rozchyłonymi udami. Zupełnie jak wtedy, gdy przyjechałam po raz pierwszy i szukał urzędnika namierzającego. Na myśl o tym zaswędziało mnie kostka, zabawne jak się do tego przyzwyczaiłam. Było to moje ubezpieczenie – wiedza, że Q zawsze po mnie przyjdzie – zupełnie jak przyznawał to w snach.

Wskazał na górę dokumentu, gdzie znajdowało się logo: sylwetka lecącego ptaka na tle pięknych wieżowców.

- *Moineau Holding* – powiedział Q.

Moje serce przyspieszyło. Spojrzałam mu w oczy.

- Holding Wróbla.

Skinął głową, otworzył usta, by coś odpowiedzieć, ale zamarł. Odchrząknął.

- Mówiłaś, że wiedziałaś o nieruchomościach. To moje dziedzictwo. Przez dwanaście lat udało mi się zrobić ponad pięćset przejęć. – Zabłyszczały mu oczy. – Zacząłem kiedy miałem szesnaście lat. To rządzi moim życiem, ale jestem wdzięczny za to, co daje w zamian. Za to, co mogę zrobić z pieniędzmi.

Nigdy tak nie mówił. Nie mogłam się ruszyć, w razie gdybym zabiła chwilę, a on zamknął usta.

W jego spojrzeniu malowała się duma; choć raz opuściła go aura gniewu i sarkazmu, która dusiła silnego prezesa władającego całym imperium.

- Kiedy mój ojciec tym zarządzał nazywało się to Konglomeracja Mercera. – W jego głosie słychać było nienawiść, jego dłonie zacisnęły się w pięści. – Zmieniłem nazwę w chwili jego śmierci. Nie tylko nazwisko, lecz całą strukturę firmy.

Zapadła cisza, kiedy nie chciałam nic powiedzieć, poruszyć się lub zwrócić na siebie jakąkolwiek uwagę. Q mówił jakbym była czymś więcej niż seks zabawką czy rzeczą. Pozwolił mi dostrzec pasję jaką ma w sercu dla firmy, o której nic nie wiedziałam. Napomknął o bogactwie, którego nie potrafiłam sobie wyobrazić i o życiu zniewolonym przez firmę, przed którą uciekał jako nastolatek.

Na wspomnienie ojca, w Q roznieciła się złość. Ja poczułam ciekawość, ponieważ chciałam wiedzieć co się stało. Czy ojciec go bił?

Odganiając wspomnienia, machnął ręką w kierunku teczki.

- Przeczytaj. Chciałbym się dowiedzieć co myślisz o tej konkretnej transakcji.

- Co? – Nie potrafiłam powstrzymać niedowierzania. Popatrzyłam na teczkę jakby skradła mi status niewolnicy i zrobiła ze mnie pracownika. Nie chciałam być pracownicą Q, chciałam być z nim równa. *Więc mu odpowiedz... Pyta cię jak kobietę – dostrzega cię.*

Z mocno bijącym sercem, spojrzałam na dokument, drżącym palcem wodząc po logo wróbla.

Q oddychał ciężko, masując skronie.

- Pytam co myślisz, *esclave*. Studiowałaś zarządzanie nieruchomościami, prawda? No chyba, że w tym temacie również kłamałaś.

Dogryzł mi z powodu irytacji nad moim imieniem. *Jestem gotowa ci powiedzieć. Tylko zapytaj.*

Odezwał się mój charakter, szarpiąc za nerwy. Q chciał mojej opinii, jednak nie był gotowy uznać mnie za człowieka. Moje oczy zaszkliły się.

- Mnie pytasz? Niewolnicy, której nie wypuszczasz z domu? Której nie pozwalasz skorzystać z telefonu czy internetu? Dziewczyny, którą przyjąłeś w ramach łapówki? – Zdławiłam przerażenie, ponieważ w końcu wiedziałam za co byłam łapówką.

Zacisnęłam wargi patrząc na teczkę.

- Byłam łapówką w zamian za umowę na budowę, prawda? – Gorączkowo przejrzałam strony, spodziewając się na nich odpowiedzi. – Rusek dał ci mnie za coś nielegalnego – mówiłam z obłudą. – Na co się zgodziłeś?

Nie potrafiłam jasno myśleć – byłam jedynie biznesową transakcją, mimo to Q zastrzelił Ruska, bo ten mnie skrzywdził. Gdzie była jego lojalność? Należała do mnie – jego *esclave* – czy do ludzi, przez których był bogaty?

Q wyprostował się, zrywając między nami połączenie.

- To nie twoja sprawa. Pytam o fuzję. O nic więcej.

Pokręciłam głową, niezdolna odpuścić. W końcu miałam odpowiedź, reszta układanki zaczęła wskakiwać na miejsce.

- Po to ci inne dziewczyny? Przyjmujesz dziewczyny jako łapówki, za budynki i rzeczy, których nie powinieneś zatwierdzać? – Oddychałam ciężko. Wszystko miało teraz sens. – Co stało się z innymi? – Zerknęłam na ptaszarnię skrytą za liśćmi. – Dlaczego tylko ja jestem w tym domu? Wyrzucisz mnie, gdy ci się znudzę? A może poczekasz aż zastąpi mnie lepsza?

Q popatrzył na mnie z temperamentem.

Zwinęłam ręce w pięści pragnąc go uderzyć.

- Powiedz mi prawdę! Co się ze mną stanie? – Sparaliżował mnie strach przed przyszłością, zmieniając moje płuca w zupełnie bezużyteczne rzeczy. Myślałam, że Q o mnie zadba, zatrzyma mnie i już nigdy nie zostanę zwrócona światu.

Jednak, ponownie okazał się kłamcą. Nie miałam tu zostać na stałe, ponieważ miało przyjechać więcej dziewczyn. Jeszcze wiele umów zostanie podpisanych. Inne niewolnice będą rozkładały nogi przed Q, by je rznął i im rozkazywał.

Poczułam panikę i czerń zasnuła mi wizję. Kiedy to się już skończy, zostanę wyrzucona, zabita lub odsprzedana.

Q siedział nieruchomo z powagą przyglądając się mojemu załamaniu. Ucisnął nasadę nosa, starając się złagodzić ból głowy.

- Wyciągasz złe wnioski, *esclave*, a ja nie jestem w nastroju, by cię korygować.

O mój Boże, cieszyłam się niezmiernie, że nie zdradziłam mu swojego imienia. Byłoby dla niego bezwartościowe. On o nie nie dbał. Mogłam się założyć, że każdą z dziewczyn otrzymanych w ramach łapówki nazywał „*esclave*”, ponieważ nie zatrzymywał ich na wystarczająco długo, by przyswoić ich dane.

Moje serce zostało złamane. Wstałam i wyciągnęłam rękę.

- Chcę z powrotem bransoletkę. Chcę, byś mnie wypuścił.

Q zachichotał, po czym się skrzywił.

- Bransoletka jest moja. Tak samo jak ty. Myślałem, że się z tym pogodziłaś.

- Nigdy. Myślę, że kłamiesz. Wszystko w tobie to kłamstwa. Nie chcę pana, któremu nie można ufać. Zasluguję na kogoś lepszego. – Chcę wyrządzenia mu krzywdy nakazała mi krzyczeć. – Chcę pana, który mnie kupuje! Nie akceptuje, ponieważ nie ma innego wyjścia.

Oczy zalśniły mu groźnie; warknął:

- Odszczekaj to albo twój los będzie pełen trudności.

Chciało mi się śmiać i równocześnie płakać. W jakiś sposób ta groźba również brzmiała jak kłamstwo. Jeśli byłaby na poważnie, nie mówiłby o tym. Przez dwa tygodnie mnie nie dotknął, choć w snach błagałam go, by mnie związał. Piosenki, które puszczał o życiu z demonami i kontrolowaniu potrzeb, były głównie warte.

Był po prostu mężczyzną o zimnym sercu, który droczył się i kusił, pokazując przebłyki kobiety, którą mogłabym się stać, po czym miażdżył mnie w nieskończoność.

Skończyłam.

Q zacisnął zęby i wstał jednym płynnym ruchem. Uderzył mnie tak mocno, że głowa odskoczyła mi w tył. Popłynęły łzy, gdy złapałam się za zraniony policzek. Strach przejął mój bojowy nastrój i skuliłam się.

Twarz Q wyrażała niepokój i niezaprzeczalny głód. Potarł dłoń i uśmiechnął się ponuro.

- Nie możesz mówić w taki sposób i nie zostać ukarana, *esclave*. – Złapał mnie za kark i szarpnął w tył. Językiem złapał słone łzy. – Zrobiłaś właśnie pierwszą rozsądną rzecz. – Jego akcent był egzotyczny, głos cichy, przez co ta pochwała stała się mroczna i zmysłowa.

Pomimo bólu i gniewu, jego głos owinał się wokół mojego serca. Mocniej walczyłam z zamazującą się wizją, popychając go na podłogę, na fotel, błagając go, by wywiązał się z grzesznej obietnicy, jaką zasugerował.

Jednak mój strach przed porzuceniem okazał się silniejszy. Pochyliłam głowę.

- A jest nią?

Q mnie puścił.

- Rozpoznałaś mnie. Zobaczyłaś mnie. Jestem twoim panem.

Gardło mi się ścisnęło walcząc z niesprawiedliwością. Był moim panem, ale na jak długo? *Nie mam wyboru co do długości mojej niewoli*. Nigdy jej nie miałam. I nigdy mieć nie będę.

Nigdy nie zobaczy we mnie Tess. Dziewczyny. Kobiety, która odmówiła poddawania się każdemu. Kobiety, która była czymś więcej niż łapówką do pieprzenia.

Spojrzałam na niego.

- Ty też mnie zobacz. Nie jestem twoja, byś mnie dręczył.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały w wojnie na charaktery. Ile tych bezsłownych walk musimy jeszcze stoczyć? Mój oddech przyspieszył, gdy zobaczyłam w Q płonące mroczne pożądanie. Powietrze trzaskało z napięcia. Nawet ptaki ucichły.

Czułam ciepło, żar, moje ciało zaczynało się topić. *Nie, tylko mnie nie zdradzaj.* Nie potrafiłam zahamować narastania wilgoci między nogami, ani fantazji nawiedzających pokręcony umysł.

Od mojego ostatniego orgazmu minęło tak wiele czasu. Jak mogłam myśleć, że Q jest dla mnie tym jedynym? Nie sprawiał, że moja dusza śpiewała. Raczej przyczyniał się do tego, że płakałam, krzyczałam i rozrywałam się na kawałeczki.

- Nienawidzę cię.

- Nie, wcale nie. Po prostu nie chcesz zobaczyć.

- Zobaczyć czego? – warknęłam.

Chwytnąjąc mnie za nadgarstek z kodem kreskowym, przyciągnął mnie do siebie. Jego ciało promieniowało żarem.

- Jesteś moja. Mogę zrobić z tobą co zechcę. Mogę cię ubierać. Pieprzyć. Odesłać. Pożyczać innym. Należysz do mnie. I musisz w końcu zrozumieć, że nie jest to romantyczne, seksowne ani zabawne. To coś, czego nikt nie powinien pragnąć czy pożądać. Jesteś niewolnicą.

Potrząsnął mną, jego ból głowy odbijał się w jego oczach.

- Moją rolą jako twojego pana jest poniżyć cię do tego momentu, byś nie miała żadnych uczuć, emocji, nadziei, marzeń. Kiedy powiem, że masz pieprzyć innego, masz spytać jak długo. Kiedy każę ci coś założyć, nie będziesz cięła tego na kawałki, by zrobić mi na przekór. Będziesz to nosiła i doceniała, że zostało ci dane. Jesteś moja, *esclave*. I to nie jest żadne pieprzone żyli długo i szczęśliwie.

Puścił mnie popychając tak, że się zatoczyłam.

- Jak się czujesz mierząc się z prawdą?

Nie mogłam oddychać. Prawda przerażała mnie bardziej niż wszystko. W tamtej chwili szczerze wierzyłam, że Q byłby w stanie zrobić wszystko, co powiedział. Poniżyłby mnie do momentu, w którym byłabym pusta. Z rozkoszą potraktowałby mnie jak but lub wytartą walizkę.

Byłam niczym.

Q popatrzył na mnie krzywiąc się z bólu.

- Na kolana, *esclave*. – Ciężką ręką nacisnął moje ramię.

Byłam zbyt odrętwiała, by kopać czy uciekać. Tyle emocji przetoczyło się przeze mnie w tak krótkim czasie. Co się u diabła właśnie stało? W jednej chwili chciałam słyszeć jak nazywa mnie Tess, w drugiej chciałam, by umarł. Nie mogłam za tym nadążyć.

Q zmusił mnie, bym klęknęła.

- Rozepnij mi spodnie.

Nie sądziłam, bym kiedykolwiek ponownie wpadła w odrętwienie, ale kiedy walczyłam z paskiem Q, odnalazłam chmurę obojętności. Moje serce przyspieszyło, gdy rozpięłam zamek, uwalniając jego twardego fiuta, jednak mój umysł pozostawał pusty.

Q zakołysał się na piętach i złapał mnie za włosy, by utrzymać równowagę.

- Ssij. Mój ból głowy odejdzie w inny sposób.

Spojrzałam w górę krążąc palcami wokół jego gorącej męskości. Niezbyt interesujące myśli przebijały się przez pustkę. Albo naprawdę był odważny, krzycząc po czym oczekując, że będę ssła i nie ugryzę, albo niewiarygodnie głupi. Chociaż miałam to gdzieś, postanowiłam być posłuszna.

Potarłam raz dłonią i przysunęłam się na kolanach, by jego główka znalazła się przy moich wargach. Q odetchnął ciężko i wysunął biodra do przodu.

Polizałam jego czubek, testując słoność. To uczucie próbowało przywrócić mnie do rzeczywistości – miałam władzę, ssąc. Mogłam go ugryźć i spowodować niewyobrażalny ból. Mogłam się targować o swoją wolność.

Otworzyłam szeroko usta i włożyłam go sobie do gardła.

Jęknął i szarpnął mnie za włosy, gdy zacisnął pośladki. Mogłam ugryźć, ale nie chciałam. Nawet teraz, moje ciało mnie zdradzało. Drżałam z pożądania, emanując pragnieniem.

Wycofując go, potarłam dłonią i polizałam.

- Och, *merde*.

Zamarłam; Q odwrócił się trzymając swojego wilgotnego fiuta.

Suzette stała z tyłu z otwartymi ustami.

- Przepraszam! Ja... e... – Obróciła się na pięcie i wymamrotała: – Nie chciałam przeszkadzać.

Usiadłam na piętach i zwiesiłam głowę. Q był wściekły, schował członek w spodnie. Skrzywił się, gdy zamek znalazł się blisko wrażliwej skóry.

- *C'est quoi ce bordel?* – Co do cholery?

Zakołysała się patrząc w sufit, zaciskając ręce po bokach.

- *Je suis désolé*, ale przyszli jacyś panowie, *maître*.

Q oddychał ciężko, wygładził włosy, garnitur i spojrzał na mnie tak intensywnie, że poczułam to jak kolejny policzek. Zaboląła mnie twarz w odpowiedzi.

- Odeślij ich. Nie jestem gotowy na gości tak późno.

Suzette spojrzała przez ramię, a ulga odznaczyła się na jej twarzy. Rozejrzała się dookoła i popatrzyła na mnie ze współczuciem.

Moje galopujące serce wyrwało się spod kontroli. Instynkt krzyczał, by się schować, więc zapragnęłam zatkać uszy. Wydawało mi się, że palmy się do mnie zbliżają, nadchodząc, by zgładzić. Chciałam, by Suzette milczała.

- Nie odejdą, Q. Mają nakaz.

Natychmiast się do niej odwrócił.

- Nakaz?

Zatkałam dłonią usta. Mój świat się rozpadał. Policja. Brax. Dostał wiadomość. *Żył! Brax żyje i wysłał mi kogoś na ratunek!*

Moje serce podskoczyło. Nie mogłam myśleć. Nie mogłam oddychać. Nie mogłam zrobić nic, tylko klęczeć.

Poczułam się beznadziejnie, gdy Q odwrócił się ku mnie powoli. Skrzywiłam się. Konsekwencje ucieczki znów zrujnowały mi życie.

Policja przyszła po Q. Zrujnowałam i jego życie – tak jak on zrobił to z moim.

To nieprawda i wiesz o tym. Oddał ci życie. Wprowadził cię do nowego. Lepszego. Zmusiłam umysł, by się zamknął i zaryzykowałam spojrzenie na Suzette.

W jej oczach błyszczało rozczarowanie i głęboki smutek. Pochyliłam się jeszcze bardziej, bo poczułam się winna zdrady.

Suzette przestała na mnie patrzeć i zerknęła na Q.

- Policja jest przekonana, że więzisz dziewczynę, która nazywa się Tess Snow – wyszeptala łamiącym się głosem.

Postawiła dwa gniewne kroki w moim kierunku, ale Q uniósł rękę i ją zatrzymał.

- Jak mogłaś? Ty... Ty... – urwała, krzywiąc się z żalu. – Ufaliśmy ci.

Moje życie rozbiło się po raz czwarty i ostatni.

Q zamarł, wszystkie emocje jak i ból odeszły.

- Tak masz na imię? Tess?

Moje ciało zadrżało z tęsknoty. Powiedział je. W końcu, po niemal dwóch miesiącach bycia jego *esclave*.

Zsunęło mu się z języka z pięknym, francuskim akcentem; chciałam, by ten język był na mnie. Chciałam o wszystkim zapomnieć – udawać, że nigdy nie powiedział takich strasznych rzeczy tak jak to, że nie zrujnowałam mu życia i interesów. Pragnęłam oddać mu serce i zapomnieć.

- Tess... – szepnął Q, po czym obnażył zęby. Zawisł na jego twarzy cień, gdy poczucie winy z powodu zdrady uderzyło mnie mocniej niż pejcz. – Zawiadomiłaś policję. – Opadły mu ręce i powrócił jego ból.

Suzette przysunęła się do niego; powitał ją i przyciągnął bliżej.

Moja zazdrość zabłyszczała jasno i zielono. Jak śmiał znajdować ukojenie w pokojówce? Ja byłam jego niewolnicą. *Znajdź ukojenie we mnie – nawet jeśli jestem przyczyną twojej zguby!*

Skinął głową.

- Niech i tak będzie.



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY



~ Szczygiel ~

Q i Suzette wyszli.

Bez żadnego spojrzenia czy słowa, Q odwrócił się i wyszedł zamaszystym krokiem z mojego życia.

Moje nogi bolą od klęczenia, ale to było nic w porównaniu z paraliżującym zawodem miłosnym.

Powinnam być szczęśliwa. Brax żyje! Ale byłam martwa dla mojego pana i nie wiedziałam co przyniesie przyszłość. Policja go aresztuje. Oni zabiorą mnie z powrotem do Australii, wrócę do swojego połowicznego życia – fałszywego życia – życia, którego dłużej już nie chciałam.

Nie wiedziałam jak długo się kołysałam, ale kałuża łez zwilżyła marmur poniżej.

Zrobiłaś to. Uciekłaś, bo wiedziałaś, że to nie jest w porządku. Q nie jest w porządku. Próbowałam przekonać samą siebie by wstać, odzyskać moją wolność i wyjść z tego domu, w którym tak wiele złych rzeczy się wydarzyło, ale nie mogłam zebrać energii.

Potykając się o własne stopy, zadrżałam. Ptaki milczały i ściszony świat roślin sprawił, że wyglądało to jakbym była jedyną żywą. Nikt mnie nie chciał. Poczucie odrzucenia wzrastało, zalewało mnie uczucie niedoli i nędzy.

W oszołomieniu, wyszłam z oranżerii przez pokój fotografii, w dół długiego korytarza. Z każdym krokiem miałam wrażenie jakbym szła na szubienice. Nigdy nie chciałam ponownie zobaczyć Suzette – jej wścieklej twarzy i łez. Kochała Q, a ja skazałam go na więzienie. Nigdy nie nazwie mnie ponownie *Ami*.

Nie chciałam, by Q poszedł do więzienia. Miał wiele twarzy, ale nie zasłużył na to, co zrobiłam. Mógł mnie złamać, zgwałcić jak Brutal, ale on nigdy tego nie zrobił. Walczył ze swoimi pragnieniami, by upewnić się, że pozostałam cała i silna. Poświęcił wszystko dla podrzędnej niewolnicy.

Mój żołądek skurczył się i zgiął w pół. *Co ja zrobiłam?* Wyeksmitowałam siebie do domu tak jak chciałam, do świata, który mnie nie chciał. Z powrotem do człowieka, który nigdy nie mógł mi dać tego czego potrzebowałam. Powrót do częściowego egzystowania.

Łzy spływały w dół mojej twarzy. Ucieczka była katastrofą. Gniew wybuchł w kierunku Franca. To wszystko *jego* wina. Gdyby miał oczy szeroko otwarte, nigdy nie udałoby mi się uciec. Powinien złapać mnie, zanim zrujnowałam tak wielu ludziom życie.

Moje myśli przeskoczyły do Braxa. Pograżyłam się w winie. Jak ostatnie miesiące wpłynęły na niego? On musi mnie nienawidzić za złamanie obietnicy –

powiedziałam, że nigdy go nie opuszczę, a zrobiłam to. Za pierwszym razem, wbrew mojej woli, ale za drugim razem – to byłam cała ja. Chętnie wyrzuciłam go z moich myśli, serca, a zrobiłam miejsce dla mojego pana.

Obrazy Braxa, zrozpaczonego i załamane go, spowodowały ucisk w sercu. Mój mózg powoduje zwanie, odrzucając myślenie o nim.

Q pochłonał mnie po raz kolejny, a ja osunęłam się w dół ściany przyciągając kolana, by móc owinąć ramiona wokół nich. Co, jeśli policja już zabrała go do aresztu? Mogłabym go nigdy ponownie nie zobaczyć. Och, Boże. Byłabym zmuszona do zeznań? Nie mogłabym. Nie chciałabym.

Nie wątpię, znieawidzi mnie na całą wieczność, żałując, że nie pozwolił Brutalowi zabić i pochować mnie z ziemniakami.

Moje serce umarło.

Chciałam dla niego wszystkiego. Chciałam dominacji. Gniewu. Ale chciałam też miłości. Potrzebowałam związku, który proponował za ledwie pół godziny temu. Krótkie spojrzenie w delikatniejszą stronę – stronę, którą rozpaczliwie chciałam poznać. *Jestem głupią, głupią dziewczyną.*

- *Esclave.* Co robisz na podłodze? – Franco pojawił się w jego błyszczącym, czarnym garniturze, kucając przede mną.

Nie mogłam spojrzeć w jego oczy. Mógł być też w to zamieszany. Dlaczego policja nie zrobiła nalotu wszystkim? Nie słyszałam syren albo krzyków. Suzette powiedziała tylko, że nakaz został dostarczony... może... może nie zrobili niczego?

Franco poklepał moje ramię, a w szmaragdowych oczach pojawił się smutek. – Żałujesz ucieczki, prawda?

Zassałam szloch, owijając ramiona ciaśniej. Franco był dla mnie miły. Surowy, nieprzewidywalny kiedy pierwszy raz przyjechałam, ale miły. Jego nieustępliwą fasadę ukrył człowiek, który kochał swojego pracodawcę z przyczyn, które dopiero zaczynałam rozumieć.

Westchnął, ocierając lekko zbłąkaną łzę na mojej szyi. – Już, już. Jest w porządku. To nie jest koniec świata.

Pokręciłam głową. – To *jest* koniec świata. Mojego świata. Mojego pana świata. *Twojego* świata. Wszystkich zrujnowałam.

- Czy to jest to co robiłaś? Kiedy znalazłem cię w kawiarni? Dzwoniłaś na policję? – zapytał, bez przebłysku gniewu, tylko ciekawości.

Odetchnęłam ciężko. – Nie. Zadzwoiłam do mojego chłopaka. Zamierzałam zadzwonić na policję, ale odwróciłeś się.

Spiął się. – Więc, nie zadzwoniłaś do nich bezpośrednio? – Blask zaświecił w jego spojrzeniu. Ogarnęło mnie jeszcze większe poczucie winy. Chciał wierzyć, że nie doniosłam na Q. Chciał wierzyć, że ich nie zdradziłam.

Szepnęłam. – Zostawiłam wiadomość na komórce mojego chłopaka z imieniem Q. – Spojrzałam w jego oczy z trudnością. – Chciałam zadzwonić na gliny, Franco. Nie wątp w moją rozpacz, by biec. – Ale nawet w mojej desperacji, byłam zdezorientowana. Skulona w małą kulkę, chowam głowę w moje ramiona.

Franco wstał, ciągnąc mój łokieć tak, że nie miałam wyboru, aby wstać. – Możesz to naprawić. – Pociągnął mnie w dół korytarza. – To nie jest twoja wina, *esclave*. Zrobiłaś co trzeba było zrobić. I teraz... Wierzę, że nie zrobiłabyś tego ponownie, i *wybaczam* ci.

Spojrzałam w górę, pociągając nosem. Wysłałam jego pana na dożywotnie więzienie i on mi wybacz?

Uśmiechnął się uprzejmie, żywo–zielone oczy są przyćmione w porównaniu z bladym jadem Q. – Porozmawiaj z policją. Powiedz im, że to był błąd. Możesz naprawić szkody, które spowodowałaś.

Pomysł płonął rozżarzoną do białości nadzieją; rzuciłam się na niego, przyciągając go do siebie. – Dlaczego o tym nie pomyślałam?

Franco zachichotał, odpychając mnie niezręcznie. – Bardzo narozrabiałaś, ale teraz...

Nie pozwoliłam Franco skończyć. Byłam kluczem do uratowania życia Q, jego biznesu. Zmarnowałam już tak dużo czasu.

Poleciałam.

Obrazy rozmazywały się, gdy biegłam sprintem przez dom. Nie chciałam pozbawić Q środków do życia. Moje miejsce było u jego boku. Zaakceptowałam to. Musiałam sprawić, żeby wybaczył mi i znaleźć sposób, by zostać. Popaprana, popaprany. Razem mogliśmy to naprawić.

Rzuciłam się do salonu. Pusty.

Dysząc, wykonałam piruet i pobiegłam przez hol do biblioteki. Szkło nie było już tak czyste, zamazywało ludzkie postaci. Nie obchodziło mnie; wskoczyłam przez drzwi.

Q spojrział w górę, oczy miał zamglone bólem. Dwaj detektywi ubrani po cywilnemu siedzieli dokładnie naprzeciwko, na skórzanej kanapie.

Stałam jak idiotka, próbując pogodzić obraz w mojej głowie do hordy policji i Q w kajdankach, do statecznej sceny.

Małe chmury dymu z cygara wirowały w powietrzu. Nie mogłam zrozumieć dwóch starszych mężczyzn, obaj z wąsami – jeden rzadki i przycięty, drugi krzaczasty i siwy – siedzą zrelaksowani i zadowoleni, zaciągając się jakby byli na poobiedniej pogawędce.

Q obracał kryształowym kieliszkiem, rozlewając bursztynowy płyn na boki. Patrzył spod przymkniętych powiek. Czekałam na nagły przyrost nienawiści, paralizujące spojrzenie zdrady, ale nic nie przyszło. Był nieprzystępny, z dystansem – perfekcyjny, nieczytelny pan.

Wąsaci mężczyźni unieśli brwi, mierząc mnie wzrokiem, bez specjalnego napięcia; nie przestali sączyć ich brandy i cygar.

Co się do cholery dzieje? Wpadłam, aby ratować sytuację, oczekując, że Q został pobity i skrępowany, a wyglądali jakbym to ja była intruzem.

Otworzyłam usta i natychmiast je zamknęłam. Chciałam zapytać, co się dzieje, ale co mogłabym powiedzieć?

Kurwa, powinnam wymyślić jakąś wymówkę. Skupiłam się na ratowaniu sytuacji, jak smok – walcząca księżniczka ratująca swojego torturowanego rycerza, nie rozważając jak.

Oficer z rzadkim wąsikiem i głębokimi zmarszczkami zwrócił się do Q, mamrocząc po francusku. – To jest ta dziewczyna?

Q zacisnął szczękę, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem. Skinął nieznacznie głową. – To jest Tess Snow, jeśli to jej szukacie.

Moja macica zacisnęła się słysząc moje imię na jego ustach. Zadrżałam słysząc to ponownie. Podeszłam do przodu.

Q wstał jednym płynnym ruchem, krzywiąc się kiedy migrena wyryła się w jego oczach. Naprawdę nie powinien pić w jego stanie. – Wyjdź, panno Snow. Nie jesteś mile widziana.

Polecenie wylało sól na już bolesne rany. *Nie mile widziana.*

Moje oczy przemknęły do policjanta z krzaczastymi wąsami. Wyglądał jak milusi ojciec, oraz zaślepiiony miłością mąż. Jak zareagował Q na mówiącego, że trzyma kobietę więzioną w niewoli?

Mężczyzna sączył swojego drinka, obserwując, jakbyśmy z Q byli w środku opery mydlanej.

To nie dzieje się tak, jak oczekiwałam. – Chciałam wyjaśnić kilka rzeczy, do protokołu. W przypadku, gdybyś miał złe wyobrażenie – mamroczę, ignorując piorunujący wzrok Q.

Policjanci spojrzeli po sobie, a następnie wzruszyli ramionami. Krzaczaste Wąsy przysunął się do przodu, kanapa ze skóry zaskrzypiała pod jego ciężarem. Odkładając szklanekę i cygaro w kryształowej popielniczce, powiedział. – Co chciałabyś wyjaśnić, panno Snow?

Walczyłam z pragnieniem, by spojrzeć na Q. Trzymając głowę wysoko, powiedziałam. – Jeśli możecie mnie poinformować, dlaczego tutaj jesteście,

mogę powiedzieć prawdę.

Zpracowany Wąsacz skinął głową z krzywym uśmiechem. – W porządku. – Wyciągnął notatnik z kieszeni na piersi, i jednym ruchem otworzył go. – Jesteśmy tutaj, ponieważ Policja Federalna Australii skontaktowała się z nami w sprawie zaginionej kobiety wyglądającej jak ty. Zostali powiadomieni przez Braxtona Clifffingstone'a o twoim porwaniu w Meksyku.

Oficer z rzadkim wąsem, powiedział. – Podał dokładny dowód, że został pobity i kiedy się ocknął, ty zniknęłaś. Również dostarczył nam wiadomość z telefonu od ciebie, zamieszanego Pana Mercer w twoje zniknięcie. Jeśli możesz sobie wyobrazić, do pewnego stopnia, Pan Clifffingstone był bardzo zasmucony, myśląc, że nie żyjesz.

Krzaczasty Wąs przerywa mu. – Będzie zadowolony, gdy usłyszy, że żyjesz i masz się dobrze.

Q zacisnął palce wokół kieliszka. Nie odrywał oczu ode mnie, wzdrygając się na imię Braxa.

Policja przestała istnieć, a biblioteka skurczyła się do naszego małego prywatnego świata. Jego moc dotarła do mnie, twarz sroga i surowa, oczy szalejące z emocji. Patrzył, nie ze zdradą czy nienawiścią, ale samotnością i zrozumieniem.

Moje ręce napięły się, walcząc z pragnieniem rzucenia się do jego stóp. Nawet cierpiąc przez ból głowy, Q miał tę siłę i autorytet. Zrozumiałam właśnie jak dużo znaczę dla niego.

Jego ciało wzywało mnie i jak posłuszną niewolnicą byłam, podeszłam do niego. Q wzdrygnął się jak dotknęłam jego palce, owinięte wokół kieliszka. Jego nozdrza się rozszerzyły, patrząc przez moje ramię na dwóch policjantów, którzy

bez wątpienia nam się przyglądali.

Ale, nie obchodziło mnie to. Musieli zobaczyć co istnieje między Q a mną. Mogli nie rozumieć tego – kurwa, ja nie rozumiałam tego – ale to był kosmos.

Q oderwał dłoń od kieliszka, chwytając mnie w jednym gwałtownym ruchu. Skóra iskrzyła i paliła mnie; dyszałam, patrząc głęboko w blade oczy.

Wyprostował się i ocierając, poszedł stanąć przy kominku.

Moje serce galopuje, nienawidząc jego wycofania. Rozpacz zastąpiła moje pragnienie i kiwnęłam raz głową. Już mnie puścił.

Nienawidziłam policji za zrujnowanie mojego wstępnego nowego istnienia. Nienawidziłam Braxa, że w końcu mnie znalazł. Nienawidziłam siebie, że byłam zbyt słaba.

Ściskając pięści, mówiłam głośno prawdę. – Jestem Tess Snow i byłam porwana w Meksyku. Ale ten mężczyzna – wskazałam na Q – Q Mercer, i jego domownicy, uratowali mnie i trzymali bezpiecznie. Zostałam tutaj z własnej woli. Wiadomość na poczcie głosowej pana Clifflingstone'a była błędem. Źle usłyszał.

Wpadłam w inną strefę okropności, kłamiąc o Braxie, ale byłam skupiona tylko na Q, koncentrując się na naprawie nieodwracalnego.

Krzaczasty Wąs wstał, przytakując. – Dziękuję za wyjaśnienie, panno Snow. Ale teraz, naprawdę musimy porozmawiać z Quincy'em na osobności.

Quincy.

Quincy.

Moje oczy wystrzeliły do Q. Znałam jego imię.

Toczyliśmy cichą bitwę naszych pragnień, gdzie prawda wychodziła na jaw.

Patrzyłam na niego stęskniona, jego usta rozchyliły się. Coś przeskoczyło, zaiskrzyło i pękło między nami. Nie mogłam oddychać. Zaakceptowałam wszystko co mówił w oranżerii o poniżaniu i posiadaniu mnie.

Q chciał upokarzać i mieć mnie na własność. *Quincy* chciał podzielić się częścią swojego życia ze mną. To był Quincy, który rozmawiał o jego biznesie, i Q który kazał mi go ssać.

Chciałam obu. Och, Boże, jak chciałam ich obu.

Obraz Q za kratkami, gdzie nikt nie karmi jego ptaków w ptaszarni, uderzył we mnie. Prawie padłam na kolana błagać o przebaczenie.

Każda emocja była prawdziwa; łzy rozlały się. – Proszę, nie aresztujcie Q – Quincy’ego. Nie zrobił nic złego.

Wtedy, uciekłam.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY



~ *Rybitwa* ~

Rzucałam się i przewracałam na łóżku, przerażona tym, co może przynieść ranek.

Po ucieczce niczym tchórz, próbowałam podsłuchać, lecz głosy nie były na tyle silne, by wzbić się klatką schodową.

Prześladowała mnie niepewność i nie mogłam pozbyć się z głowy obrazu Q zamkniętego w celi.

Zerknęłam na zegarek; moje serce potknęło się niczym zepsuty element. Druga czternaście w nocy.

Nikt po mnie nie przyszedł. Nie było dźwięku sygnalizującego, że wyciągnięto siłą Q z domu. Czy przekupił ich, by zmienili zdanie? Miałam ogromną nadzieję, że to jak najszybciej się skończy i życie wróci do normy. Jeśli nie, chciałam zasnąć i już się nigdy nie obudzić. Nie chciałam wracać do Braxa, ani do rodziców, których nie odchodziłam.

Nie wiedziałam jak działał nakaz – czy dawał im prawo przeszukania domu? Dlaczego nikt go nie przeszukiwał?

To nie miało sensu. Nadal byłam w domu człowieka, którego Brax oskarżył o przetrzymywanie więźnia. W jakiś sposób Q powstrzymywał funkcjonariuszy przed zabranie mnie i aresztowaniem go. *Jest potężniejszy niż sądziłam.*

To była kolejna niewiadoma.

W pół do trzeciej dałam za wygraną z próbami zaśnięcia. Z szafki nocnej wyciągnęłam szkicownik, który podarował mi Q i włączyłam lampkę.

Z bólem w piersi otworzyłam go na czystej stronie i wyjęłam ołówek. Zacisnęłam palce jak na starym przyjacielu, jednak nie poruszyłam nimi, siedziałam zagubiona gapiąc się w papier.

Tyle rzeczy w mojej głowie walczyło o uwagę. Chciałam uciec, walczyć, krzyczeć. Chciałam przeprosić Q, a potem nawrzeszczeć na niego za to, że poczułam tak wiele.

Rysowanie było moim uwolnieniem, więc chciałam przelać wszystko na papier.

Powoli, moja ręka przesunęła się kilkakrotnie, po czym dodała kreskę to tu, to tam. Kiedy pracowałam, przypominałam sobie o wolności jaką dawało szkicowanie. Uspokajało i odprężało, pomagając ukoić mój skołatany umysł. Odtwarzając linie i kontury z pamięci, zatraciłam się w sferze nieruchomości i architektury, strefie błogiej ciszy, wolnej od zmartwień i żądz.

Skrzywiłam się, gdy popełniłam błąd, jednak nie przerwałam rysowania. Wołałam odtwarzać fotografię lub bezpośrednio widziany budynek, kiedy słońce świeciło mi w twarz a świat szumiał wokół.

Siedząc na łóżku, chcąc usłyszeć moje przeznaczenie, naszkicowałam posiadłość Q. Narysowałam jego dom, w notatniku, który mi podarował. Jego gest ścisnął mnie za serce; było dla niego. *Proszę, niech nie pójdzie do więzienia.* Moja niepewna przyszłość próbowała zakłócić wypracowany spokój, więc westchnęłam. Gdzie podziała się Suzette? Nie widziałam jej odkąd wyszłam z

oranżerii. Wzdrygnęłam się na myśl, że uderzyłaby mnie w twarz, gdyby Q jej nie powstrzymał.

Noc zmieniła się we wczesny poranek, mimo to nie wyłączyłam światła. Skulona szkicowałam, jakby świat miał się zawalić, gdybym przestała. Pastelowa posiadłość Q ożyła. Dodałam kinkiety i tynki pod wykuszowymi oknami, ozdabiając różem policzki cherubinków i zawile sztukaterie.

Normalnie moja pasja leżała w betonie i stali, nie historycznych detalach, jednak rysunek okazał się jednym z moich najlepszych. Szkoda, że nie mogłam rysować ludzi. Uchwycić twarzy Q na karcie, jego surowości, jego postawy. Jednak nic, nawet najlepsze zdjęcie nie uchwyciłoby istoty Q. Q był żywy. Q był unikalny.

Q promieniał... niczym Quincy zmieniający się w człowieka. Nie chciałam człowieka. Chciałam mojego pana. Kochanka, który dominował.

Wyczerpanie walczyło ze smutkiem, kiedy opadłam na poduszki.

Zasnęłam z notatnikiem na kolanach i dłońmi umazanymi ołówkiem pod policzkiem.

- *Esclave*. To znaczy... Tess.

Moje serce przyspieszyło, krew szybciej popłynęła.

Brutal. Kierowca.

Ręce. Fiut. Ból.

Koszmar wyniszczał, pozostawiając mnie ze skradającym oddech strachem. Dłoń wylądowała na moim ramieniu, gorąca i ciężka. Poderwałam się.

Krzycząc, uderzyłam trafiając w coś solidnego. Ból wybuchł w moim nadgarstku, kiedy usiadłam prosto, jęcząc.

- Co jest, kurwa?

Jęk męczyzny wypełnił ciszę. Poczułam cytrusową woń, w której czuć było zapach Burbona i brandy.

Q się cofnął.

- *Merde*. Nie musiałaś... mnie kurwa... bić – wybełkotał Q pocierając pierś, gramoląc się po pijanemu w stronę łóżka.

O mój Boże. Q.

Moje ciało rozgrzało się, nawet jeśli umysł ostrzegał, bym zachowała czujność.

Mruknął, znów zataczając się w kierunku materaca, niemal na niego upadając.

Do diabła, mój pan był narąbany. Wiedziałam, że przy migrenie nie powinien pić. Ręce mu opadły, już nie stał dumny i wyprężony, miał przeszkłone oczy.
Nie mówicie, że cały czas pił z policjantami?

Usiadłam, odkryłam się i wstałam z łóżka.

Q zamrugał i pokręcił głową. Potknął się i przytrzymał ramy łóżka. Podeszłam do niego ostrożnie, z pospiesznie bijącym sercem i unosząc ręce w geście poddania.

- Q... chodź do łóżka, nim się wywrócisz.

Zaśmiał się. Dosłownie zachichotał jak mała dziewczynka.

- Próbujesz... wykorzystać mój... stan, *esclave*? – Miał ciężki francuski akcent i bełkotał. Miałam problemy ze zrozumieniem.

Podeszłam bliżej, nosem wylapałam woń alkoholu. Przesunął się w tył i stał niczym ludzka wersja wieży w Pizzie. Na miłość boską, ile on wypił?

Rzuciłam się w przód i złapałam go, przytrzymując za ramiona. Alkohol podrażnił moje zmysły. Przyrzekam, że mogłam się upić samymi oparami. A może to jego gorące, umięśnione, grzeszne ciało, które się do mnie przyciskało? A może głęboki piżmowy zapach?

Q poleciał ciężko w stronę łóżka, a żołądek mi się ścisnął, kiedy obrócił głowę, by powąchać moje włosy. Westchnął.

- Pachniesz tak dobrze. Jak deszcz... nie, nie, jak zima. Ostra i rześka, lodowata, zimna i... bolesna. – Zamknął oczy, a jego głos zmienił się w szept. – Kochasz... wywoływać ból.

Moje serce zatrzymało się. Krzywdziłam go? Było raczej przeciwnie. Całkowicie w drugą stronę. Nigdy się tyle nie wycierpiałam, od momentu kiedy mnie posiadał.

Popatrzył na mnie oczami, w których było widać mieszaninę alkoholu i bólu głowy.

- Taka właśnie jesteś. Bolesna. – Uderzył się w pierś. – Boli mnie przez ciebie. – Ponownie zamknął oczy, zmarszczył brwi, po czym przełknął ślinę.

Nie mogąc poradzić sobie z bałaganem uczuć, popchnęłam go na łóżko.

- Usiądź nim upadniesz. – Sapiąc pomogłam mu usiąść, po czym się położyć.

Jęknął, złapał mnie za rękę, kiedy próbowałam się odsunąć. Trzymał mocno, więc nie miałam innej możliwości jak usiąść obok niego, pozwalając mu zacisnąć długie, silne palce wokół mojego nadgarstka z kodem kreskowym.

Przysunęłam się i z wahaniem przeciągnęłam dłońią po jego krótkich włosach, po raz kolejny rozkoszując się możliwością ich dotykania. Myślałam, że już go więcej nie zobaczę – nie będę już z nim sam na sam. To, że nie będzie rano pamiętał, że mnie odwiedził nie miało znaczenia. Był tutaj. Teraz. W tym okienku czasu, nim wstanie słońce – cały był mój.

Milczał, mrużąc lekko pod wpływem delikatnego dotyku. Poczułam smutek, gdy zdałam sobie sprawę, że zaraz zaśnie. To tyle, jeśli chodzi o posiadanie go dla siebie. Zajął mi łóżko i zostawił na lodzie.

Jego oddech się uspokoił, stał się cichy i równomierny. Odsunęłam się. Spał. Jednak, gdy tylko wstałam, palce zacisnęły się na moim nadgarstku.

– Śnieg. Śnieg. Imię nosisz po zimie... mojej ulubionej porze roku.

Zamarłam. Mówił bez ogródek. Głos miał czysty, choć nadal pachniał alkoholem.

- Dlaczego lubisz zimę? – szepnęłam, zbyt przestraszona, że zaśnie nim odpowie.

- To pora gdzie wszystko umiera, jednak zawsze odradza się lepsze. – Jego oczy błyszczały, kiedy krzywiąc się podniósł się na łokciach. – To właśnie robię, wiesz? Jestem zimą.

Nie miałam pojęcia co to oznacza, ale pozostałam cicho jak tylko mogłam.
Proszę, mów dalej.

Dziwne światło wypełniło jego jasne oczy.

- Pięćdziesiąt siedem – wymamrotał.

Moje serce przyspieszyło. W jakiś sposób wiedziałam, że Q się otworzy. Opuści swoje tarcze, pozwalając mi zerknąć za nie. Przystawiłam się więc na zadawanie pytań. Starając się wyglądać na niezainteresowaną, splotłam z nim palce, delikatnie gładząc jego dłoń.

- Pięćdziesiąt siedem co, mój panie?

Zamknął oczy i jęknął, kołysząc się w stronę mojego dotyku. Jednak jego usta drgnęły i się odsunął.

- Nie „panie”. Kurewsko nienawidzę tego słowa. – Zacisnął zęby, prowadząc ze sobą jakąś wewnętrzną wojnę. Przyszpilił mnie oczami pełnymi żaru, więc nie mogłam się ruszyć.

Wróciło do niego odurzenie alkoholowe; westchnął pod ciężarem tego słowa.

- To nieprawda. Uwielbiam to słowo, kiedy jestem twoim panem. Uwielbiam cię krzywdzić, pieprzyć, grać w gierki z twoim umysłem. To sprawia, że jestem taki, jak on. – Q zacisnął dłoń w pięść i krzyknął, kiedy mocno uderzył się w pierś. – Jestem chory. Nie ma we mnie nic prócz zła. – Chwycił mnie, przyciągnął blisko, aż niemal stykaliśmy się nosami. – Przyszłaś i sprawiłaś, że zaakceptowałem mrok.

Nie wiedziałam o czym mówi. Nie podobała mi się wściekłość i dziwny blask w jego oczach. Czułam się zagubiona i krucha. Przełknęłam ślinę i zmieniłam temat.

- Dlaczego pięćdziesiąt siedem? Co oznacza ta liczba?

Q zaśmiał się ponuro.

- To dziewczyny, oczywiście. Pięćdziesiąt siedem małych ptaszków, które zamroziłem swoją zimą i odmroziłem odwilżą.

Dziewczyny? Posiadał i żył z pięćdziesięcioma siedmioma dziewczynami przede mną? Poczułam chorą zazdrość i zamarłam. *Co to, do chuja, oznacza?* Rozboliła mnie głowa. Pijackie metafory Q w ogóle nie miały sensu. Nikt nie mógłby mieć pięćdziesięciu siedmiu kobiet. To potworne.

Miałam ochotę uderzyć go w twarz.

- Byłeś panem pięćdziesięciu siedmiu dziewczyn?

Kiwnął głową, jakby to miało jakikolwiek sens.

- Pięćdziesiąt siedem. – Szturchnął mnie palcem pomiędzy piersiami, oznaczając. – Ty jesteś pięćdziesiąta ósma. – Spojrzał w mój dekolt i mocno chwycił za moje ciało. – Pięćdziesiąta ósma, która zrujnowała mi życie.

Uderzyłam w jego rękę.

- Zrujnowałam ci życie? – Spalała mnie wściekłość, mieszająca się z zazdrością, ciągnąc w stronę strachu. Moje serce nie chciało zwolnić, biło milion razy na minutę. – Spałeś z pięćdziesięcioma siedmioma niewolnicami i masz czelność kwestionować to, z iloma mężczyznami ja byłam? Jesteś pieprzonym hipokrytą. – Poderwałam się z łóżka i chwyciłam się za włosy, by zadać sobie ból większy niż miazdząca kości prawda. – Nie masz pojęcia jak pieprznięta jestem przez ciebie.

Q zrzucił długie nogi z łóżka i wstał. Natychmiast usiadł ciężko, trzymając się za głowę.

- Przestań się wydzierać, *esclave*. Chodź tutaj. – Trzymał nisko głowę, ale wyciągnął rękę, spodziewając się, że będę posłuszna. Nie tym razem. Dotarł do moich granic. Wzięłam zamach i uderzyłam go w twarz.

- Miałam prawo zadzwonić na policję, ty draniu.

Powietrze zatrzęszczało z powodu panującego napięcia, kiedy Q patrzył na mnie spod ciężkich powiek. Zazgrzytał zębami, gdy wybucha w nim złość. W okamgnieniu, Q poderwał się na nogi, chwycił mnie i rzucił na łóżko. Krzyknęłam, gdy opadł na mnie, przyszpilając do materaca.

Warknął:

- Ja jestem draniem? Czy to nie wymóg bycia panem? Czy nie trzeba być okrutnym i nieprzystępnym? – Końcówką języka przeciągnął po moim uchu, przez co poczułam brandy w jego oddechu. – Uwielbiam traktować cię jak śmiecia. Kurewsko mi przez to staje. – Q wcisnął wyprężonego fiuta w moje krótkie spodenki do spania. – Czujesz to, *esclave*? Widzisz co robisz, gdy ze mną walczysz? Gdy mi się sprzeciwiasz? Jestem chodzącą potrzebą ukarania ciebie, wypieprzenia, przypomnienia, że twoje miejsce jest pode mną, by mi

dogodzić i przywitać się z moją dłonią. – Popchnął biodrami, jego twarz zasnuł cień. – Każdy dzień z tobą w moim domu jest wyśmienitą pieprzoną torturą. Za każdym razem, gdy cię widzę, chcę sprawić, by twoja skóra czerwieniała się od bólu, a twój oddech rwał się z rozkoszy. Pragnę tego wszystkiego, czego pragnąć nie powinienem. Rozumiesz? Twoja potrzeba bezgranicznego bólu sprawia, że moja choroba postępuje.

Mój umysł wirował z każdym jego słowem; starałam się go z siebie zrzucić. Moje ramiona były za słabe i drżące, ciało stało się wilgotne z potrzeby. Mrok w jego głosie rozgrzewał, pobudzał, kusił, przerażał. Nie miało to sensu, jednak stałam się wszystkiego super świadoma. Miałam ochotę wydrapać mu oczy – by z jakiegoś nedorzecznego powodu wyciągnąć od niego jeszcze więcej gniewu.

Moje ciało domagało się gwałtownego wzięcia, nawet jeśli mój umysł sprzeciwiał się temu, na samą myśl, że Q był z tak wieloma innymi.

- Złaż ze mnie, kurwa.

Odpowiedział pocałunkiem. Językiem rozchylił mi wargi, jednocześnie mocno dociskając do mnie biodra. Wykręciłam się, ale było to na nic. Smakował mnie, jednocześnie przytrzymując mi ręce nad głową. Oddychał ciężko. Przygryzł moją dolną wargę, po czym się odsunął.

- Dlaczego nie chciałaś, bym poznał twoje imię?

Nagła zmiana z gniewu do ciekawości skołowała mnie. Zacisnęłam usta patrząc na niego.

Temperament zapłonął na jego twarzy, przy czym Q pocałował mnie tak mocno, że załkałam z bólu. Q skorzystał z tego, że otworzyłam usta, wepchnął język głębiej, niemal dławiąc mnie swoim okrucieństwem. Kiedy w końcu pozwolił mi odetchnąć, ugryzł mnie w szyję, po czym pokręcił głową, niczym lew dopadający ofiarę. Zabolało, więc krzyknęłam, gdy rozciął mi skórę zębami.

– Kurwa! – Rzuciłam się, a on zaczął się śmiać.

Polizał ranę, co zapiekło, ponieważ w ślinie miał alkohol.

Zamknęłam oczy i po prostu leżałam.

- Dlaczego jesteś tak okrutny? – Poczułam wzbierające łzy i moje emocje przeskoczyły z rządy do pożądliwej nienawiści. – Żałuję, że cię nie zaaresztowali. – Nigdy nie mogłam się zdecydować, które uczucia są prawdziwe, jeśli chodzi o Q. W jednej chwili myślałam, że jestem w stanie dać mu to, czego potrzebuje, być jego niewolnicą, gdybym otrzymywała coś w zamian, jednak innym razem chciałam, by umarł.

Cofnął się patrząc ostro a jednak z wyrzutami sumienia. Moje serce się potknęło, po czym nagle przyspieszyło. Był dzisiaj pełen sprzeczności; nie mogłam nadażyć.

Q mruknął:

- *Tu ne peut pas être la mienne, mais je suis en train de devenir le vôtre.* – Żołądek mi się ścisnął. Nasze spojrzenia się spotkały i nie potrafiłam odwrócić wzroku. Q pocałował mnie lekko w usta, po czym powtórzył po angielsku, zmuszając mnie bym przełknęła jego słowa: – Może nie jesteś moja, ale ja szybko staję się twój.

Czas się zatrzymał.

Jego wyznanie mnie poraziło, mój umysł się zatrzymał. Pijany pozwalał mi poznać głębię swoich uczuć. Czas ponownie ruszył, rozpalając nowe możliwości. Moje ciało już dłużej nie należało do mnie, tylko do Q. Wszystko należało do Q.

- Cholera, nie grasz fair – szepnęłam, ocierając pojedynczą łzę.

Q przesunął się, podpierając się na łokciu. Palcem dotknął mojego sutka poprzez cienki materiał koszulki. Rozbrzmiał jego ciężki francuski akcent:

- *Esclave...* Nie mogę... Nie chcę... – bełkotał.

Mimowolnie wyciągnęłam rękę i objęłam jego policzek. Spocona skóra paliła pod palcami. Przysunął się do mojej dłoni, jakby była jego ratunkiem.

Mruknęłam:

- Czego potrzebujesz, panie? – Moje ciało wiedziało. Cała wiedziałam. Q walczył bardziej niż ja, a kiedy był pijany, zaczynałam rozumieć jak głęboko to w nim siedziało. Jak bardzo cierpiał. – Powiedz mi. Dam ci wszystko.

- Zabiłem go. Zabiłem go za to, co robił dziewczynom, co rozpaczliwie chcę zrobić tobie. – Usiadł na piętach, przymoczony alkoholem, choć nadal świadomy i skupiony na mnie.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Pozwól mi doświadczyć jednej nocy, kiedy dostanę wszystko, czego chcę. Podporządkuj mi się całkowicie, bez kłótni i walki. Stań się idealną niewolnicą. – Ściszył głos, który drżał z powodu intensywności. – Dla mnie.

Jego prośba ociekała potrzebą – potrzebą tak wielką, że przyćmiła moje pożądanie, czyniąc z niej zauroczenie w porównaniu do pełnego romansu.

- Nie jesteś tylko własnością, *esclave*. Mógłbym cię do tego zmusić, ale tego nie zrobię. – Przeciągnął kciukiem po mojej dolnej wardze. – Daję ci wybór.

Połączenie między nami wzrosło, umocniło się. Dając mi wybór, okazał mi troskę tak samo jak chęć destrukcji.

Reszta świata przestała istnieć. Policja przestała się liczyć. Brax przestał być ważny.

Q i ja staliśmy się osobną galaktyką, kiedy rozkoszowałam się darem, który miałam zamiar mu dać. Darem, który chciałam dać też sobie.

Zeszłam z łóżka i opadłam na kolana. Pochyliłam się i rozłożyłam nogi jak widziałam robiły uległe przed swoimi panami. Pochyliłam się jeszcze bardziej; włosy zasłoniły mi twarz, kiedy szepnęłam:

- *Je suis à toi*. Pieprz mnie, panie, spełnij swoje fantazje. Skrzywdź mnie. Poniż mnie. Uczyń swoją. – Każde wypowiedane przeze mnie słowo dawało mi

wewnętrzna władzę. To, że oddawałam mu się dobrowolnie, by zrobić co chciał, otworzyło nowy wymiar, który obawiałam się odwiedzić. Potrzebowałam tego tak bardzo, jak on.

Q wstał z łóżka i stanął przede mną. Oddychał ciężko, jego klatka piersiowa unosiła się gwałtownie. Pogłaskał mnie po włosach nim zacisnął na nich palce, szarpiąc, bym spojrzała mu w oczy. Wszystko w nim pełne było żaru: oczy, usta, ciało. Mogłabym przeżyć orgazm z powodu samych jego feromonów unoszących się w powietrzu.

- Dokonałaś wyboru. Nie możesz się wycofać. Skorzystam w tego, *esclave*. – Pociągnął mnie za włosy, bym wstała. Zabolęła mnie skóra głowy, więc się skrzywiłam, przytrzymując jego rękę.

Kiedy już stałam, powiedział:

- Możesz krzyczeć. Możesz płakać. Jednak obiecuję, że przestanę, jeśli użyjesz słowa bezpieczeństwa.

- Jakie to słowo? – Nie musiałam pytać. Uśmiechnęłam się krzywo.

Razem wyszeptaliśmy:

- Wróbel.

Z kolejnym spojrzeniem spalającym moją duszę zawarliśmy umowę. Q zaczął dominować, a ja spalałam się własną mocą. Mocą, której nie potrafiłam nazwać – mocą nad Q.

- Dzisiaj jesteś moja. – Pocałował mnie w policzek.

- Tak – westchnęłam i tak po prostu stałam się jego dziwką. Jego gotową, chętną, zaślepioną kurwą.

Q drżał z powodu nieokiełznanej seksualności, kiedy złapał mnie za rękę i wyciągnął z pokoju. Podążyłam za pijanym panem korytarzem, po czym

wspięliśmy się prywatnymi schodami, widocznymi jedynie po otwarciu panelu na ścianie.

Kręcone schody prowadziły w górę, aż Q wyciągnął z kieszeni klucz i otworzył wyglądające na średniowieczne drzwi.

Praktycznie wrzucił mnie do środka nim zatrzasnął je i zamknął tym samym kluczem.

Wytrzeszczyłam oczy rozglądając się po okrągłym pokoju. Musiała być to wieża, choć dobudowywane części domu przez lata, skryły ją z widoku. Uosabiała męskość – co tylko mnie rozpałiło.

Przed gigantycznym kominkiem leżał biały dywan. Był tak wielki, że mogłam na nim stanąć i nie dosięgłabym końca. Na ścianach znajdowała się broń i obrazy, na środku stało łóżko trzy razy większe niż jakiegokolwiek inne.

Było to królestwo Q.

Wystrój wskazywał na myśliwego; dawał wgląd w jego życzenia, pragnienia posiadania i niszczenia. Ogromny pokój aż krzyczał potrzebą kontroli i dominacji. Sprowadził mnie tutaj, by mógł zrobić co tylko chciał. *Ile dziewcząt było już w tym miejscu?*

Skrzywiłam się, po czym zignorowałam tę myśl. Dzisiaj chodziło o Q i o mnie. Przeszłość i przyszłość nie istniały w tej jednej chwili.

Na końcu wielkiego łóżka z czarną narzutą stała lustrzana skrzynia. Nabijana srebrnymi nitami pokazywała moje splątane włosy i drżące ciało.

Moje serce przyspieszyło, gdy pochłaniałam obraz.

Q stanął za mną i klepnął mnie w tyłek.

- Stań na środku pokoju. – Zapach alkoholu kompletnie wyparował. Może jednak nie powinnam się na to godzić, póki do końca nie wytrzeźwiał.

Kiedy się nie poruszyłam, Q złapał mnie za szyję, przez co się wystraszyłam, a jednocześnie podnieciłam.

- Posłuchaj, *esclave*.

Puścił mnie, więc wypełniłam jego polecenie. Moje stopy zatoneły w grubym, srebrno-białym dywanie. Stojąc twarzą do kominka, zauważyłam wypchane lisy upolowane przez psy oraz jelenia z powbijanymi włóczniami. Na pierwszy rzut oka było to ładne choć dziwaczne. Jednak kiedy się przyjrzałam, dostrzegłam w tym potrzebę zabijania i okaleczania.

Poczułam dreszcz strachu; spojrzałam na Q. Stał przy ścianie ciągnąc za dźwignię.

Ścisnęło mi się gardło. Chciał mnie przywiązać jak zrobił to w pokoju wróbla. Zalała mnie panika, podgrzewając krew w żyłach do temperatury lawy.

Poczułam za sobą gorące ciało Q. Drżał, gdy potarł erekcją o mój tyłek.

- Unieś ręce, *esclave*.

Zgodziłam się zrobić wszystko, czego chciał, jednak nie miałam odwagi ponownie przez to przechodzić. Mogłam jedynie myśleć o Rusku i jego nożu.

Kręcąc głowę, pisnęłam:

- Zrobię wszystko, tylko nie to.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Okazujesz nieposłuszeństwo? – Jego ton był koszmarny. – Ukarzę cię jeśli natychmiast nie uniesiesz rąk.

Przygryzłam wargę. Ugięły mi się kolana z powodu siły w jego głosie, więc powoli uniosłam ręce. Wszystko, co zamierzał zrobić Q, miało wystawić mój umysł na próbę. Albo miałam zatonąć w miłości, albo całkowicie się złamać. Chciałam, by to bolało. Chciałam czuć każdą minutę. Chciałam pamiętać to do

końca życia. A jeśli miał mnie znów związać, niech tak będzie. Być może zastąpi to wspomnienie Ruska z nożem, podobnie jak Q zastąpił wspomnienie gwałtu, kiedy wziął mnie pod prysznicem.

Zamknęłam oczy, gdy Q zapiął mi na nadgarstkach czarne skórzane kajdany. Kiedy ciasno zapiął ostatnią klamkę, szepnęłam:

- Jeśli mogę, chciałam mieć jedną prośbę, mój panie.

Q przycisnął twarz do mojej szyi i poliznął wcześniejsze ugryzienie.

- Jedna prośba. Przemyśl to.

Zadrżałam otwierając swoje wewnętrzne bariery. Prośba była dla mnie. Tylko dla mnie.

- Chcę, byś nazywał mnie Tess.

Zamarł, przyciskając do mnie twardego fiuta, klatkę do moich pleców. Minęła chwila nim mruknął:

- Chcesz połączyć z tym swoje imię? Tak mocno walczyłaś, by mi go nie zdradzać.

Skinęłam głową, przełykając ślinę, gdy zakołysał przy mnie biodrami, sprawiając, że przechyliłam się do przodu, przywiązana.

- Tak, ale chcę, byś mi mówił po imieniu. Chcę wiedzieć, że mnie posiadasz – jęknęłam, a moje sedno zacisnęło się, gdy złapał mnie za pierś i tak mocno ścisnął mi sutek, że poczułam płomienie.

- Jak sobie życzysz, *esclave*. Za każdym razem, kiedy nazwę cię Tess, pamiętaj, że mogę zrobić wszystko, czego chcę. Jesteś moją pieprzoną własnością.

- Tak.

- Po dzisiejszej nocy, za każdym razem, kiedy wypowiem twoje imię, zrobisz się dla mnie wilgotna. Nie tylko posiadam twoje ciało, ale również twoją tożsamość. Zaprzeczysz?

- Nie, nie zaprzeczę. Jestem twoja. Cała.

Q po raz kolejny ścisnął mi sutek, po czym podszedł do kominka. Stałam potulnie przypięta kajdankami i obserwowałam.

Nie rozpałił ognia zapalką czy zapalniczką. Przycisnął guzik i natychmiast buchnął ogień z gazowego palnika.

Q obrócił się twarzą do mnie, przeczesał palcami włosy. Jego wzrok nadal był nieco zamglony, choć maskowała to chęć dominacji. Podszedł do mnie i z kieszeni wyciągnął srebrny scyzoryk.

Przełknęłam ślinę, ale nie odezwałam się, kiedy zatrzymał się tuż przy mnie. Błysnął ostrzem z uśmiechem, po czym złapał za brzeg mojej koszulki i rozciął ją.

Nóż prześlizgnął się po moim brzuchu, powędrował między piersi aż do obojczyka, zaraz z koszulki zostały strzępy. Q zacisnął zęby i rozciął również mój biustonosz i spodenki. Z żarem w oczach rozciął również moje majtki, które zaraz wylądowały na podłodze.

Stałam cała nagusieńka, rozkładając skrzydła przerażającego szczęścia.

Q pozbierał zniszczone ubrania i wrzucił je do ognia. Zapach spalenizny wypełnił pokój, a pijana pożądaniem mina Q wzrosła do gigantycznych proporcji.

Nie mogłam się nadziwić jak szybko oddychałam. Nie spodobało mi się, kiedy Q zniknął za mną. Usłyszałam zgrzyt zawiasów, kiedy uniósł ciężkie wieko. Moja wyobraźnia zaczęła wariować niestworzonymi rzeczami. Udało mi się zerknąć przez ramię i szczeka mi opadła, gdy ujrzałam zabawki i narzędzia umieszczone w lustrzanej skrzyni.

Było cicho, prócz syku płomieni; było mi coraz bardziej niewygodnie. Niecierpliwość rozpałała mój umysł. *Co ja robię? Nie chcę tego. Nie chcę bólu i upokorzenia.* Powinnam powiedzieć słowo bezpieczeństwa i przyznać, że był to wielki błąd. Nie powinnam być przykuta, naga, pozwalając mężczyźnie robić, co mu się żywnie podoba. Mógł mnie zabić i nie było nic, co mogłabym zrobić, by temu zaradzić.

Świszczący dźwięk doszedł od tyłu, więc cała się spięłam. Nie wiedziałam skąd pochodził. Q stanął za mną, jego kroki były niemal niesłyszalne na dywanie.

- Podoba mi się to, że jesteś w tak upokarzającej pozie. Mam zamiar to wykorzystać. – Jego głos ociekał grzechem.

O Boże. Chciałam zapytać co ma na myśli, ale znalazł się dokładnie za mną, choć w odległości kilku metrów. Dlaczego był tak daleko?

- Jak długo fantazjowałaś o pieprzeniu? Torturach? O wykorzystaniu? – Podkreślił słowo „pieprzenie”; rozbrzmiało erotycznymi falami w moim brzuchu. To musiało być najbardziej barwne, pierwotne pytanie, jakie ktoś kiedykolwiek mi zadał.

Jednak było to również pytanie dopraszające się kłamstwa. Nie mogłam mu wyznać, że odkąd weszłam w okres dojrzewania pragnęłam czegoś, choć nie wiedziałam czego. Sama sobie zapewniałam orgazmy myśląc o dominacji i strachu. Zacisnęłam usta i nie odpowiedziałam.

Nagle moja łopatką zapiekła bólem tysiąca ostrz. W pokoju rozległ się świt i strzał.

Jęknęłam i szarpnęłam się w kajdanach.

Uderzył mnie pieprzonym batem! Ból zaczął promieniować po całych plecach, żar, ciepło, ból. Żołądek skurczył mi się z żalu. Nie pisałam się na bicie i poniewieranie. Chciałam być ostro wypieprzona. Łzy zapiekły, kiedy kolejne uderzenie rozbrzmiało echem i bat pocałował z bólem moją skórę. Wykrzywiłam plecy i poczułam, że wilgoć między moimi nogami nasiliła się.

- Odpowiedz mi, Tess. Jak długo? Jak bardzo? Muszę wiedzieć.

Pisnęłam i zwiesiłam głowę.

- Cały czas. Mój umysł był chory odkąd pamiętam. To mnie przerażało. Nie mogłam nad tym zapanować. Zrujnowało to mój związek ze wspaniałym mężczyzną, tylko dlatego, że potrzebowałam być rżnięta a nie pieszczona. – Prawda spłynęła mi z języka szerokim strumieniem. – Potrzebuję tego. Tak bardzo, że nie masz pojęcia.

Zaśmiał się.

- O, mam pojęcie. – Bat uderzył ponownie, powodując niewyobrażalny ból.

- Przestań! — zapłakałam, pozwalając płynąć łzom.

- A czy przez bat nie robisz się mokra? Zdesperowana?

- Tak! Cholera, tak. Bardzo.

Q roześmiał się, co było mroczne i głębokie, pełne pragnienia. Potrzebował zadawać ból – nie mogłam mu tego odebrać.

Bat strzelił ponownie, ale zamiast się spinać i wykręcać, powitałam uderzenie. Moje ciało roztopiło się akceptując cięgi.

- Opowiedz o najmroczniejszej fantazji – polecił, podchodząc, a ślizg bata wtórował jego miękkim krokiem.

Jęknęłam, kiedy obrazy przemknęły przez moją głowę, w których ktoś ciągnął mnie za włosy, dawał klapsy i wiązał. Wiedział jak lubiłam – wiedział. Jednak ja nie wiedziałam jak on lubił. Zacisnęłam skrępowane dłonie.

- Wszystko co mi robisz, jest moją fantazją. Chciałabym poznać twoje. Jak bardzo mroczna jest twoja potrzeba? Jak daleko chcesz się posunąć?

Q uderzył niżej, bat dosięgnął moich lędźwi i tyłka.

- Nie wolno ci zadawać mi pytań. – Każde uderzenie piekło, ale zamiast paraliżować mnie strachem, zmieniało mnie. Stawałam się Feniksem z ognistym ogonem, witającym bat. Moje ciało akceptowało cięgi, jednak nie na plecach a we wnętrzu. Żar zmienił się w ogień.

- Proszę, muszę wiedzieć. Proszę...

Q przestał biczować. Nie sądziłam, że odpowie, ale poczułam jego oddech na szyi, po czym usłyszałam szept:

- Nie jesteś gotowa, by usłyszeć o moich najgłębszych pragnieniach, *esclave*. – Uderzył mnie mocno w tyłek dłonią. Jęknęłam.

Choć ból był wielowymiarowy i równie cieszyłam się nim co go nienawidziłam, starałam się uwolnić. Nie chodziło o karanie batem – chodziło o trzymanie w pełnej uległości. Nie mogłam wziąć odwetu. Nie mogłam się wyrwać, nie mogłam uciec. Mogłam jedynie stać i przyjmować cokolwiek ofiarował mi Q.

Q odsunął się, mrużąc:

- Twoja skóra jest pięknie wychłostana, Tess, jaśnienie różem i czerwienią. Myślę, że wymaga jeszcze kilku kolorów. Może głębokiego bordo.

Ostrzegł mnie strzał, nim przez intensywny ból ugięły mi się kolana; zatonęłam w delirium. Bat uderzył emocjami. Znow poczułam strach. Zniknęły kuszące pytania, to była czysta przemoc.

- To za wezwanie policji. – Q uderzył mocno.

- To za ucieczkę. – Znow uderzył.

- To za sprawianie, że pochłaniał mnie grzech i nie mogę już jasno myśleć – warczał nadal uderzając. Płakałam, czekając aż przestanie. Żar uderzeń przenikał aż do mojej duszy.

Q rzucił bat do moich stóp, po czym wziął mnie w ramiona.

- Już dobrze... Przestań płakać. – Jego garnitur ocierał wrażliwą skórę moich pleców. Pulsowanie skóry następowało wraz z uderzeniami serca. Urywanie nabrałam powietrza. *To już koniec?*

- Pieprzysz mi w umyśle – szepnęłam przez łzy.

Dłoń Q zjechała na mój brzuch, coraz niżej, aż mnie dotknął między nogami.

- Nie, pieprzę dla twojego umysłu. Mówiłem ci, chcę cię posiadać, twoje ciało, serce, wszystko.

Jęknęłam, gdy zataczał kółka na mojej łechtaczce, skubiąc jednocześnie w ucho.

- Powiedz, podobało ci się chłostanie? – Bez ostrzeżenia wepchnął we mnie palec, obejmując mnie ciaśniej, kiedy wzdrygnęłam się zaskoczona. – Powiedz prawdę.

Nie mogąc myśleć jasno, mruknęłam:

- Nie podobało mi się, ale podoba mi się dawanie ci tego, czego chcesz. Zrobiłam się mokra wiedząc, że cię to cieszy.

- Myślisz, że ci się nie podobało... ale twoje ciało wyginało się do bata. Posłuchaj co ci mówi. Pozwól, by przejęło kontrolę. – Q wciągnął powietrze, nim wsadził palec głębiej, po czym go wycofał. Uniósł rękę do ust. – Jesteś wilgotna. Mokra. Possij mój palec, Tess.

Otworzyłam z chęcią usta. Miałam katar od płaczu i nie mogłam złapać tchu, ale jego cytrusowy smak zmieszany z moim oraz z bólem, który spowodował, rozpałił we mnie pożądanie.

Potałam o jego erekcję, niemo błagając.

Odsunął się, pozostawiając mnie skutą, niczym niewolnicę, którą byłam. Q mylił się, gdy powiedział, że bycie jego własnością nie jest romantyczne, seksowne ani zabawne. Nigdy wcześniej nie czułam się tak, jak teraz. Tak nieskrępowana. Tak wolna.

Świat stał się ciemny, gdy Q zawiązał mi przepaskę na oczach, wiążąc ją pewnie. Palcami pogładził moją szyję, przez co na mojej nagiej skórze pojawiła się gęsia skórka i zadrżałam. Dzięki ogniewi było mi gorąco, pot zraszał moją górną wargę.

- Mam zamiar przejść teraz nad tobą kontrolę, Tess.

Przytaknęłam głową pospiesznie, moje serce biło gwałtownie i nierówno.

Q jedną ręką złapał mnie za pierś. Poczułam ostry ból w sutku. Chciałabym wiedzieć co go wywołało. Objął moją pierś i cokolwiek na niej zacisnął, wywołało uczucie dyskomfortu.

Q mruknął:

- *J'adore tes seins.* – Uwielbiam twoje cycuszki.

Ten sam ból poczułam w drugiej piersi, przez co paląca potrzeba utworzyła niewidzialne połączenie z moim podbrzuszem.

Pulsowałam, gdy krew napłynęła do moich sutków i śladów po bacie. Pisnęłam, kiedy ból się wzmógł i krew napłynęła jeszcze mocniej.

Q złapał mnie za kark i pocałował w usta. Jego język pobudzał mój, tańcząc, kiedy nasze oddechy mieszały się ze sobą.

Jęknęłam i upiłam się jego smakiem.

Oddychając ciężko przestał mnie całować, i coś miękkiego i skórzanego dotknęło mojego brzucha. Zacisnęłam się, starając się domyślić co to było. Nienawidziłam przepaski – nic nie widziałam. Stawałam się przez nią jeszcze bardziej zdenerwowana, wrażliwa i czujna.

Q wciągnął oddech.

- Każde uderzenie, które ci daję, sprawia, że robię się jeszcze twardszy.

Jęknęłam, kiedy skóra uderzyła w moje podbrzusze, tuż nad wżgórkim łonowym. Próbowałam się pochylić, ale ograniczały mnie kajdany – przytrzymując mnie przy każdej torturze, którą zaplanował.

- Chcesz wiedzieć jak daleko chciałbym zajść? Pragnę krwi. Chcę, byś łkała u mych stóp. Chcę cię rozerwać na strzępy. Przeraza cię to?

Kolejne uderzenie, tym razem poniżej piersi. Moje żebra rozpały się bólem, a na sutkach coś się zacisnęło, gdy zaczęłam się wić, starając się uciec. Nie mogłam zaprzeczyć napięciu w mojej cipce wywołanemu znajdowaniem się całkowicie na jego łasce, jednak nie rozumiałam przyczyn. Kiedy bycie niewolnicą zaczęło mnie tak kręcić? Dlaczego zadawanie bólu tak nakręcało Q?

Mój głos był ledwo słyszalny.

- Tak, to mnie przeraża. Rozkosznie przeraża. – Moja szczerość zszokowała nas oboje. Oddychając ciężko zapytałam: – Dlaczego chcesz mnie skrzywdzić, *maitre*?

Q zamachnął się, uderzył lekko dłonią w mój policzek. Nie bolało, jednak pod opaską pojawiły mi się łzy.

- Już nie wolno ci mówić.

Zwiesiłam głowę, skarcona. Najwyraźniej nie wiedziałam.

Q obszedł mnie dokoła, przeciągając krótkim pejczem po mojej skórze.

- Nie chodzi o robienie ci krzywdy, słodka Tess. Chodzi o posiadanie. Twoja skóra jest czysta jak śnieg, a ja chcę ją oznaczyć. – Uderzył w mój tyłek. Powstał tam ślad, który zapiekł bólem. – Czy to dobrze, czy to źle, potrzebuję twojego bólu – szepnął mi do ucha: – Jestem niepokonany, kiedy ci go zadaję.

Wypełniło mnie mroczne przerażenie. Każdy mięsień wrzeszczał, bym uciekała. Słowo bezpieczeństwa tańczyło mi na języku. *Jestem silniejsza. Chciałam tego. Nie powiem tego... Jeszcze nie.*

Q uderzył dużo mocniej. Wydawało się, że skóra mnie pali, ale nie pisnęłam nawet.

Q jęknął, przeciągnął palcami po nowym śladzie.

- Tak cholernie idealny.

Oddychałam płytko, chcąc go zobaczyć. Musząc go zobaczyć.

- Zaslugujesz na nagrodę, Tess – powiedział tak słodko, jakby dobra dziewczynka zasłużyła na lizaka. Ale jego dominacja sprawiała, że byłam świadoma, iż nie dostanę słodyczy.

Ból znów zmienił się w lekkie ukłucia pożądania, więc przywitałam pieczenie. Nie sprzeciwiałam się znakom Q.

Zdarł mi z oczu opaskę, pocałował mnie trzymając mocno za włosy, bym nie mogła obrócić głowy, pieprząc moje usta językiem, przez co nie mogłam oddychać.

Dyszałam i zaczęłam się dusić, jednak gdy się odsunął, zapragnęłam więcej. Chciałam, by zacałował mnie na śmierć.

Z błyskiem w jasnych oczach, Q ukląkł przede mną.

- Załóż nogi na moje ramiona – nakazał.

Zamrugałam.

- Mam założyć na ciebie nogi? – Zarumieniłam się ze wstydu na myśl, że był tak blisko mojej cipki – wystawionej na jego widok. Byłam tak mokra, że soki ciekły mi po udach. Pokręciłam głową, nie mogąc się tak odsłonić.

Q klepnął mnie w tyłek. Jego dłoń odcisnęła się na mojej skórze; krzyknęłam.

- Zrób, jak mówię, Tess. – Położył nacisk na moje imię, co mnie przekonało. Przypomniawszy, że mnie posiada, i że nie mam wyboru.

Niepewnie uniosłam jedną nogę i położyłam mu na ramieniu. Jego wzrok opadł na mój wzgórek, a na twarzy odmalowała się potrzeba. Jednak zmieszanie barwiło mi policzki. Kiedy moja druga noga została stabilnie na podłodze, Q uniósł głowę.

- Masz dwie nogi. Połóż mi obie na ramionach – wychrypiał oddychając pośpiesznie.

Jego pasja była kopniakiem dla mojej kobiecej odwagi. Podskoczyłam, oparłam się na kajdanach i usiadłam okrakiem na ramionach Q – wisząc, będąc całkowicie na jego łasce.

Złapał mnie za pośladki, napinając mięśnie. Znów patrzył w moją cipkę.

- Jesteś cholernie piękna. – Pocałował lekko wewnętrzną stronę mojego uda, poczułam na skórze jego ciepły oddech. – To nagroda za to, że pozwoliłaś mi się zranic – powiedział głębokim głosem, a moja głowa opadła w tył, gdy wargami odnalazł moją łechtaczkę.

Rozłożyłam nogi szerzej, dając mu pełen dostęp, z którego skorzystał.

Jego język nie był nieśmiały, zataczał kółeczka, lizał i ssał. Zatonął w moim wnętrzu, pieprzył jak opętany.

To było zbyt wiele. Zbyt intensywne. Jęczałam i piszczałam, wiłam się i wykreciałam. Zobaczyłam maleńkie gwiazdki, ponieważ jego język nie ustawał w torturach, tak samo jak jego wargi.

Wepchnął go tak głęboko, że jęknęłam, żałując, że to nie jego fiut.

- Proszę, panie... więcej... – Moje ciało gotowe było na oddanie, siniaczenie, obudziła się w nim przez to namiętność.

Ślady po bacie pulsowały nieustannie, moja skóra oblana była potem i ogniem, sutki błagały o uwolnienie. Pokołysałam biodrami przy Q, zmuszając jego język do zagłębienia się jeszcze bardziej, pragnąc by był ostrzejszy w działaniu.

- Kurwa, tak – jęknął Q, wbijając palce w moje biodra, gdy przyciągnął mnie bliżej. Cała jego twarz znajdowała się między moimi nogami. Warknął tuż przy mojej lechtaczce, po czym mnie mocno ugryzł.

Krzyknęłam, gdy moja cipka zareagowała pulsując wraz z biciem serca. Byłam rozbita, chciałam być bliżej i jednocześnie się odsunąć. Chciałam więcej i jednocześnie nie mogłam tego znieść.

Mój umysł całkowicie się załamał, przewodziła mu chęć osiągnięcia orgazmu.

- Pieprz mnie, Q! Pieprz mnie. Nie mogę... Nie zniosę...

Rozszerzył moje uda, a ja zaczęłam się stapiać. Wstał szybko, a ja zakołysałam się drżąc. Głowa mi opadła, powieki były zbyt ciężki, by trzymać je w górze. Chciałam zacisnąć nogi, by znaleźć uwolnienie w torturze. Q zmienił mnie z racjonalnej kobiety, w nałogowca, który potrzebował wyleczenia. Potrzebowałam jego fiuta. Potrzebowałam mojego pana.

Q złapał mnie za podbródek, więc niechętnie otworzyłam oczy.

- Nie możesz już tego znieść. Prawda? – Jego lekki zarost błyszczał moimi sokami. Zakołysałam się chcąc go polizać, oczyścić. Do ust nabiegła mi ślinka na myśl o possaniu go. Chciałam ugryźć go w fiuta, jak on ugryzł mnie. Bardzo tego pragnęłam, miałam wrażenie, że wybuchnę, jeśli tego nie dostanę.

Staralam się wykrzesać jakieś słowa.

- Nie mogę znieść myśli, że nie będziesz mnie pieprzył.

Zamknął oczy nim odzyskał kontrolę i mruknął:

- Poddałaś się całkowicie i nawet nie wiesz co to ze mną robi.

Wiedziałam. Te same niestworzone rzeczy działy się ze mną. Gdybym nie była przywiązana, rzuciłabym się na niego i wypieprzyła aż ta pilna, trawiąca mnie potrzeba by zniknęła.

- Powtórz to, Tess – polecił Q, rozpinając marynarkę.

Oddychałam z trudem, kiedy obserwowałam jak ją zdjął i rzucił na podłogę.

- Pieprz mnie, panie. Nie mogę znieść tej pustki.

Jęknął, skopał buty i rozwiązał krawat. Oczy mu zabłyszczały. Zsunął kremowy krawat, popatrzył na niego, po czym na mnie.

Moje serce podskoczyło, gdy szepnął:

- Otwórz usta.

Pokręciłam głową.

- Nie. Nie będę mogła oddychać.

- Będiesz wokół niego oddychała. Nie chcę byś gryzła.

Zacisnęłam usta jęcząc, gdy na siłę wcisnął mi krawat między zęby, po czym związał. Kiedy już to zrobił, pocałował moje zakneblowane usta, przeciągając końcówką języka po mojej dolnej wardze.

- Zakneblowana i związana wyglądasz niesamowicie, *esclave*. Będę cierpieł ze wstydu dochodząc w spodniach za każdym razem wspominając tę noc.

Odsunął się i rozebrał. Nie kłopotał się rozpinaniem guzików, rozdarł koszulę. Guziki odleciały stukając zaraz na podłogę.

Zaschło mi w ustach, kiedy przyglądałam się jego perfekcji. Jego gładkiej piersi, idealnym wcięciom mięśni. Wróble zatrzepotały, wytatuowane czarne i brązowe, wydawały się żywe przez kunszt rysunku z detalami. Q rozpiął pasek, rozporek i wyszedł ze spodni.

Stając dumnie jedynie w czarnych bokserkach, Q głaskał wyprężonego kutasa, gapiąc się na mnie. Spoglądał na moje spięte piersi.

- Twoje ciało jest opuchnięte, Tessie.

Wzdrygnęłam się. „Tessie”. Brax mnie tak nazywał. Wina rozpałała się we mnie niczym tsunami, przez co zakaszlałam z bólu. Zdradziłam Braxa w najgorszy z możliwych sposobów. Byłam nielojalną suką.

Q podszedł bliżej, mocno starając się wyprzeć Braxa z mojej głowy. Nie powinnam się przejmować, jednak było inaczej. Popełniłam błąd prosząc Q, by mówił mi po imieniu. Tess być może uwielbiała erotyczno–sadyistyczne zabawy z Q, ale Tessie... należała do prostej przeszłości.

Nasze spojrzenia się spotkały i Q wydawał się rozumieć.

- Nie lubisz, gdy cię tak nazywam.

Chciałabym, by tak się nie stało, ale spłynęła mi łza, kiedy kiwałam głową.

Zlizał ją.

- Też nie zależy mi na Tessie. Jesteś moja. Jesteś moją Tess.

Moje oczy zabłyszczały, gdy patrzyłam w jego. Wyrzuty sumienia wyparowały i moja rząda powróciła spotęgowana. Pod wpływem jego spojrzenia wróciłam do życia.

I on o tym wiedział. Zdjął bokserki, objął swoje grube prącie i zaczął poruszać ostro ręką.

- Podoba ci się, gdy tak mówię? Gdy nazywam cię moją? Całkowicie moją?

Pokręciłam głowę, by się podroczyć. Nie mogłam oderwać wzroku od tego, co robił sobie Q. Wygięłam plecy starając się zaznać ukojenia, pocierając spiętymi sutkami o jego pierś.

Zadrzał nie przerywając masturbacji. Dwa palce drugiej ręki włożył we mnie, po czym przeniósł moje soki na penisa i rozsmarował jako nawilżenie.

Jęknęłam, gdy moje ciało się skrzywiło. Moja cipka zacisnęła się z powodu pustki, potrzebując go poczuć. Nic bardziej nie miało znaczenia niż on we mnie. Chciałam krzyknąć na niego, by zaczął mnie pieprzyć, jednak ten cholerny krawat pozwalał jedynie na jęki.

Przycisnął fiuta do mojego brzucha, przesuając nim kilkakrotnie. Jęknęłam i wygięłam się starając się zbliżyć.

- Obejmij mnie w pasie nogami. – Q wyciągnął ręce i mnie złapał.

W końcu. Tak. Tak.

Podskoczyłam, jednocześnie rozkładając nogi, używając kajdan, by się podtrzymać. Opadłam na niego. Przycisnął gorącą męskość do mojego mokrego sedna. Jego pulsujący fiut był tak blisko, że zaczynałam wariować.

Jego oczy błyszczały, gdy się zakołysałam, rozsmarowując soki na jego kutasie i mosznie. Jęknął, kiedy zsunęłam się bezwstydnie, zapewniając sobie tarcie. Mogłabym dojść tylko przez to. Kopulując z panem, niczym suka w rui.

Włożył między nas rękę, odsunął mnie. Złapał członek i ustawił mnie tak, by być tuż przed moim wejściem.

Jednym szybkim ruchem, trzymając mnie za biodra, nałożył mnie na siebie. Wypełnił całkowicie. Jego główka dotknęła mojego łona, rozciągając mnie przy tym. Inwazja zmieniła mój umysł w papkę. Zesztywniałam i zaczęłam jęczeć jak dziwka, którą byłam.

Twarz Q pociemniała dziką rządzą, kiedy wszedł we mnie, jednocześnie wbijając palce w moje ciało.

- Kurwa, mój fiut należy do ciebie. – Uderzył mnie w pierś, przez co klamerka się zacisnęła, poczułam ból i więcej wilgoci między nogami. Nie miałam wytrzymać długo. Cholera, byłam już blisko, że czułam nadchodzące uwolnienie. Orgazm czający się tuż tuż – ostry i zabójczy.

Q poruszał biodrami metodycznie wolno, wychodząc ze mnie cal po calu. Chciałam krzyczeć. Nie chciałam powolnego tempa. Chciałam szału.

- Unieś głowę – poleciał Q.

Z niechęcią oderwałam wzrok od jego fiuta i popatrzyłam mu w oczy. Jasny płomień demonicznie płonął w jego tęczęwkach. Jego wewnętrzne demony domagały się by stracił kontrolę.

Jęknął i znów we mnie wszedł.

Po czym drugi.

I trzeci z ekstazą.

Odchyliłam głowę, przygryzając krawat, czując potrzebę jęku, by wyartykułować to jak mnie posiadał – jak daleko chciałam, by się posunął.

Znów pchnął, zaciskając przy tym zęby.

- Nienawidzę tego, że przez ciebie łamię swoje przyrzeczenia. – Jego twarz wykrzywiła się ze wstrętem do samego siebie i dziką rozkoszą. – *Ce que tu me fait?* – Co ty mi robisz?

Nim zdołałam odpowiedzieć, Q stracił kontrolę. Zagryzł zęby, otworzył bramę demonom i zaczął we mnie uderzać. Nie było to powolne i czułe uprawianie miłości. Nasze biodra stykały się z pasją, przy czym jęczeliśmy, pociliśmy się, Q miał szaleństwo w oczach. Wbijał mi paznokcie w tyłek, orając skórę niczym szponami, zadając ból na inny sposób.

Krawat blokował moje krzyki. Kołysałam się w jego ramionach, ocierając się piersiami przy każdym ruchu. W pokoju słyhać było ciężkie oddechy oraz uderzanie skóry o skórę. Temperatura była za wysoka. Q zachowywał się przesadnie. Moje ciało nie potrafiło znieść tych wszystkich bodźców.

O Boże, o Boże. Zaraz wybuchnę...

- *Tu es à moi.* – Jesteś moja. Q odchylił się, używając mojej wagi niczym dźwigni, wchodząc we mnie. Jego fiut był gorący i twardy, rozciągając do granic możliwości.

Moje serce dostało skrzydeł, by odlecieć. Orgazm nieustannie się we mnie budował, ale nie nadchodził. Strach splątał się z pasją. Zbyt wiele. Nie sądziłam, że to przeżyję.

Krawat blokował dostęp powietrza, przez co kręciło mi się w głowie. Mogłam myśleć jedynie o Q, jego paznokciach, jego fiucie i jego urywanym oddechu.

Q odchylił się jeszcze dalej, głowa opadła mu w tył, gdy pieprzył mnie niesłuchanie mocno. Jego kości udowe siniaczyły moje uda, kiedy ostro we mnie wchodził.

- Kurwa, Tess. Kurwa, tak. Weź to. *Putain, ta chatte s'adapte à ma bite si bien.* – Kurwa, twoja cipka tak bardzo pasuje mojemu kutasowi.

Nie mogłam. Nie mogłam już dłużej wytrzymać. Całe moje ciało rozpadło się, jednak uwolnienie nie nadchodziło.

Proszę, proszę, Boże. Potrzebuję tego. Nie mogę... nie mogę...

- Patrz na mnie – warknął Q dysząc.

Wykonałam polecenie i zatonełam w żarzącej się zieleni. Napięcie wzrastało, pochłaniało i umknął nam kolejny element. Nie byliśmy już panem i niewolnicą. Byliśmy dwoma wściekłymi zwierzętami koncentrującymi się na jednym celu.

- Panie, proszę... – błagałam, z krawatem w ustach.

Q pchnął z siłą, wbijając się we mnie, gdy oczy zabłyszczały i rozchylił usta.

- Dam ci to, czego potrzebujesz. – Zadrżał i wymknął mu się niski pomruk. Wypełniło mnie gorące nasienie, co było wszystkim, co potrzebowałam.

Zaczęłam się spalać.

Każdy atom w moim ciele wybuchł i stanął w ogniu. Moja cipka zacisnęła się wokół nieustającej erekcji Q i krzyknęłam. Q przycisnął usta do mojej szyi i ugryzł. Wyszłam ponad śmiertelne ciało przeżywając falę za falą oszalamiającej euforii.

Q warknął, wbijając się we mnie ku mojemu wyzwoleniu; zębami nie odpuścił, więc wkrótce strużka krwi spłynęła na mój obojczyk. Jakaś pierwotna część mojego umysłu stała się dzika. Uwielbiałam to, że pragnął mnie tak mocno, że aż rozdarł mi skórę. Uwielbiałam jego delikatny język, zlizujący moją esencję.

Drżałam, kiedy przechodziły przeze mnie te fale, robiąc się coraz mniej intensywne. Ciasno oplatałam go nogami, czułam się jakbym przebiegła maraton.

Drżącymi palcami Q odwiązał krawat, po czym uwolnił moje nadgarstki. Przytrzymując mnie, ostrożnie ułożył nas na podłodze. Opadliśmy w płataninie kończyn na biały gruby dywan, znacząc go potem, sokami i krwią.

Q ze mnie nie wyszedł, w jakiś sposób obrócił mnie tak, bym była do niego plecami. Nie mówiąc ani słowa, przyciągnął mnie do siebie, tuląc do swojego twardego ciała.

Jego serce uderzało na moich plecach, dopasowując się do pospiesznego rytmu mojego własnego.

Wtuliłam się w niego, błogo zaspokojona. Q mnie skrzywdził, ale jednocześnie mnie wielbił. Dał mi wszystko, czego potrzebowałam. Nasza intymność nie mogła zostać wyrażona słowami. Zadrżałam, gdy zdjął mi z sutków klamerki, po czym roztarł je delikatnie.

Westchnął głęboko i ziewnął. Bez wątpienia był wyczerpany przez alkohol.

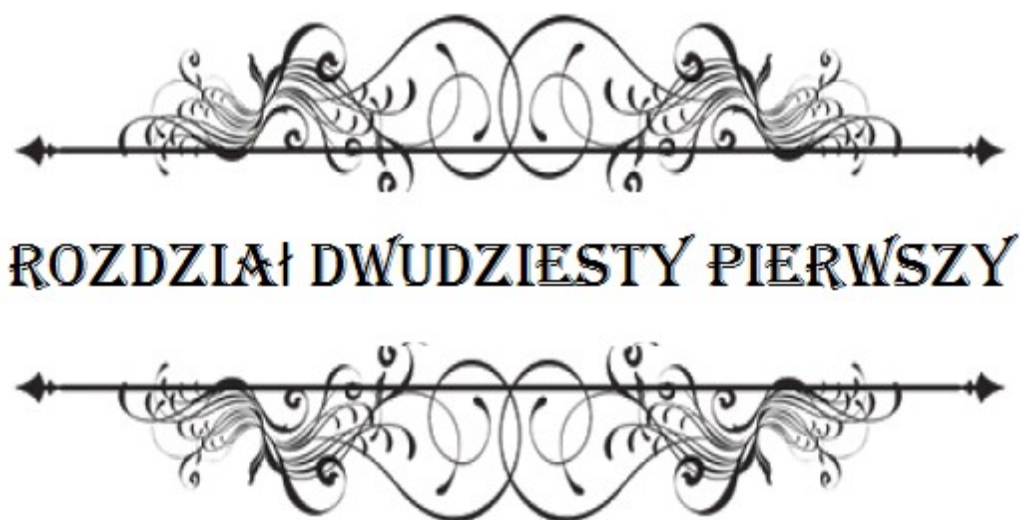
Wykorzystałeś mnie, ale zadbałeś o moje bezpieczeństwo. Staralam się przekazać mu tę myśl. Nie byłam w stanie mówić. Q wymamrotał coś i przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

Słońce zaczęło rozświetlać niebo, a Q rozluźnił się, odpływając w sen.

Dzisiaj zmieniło się moje życie. Q być może wychłostał moją duszę i rozerwał ją na kawałki, jednak zapewnił mi też niewysłowioną radość. Moja dusza nie tylko teraz śpiewała, ale radowała się ze wszech miar.

W końcu znalazłam miejsce, gdzie pasowała moja pokręcona psychika.

W ramionach Q.



~ *Bazant* ~

Obudził mnie ból.

Szybko uderzyły we mnie wspomnienia wczorajszej nocy. Moje ciało zacisnęło się wspominając jak Q zaciekle mnie pieprzył oraz jak po pijanemu opowiadał o dziewczynach i zimie. Dał mi wskazówki; musiałam tylko rozwikłać metafory, by zrozumieć.

Ale nie byłam teraz w stanie. Mój umysł był papką, ciało składało się z otarć i siniaków. Czułam się wykorzystana a jednocześnie wielbiona.

Przesunęłam się szukając wygodnej pozycji. Gruby dywan był miękki, ale łaskotał. Q jęknął i przytulił mnie mocniej, muskularna ręka spoczęła na moim brzuchu. Niewiarygodne, ale nadal był we mnie, miękki, ale na tyle duży, że czułam jego obecność.

Poruszałam nieco biodrami, próbując go pobudzić.

Jego oddech zmienił się z głębokiego na płytki. Powoli zeszywniał, rozciągając mnie jak balon, aż poczułam ból przypominający jak ostro wziął mnie w nocy. Przygryzłam wargę, a on nosem dotknął moich włosów, po czym pocałował mnie lekko.

Jęknął i zaczął się poruszać.

Zamknęłam oczy, gdy złapał mnie za sutek, który delikatnie zrolował w palcach. Był tak inny od wkurzonego dominanta, jakim był wczoraj. To nie Q pieprzył mnie tego ranka... To był Quincy.

Jęknęłam, przesunęłam się w tył, dopasowując się do jego pchnięć. Pograżeni byliśmy w zachwycie, nie goniąc budującego się orgazmu, tylko powoli do niego dochodząc.

Przesunął rękę z mojej piersi do zbiegu ud i zaczął bawić się moją lechtaczką, kiedy przyspieszył tempo.

Jęknęłam, gdy założył na mnie nogę, więząc mnie nieruchomo. Z dodatkowym zapalem pchnął kilkakrotnie, przyciskając się mocno, trafiając w moje łono.

- Nigdy nie myślałem, że waniliowy seks sprawi mi przyjemność – mruknął w moje włosy.

Zamarłam. Co miał na myśli? Nigdy wcześniej nie dzielił takiej intymności? Nie współżył z łagodnością tylko zawsze ostro się pieprzył?

Dyszał nie zauważając mojego zamyślenia, kiedy próbowałam analizować o co może mu chodzić. Palcami rozsmarował wilgoć na mojej lechtaczce, pocierając ją namiętnie, nie pozostawiając mi wyboru, bym tylko na tym się skupiła.

- Dojdź dla mnie, *esclave* – polecił bez tchu; przycisnął mnie znajdującą się na mnie nogą.

Pchnął jeszcze mocniej, przypominając o przemocy, jaką stosował wobec mnie Q. Szczypnął lechtaczkę i wymusił na mnie orgazm. Moje ciało zacisnęło się i

zaczęło drzeć, witając orgazm, po czym Q wypełnił mnie nasieniem. Przez jego miękkie jęki moje serce zatrzepotało i się uśmiechnęłam.

Znów musieliśmy zasnąć. Obudziło mnie pukanie.

Q się wzdrygnął i wyplątał się z moich kończyn. Nasza skóra przywarła nieco, sklejjając nas razem. Q zaklął unosząc głowę.

- *Merde*, ile ja wczoraj wypilem?

Roześmiałam się cicho.

- Wystarczająco, by nawijać o ptakach i dziewczynach... – urwałam. Poranny blask zastąpił smutek. – Powiedziałeś, że jestem numerem pięćdziesiątym ósmym.

Powiało chłodem i Q zamarł.

- Co? – W jego oczach błyszczała panika. – Powiedziałem tak? – Wstał i się skrzywił.

Nie mogłam oderwać wzroku od jego szczupłego, umięśnionego ciała. Jego fiut nadal błyszczał moimi sokami. Wytatuowany wróbel z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu napelniał mnie smutkiem.

- Możesz mi teraz powiedzieć? Co oznaczają te ptaki w zestawieniu z pięćdziesięcioma siedmioma uległymi, które miałeś przede mną?

Q przetarł twarz dłonią, chodząc po pokoju. Podniósł spodnie, nie chcąc na mnie patrzeć. Założył je, nie kłopotząc się bielizną. Od tyłu nie widziałam tatuażu, chmura wyglądała złowieszczo i złowrogo. Koszmar cierni i gałęzi próbujących zniszczyć małe niewinne ptaszki.

Opuściłam wzrok, nie mogąc już dłużej patrzeć. Dostałam zadyszki. Cała moja skóra była w fioletowych sińcach i różowych pręgach po pejczu. Przekreśliłam się sycząc, by spojrzeć w tył. Znaki po smaganiu tworzyły kratkę i paliły bólem. Nie przerwał skóry, ale cholera, jak to bolało.

Q włożył swoją pozbawioną guzików koszulę i się obrócił. Podał mi koc zabrany z łóżka.

- Ponieważ spaliłem twoje ubranie, w tym musisz iść do pokoju.

Spojrzałam na niego.

- Świadomie unikasz mojego pytania?

Odrzącił mnie. W jego oczach widać było kaca. Zacisnął zęby. Nie mogłam zrozumieć jego powściągliwości. Jego zimna.

Pukanie rozbrzmiało ponownie, niszcząc panujące między nami napięcie.

Q westchnął i odsunął się ode mnie.

- Muszę iść.

Wstałam dumnie, nie okrywając się kocem. Chciałam, by widział co mi zrobił. Jak z pasją noszę te ślady. Pokazywało wszystko, czym się stałam. Nie byłam już biała jak śnieg. Byłam naznaczona. Zużyta.

- Opuścisz mnie w środku rozmowy?

Popatrzył na moje zrujnowane ciało, żar i ból mignęły na jego twarzy.

- Nie myl tego, co stało się w nocy. Był to tylko seks między pijanym panem a jego uległą. Dałaś mi czego chciałem. Jednak rano inne sprawy wymagają mojej uwagi.

Nie mógłby mnie bardziej skrzywdzić nawet gdyby chciał. Zmrużyłam oczy, kiedy poczułam łzy.

- Gówno prawda i o tym wiesz.

Wzruszył ramionami.

- Wierz w co chcesz, *esclave*. Wychodzę.

Zamknęłam oczy. *Esclave*. Nie Tess. Tak po prostu mnie odrzucił.

Nim miałam okazję zapytać co zamierza, otworzył drzwi i zniknął.

Zawstydzona przeszłam okrężnymi schodami i poszłam do swojego pokoju. Wzięłam prysznic, wtarłam arnikę w sińce, po czym ubrałam ładną szarą sukienkę, którą znalazłam wiszącą w szafie.

Nie miałam już niechęci do ubierania przez Q. Po tym co zrobił w nocy, założenie tego ciucha wydawało się trywialne. Pozwalałam mu się do siebie dostać w każdym sensie, jednak zamiast czuć się kompletna i wartościowa, czułam się pusta i rozgoryczona. Zrobił mi rzeczy, na które nigdy nie sądziłam, że się zgodzę, mimo to nie wypowiedziałam słowa bezpieczeństwa. Ponieważ czułam się przy nim bezpiecznie.

Jednak było to kolejne kłamstwo. Zniszczył to bezpieczeństwo, kiedy wyszedł bez słowa. Zaboląły mnie zęby, ponieważ tak mocno je ścisnęłam. Q nie miał prawa odtrącić mnie i wyjść.

Miał prawo. Jest twoim panem.

Jest czymś więcej – nawet jeśli mocno temu zaprzecza.

Gwałtownie zaczęłam szcztokować włosy. Może zwodziłam siebie wierząc, że czuje do mnie coś więcej. Przyznał do posiadania przede mną pięćdziesięciu siedmiu kobiet... Czy ten drobny szczegół ma jakieś znaczenie?

Jego bełkot odbił się echem w moim umyśle. „Zima.” „Ptaki.” „Rozmrażanie.”

Upuściłam szczotkę.

Kurwa mać. Czy to mogła być prawda? Q kupował kobiety, by je ratować zamiast wykorzystywać?

Mój umysł nie potrafił tego pojąć. Nie po dźwiękach wewnętrznych demonów, nie po tym wszystkim, co mi zrobił. Jednak moje serce zatrzepotało z nadzieją.

Wiedziona koniecznością poznania prawdy, wypadłam z pokoju.

Suzette znalazłam w kuchni, gdzie kroїła marchewkę; ledwo mnie poznała. Ciemne chmury zasłoniły wiosenne słońce, rzucając cienie.

Pani Sucre uśmiechnęła się do mnie półgębkiem, po czym zniknęła w spiżarni. Czułam, że nie jestem tu mile widziana. Byłam zdrajczynią, wyrzutkiem.

Postawiłam krok w przód, przycisnęłam się do szafki, nie chcąc stać w ogromnej kuchni. Nie byłam tak odważna, by wkraczać w królestwo Suzette, kiedy spoglądała na mnie znad noża.

Zapanowała nieznośna cisza; w całym domu panował dziwny klimat. Napięcie, jakby zaraz miała rozpętać się burza.

Dziewczyna nadal obierała. Stałam zgarbiona, choć miałam prawo czuć się ignorowana. To co stało się z policją, było moją winą.

- Suzette... co stało się wczorajszej nocy? Dlaczego policja nie aresztowała Q? – zaczęłam od prostych pytań. Musiałam przełamać lody, chcąc potwierdzić swoje przypuszczenia. Chociaż miało to sens, Suzette powiedziała mi kiedyś, że Q ja uratował, ale byłam zbyt uparta, by słuchać.

Zacisnęła usta i zmrużyła oczy.

- A jak myślisz, co zaszło? Przyszli policjanci oskarżając Q o porwanie ciebie.

- Ale poszli. Musieli uznać Q za niewinnego, jeśli nie postawili mu zarzutów.

Suzette się skrzywiła.

- Tyle jeszcze nie wiesz, *esclave*. Rzeczy do nauki, do których straciłaś prawo.

Ścisnął mi się żołądek. Nie wiedziałam, że tak bardzo cenię przyjaźń Suzette.

- Nie zadzwoniłam na policję. Zadzwoniłam do swojego chłopaka i opowiedziałam mu o Q, ale... to wszystko.

Przestała obierać.

- I myślisz, że to w porządku? – Zamknęła oczy, najwyraźniej próbując się uspokoić. Kiedy znów je otworzyła, jej orzechowe tęczówki błyszczały, ale nie było w nich złości. – Wiem, że byłaś przerażona, kiedy tu trafiłaś. Wiem, że sporo wycierpiałaś w Meksyku. Wiem, że tęskniłaś za chłopakiem i nie mogę cię nienawidzić za to, że jesteś wojowniczką, za to, że jesteś odważna. Żałuję jedynie, że nie dałaś nam wystarczająco dużo czasu zanim nas oceniłaś i podjęłaś złą decyzję. – Bierze nóż i znów zaczyna obierać.

Poczułam dreszcz. Mówiła w czasie przeszłym...

Pani Sucre otworzyła piekarnik, przez co nieziemski zapach cynamonu i cukru rozszedł się po kuchni, gdy wyjęła upieczone słodkie bułeczki. Położyła je przede mną, studząc je ściereczką, przez co drobne obłoczki pary wleciały w powietrze.

Staralam się ignorować mocno bijące serce. Nienawidziłam tego uczucia. Całego tego poczucia straty.

- Pani Sucre, widziała pani pana Mercera? Muszę z nim porozmawiać.

Suzette spięła się, ale nie spojrzała w górę.

Kucharka pokręciła głową.

- Nie. Wyszedł jakąś godzinę temu. Wątpię, by w najbliższym czasie był w domu.

Poczułam smutek; przytrzymałam się blatu. Wyszedł bez pożegnania. *A czego się spodziewałaś? Tylko dlatego, że pozwoliłaś się wychłostać, myślałaś, że będzie inaczej?*

Nie powinno tak bardzo boleć... Powinłam się tego spodziewać. To był zwyczajny pracujący dzień, a on władał imperium. Ale on dzisiaj nie wyszedł. On wybiegł. Coś było nie tak.

- Och. – Tylko tyle udało mi się wydusić.

Pani Sucre posłała mi współczujące spojrzenie ostrych brązowych oczu. Z lekkim uśmiechem podała mi ciepłą bułeczkę.

- Lepiej zjedz, dziecko. Nigdy nie wiadomo, kiedy ponownie coś zjesz.

Popatrzyłam jej w oczy, drżąc jednocześnie.

- Dlaczego nie wiadomo? – Instynkt przejął nade mną kontrolę, więc obiegrałam wyspę i złapałam ją za rękę. – Co ma pani na myśli?

Suzette przyglądała się wytrzeszczając oczy, jej gniew zmienił się w smutek. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale przerwał jej męski baryton dochodzący zza moich pleców.

- Miała na myśli, że twój pobyt u nas dobiegł końca, *esclave*.

Nie.

Puściłam panią Sucre i obróciwszy się stanęłam twarzą w twarz z Franco. Stał, wyprostowany i poważny, miał ciemne okulary na głowie, a w rękach trzymał tę samą teczkę, którą Q pokazał mi, gdy przyjechał do Meksyku. Dokumenty, które stworzyli porywacze. Dokumenty, w których byłam opisywana jako Blondynka na skuterze.

Moje serce się potknęło. Q cały czas wiedział co robi. Byłam ekstremalnie głupia nie zauważając tego. Prosił o jedną noc, by mógł zrobić co chciał. Jedną noc, ponieważ tylko tego potrzebował. Po czym mnie wykopał. Wykorzystał. Drań.

Franco przysunął się; a ja się cofnęłam, przez co wpadłam plecami na miękkie i ciepłe ciało pani Sucre. Odtrącając mnie, Q oderwał mnie od ludzi, którzy troszczyli się o mnie bardziej niż rodzice. Od macierzyńskiego komfortu pani Sucre, od dziwnej siostrzanej przyjaźni Suzette. Nawet od mojej dziwnej zależności z Franco.

Wszystko skończone.

Franco uśmiechnął się, jednak nie zrobił tego szczerze. Stanął przede mną. Pani Sucre złapała mnie za ramiona podtrzymując, kiedy Franco uklęknął na jedno kolano i przeciął opaskę z nadajnikiem GPS. Opadła z mojej kostki i uderzyła o płytki.

Jak cholera zabolął mnie symbolizm, że już nie obchodziłam Q. Zniósł swoją ochronę, swoje dziwaczne przywiązanie. Wrzucił mnie z powrotem do świata pełnego Brutali i Kierowców.

- W takim razie to koniec? Nie mam nic do powiedzenia? – Czułam ból nie do opisanego. Q nie miał na tyle odwagi, by zrobić to samodzielnie. Poleciał służbie, by pozbyli się mnie jak niechcianego kundla. Zaśmiałam się żałośnie. – Usypicie mnie niczym chorego pudła. – Lepiej by było, gdyby mnie zastrzelili. Jak miałam poradzić sobie z tym wszystkim?

Franco zaśmiał się.

- Raczej nie, *esclave*. Wracasz do domu.

Dom. To słowo nie niosło już ze sobą szczęścia i ciepła. Wyrzucali mnie jak niechciany świąteczny prezent.

Pani Sucre ścisnęła moje ramiona, po czym popchnęła mnie w stronę Franco.

- Idź już. Zostaw to za sobą.

Rzuciłam się do Suzette, łapiąc ją za rękę. Dziewczyna popatrzyła na mnie; przez jej współczucie pękło mi serce.

- Nie chcę odchodzić, Suzette. Ucieczka była wielkim błędem. Wyjaśnij Q, by pozwolił mi zostać, dobrze? Mówiłaś, że jestem dla niego dobra. Wiem, że jest lepszym mężczyzną. Chcę być coś warta, Suzette. Chcę zostać i wysłuchać jego historii.

Zabiera ode mnie rękę i się odsuwa.

- Wiem, Tess, ale jest za późno. Q zawarł z policją umowę. Nie zostaną wniesione zarzuty, jeśli odeśle cię do domu. To jedyna możliwość.

Serce bolało mnie tak bardzo, że trudno było mi oddychać. Właśnie w taki sposób dogadał się z policjantami. Oddał mnie, by ratować własny tyłek.

- Nie! Nie mogę odejść! Chcę zostać. Muszę zostać.

Franco stanął za mną, porywając mnie w stalową klatkę swoich ramion.

- Chodź. Musimy iść. – I tak po prostu wyciągnął mnie z kuchni, z dala od Suzette, z dala od mojego nowego życia.

Kiedy przechodziliśmy przez salon, rozważałam uderzenie go i ucieczkę. Mogłabym zamknąć się w sypialni i poczekać na Q, by osobiście powiedział, że mnie nie chce. Jednak Franco był zbyt silny. Wyrwanie się byłoby bezcelowe.

Franco zaciągnął mnie pod drzwi, śmiejąc się ironicznie.

- Zabawne, bo przecież musiałem przeciągnąć cię przez te drzwi, byś pokłoniła się nowemu panu. – Ponownie się roześmiał, po czym dodał: – Nigdy wcześniej nie musiałem wykopywać niewolnicy.

Ślady po wczorajszej chłoinie dały mi ulgę, kiedy moja skóra zaogniła się paniką przed powrotem do domu. Nie miałam szans tego powstrzymać.

- Nienawidziłam cię tamtego dnia i nienawidzę cię teraz.

Skinął głową.

- Rozumiem, ale mam swoje rozkazy.

Na tym samym utrzymanym dobrze polu, z rękawem i światłami pozwalającymi lądować, stał prywatny samolot Q z namalowanymi jego inicjałami. Wiatr rozwiewał mi włosy; nad głową budowały się czarne chmury niosąc deszcz.

Dostrzegając szansę, powiedziałam:

- Powinniśmy lecieć w taką pogodę? Nie jest bezpiecznie. – Wbiłam pięty w ziemię, starając się wyrwać z jego uchwytu. – Proszę, Franco. Chcę zostać. Zadzwoń do Q. Pozwól mi z nim porozmawiać.

Pokręcił głową, prowadząc mnie do samolotu, jakbym zupełnie nie walczyła.

- Q nie chce cię więcej widzieć, *esclave*. Przykro mi to mówić, ale narobiłaś mu w życiu wystarczająco problemów. – Jego słowa bolały, ale powiedział to miłym, smutnym tonem.

Zwiesiłam głowę poddając się. Po co miałam walczyć? Nie mogłam zmienić swojego losu.

Franco pomógł mi wspiąć się po schodkach do prywatnego odrzutowca. Kremowa skóra i miodowe drewno stały się moim więzieniem. Zajmowałam to samo miejsce, gdy pierwszy raz nim leciałam. To samo przerażenie i żal wypełniły mi płuca. *Zwariowałam. Wracam do domu! Powinnam się cieszyć.*

Znów przeżywałam odtrącenie. Rodzice mnie nie chcieli. Brax o mnie nie walczył. A Q... Q skradł mi wszystko, po czym wyrzucił mnie rekinom na pożarcie.

Zwinęłam dłonie w pięści. Jedno było pewne, jeśli Q był tak bezduszny, by to zrobić, nie zasługiwał na mnie. Spojrzałam na Franco.

- Będzie fajnie, Tess. Usiądź i zrelaksuj się. Niedługo będziemy w domu. –
Obrócił się i zniknął w kokpicie.

Pojawiła się hostessa. Jasne włosy miała uczesane we francuski kok, a biały uniform płonął inicjałami Q na jej piersi. Miałam ochotę ją skrzywdzić. Chciałam zerwać z niej ten uniform i go ukraść. Jeśli ktokolwiek zasługiwał, by nosić inicjały Q na piersi, byłam to ja. Cholera, wczorajszej nocy posiadał mnie kompletnie.

Żar złości zapłonął i żałowałam, że nie mogę powiedzieć Q co o nim myślę.
Podły tchórz.

Naznaczył mnie aż do szpiku kości, jednocześnie wiedząc, że zaraz mnie odeśle. Jak mogłam tego nie wyczuć? Jak udało mu się tak skutecznie skłamać?

Łzy zasnuły mi wizję, kiedy samolot zaczął kołować, jadąc po trawie. Przy równym warkocie silników, pognaliśmy w dół wzgórza, po czym w prądzie powietrznym wzbiliśmy się w górę.

Przekręciłam się w fotelu, gdy pastelowa rezydencja Q zmniejszyła się do postaci pudełka zapalek. Przycisnęłam zimną dłoń do okna i przełknęłam ślinę, gdy ciemne chmury burzowe zasłoniły mi widok, wysyłając w mrok.

Q skradł moje nadzieje i marzenia, zastępując moje uczucia mrokiem i pustką.

Zniszczył mnie.

Strefy czasowe przekraczaliśmy w milczeniu. Tankowaliśmy kilka razy, ale mnie to nie obchodziło. W przeciągu kilku godzin, zostawiłam wiosnę we Francji i dotarłam do jesieni w Australii.

Kołowaliśmy do prywatnego hangaru, kiedy biały księżyc tańczył na niebie między srebrnymi chmurami. Zostawiliśmy za sobą burzę i trafiliśmy w spokojną noc.

- Czas odejść, *esclave*. – Franco wyszedł z kokpitu i podał mi rękę, bym wysiadła.

Żołądek miałam pełen ołowiu; wstałam jednak i wyszłam z samolotu. Nie miałam siły, by krzyżeć czy przekonywać Franco, że to wielki błąd. Mój umysł przez całą podróż nie chciał się zamknąć, więc byłam wykończona. Nie było sensu się spierać, kiedy Q już o mnie nie dbał.

Poszłam za Franco niczym posłuszna owca, kiedy poprowadził mnie na terminal dla vipów. Zerknęłam przez ramię, by po raz ostatni spojrzeć na samolot Q. To ostatnia jego rzecz, którą zobaczę.

Serce ścisnęło mi się boleśnie. Wykaligrafowane litery – Q.M. – przedrzeźniały mnie. Samolot należał do innego świata. Świata, którym już nie dane mi było się cieszyć.

Z nieśmiałej dziewczyny z fantazjami przez wojowniczkę, która z przyjemnością zabiłaby swoich porywaczy w Meksyku i silną kobietę, która odnalazła prawdziwe pragnienia, stałam się załamaną i zmęczoną osobą, która pragnęła jedynie zasnąć i zapomnieć – zatoczyłam pełne koło.

Zrobiłam coś nie do pomyślenia: zatraciłam się i zakochałam w panie.

Pieprzę cię, Q.

Popatrzyłam pod nogi, gdy Franco rozmawiał pośpiesznie z celnikiem, podając mu coś, co jak założyłam było fałszywymi dokumentami. Pod koniec rozmowy obaj mężczyźni skinęli głowami, a Franco oparł dłoń na moich plecach, po czym popchnął mnie do wyjścia w stronę Melbourne.

Ciepłe, suche powietrze Australii zawirowało lekkim wiatrem. Pomijając fakt, że nie chciałam tu być, odetchnęłam głęboko. Zapach Melbourne podrażnił wspomnienia i poczułam niewielki komfort. Dom.

Po prostu muszę na nowo nauczyć się gdzie należę. Ta myśl mnie przytłoczyła. Musiałam wrócić do myślenia o sobie i Braxie. Przejść do życia bez emocji lub zainicjować seksualny strach. O, Boże.

Franco odchrząknął, gdy zatrzymałam się w holu.

- Chodź, *esc*... To znaczy, panno Snow.

Obróciłam się do niego.

- Zabierz mnie z powrotem. Nie należę już tutaj.

Skrzywił się.

- Nie zabiorę cię z powrotem. Francuska policja będzie wiedzieć. Taka była umowa. Pan Mercer ma długofalowe porozumienie wypracowane z władzami.

Nastawiłam uszu.

- Jakie długofalowe porozumienie?

Franco westchnął i spojrzał na mnie.

- Jak na niewolnicę, zadajesz zbyt wiele pytań.

- Nie jestem już niewolnicą. Powiedz.

Jęknął.

- Gdybyś słuchała i zwracała uwagę, wiedziałabyś, że pan Mercer nie jest zwolennikiem zatrzymywania uległych.

To nie była żadna rewelacja, sama się tego domyśliłam. Q i jego frustrujące komentarze.

- Powiedz coś, czego nie wiem. Miałam numer pięćdziesiąt osiem. To oznacza, że miał pięćdziesiąt siedem wcześniej. To sprawia, że miał ich sporo. – Nie

mogłam tego znieść. Myśl, że Q miał tyle kobiet sprawiała, że chciało mi się krzyczeć. Teraz mnie odsunął, więc będzie miał więcej. Niewątpliwie. – Jednak wiem, że robił to z właściwych powodów. Pomagał im... prawda? – Chciałam go nienawidzić, ale nie mogłam, nie za to.

Franco złapał mnie za ramię, szarpnął na bok, z dala od wścibskich podsłuchiaczy. Mruknął:

- Tak, pan Mercer miał pięćdziesiąt siedem niewolnic. Dwanaście z nich, kiedy miał szesnaście lat. Kupuje kobiety, akceptuje je jako łapówki, ale nigdy ich nie dotyka. – Westchnął. – Q pomaga załamany kobietom i zwraca je rodzinom. Poświęca pieniądze, personel i dom, by pomagać kobietom, które wydają się być nie do naprawienia. W jakiś sposób udaje mu się składać je i sklejać.

To brzmiało tak słodko. W końcu poznałam prawdę.

Po dwóch miesiącach życia z nieodgadnionym panem, poznałam człowieka stojącego za maską. Suzette wciąż to sugerowała – wróbel i ptaki krzyczały przekazem. Symbolizowały uratowane przez Q kobiety. Wytrzeszczyłam oczy, w końcu pojmując znaczenie jego tatuażu. Czarna chmura reprezentowała okrucieństwo tego świata – lub jego. Ptaki lecące wolno oznaczały uratowane dziewczyny. Nosił to jako talizman. Odznakę honoru.

Gdybym go nie nienawidziła, pokochałabym go za to.

Rozmiękczone zaakceptowałam powód dla którego Q mnie odtrącił. Chciał chronić inne kobiety. Nie mógł mnie zatrzymać, ponieważ chciał uratować też inne. Nienawidziłam tego. Chociaż zrobiłabym to samo.

Moje serce ścisnęło się boleśnie, kiedy zrozumiałam, że nie miałam powrotu. Franco nigdy nie zdradzi Q. Powinnam to wiedzieć.

Spojrzałam na mężczyznę.

- Dlaczego ja? Nie dotykał innych, więc dlaczego ja? Dlaczego chciał mnie złamać, kiedy naprawia złamane rzeczy?

Franco odwrócił spojrzenie i potarł kark.

- Nie chciał cię złamać. On... – Zamknął usta, kiedy na jego twarzy odmalował się cień. – Nie ja powinienem o tym mówić.

Złapałam go za rękę i ścisnęłam.

- Proszę, Franco. Powiedz. Muszę wiedzieć. Nie potrafię sobie z tym poradzić. Myślałam, że Q na mnie zależało. Troszczyłam się o niego i popełniłam wielki błąd dzwoniąc do Braxa. – W moich oczach pojawiły się łzy. – Gdybym mogła to cofnąć, zrobiłabym to. Jesteś winien mi prawdę.

Franco poklepał moją dłoń.

- Wiem, panno Snow, ale to nie zmienia tego, że w tym samym czasie, Q traktował niewolnicę tak jak każdy inny pan. Widział twoją walkę i podobało mu się to, że nie zostałam złamana. Ale nie próbował cię złamać swoim zachowaniem. – Ściszył głos do niemal niesłyszalnego tonu. – Miał nadzieję, że to ty mogłabyś złamać jego.

Krew ruszyła do moich uszu. Piosenka o potrzebie walki i chęci posiadania. Miałam ochotę walnąć sobie w twarz za to, że się nie domyśliłam. Q potrzebował kogoś, kto by pasował do jego mroku, kto toczyłby te samą wojnę pomiędzy przyjemnością a bólem.

Byliśmy podobni, jednak nigdy nie pozwolił mi się zbliżyć, bym mogła mu pokazać. Zniszczyłam to. Policja postawiła warunek, a Q nie miał wyjścia i musiał go przyjąć.

Przełykając z trudem ślinę, Franco dodał:

- Q zмага się z wieloma rzeczami. Miał nadzieję, że w końcu znalazł kogoś, kto mógłby mu pomóc. Ale uciekłaś i wkrótce wszystko się skończyło. – Franco zabrał rękę i odsunął się. – Przykro mi z powodu tego co spotkało cię w Meksyku i co zrobił ci Lefebvre, ale czas, byś zapomniała o panu Mercerze i wróciła do swojego chłopaka.

Wzmianka o Braxie sprawiła, że zabolalo mnie w piersi. Okazało się, że jestem okropną dziewczyną. Jeśli Q mnie chciał, nigdy bym nie wyjechała. Pozwoliłabym, by Brax był beze mnie, zdeptałabym swoją obietnicę, że nigdy nie odejdę. *Czy będę potrafiła żyć sama ze sobą?*

Franco popchnął mnie w kierunku stanowiska taksówek. Rząd czekających samochodów błyszczach pod jasnymi latarniami.

Wkładając coś w moje ręce, powiedział:

- To za kłopoty. Żegnaj, panno Snow.

Chciało mi się krzyczeć, kiedy Franco odszedł i zniknął w tłumie. Nienawidziłam swojego nazwiska. Tęskniłam za *esclave*. Tęskniłam za tym co oznaczało to słowo: przynależnością. Nie tylko do Q, ale do zupełnie innego życia.

Nie wiedziałam ile czasu stałam na chodniku, ściskając kopertę wręczoną przez Franco, jednak w końcu zrozumiałam, że nie mam wyjścia i muszę się ruszyć. W przód. Spróbować żyć i zapomnieć.

Oszołomiona podeszłam do rzędu taksówek.

Kierowca najbliższej uniósł krzaczaste brwi.

- Nie ma pani bagażu?

Zamrugałam. W chwili, w której wsiądę do samochodu, życie wciągnie mnie w swoje objęcia i nigdy nie będę mogła się wyrwać. Znow stanę się Tess. Nie będzie już niewolnicy. Nie będzie już Q.

Choć Q mylił się co do jednej sprawy. Coś jednak we mnie było złamane: moje serce.

Kręcąc głową mruknęłam:

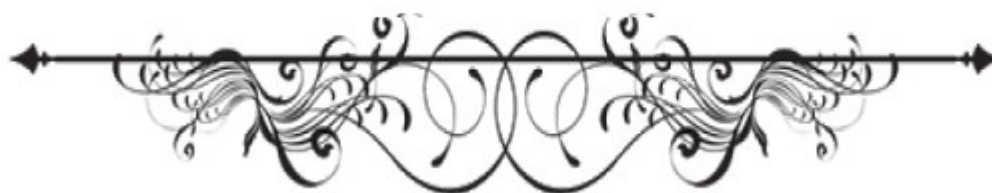
- Nie, nie mam bagażu.

Przeżyć dzisiejszy dzień i pomyśleć o jutrzejszym. Jeden maleńki kroczek w przód.

Wsiadając na tylne siedzenie, podałam mu swój adres. Nasz adres. Mój i Braxa. Jechałam do domu.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI



~ *Wróbel Korimako* ~

Nie miałam klucza.

Przeciągając palcami po futrynie, znalazłam zapasowy. Nasze mieszkanie znajdowało się na parterze w ośmiopiętrowym bloku. Miało jedną sypialnię, było niewielkie i chłodne, nie docierało do niego słońce i nie rozpościerał się z okna żaden widok, ale udekorowaliśmy je jasnymi materiałami i dziełami rąk Braxa.

Cholera, pasuj.

Klucz nie chciał się znaleźć w zamku, ponieważ tak bardzo trzęsły mi się ręce.

Byłam w domu. W miejscu, gdzie powinnam być szczęśliwa, ale nie miałam zielonego pojęcia kim jestem. Przejście przez drzwi oznaczało coś więcej niż powrót. Robiąc to, pozwalałam Q wygrać. Pozwalałam mu się mnie wyrzec.

Zgarbiona, trzymając się za brzuch, spróbowałam zebrać siły. Moje spojrzenie spoczęło na metalowym stelażu na buty Braxa za wycieraczką i poczułam jak serce ściska mi się w piersi.

Nie możesz pozwolić, by Brax widział cię w takim stanie, Tess... Tessie. Ten ból jest osobisty.

Wyprostowałam się i zaczerpnęłam wdech. Brax spodziewał się ulgi zrozpaczonej dziewczyny, a nie kobiety drżącej za innym mężczyzną. Nie kobiety łaknącej bicza i przemocy.

Przekręciłam zamek i przestąpiłam próg.

Pierwszy uderzył strach.

Strach przed monotonią – przytłaczającą swojskością stworzoną przez Tessie i Braxa. Sięgnęła ku mnie jak złakniony szpon gotowy wciągnąć mnie do niechcianej przeszłości.

Zamarłam w miejscu ze stopami przyklejonymi do podłogi, walcząc z nieznośną potrzebą ucieczki. Im dłużej tak stałam drżąc ze strachu, tym bardziej byłam skołowana. Mój umysł zmagał się z dwoma wspomnieniami: Tessie i Tess. Brax i Q. Australia i Francja. Nie mieszały się choć przeplatały, a mieszkanie dopełniało okropnej magii. Nieco koło moje przerażenie, sprawiając, że czułam się tutaj jak nigdy.

Q? Kto to był? Wytwór mojej wyobraźni?

Meksyk? Przecież Brax nigdy nie podróżował tak daleko od domu.

W okamgnieniu, ostatnie dwa i pół miesiąca stały się snem. Chwyciłam się okrucich wspomnień, próbując pamiętać. Nie mogłam nigdy tego zapomnieć. Bez względu na to jak bolesne, chciałam mieć te wspomnienia, chciałam je nosić niczym zbroję, abym już nigdy nie była słaba.

Ruszyłam do przodu i zacisnęłam dłonie w pięści. Zastony w stokrotki były niechlujnie rozsunięte, zupełnie jak to za każdym razem robił Brax. Brudny talerz leżał w zlewie w naszej niewielkiej kremowej kuchni, a jego czerwona torba narzędziowa blokowała korytarz, stojąc między łazienką a sypialnią.

Nie paliło się światło, były jedynie cienie. Przechodziłam na paluszkach przez własny dom, czując się w nim niczym intruz. Nie pasowałam tu. Nigdy nie należałam do tego miejsca.

Usłyszałam huk dochodzący z sypialni.

Przykucnęłam gotowa do biegu, mój instynkt był w najwyższej gotowości.

Doszedł mnie dźwięk pazurów na deskach, po czym głośne szczeknięcie i cisza. Blizzard wypadł z sypialni. Husky przeskoczył przez torbę z narzędziami i wpadł na moje nogi.

W chwili, w której jego ciepłe psie cielsko dotknęło mojego, opadłam na podłogę. Nigdy nie lubiłam Blizzarda, który dokładnie przypominał Braxa. Był chętny, szczęśliwy i zawsze lojalny.

Skrzywiłam się, bo temu psu śmierdziało z pyska kiedy na mnie dyszał, jednocześnie machając ogonem, aż ruszał całym tyłkiem.

- Spokój, Blizzard. Nie potrzebuję utonąć w twojej ślinie.

Piszcział, kiedy go odpychałam potrzebując zaczerpnąć nieco powietrza. Siłą spychając jego ciężkie ciało z moich kolan, zdążyłam jeszcze zostać polizana szorstkim językiem. W końcu poddałam się i przycisnęłam twarz do jego futra.

- Tęskniłeś za mną, co? Lepiej, żebyś pod moja nieobecność nie pogryzł moich torebek.

Blizzard piszczy.

W sypialni rozległ się kolejny huk, po czym przekleństwo.

Zamarłam. Blizzard wyczuł zmianę mojego nastroju i odsunął się, po czym pobiegł korytarzem do pokoju, w którym znajdował się jego pan.

Serce mi mocniej zabiło. Pan. Blizzard był jego własnością. A ja już nie miałam pana.

Brax potknął się, kiedy Blizzard skakał mu pod nogami, po czym spojrział w górę.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały – błękitne z szarym. Przywykłam do jasnozielonego, przez co się wzdrygnęłam.

Braxowi najpierw opadła szczeka, po czym cały się spał.

Mój żołądek ścisnął się z powodu oszołomienia. Wcześniejsza Tess popędziłaby korytarzem i wpadła w ramiona Braxa, przewracając go na podłogę. Zaczęłaby płakać i całować go wszędzie. Byłaby taka szczęśliwa z powrotu do kogoś, komu zależało na niej na tyle, by dzielić z nią życie.

Nowa Tess miała w sercu dziesiątą wojnę światową. Q nadal trzymał mnie w niewoli, nawet jeśli starałam się walczyć z jego warunkami. Q nie wziął pod uwagę jak będę zrozpaczona i samotna. Dowiedział, że nie był dobrym panem. Wszyscy wiedzieli, że po przebywaniu w niewoli, zwierzę nie przetrwa na wolności. Powinien zostać za to ukarany.

Nie należysz do niego. Już nie. Ale jak miałam żyć po Q? Wiedziałam już co oznaczało prawdziwe przynależenie. To nie było etyczne czy normalne, jednak nie wykluczało to bycie bezcennym skarbem. Nie chciałam jedynie należeć. Chciałam być zdominowana. A Brax nigdy by mnie nie zdominował. Nie mógł tego zrobić.

Brax podszedł wolno do przodu, odpychając z drogi tego cholernego psa.

- To prawda? – Jego głęboki, zaspany głos zabrzmiał ochryple i znajomo. Brax. Słodki, kochający Brax. Był całkiem sam. Prawdopodobnie cierpiał dziesięć razy bardziej niż ja.

- Brax. – Podeszłam.

Nadal patrzyliśmy sobie w oczy, kiedy też się poruszył.

- Tessie? Boże, Tess.

Wtedy rzuciliśmy się na siebie. Zderzyliśmy się, ciasno objęliśmy się ramionami i ścisnęliśmy mocno. Brax zasypał mnie pocałunkami, kiedy jego rozgrzane z łóżka ciało odziane jedynie w bokserki parzyło mnie smutkiem.

Moje serce rozpadło się na kawałeczki. W głowie usłyszałam głos Q: „Pachniesz tak dobrze. Jak deszcz... nie, nie, jak zima. Ostra i rześka, lodowata,

zimna, i... bolesna. – Zamknął oczy, a jego głos zmienił się w szept. – Kochasz... wywoływać ból.”

Ból.

Stał się znajomym pasażerem mojego serca. Q wywołał we mnie agonię. Nie przetrwałabym jej. *Przetrwam ją.*

Brax przestał całować mnie po włosach, ale nie wypuścił z miażdżącego uścisku.

- O mój Boże, Tess. Tessie? To naprawdę ty. O Boże. – Jego znajomy jabłkowy zapach mocno mnie przytłoczył, przez co zrobiłam to, czego zarzekałam się nie robić.

Załamalam się.

Popłynęły łzy i zaczęłam szlochać. Płakałam nad przeszłością z tym mężczyzną. Nad wiedzą, że całkowicie się zmieniłam i że nie mogę wrócić. Zawsze już będę żyła z Q w sercu; już nie było w nim miejsca dla Braxa. Jednak musiałam udawać. Ten dzień oznaczał zamknięcie moich potrzeb i gotowość grania. Tessie musiała się odrodzić na determinacji i kłamstwach.

Brax się odsunął, łzy ciekły i po jego twarzy. Złożył mokry pocałunek na moich ustach; zmusiłam się, by się nie cofnąć. *Przeszedł przez piekło myśląc, że nie żyjesz. Pocałuj go. Pokaż mu, że nadal go kochasz.*

Otworzyłam usta, spodziewając się gwałtownego języka, nastawionego na dzikość, jednak Brax całował słodko, delikatnie, tak inaczej niż Q. Tak różnie od tego, czego potrzebowałam.

Odsunął się i złapał mnie za rękę.

- Dobrze się czujesz? Jesteś ranna? – Patrzył na mnie spanikowany. Moja szara sukienka była cienka i wymięta, ale nadal wyglądała na kosztowną. Powinna, była od Prady.

Brax zmarszczył czoło, kiedy zauważył ścisiskaną przeze mnie kopertę. Nadal nie miałam odwagi jej otworzyć.

Ranna? Tak, na tak wiele sposobów, jednak moje rany nie były widoczne. Pokręciłam głową.

- Nic mi nie jest.

Skrzywił się.

- Co się stało? – Obrócił mnie i przesunął rękami po moim ciele. – Jesteś pewna? Jak się tu dostałaś? Jak uciekłaś? Może powinniśmy pojechać do szpitala?

Zaśmiałam się cicho, kiedy łaskotał, po czym skrzywiłam się, gdy poczułam ból na żebrach.

- Nic mi nie jest. Serio. Muszę się tylko położyć i odpocząć. To był naprawdę długi dzień. – *Najdłuższy dzień mojego życia.*

Brax mnie objął; razem weszliśmy do ciemnej sypialni. Nasze wielkie łóżko czekało, a pościel, którą zrobiłam ze skrawków przedstawiających Wieżę Eifela, drwiła ze mnie i kpiła.

Zatrzymałam się. Dlaczego? Dlaczego? *Dlaczego?*

Symbol francuskiego romantyzmu nieustannie mnie ranił; nie mogłam tego znieść. Rzuciłam się w przód, złapałam za skraj i rzuciłam kołdrą przez pokój. Nie mogłam spać pod symbolem państwa, gdzie mieszkał mój były pan. Miałam wielką nadzieję, że cierpiał tak samo jak ja. Cholera, chciałam mu wyrwać jego zimne serce – zimne, jak moje. *Lepiej wyj z bólu, ty draniu.*

Trzęsłam się z gniewu i podskoczyłam pod sufit, gdy Brax dotknął mojego ramienia.

- Tessie... już dobrze. Nie wiem, co się wydarzyło, ale sprowadzimy ci pomoc. Dobrze? – Pociągnął mnie w stronę łóżka i pomógł mi się rozebrać.

Pogrążyłam się w myślach, wspomnieniach, żałując, że nie potrafię przebudować swojego umysłu, by zapomnieć. O wszystkim.

Ubrana jedynie w jedwabną haleczkę, weszłam z Braxem na łóżko. Zapach zmiękczacza do tkanin sprawił, że moje serce przyspieszyło, ponieważ przypominałam sobie, że niegdyś odnajdywałam tu spokój. Jednak nawet gdybym chciała, nie potrafiłabym znaleźć go teraz.

Brax natychmiast sprawił, że oparłam głowę na jego piersi. To była dla nas zwyczajowa pozycja, gdy wsłuchiwałam się w bicie jego serca. Teraz silne i równomiernie bijące wprowadziło mnie w błogosławione odrętwienie.

Sen skradł rzeczywistość.

- Esclave, co niby wyprawiasz?

Zamarłam patrząc na pana. Q stał dumny i twardy przy moim łóżku. Głaskał wyprężonego fiuta, wargi miał rozchylone z powodu rządu, jego oczy błyszczały pożądaniem.

- Robię sobie dobrze, myśląc o tobie, maître.

Pogłaskał się mocniej. Na końcu jego penisa zaślśniła kropelka preejakulatu. Nie potrafiłam się powstrzymać. Wstałam i zaczęłam go ssać. Q jęknął, złapał mnie za włosy, kiedy lizalam i ssałam.

- Kurwa, esclave. Twoje usta są całym światem. Chcę cię posuwać cały dzień i to każdego dnia. Nie mogę myśleć nie pieprząc cię. Mam ochotę cię zwięzać i nigdy nie wypuścić – mówił w nieskończoność, kiedy wpychał się w moje usta, z siłą wbijając mi się w tył gardła.

Jęczałam, wkładając sobie palce między nogi, gładząc przepyszna wilgoć.

- Przestań się dotykać, Tess. To moje zadanie. Tylko moje. – Pchnął mnie w tył, przewracając. Jednym szybkim ruchem przerzucił mnie na kolana i dał mi tak mocnego klapsa, że moja skóra zapiekła przyjemnym bólem.

Wypięłam tylek, błagając o jeszcze.

- Przyjmiesz wszystko, co ci dam. Nie będziesz mogła chodzić. Podobają ci się te słowa? – Znowu mnie uderzył, więc jęknęłam.

- Tak, panie. Podobają mi się te słowa.

Q ustawił się za mną i...

- Cholera, Tessie, jesteś mokra.

Palce głaskały moje łono, rozmazując wilgoć u zbiegu moich ud. Brax leżał między moimi szeroko rozłożonymi nogami, kiedy sen przeszedł w rzeczywistość.

To nie jest prawda.

Moje serce przyspieszyło, kiedy starałam się zrozumieć. Q nie był prawdziwy. Był snem. Przeczesałam palcami włosy, by wyrzucić Q ze swojej głowy, ale palce załśniły wilgocią. Dotykałam siebie we śnie.

- Dyszałaś i mnie obudziłaś – mruknął Brax, nadal głaszcząc mnie palcem. – Brzmiałaś jakbyś cierpiała, Tessie. Jednak zaczęłaś się masturbować i jęczeć. – W jego głosie słychać było ból, ale nadal uśmiechał się miękko. – Próbowałem cię powstrzymać, ale odsunęłaś na bok moje ręce i... cóż, obudziłaś się.

Wstyd zapłonął na moich policzkach. Odwróciłam wzrok, nie mogąc patrzeć na zamęt w jego oczach.

- Przepraszam, Brax.

Odetchnęłam głęboko, walcząc ze łzami. Obróciłam głowę szukając zapachu cytrusów i drzewa sandałowego. Moje zmysły były osamotnione, pozbawione wszystkiego, co dotyczyło Q. Nie mogąc się przeprogramować, nienawidziłam tego, że nie potrafiłam tego ukryć. Moje ciało miało swoją własną wolę, a Brax był zagubiony i cierpiał.

Musiałam to naprawić. Musiałam coś zrobić.

Brax się przesunął. Jego ciężki fiut docisnął się do mojego uda. Doznałam olśnienia; przysunęłam się, by go pocałować.

Zamarł, gdy chciałam, by otworzył usta. Mogłam mu oddać jego dziewczynę. Pokazać, że naprawdę wróciłam.

Z ochryplym jękiem, położył się na mnie, palcami wciąż poruszając we mnie. Jego dotyk nie palił jak Q. Co gorsza robiłam się sucha zamiast coraz bardziej mokra.

- Tess. Boże, tęskniłem za tobą. – Miękkie usta przycisnęły się do moich. Chciałam zamknąć oczy, ale musiałam widzieć, że mężczyzna kochający się ze

mną to nie Q Mercer. Nie był nim ten chłopak z bałaganem brązowych włosów na głowie i oczami błękitnymi niczym niebo. To był Brax. I kochałam go. *Kochałam.*

Skrzywiłam się, gdy kolejny palec wepchnął głębiej. Przesunęłam biodra odsuwając się od jego dotyku.

Brax przestał mnie całować i spojrzał w dół.

- Za wcześnie na to? Mogę przerwać. Muszę tylko wiedzieć, że tu jesteś. Muszę cię mieć, Tessie, żebym wiedział, że nie śnię. – Przesunął nosem po mojej szyi, po czym odetchnął. – Tak wiele razy marzyłem o twoim powrocie do domu, że nie ufam sobie, że teraz jest to prawda.

Objęłam jego twarz, przeciągnęłam kciukiem po jego wargach. Tylko Brax się liczył. Musiałam przestać rozmyślać i skupić się na mojej przyszłości.

- Też cię potrzebuję.

Potrzebowałam Braxa, by wymazać roszczenia Q. Może po tym byłabym wolna.

W ciszy Brax ustawił biodra i wszedł we mnie. Skrzywiłam się z powodu tarcia i suchości, ale przyciskałam głowę Braxa do ramienia, a on zaczął się ruszać. Chciałam, by moje ciało odpowiedziało.

Wspólnie poruszaliśmy się w ponownym połączeniu. Brax mnie wypełniał, więc usilnie starałam się pozostać w terażniejszości. Chciałam pozwolić, by miłość do Braxa ewoluowała i zmieniła się w płonąca pasję, ale iskra nigdy nie rozbłysła. Nie jak pożar, który wyczarowywał Q, niczym diabelski magik, którym był. *Przestań myśleć o tym draniu.*

Brax jęknął i pocałował mnie w ucho.

- Cholera, jesteś niesamowita. Tęskniłem za tobą. Tak bardzo, że nie masz pojęcia.

Nienawidzę siebie.

Nienawidzę Q.

Nienawidzę swoich chorych fantazji.

Nienawidziłam tego, że nie mogłam być kobietą, za jaką miał mnie Brax. Nienawidziłam Braxa za to, że mówił o swoich problemach zamiast skupić się na moich.

Czarne myśli kotłowały się w mojej głowie, po czym poczułam ulgę, kiedy Brax osiągnął spełnienie, zadrżał wchodząc we mnie ostro.

Moje ciało nie wyszło ponad łagodne pieczenie, orgazm był niemożliwy.

Brax wyszedł ze mnie i usiadł, po czym spojrzał w dół. Moja jedwabna huleczka została uniesiona ponad moje piersi, ujawniając ciało.

- Kurwa mać. – Otworzył usta, kiedy się odsunął, niemal spadając z łóżka. – Cholera, Tessie. Co się do diabła stało? – Łzy zalśniły w jego wbitych w moją skórę oczach.

Moje serce przyspieszyło. Również spojrzałam w dół. Wybuchł we mnie psychotyczny śmiech.²¹ Brax wyglądał jakby miał ochotę zamknąć mnie w ośrodku dla obłąkanych.

Ślady po pejczu, szramy i siniaki, czerwone plamy i smugi znaczyły moją zazwyczaj perfekcyjną skórę.

Pokręciłam głową. Jeśli Q mnie wychłostał i naznaczył wiedząc, że mnie odsyła, zrobił to z premedytacją, by mój chłopak to zobaczył? Zrobił to świadomie?

Q, ty knująca podła świni! Jednak w tej chwili mnie to nie obchodziło. Te znaki łączyły mnie z nim, póki barwiły się na mojej skórze, póty byłam jego *esclave*. Czy Q tego chciał, czy nie.

Brax wstał i zaczął chodzić nagi w kółko.

- Powiedz co ci się przytrafiło. I dlaczego do diabła się śmiejesz?

Mój śmiech zamilkł; spuściłam spojrzenie. Ponieważ moje emocje były ruletką, zamiast się śmiać, zaczęłam płakać. Zaczęła cieć mi z oczu ta zdradziecka cieć.

Brax z wahaniem wspiął się na łóżko.

21

Czyżby Tessie nam znikowała? Zdecydowanie :P ~ Olga

Poczułam wyrzuty sumienia i podciągnęłam koc pod brodę.

- To nic, Brax. Nic się nie stało. Teraz jestem tutaj. Dobrze? Tamto to przeszłość i nie ma już znaczenia.

Brax pokręcił głową, panika zabłyszczała w jego jasnych oczach.

- Potrzebujesz psychologa? Możemy jakiegoś znaleźć. Czuję się taki bezradny.

Myśl o rozmowie z kimś była przerażająca.

- Nie. Nic mi nie będzie. Serio.

Brax czknął i się zgarbił. Kiedy się odezwał, w jego głosie słychać było smutek.

- Tess, tak bardzo mi przykro, że nie byłem w stanie ich powstrzymać. Nieustannie przeżywałem ten dzień. Chciałem się zabić za to, że nie byłem w stanie ich powstrzymać i zasługiwałem na pobyt w piekle za to, że cię nie posłuchałem. Zmusiłem cię, byś poszła do tej kawiarni. To wszystko moja wina.

Poczułam panikę. Nie potrafiłam poradzić sobie z załamaniem Braxa. Nie miałam siły by go uspokoić, tak samo jak siebie.

On nie przestawał, wyglądał na coraz bardziej zrozpaczonego.

Usiadłam i przysunęłam się do niego, pilnując, by moje ciało było zakryte. Dotknęłam go nogami i objęłam jego twarz dłońmi.

- To nie twoja wina. Nikt nie potrafiłby ich powstrzymać. – Spięłam się, przypominając sobie Skórzaną Kurtkę. – Nikt, rozumiesz? Mieli przewagę. Musisz sobie wybaczyć.

Brax zwiesił głowę.

- Nie nienawidzisz mnie? Za to, że nie słuchałem? Przez ostatnie dwa miesiące myślałem, że nie żyjesz. Ale wróciłaś do życia, zraniona i mentalnie skrzywdzona...

Wzdrygnęłam się. Dolegało mi wiele rzeczy, ale mentalnie było okej. Q nie wygrał. W końcu go przeboleję.

Popatrzył mi w oczy.

- Ocknąłem się w męskiej ubikacji. Sam. Ciebie nie było. Nie wiem jak wróciłem do hotelu, ale jakoś mi się udało. Policja zaczęła poszukiwania, ale nikt nie miał nadziei. Po tygodniu je odwołali, wtedy wtrąciła się ambasada australijska. Odesłali mnie do domu. – Roześmiał się złowieszczo. – Odesłali mnie do domu bez ciebie! Myśleli, że będę żył dalej? Chciałem zostać i szukać na własną rękę, ale policjanci powiedzieli, że byli w kawiarni i że została zamknięta. Nikogo tam już nie było. – Brax wziął mnie za rękę i ścisnął. – Gdzie cię zabrali?

Byłam gotowa wysłuchać historii Braxa. Było oczywiste, że to pożera go żywcem, jednak moja historia... ja nie potrafiłam o niej mówić. Nie potrafiłam opowiadać o strasznych wydarzeniach w Meksyku. Nie mogłam mówić o gwałcie i o ucieczce. Nie mogłam zdradzić ile znaczył dla mnie Q. Jak bardzo go pragnęłam – nawet teraz. Postanowiłam zabrać to ze sobą do grobu.

Brax złapał mnie za nadgarstek i po raz pierwszy przyjrzał się kodowi kreskowemu. Potarł kciukiem o jego linie i mruknął:

- Oni ci to zrobili? Te kanalie? – Potarł mocniej, jakby mógł zetrzeć tatuaż i sprawić, by zniknął. – Dlaczego cię oznaczyli?

Podrapałam się za uchem, gdy poczułam przerażenie. Nadal miałam w szyi urządzenie naprowadzające. Być może Q zdjął nadajnik GPS, ale czy Meksykanie mogli mnie odnaleźć? Czy urządzenie po czasie przestawało działać? Musiałam jak najszybciej dowiedzieć się jak go wyłączyć.

Zmuszając się do spokoju, odpowiedziałam:

- Nie martw się o mnie; opowiedz co się z tobą działo. Wróciłeś więc do domu? Przykro mi, że musiałeś sam sobie radzić, Brax. Przykro mi, że cię opuściłam.

Spłynęły moje łzy, z powodu poczucia winy i wiedzy, że Brax cierpiał i się denerwował. Jego koszmary musiały być okropne.

- Kiedy dotarłem do domu, próbowałem wszystkiego, aby dowiedzieć się, gdzie zabierane są kobiety z Meksyku, jednak raz porwane, w większości się nie odnajdywały. Niektóre były więzione w Hiszpanii, Arabii Saudyjskiej, ale nigdy nie wracały żywe. Serce łamało mi się na myśl, że już cię nigdy nie zobaczę. – Głos mu się załamał i popatrzył na mnie z taką agonią w oczach, że aż zadrżałam. – Ale zadzwoniłaś! Chciałem się zabić, że nie odebrałem. Jednak

mój szef dzwonił nieustannie, błagał, bym wrócił do pracy, więc wyciszyłem telefon. Kiedy usłyszałem twój głos, twoją panikę, to, że żyjesz, cholera, chciałem połamać komórkę na tysiąc kawałków, bo nie mogłem z tobą porozmawiać. – Oddychał ciężko, dłonie zacisnął w pięści. – Ale dałaś mi nazwisko. Powiedziałaś, że ten kutas nazywa się Q Mercer. Dałaś mi trop. Nie miałem pojęcia co robisz we Francji, ale zadzwoniłem do federalnych i oni się tym zajęli. Znaleźli bogatego faceta żyjącego w Blois, który był właścicielem ogromnej posiadłości. Poszperałem trochę, ale nie mogłem znaleźć żadnego zdjęcia ani informacji co mógł ci robić. – Westchnął, po czym ciągnął opowieść o swoim koszmarze. – Policja dotrzymała słowa. Powiedzieli, że wznowią śledztwo i cię znajdą. Sprawią, że cię wypuści i wsadzą go do paki. Mam nadzieję, że powieszą tego bydlaka.

Myśl o śmierci Q sprawiła, że przerażenie zakłuło mnie w serce. Zadrzałam z powodu nienawiści w głosie Braxa, więc zaczęłam bronić Q.

- Q Mercer nie był tym, za kogo go uważałam. Uciekłam i wpakowałam się w gorsze kłopoty, ale Q mnie uratował. – Nie mogłam powstrzymać dreszczu, gdy przed oczami stanął mi Brutal. Odsuwając jego obraz, dodałam: – Pomógł mi wyzdrowieć, po czym mnie wypuścił. – To wszystko, co miałam do powiedzenia w tej sprawie. To było moje życie, przewiązane różową kokardką.

Brax mocno się skrzywił.

- Mówisz, że po prostu cię puścił? Policja się nie zjawiała?

Uśmiechnęłam się.

- Przyjechała policja i dziękuję, że pomogłeś im mnie odnaleźć. Jednak Q i tak zamierzał mnie wypuścić. – Serce mi się ścisnęło, ponieważ chciałam, by nie była to prawda. – Widzisz, on ratował kobiety, które były złamane i sprzedane. Kupował je, ale gdy zdrowiały, odsyłał je do domu. – Czułam dumę w piersi. Q nie był potworem. Może myślał, że jest, ale potwór by czegoś takiego nie robił. Potwór by torturował, gwałcił i zabijał. Nie dawałby wolności po życiu pełnym cierpienia.

Brax odprężył się nieco.

- To nigdy cię nie dotknął? Byłaś bezpieczna i przez cały czas chroniona? – Jego spojrzenie opadło do koca, który przyciskałam do szyi. – To o co chodzi z tymi śladami na twoim ciele?

Siadłam prosto, mając nadzieję, że dobrze skrywam prawdę.

- To się wydarzyło, kiedy uciekłam. Tam żyłam w luksusie i zaprzyjaźniłam się z jego pokojówką, Suzette. – Uśmiechnęłam się szeroko, walcząc ze smutkiem, który groził powodzią. – Nic mi nie jest. Serio. Razem jakoś przywrócimy nasze życie na poprzednie tory.

Przechylił głowę na bok i przez chwilę myślałam, że nie kupił mojego kłamstwa, ale potem wyciągnął do mnie ręce. Weszłam w jego ramiona.

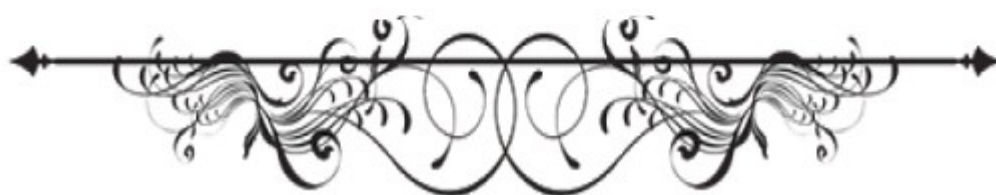
Brax pocałował mnie w czubek głowy i wymruczał:

- Teraz będzie już tylko lepiej. Jesteś w domu. Już nigdy nie spuszczę cię z oka.

Przytuliłam się mocniej, ale nie powiedziałam ani słowa.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI



~ Dzieciot ~

Człowiek potrafi się przystosować. Ludzkie serce nie.

Miesiąc powoli minął, a moje stare życie toczyło się dalej, jakbym nigdy nie zniknęła. Dwa tygodnie po powrocie, zadzwoniłam do rodziców.

Brax powiedział im co się wydarzyło w Meksyku, a oni skremowali mojego starego wypchanego jednorożca, następnie rozrzučili w ogrodzie za domem, sądząc, że nie żyłam. W ich starych, zamglonych umysłach, moja reinkarnacja była przykrą gehenną, nieszczęśliwą drugą szansą. Konwersacja była nienaturalna i ciężka.

Nigdy ponownie nie zadzwoniłam.

Stałam się uzależniona od wzburzonych piosenek, zupełnie jak Q. Słowa piosenki podzielały mój ból, pozwalając wyzwolić od jątrzącego bólu wewnątrz.

Twoja pamięć nie chce opuścić mojej głowy

prześladując mnie, szukając mnie, doprowadzając do szaleństwa, żałuję, że nie żyję

za każdym razem jak zamykam oczy, jesteś tam, gotowy wciągnąć mnie w mroczne pragnienie

rzeczywistość jest tam, gdzie ja już nie chcę być, moje sny są moim ocaleniem

Nigdy nie grałam tej piosenki, kiedy Brax był w domu, ale kiedy byłam tylko ja i samotność, słowa padały z cierpieniem i potrzebą.

W moich snach, Q przychodził, a ja budziłam się licząc spadające gwiazdy i orgazmy. Za dnia, zmuszałam się do udawania i kłamania, i bycia Tessie. Prawda i Q powodowały powstawanie pęcherzy na moim sercu, odnosiłam sukcesy w ukrywaniu moich uczuć przy nim.

Moje sekrety zostały zamknięte za twierdzą niebieskookiej niewinności. Moje ciało zagoiło się i ślady po biczu nie były dłużej widoczne. Ale płonęły jasno i czerwono na mojej duszy.

Którejś nocy, skręcałam moje sutki tak mocno, by spróbować odtworzyć zwawy umysł pożądania jak Q, ale nigdy się nie udało.

Energia otaczającego mnie życie jakie mi dał, przeminęła, mroczny raj. Rzeczywistość zawładnęła. Siedziałam na moim końcowym egzaminie na uniwerku. Pozwolili mi podejść do testów później, ze względu na okoliczności, a ja zdałam celująco. Brax zabrał mnie na kolację, by świętować, ale grzebałam przez cały wieczór, świadomie przecinając ostoję trzymającą mnie tu. Teraz miałam wykształcenie. Jediną rzeczą, która wiązała mnie z Braxem. I dzień po dniu, udowadniał, że to nie wystarcza.

Próbowałam odtworzyć posiadłość Q na moim zużytym szkicowniku, ale nie ważne jak mocno się starałam, nie mogłam zrobić tego dobrze.

Ponownie spotkałam się z Stacey i przyjaciółmi z uniwerku, i zaczęłam szukać pracy w przemyśle nieruchomości. Dryfowałam przez życie jakby połowicznie się angażując. Uśmiechając się, nawet śmiejąc się, ale wszystko było zgaszone –

jakby przykryte prawie przezroczystą powłoką, nie pozwalając nigdy dostrzegać jasnych kolorów, albo czuć wspaniałych zapachów, czy cieszyć się znakomitą przyjemnością.

Trzydzieści sześć dni po tym jak Q mnie porzucił, dwie sprawy, które się wydarzyły, wstrząsnęły moim bezbarwnym życiem.

Brax subtelnie się zmienił. Zauważyłam, że dużo czasu spędza na wyrzucaniu śmieci. Nie obchodziło mnie to, a jedynie ciekowość sprawiła, że poszłam za nim jednej nocy.

Zakradając się za naszym blokiem, znalazłam go rozmawiającego z naszą sąsiadką po drugiej stronie korytarza. Twarz miała przysłoniętą futrzanym płaszczem i patrzyła adoracyjnym wzrokiem na Braxa.

Moje palce skręcają się, jak moje serce szybciej bije – pierwszy przejaw emocji w miesiącu.

Nigdy nie zatrzymałam się, by wziąć pod uwagę, że Brax prowadził życie, podczas gdy ja bawiłam się w perwersyjną niewolnicę z Q. Troszczył się o nią – nieśmiały uśmiech, który mi pokazał, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy – błysk w jego oczach.

Och, mój Boże, czy on ma mi za złe, że wróciłam do jego życie, gdy myślał, że nie żyłam?

Byłam taka samolubna, nigdy nie biorąc tego pod uwagę. Po pierwszym poranku, udawaliśmy jakby nic się nie stało. Nigdy nie dyskutowaliśmy o tym i nigdy nie narzekał, gdy znów nie uprawialiśmy seksu. Nie chciałam się przyznać, ale mieszkając z Braxem, akceptując jego pocałunki i trzymając za rękę, czułam jakbym zdradzała Q, który był idiotyczny i frustrujący jak cholera. Ale moje ciało nienawidziło mnie za zdradzanie mojego pana. Gdy Q pojawiał się w snach, stawałam się mokra, podczas gdy spałam i drżałam od uwolnienia.

Trwałam tak jak podglądacz, gdy Brax pomagał tej dziewczynie stanąć, przytrzymując ją chwilę dłużej niż to było konieczne.

Ukryte spojrzenie podniecenia w jej oczach sprawiło, że zatęskniłam. Tęskniłam za innym.

Czekałam na zazdrość. Czekałam na furię. Czekałam na cokolwiek... *coś*, co by

mi pokazało, że mi zależało.

Nic.

Brax zaśmiał się na coś co powiedziała, potrząsając futrzaną głową. Uśmiech powoli rozkwitł na moich ustach.

Brax podobał się innym. Dłużej nie używał mnie jako jego podpory, a ja dłużej nie potrzebowałam go jako mojej. Urzeczywistnienie burzy z setkami gromów i błyskawic.

Szczyście. *Wolność.*

Brax nie potrzebuje mnie.

Jestem wolna!

Emocje pienią się i mieszają. Smycz przywiązującą mnie do Braxa – utkana i nawleczona z obowiązku i przyjaźni – przecięłam, zostawiając mnie niezależną.

Po raz pierwszy w życiu, byłam sobą. Kompletnie sama. Nikt nie miał prawa do mnie. Nie byłam nikogo własnością czy zdobyczą. Niesamowita radość, że wywiało moją przeciętność, moją potrzebę chronienia ludzi.

Dbalam o siebie. *Je suis à moi.* Jestem sobą. Francuskie oświadczenie było absurdalnie perfekcyjne.

Wyszeptałam to, drżąc z możliwości. – *Je suis à moi.*

Następnej nocy, pożegnałam się z Braxem.

Podczas gdy poszedł wynieść śmieci i flirtować z sąsiadką, wyciągnęłam stary plecak spod łóżka i spakowałam się. Włączyłam radio, podskakiwałam do muzyki pop, witając nowy początek.

Ubrania, których nie lubiłam, dodatki o które nie dbałam, wepchnęłam na spód. Po raz pierwszy w życiu, jechałam sama.

Żadnego planu, żadnej siatki asekuracyjnej. Nikogo, na kim mogę polegać.

Nie miałam na myśli miejsca przeznaczenia. Ale wiedziałam, że chcę dotrzymać obietnicy. Obietnicy jaką dałam kobiecie, która wytatuowała mnie w Meksyku. Powiedziałam jej, że Karma ugryzie ją w tyłek. Chciałam być tą Karmą. Chciałam polować i sprawić ból każdej zaangażowanej osobie, i stanąć w obronie wszystkich kobiet, które nie miały tyle szczęścia co ja.

Skończyłam być słabą i pasywną. *Skończyłam z Tessie.*

Patrząc na nową folie owiniętą wokół nadgarstka, uśmiechnęłam się. W ciągu ostatniego miesiąca, usunęłam laserowo kod kreskowy. Przyjęłam ból; po wszystkim, Q nauczył mnie, że ból był przyjemnością.

Krzyczał w mojej głowie.

Myśl tylko o mnie i co robię. Jest intymność w bólu, esclave. Pozwól, żeby twój ból, był dla mnie przyjemnością.

Zadrżałam na odległe wspomnienia, ignorując zaciskanie między nogami. Boże, tęskniłam za nim. Tęskniłam za jego egoistyczną oziębłością, jego bezlitosną przemocą.

Ale też podziękowałam mu. Bez jego okrucieństwa, nigdy bym nie odnalazła żelaznej siły we mnie.

Uśmiechając się, obrysowałam małego ptaka w locie, uwięzionego między dwoma końcami kodu kreskowego. Poniżej gołębia był numer: 58.

To było niezdrowe. Złe na tak wielu poziomach, oznaczając siebie jako niewolnicę pięćdziesiątą ósmą, ale Q był najważniejszym wydarzeniem w moim życiu. Przejmująca chluba, która nigdy ponownie nie wróci.

Kiedy będę stara, zamężna, znudzona i wycieńczona, chciałabym mieć jakieś wspomnienie o nim. Tatuaz ptaka i liczby zawsze będą przypominać mi o tym. Zamknięte pudełko z sadystyczną przyjemnością, którą uwolnię w swoim umyśle w każdej chwili, gdy będę tego potrzebować.

Wzdychając, złapałam ostatnią rzecz z szafy.

Szarą sukienkę, w której opuściłam dom Q. W radiu włączyła się piosenka.

Twój dotyk pochłania mnie, straszy mnie, zwodzi mnie

Chcesz mnie zdobyć

Chcę być twoją ofiarą

Chcesz mnie zrujnować

Chcę być twoim pęknięciem

Pokazałeś mi swoją ciemność

A ja dam ci moje światło

Tekst owinał się wokół mojej głowy, a ja wpatrywałam się w sukienkę przez wieki. Moje serce nie wiedziało, czy chciało bić czy umrzeć. W okropnym momencie wstydu, powąchałam materiał. Utrzymujący się delikatny zapach cytrusów i drzewa sandałowego chwyciło mój żołądek z miłością i nienawiścią. Dwa jednakowe uczucia, tak różne, mimo to inne od wszystkich. Były jednym: pasją.

Zwijając sukienkę w małą kulkę, coś zaszeleściło.

Marszcząc brwi, wyciągnęłam kopertę, którą dał mi Franco. Byłam zbyt wielkim tchórzem by ją przeczytać. Zamiast tego, schowałam w sukienkę, mając nadzieję, że zapomnę.

Nigdy nie zapomniałam.

Ale teraz, miałam siłę. Kontrolowałam mój los. Siadając na łóżku, wsunęłam palec pod lepki klej, aby otworzyć.

Z bijącym sercem, odwróciłam kopertę do góry dnę. Srebrna bransoletka Braxa wypadła.

Wylądowała na moich kolanach i mogłam się tylko gapić. Q zwrócił moją bransoletkę.

Merde! - przeklął. *Wstając, zgarnął bransoletkę z dywanu i zaczął nią*

wymachiwać. - To jest moje. Ty jesteś moja. Uświadom to sobie jeśli kiedykolwiek chcesz ją z powrotem.

To było kłamstwo. Wszystko. Zrezygnował z bransoletki tak łatwo – jakbym nigdy nie była jego. Jeśli w pełni by się poświęcił by mnie posiadać, to nie spędziłabym ostatniego miesiąca w męczarniach.

Rzuciłam bransoletkę ze złością; upadła na poduszkę Braxa. Nie chciałam już tego. Należała do drugiej tożsamości, pod którą dłużej się nie uginałam.

Muszę iść dalej, więc pomóż mi. Chciałabym znaleźć i uratować kobiety, które doznały przemocy i doświadczyły ciężkiego życia. Zostałabym najgorszym koszmarem handlarza. *Pomimo że wypierasz się go, pasujesz do niego.*

Moje oczy rozszerzyły się.

Q ratował kobiety, tak samo jak ja chciałam to robić.

Może je oszczędzał, ale nigdy nie postawił przed sądem tych łajdaków, którzy to robili. Chciałam ścigać potwory, nie tylko ofiary. Zajrzałam do koperty przed wyrzuceniem i wyjęłam mały kawałek papieru. Wstrzymałam oddech.

Esclave,

Tess,

To jest twoja wolność

Bądź szczęśliwa

Je suis à toi

Q

Zacisnęłam rękę na ustach, ukrywając zawodzenie. Z tyłu notatki był czek.

Podpisany był aroganckim, zawilym autografem Quincy Mercer, który dał mi dwieście tysięcy euro.

Zrobiło mi się słabo. Dwieście tysięcy! Wściekłam się. Dwieście tysięcy. Tyle byłam warta? Mniej niż Bugatti czy jakaś inna posiadłość, którą mógł kupić?

Kurwa, nie byłam na sprzedaż!

Pieniądze posłały dwieście tysięcy gwałtownych ataków frustracji przez jego śmiałość. Naprawdę był pieprzonym idiotą. Nie chciałam jego pieniędzy. Nie chciałam niczego od niego prócz spokoju. Pragnęłam wyrzucić go z mojej głowy. Chciałam, by mój rozum należał ponownie do mnie. Chciałam, by moje serce przestało płakać. Tak wiele rzeczy, które chciałam... a nigdy nie dostanę.

Przeklinam go w otchłań piekła.

Moje serce pędzi. Wszystko o czym starałam się zapomnieć, uciec, chwyciło mnie za gardło, unieruchamiając z bezlitosnym okrucieństwem.

Jak sobie życzysz, esclave. Za każdym razem, kiedy nazwę cię Tess, pamiętaj, że mogę zrobić wszystko, czego chcę. Jesteś moją pieprzoną własnością.

Tak.

Po dzisiejszej nocy, za każdym razem, kiedy wypowiem twoje imię, zrobisz się dla mnie wilgotna. Nie tylko posiadam twoje ciało, ale również twoją tożsamość. Zaprzeczysz?

Starałam się temu zaprzeczyć. Starałam się cholernie mocno.

Ale nie mogłam przełknąć kłamstwa. Q wciąż mnie posiadał. Posiadał moje ciało, serce, duszę, kurwa, wszystko.

Łzy kapąły na moje ręce. Wiedziałam, co musiałam zrobić.

Popędziłam do mojego stolika nocnego, znalazłam mój szkicownik i wyrywam stronę. Ręce się trzęsły, a żołądek zacisnął w supeł.

Brax,

Zawsze będę cię kochać. Kocham twoją dobroć, hojność, przyjaźń, uśmiech. Zawsze będę kochać sposób, w jaki sprawiałeś, że czułam się dobrze ze sobą i jak trzymałeś mnie bezpiecznie, kiedy czułam się taka samotna. Ale wiem, że nie dam Ci tego, czego potrzebujesz. Wiem, że jestem samolubna nie opierając się wystarczająco i nie zdawałam sobie sprawy, aż do teraz.

Ktoś inny może więcej, niż kiedykolwiek ja będę, a chcę, żebyś był szczęśliwy. Pozwalam Ci odejść, Brax, i życzę Ci dużo szczęścia i ...

- Odchodzisz, prawda?

Upuszczam długopis, wciągając oddech. Brax stał oparty o drzwi z zaciśniętą szczęką. Podeszedł do łóżka, próbując przeczytać moją notatkę do góry nogami. Jego oczy opadły na srebrną bransoletkę na jego poduszce.

Przygryzłam wargę, gdy podniósł ją, wpatrując się niewidzącym wzrokiem.

Bransoletka reprezentowała naszą przyszłość, a ja rzuciłam ją tak nonszalancko.

Zostawienie notatki było tchórzliwe, ale nie wiedziałam czy miałam wystarczająco siły, by stanąć twarzą w twarz. *Znajdź siłę. Musi znać prawdę.*

Upuszczając papier, podchodzę do niego. – Tak, odchodzę.

Brax patrzy w górę, trzymając mocno bransoletkę. – Zamierzałaś po prostu wyjść, Tessie? – Jego oczy płonęły w bólu. – Co z tym, czego ja chcę?

Położyłam rękę nad jego sercem, zagładając do niebieskich, niebieskich oczu. – *Daję ci to, czego chcesz. Co potrzebujesz. Zawsze będę twoją przyjaciółką, Brax, ale wyrośliśmy z siebie. Nigdy nie chciałam cię zranić, ale zostając, zrobię to.*

Zwiesił głowę, opierając czoło o moje. – To nie prawda. Potrzebuję cię.

Westchnęłam delikatnie. – Myślę, że ktoś inny potrzebuje cię bardziej.

Gdy spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami, dodałam. – Spędzałeś dużo czasu z sąsiadką? Widziałam was razem, Brax. Wiem, że czujesz coś do niej.

Przełknął ślinę. – To nie tak. Szczerze. Wprowadziła się w czasie, kiedy...um... zniknęłaś, a ja jej pomogłem z jakimś gównem. – Zniżył głos. – Jej tata i brat zginęli w pożarze domu. Jej mam umarła, kiedy była dzieckiem, a ona nie miała się do kogo zawrócić. Byłem tylko miły.

- Jak ma na imię?

Wzdrygnął się. – Bianca.

Nienawidziłam wyrazu jego oczu – spojrzenia, które oczekiwało, że krzyknę i uderzę go. Miał pełne prawo zaopiekować się kimś innym, tak samotnym jak on. Razem mogą być dla siebie wszystkim. Nie byłam wystarczająco rozbita dla

Braxa. Moja odwaga i siła trzymała rozdźwięk między nami tym razem.

Całując go delikatnie, mruczę. – Puść mnie. Będziesz szczęśliwszy, przysięgam. Prawda rani mniej, niż kłamstwa i oszustwa... pamiętasz?

Przełknął ciężko ślinę, kiwając głową jeden raz. Wiedział, że mówię prawdę. – Gdzie pójdziesz? – Przycisnął mnie do siebie w uścisku.

Ściskam go z powrotem, ale nie mogłam się przyznać. – Nie jestem pewna. Ale wiem, że jestem szczęśliwa i robię to co muszę zrobić. – Całując jego policzek, odsunęłam się. – Mam nadzieję, że jesteś naprawdę zadowolony z kimkolwiek skończysz, Brax.

Pocałował mnie delikatnie, uśmiechając się. – Wracasz do Francji, prawda?

Zamarłam.

- Widzę jak inna jesteś, Tess. Śpię obok ciebie. Widzę jak budzisz się rozpalona i zmartwiona, seksowna jak cholera. Coś tam się zdarzyło, i zmieniło cię. Rozumiem. To co zdarzyło się w Meksyku zmieniło nas oboje.

Walczyłam z zakłopotaniem i podziwem. Brax zobaczył więcej, nie doceniałam go. Wstyd sprawił, że się zaczerwieniłam. Miał rację. Zmieniłam się i nie mogłam tego cofnąć. Nie mogłam zmienić faktu, że leżał obok mnie, podczas gdy śniłam o Q chłосzczącym i pieprzącym mnie. Cierpiał w milczeniu jak krzyczałam z potrzeby.

Wyrzuty sumienia opadły ciężko. – Brax, przepraszam.

Zaśmiał się lekko. – Za nic nie musisz przepraszać, Tessie. Wiedziałem, że się różnimy od tamtego czasu, gdy wyciągnęłaś swój wibrator. Nie czuję się swobodnie z tego typu rzeczami i myślę, że wiedziałem, że nasze drogi się rozejdą po tej nocy. To sprawiało ból wtedy, ale teraz... Mogę być w stanie oddychać z myślą, że tylko mogę mieć cię jako przyjaciela.

Jego akceptacja pozwoliła mojemu sercu uwolnić się; rzuciłam się do jeszcze jednego uścisku. – Zostańmy w kontakcie.

Brax przytulił mnie z uczuciem ulgi i pocałował mój policzek na do widzenia.

Nasza dwu letnia znajomość skończyła się na przyjaznej notatce, życzyłam mu wszystkiego najlepszego.

Pół godziny później, przeszłam przez mieszkanie, ubrana w szarą sukienkę Q.

Żadnych rzeczy.

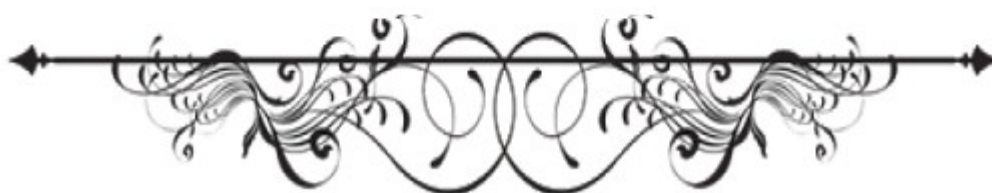
Żadnych błahych przedmiotów, które nic nie znaczą.

Tylko ja, mój paszport i notatka mojego pana.

Z uśmiechem ulgi na twarzy, zostawiłam mój świat za sobą.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY



~ Zimorodek ~

Lot do Paryża trwał niemożebnie długo.

Pociąg do Blios jechał wieki.

W chwili, w której trafiłam do wioski, do której uciekłam od Franco, poczułam całą paletę rzeczy. Resztki strachu przed gwałtem. Ekscytację z powodu bycia blisko Q. Nerwy, ponieważ nie wiedziałam jak zareaguje. Co jeśli mnie nienawidzi? Co jeśli znów mnie odeśle? *Przestań tak myśleć.* Jedna rzecz była pewna, Q wysłucha co mam do powiedzenia, nim ponownie się mnie pozbędzie. Znajdował się w mroku? Cóż, urządzę mu piekło jeśli mnie nie wysłucha.

Porzucając wspomnienia o ucieczce, zajmując się powrotem, weszłam do Le Coq i zbliżyłam się do tej samej kobiety. Koguty na ścianach nie chciały mi już wydziobać oczu. Wyglądały na grube i zadowolone.

Kobieta, która nie wierzyła w moje porwanie wytrzeszczyła oczy, kiedy podeszłam do lady. Skóra mrowiła mnie z powodu strachu przed gwałtem, ale

odepchnęłam to od siebie. Nie chciałam, by to na mnie wpływało. To była przeszłość.

Opadła jej szczęka, a niedowierzanie odmalowało się w oczach.

- *Bonjour*. Szukam rezydencji Moineau. Domu Quincy Mercera.

Jej szczęka opadła jeszcze trochę.

- Przyszła tu pani... twierdząc, że ją uprowadzono, a teraz chce pani wracać?

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Tak. Żadnego sensu, co? – Nie wyjaśniałam i próbowałam się nie śmiać. Nie potrafiłam jednak powstrzymać w sobie kiełkującego szczęścia. Robiłam coś dla siebie. To było wyzwajające.

Gapiała się na mnie strasznie długo; nie sądziłam, że mi odpowie, ale w końcu zawołała w stronę kuchni, przywołując niechlujnie wyglądającego chłopaka, który miał na rękach pianę.

- *Emmener la, à la résidence de Mercer*. – Zabierz ją do posiadłości Mercera.

Rozkoszowałam się lirycznym dźwiękiem języka francuskiego. Wcześniej mieszkałam w Australii, gdzie nie podobał mi się język tak samo jak panujący tam upał. Australia była jasna, ciepła i wspaniała. Francja jednak była wyrafinowana i żarzyła się pasją.

Chłopak kuchenny skinął głową i odsunął z oczu czarną grzywkę. Podziękowałam kobiecie i poszłam za chłopakiem do białego vana stojącego na bocznej uliczce. Tej samej, gdzie przydybał mnie Franco.

Poczułam ukłucie strachu na myśl o jeździe samochodem z nieznanym. Nie przeżyłabym Brutala i Kierowcy, ale musiałam się odważyć.

Podczas jazdy nie odezwaliśmy się słowem. Moje serce biło chaotycznie, kiedy przyglądałam się francuskiej wsi. Z każdym kilometrem byłam bliżej Q. Z każdym kilometrem byłam bardziej pewna siebie. Tutaj należałam. To był mój dom.

Skręciliśmy w kierunku wielkiej, kutej bramy, a chrząst żwiru pod oponami sprawił, że pot spłynął mi po plecach. Denerwowałam się tak, że zaschło mi w ustach.

Moim oczom ukazała się pastelowa posiadłość Q, wraz z fontanną w kształcie konia rozpryskującą wodę w popołudniowym słońcu. Wiosna ustępowała latu, a niesamowity ogród Q tryskał kolorami. Motyle fruwały, ptaki skakały po krzakach. Wspaniały raj, gdzie czaiła się bestia. Bestia lubiąca delikatne rzeczy, jednak niezdolna zabić.

Chłopak uśmiechnął się, kiedy stanęliśmy przy filarach ze sztukaterią w aniołki. Serce podeszło mi do gardła. Nie mogłam się ruszyć. *Co ja robię?*

- *Nous sommes arrivés.* – Jesteśmy na miejscu. Czekaj, bym wysiadła.

Spojrzałam na posiadłość i dopadła mnie niemoc. *Nie mogę. Tak, możesz. Ale co jeśli... Jeśli mnie odrzuci, nie będzie chciał się spotkać, ma już inną... Albo...*

Otworzyły się drzwi domu.

Opadłam na siedzeniu, zawładnęło mną tchórzostwo.

Ku mojemu zdziwieniu wyszła Suzette i podeszła do vana, zerkając przez okienko. W końcu pomachałam; opadła jej szczęka.

Chłopak roześmiał się, sięgnął do klamki i otworzył drzwi. Wysiadłam, po czym wygładziłam swoją szarą sukienkę, otarłam policzki, żałując, że nie prezentuję się lepiej.

Lekka bryza spryskała mnie wodą z fontanny, przez co zadrzałam.

Razem z Suzette zamarłyśmy niczym posągi.

Wątpiłam, by po uwolnieniu którakolwiek z niewolnic wróciła. Jednak ja nie zostałam zwolniona, ja zostałam usunięta. Łamałam tradycję i byłam nieprzewidywalna. Popatrzyłyśmy sobie w oczy, w moje spojrzenie włożyłam wszystkie swoje uczucia. *Widzisz, jak bardzo chcę tu być? Wróciłam dla niego. Wróciłam dla ciebie. Dla tego życia. Dla tego, czym mnie uczynił.*

Suzette przesunęła się w przód, wygładzając czarno-biały strój pokojówki. Nakryła usta dłonią, gdy się uśmiechnęłam.

- *Bonjour, Suzette.* – Słońce przedzierało się przez chmurki, ogrzewając moją skórę. Cokolwiek się stanie podjęłam właściwą decyzję. Q potrzebował kogoś, by o niego walczył. Q potrzebował, by o niego walczono.

Chciałam o niego walczyć. Chciałam go wygrać.

Popatrzyłam na pastelowy dom. Nigdy nie chciałam stąd odchodzić.

Suzette pisnęła i rzuciła mi się na szyję.

- Wróciłaś? Dlaczego? Myślałam, że go nienawidzisz, nas, wszystkiego co się stało. Odsunął cię. Myślałam, że chciałaś go zabić, a tu nagle pojawiłaś się znikąd.

Zignorowałam ukłucie na słowo „odsunął”. Nie zrobił tego. Zrobił to, co kazała mu policja. Nie żywiłam urazy... No, chyba że nadal będzie aroganckim dupkiem, ale wtedy go uderzę.

Uścisnęłam ją zaciągając się jej lawendowym zapachem. Moje serce zabiło tyloma wspomnieniami. Suzette była trudna. Lojalna wobec Q i przyjaźń z nią nieraz bolała, ale była żywotna i przeżyła o wiele więcej niż ja.

Mój szacunek dla niej wzrósł stukrotnie.

Odsuwając się, powiedziałam:

- Miałam czas, by pomyśleć. Q mnie zmienił, Suzette. Wyciągnął ze mnie prawdziwe ja i mnie uwolnił. – Uśmiechnęłam się, przypominając sobie jak wielkie znaczenie miały dla Q ptaki. Przemawiając w języku niedopowiedzeń, dodałam: – Otworzyłam klatkę i pozwoliłam sobie polatać. Nic nie poradzę, że moja wolność jest tutaj.

Odsunęła się z przebiegłym uśmiechem na twarzy.

- Rozgryzłaś go.

Złapała mnie za rękę i zaciągnęła w stronę domu. Skupiłam się na stawianiu kroków i oddychaniu, by nie zemdleć. Moje serce nie zwolniło rytmu odkąd wysiadłam z samolotu. Wiedziałam, że byłam bliska utraty sił.

- Z pomocą pijackiego bełkotu i Franco, ale wróciłam. Chcę się z nim zobaczyć. Chcę więcej. – Rozejrzałam się po przestronnym foyer z niebieskimi schodami i

zawieszonymi na ścianach obrazami. Czułam tysiąc różnych rzeczy, żołądek nie chciał się rozkurczyć.

Cmoknęła mnie w policzek zamykając za nami drzwi do świata Q. Jego domeny. Mojej przyszłości.

- Jaki dziś dzień?

Zamrugałam. Lot przez pół świata nieco mnie zdeorientował.

- Ee, niedziela?

Uśmiech wypłynął na jej twarz.

- Weekend.

O Boże. Moje serce ponownie przyspieszyło.

- Jest tutaj – szepnęłam. Nie potrafiłam czekać ani chwili dłużej. – Zabierz mnie do niego.

Suzette ponownie chwyciła mnie za rękę.

- Jestem taka szczęśliwa, że wróciłaś, Ami.

Uśmiechnęłam się.

- Znasz moje prawdziwe imię. Możesz mówić mi Tess.

Również się uśmiechnęła.

- Zaczekaj.

Popędziła na schody, zostawiając mnie samą. Zagubiona zaczęłam bawić się palcami. Byłam intruzem we wspaniałym domu, chcąc, by potężny mężczyzna przestał być dupkiem i przyjął mnie z powrotem. By okazał mi swoją bezwzględność. By dał mi życie, którego naprawdę chciałam.

Z salonu dobiegł szelest. Obróciłam się i zobaczyłam kobietę w workowatych spodniach i bluzie stanowczo na niej za dużej. Szła z wyrazem odrzucenia i smutku na twarzy. Kiedy spojrzałam jej w oczy, jęknęła i padła przede mną na kolana.

Czas się zatrzymał. Mogłam jedynie patrzeć.

Pięćdziesiąta dziewiąta.

Zacisnęłam dłonie. To była pięćdziesiąta dziewiąta niewolnica. Skąd się wzięła? Poczułam w sobie zazdrość, ale zmusiłam się do rozluźnienia. Franco mówił, że Q nigdy nie dotknął innych niewolnic. Byłam pierwsza. Pieprzył tylko mnie.

- W porządku. Możesz wstać – powiedziałam cicho, przysuwając się. Brązowe, potargane włosy wisiały wokół jej twarzy, miała ciemne worki pod oczami. Jej nadgarstki były kruche i cienkie. Wydawała się pobita i zdeptana. Wszystko krzyczało, że była poniewierana.

Wszystkie przyjeżdżały w takim stanie? Czy właśnie dlatego Q wydawał się mną zaskoczony? Ja nie chciałam się kłaniać. Przeklinałam i syczałam.

Przestałam oddychać.

Zobaczyłam jak musiałam wyglądać dla Q tamtego dnia: wojowniczo. Kobieta, która nie chciała wpaść w depresję, ani nikomu się poddać. Jasny promień w dolinie smutku. Byłam całkowitym przeciwieństwem do tej biednej dziewczyny.

Również opadłam na kolana i złapałam ją za rękę. Drżąc próbowała się odsunąć.

Wstałam.

- Nie martw się. Nie skrzywdzę cię.

- Sapheno. Wstań.

Moje ciało jednocześnie zacisnęło się i roztopiło. Jego głos. On. Pan. Mistrz. Cholernie seksowny maniak kontroli.

Zadrżałam i odwróciłam się. Stałam twarzą w twarz z panem. Moim wybranym losem.

Q stał w połowie schodów, jego jasne jadeitowe oczy płonęły z mieszaniną zdziwienia, pożądania i gniewu.

Atmosfera trzeszczała napięciem. Dostałam gęsiej skórki, patrząc na niego jakby cały świat nie istniał.

Smutna dziewczyna stanęła niepewnie na drżących nogach. Oderwałam od niego spojrzenie, gdy przygarbiona ruszyła w jego stronę.

Poszłam za nią, przyciągana magnetyczną siłą Q.

Q patrząc na mnie, po cichu zszedł ze schodów. Miał na sobie garnitur, bakłażanową koszulę, jasnoszary krawat. Jego wypolerowane eleganckie buty błyszcząły na niebieskim dywanie. Spijałam jego widok.

Wokół jego oczu były linie, które nie istniały wcześniej. Napięcie w ramionach. Jego kontrola zaczynała się rozpadać, ukazując mniej idealną postać.

Zatrzymał się dwa stopnie przed końcem schodów i zagapił na mnie.

- *Que fait tu ici?* – Co tu robisz?

Walczyłam ze swoim głosem. Polegałam teraz jedynie na słuchu, rozkoszując się jego głosem, dosłownie go wielbiąc. Chciałam złapać jego perfekcyjne twarde ciało i już nigdy nie dać się odepchnąć.

Zwilżyłam językiem usta, czując tłącą się we mnie potrzebę. Iskra między nami nie mogła zgasnąć. Tliła się nadal czekając na wybuch.

Cały czas mieszkając z Braxem nie interesował mnie seks. Teraz czułam jakbym miała umrzeć, gdybym go nie dostała. Nogi mi drżały, ciało paliło, już czułam wilgoć u zbiegu ud. Q sprawił, że cała moja tęsknota zapłonęła niczym kula ognia, spalając mnie od wewnątrz.

Biedna Sephena została całkowicie zignorowana.

- Przyjechałam do ciebie – szepnęłam. – Z własnej woli.

Jego nozdrza zadrżały, usta rozchyliły się. Te wargi, och, jak bardzo chciałam je pocałować. Polizać. Mieć go na sobie.

- Sapheno. Idź do Suzette. Jest teraz gdzieś przy basenie – powiedział ostro. – Pamiętaj, możesz chodzić gdzie chcesz. – Poczulałam, że Q jest zdenerwowany. Ja również byłam.

Dziewczyna nie okazała zdziwienia, ale byłam pewna, że nie było to dla niej normalne. *Dlaczego nie wiedziałam, że Q ma basen? Jakie jeszcze czekały mnie*

niespodzianki? Dopilnuję, by Q je przede mną ujawnił. Chcę uczestniczyć w każdej części jego życia. Potrzebuje kogoś.

Zamrugałam uświadamiając sobie jak jest samotny. Cała masa załamanych kobiet dzieliła z nim dom, ale on nie znajdował w nich pociechy.

Pracuje, śpi, po czym pracuje.

W chwili, w której zniknęła Sephena, zacisnęłam dłonie w pięści.

- Musimy porozmawiać.

Wyszczrzył zęby.

- Nic nie musimy. Odesłałem cię. Co tu do cholery robisz?

Zaswędziały mnie dłonie by go uderzyć, by wbić mu nieco rozumu do głowy. *Nie wie ile bólu mi zadał? A może dusi go jego własny, przez co nie może jasno myśleć?* Wszystko co planowałam powiedzieć uleciało mi z głowy. Padłam na kolana.

Uległa rozmawiająca z panem. Jednak nigdy nie byłam uległą. Byłam kobietą, która skradła Q jak on skradł mnie. Nie miał wyjścia. Nie miałam zamiaru mu się oddawać.

- Panie... Q... Quincy...

Wciągnął przez zęby powietrze, przy czym zaszeleścił jego garnitur.

- Nazywam się Tess Snow. Nie kochanie, Tessie, czy skarbie. Jestem kobietą, która dopiero teraz zdaje sobie sprawę do czego jest zdolna. Nie jestem niczyją córką. Niczyją dziewczyną. Nikt mnie nie posiada. Należę do siebie i po raz pierwszy w życiu wiem, jaka tkwi w tym moc.

Gapiałam się w marmurową podłogę, otwierając swe serce.

- Wróciłam dla mężczyzny, którego zobaczyłam w swym panie. Mężczyzny, który uważa się za potwora, ponieważ ma mroczne pragnienia. Mężczyzny, który ratuje niewolnice i odsyła je do rodzin. Wróciłam do Q. Wróciłam by być jego *esclave*, ale również by być mu równa.

Mój głos przycichł, gdy pasja zatkała gardło.

- Wróciłam, by być twoim wszystkim... jak ty stałeś się moim.

Serce waliło mi jak młotem, krew szumiała w uszach.

Przysunął się.

Zobaczyłam jego buty. Jego głos był głęboki i szorstki.

- Nie wiesz co proponujesz.

Uniosłam głowę, chwytając go za kostkę.

- Proponuję ci mój ból. Moją krew. Moją przyjemność. Proponuję ci prawo do biczowania i pieprzenia. Do ponizania i ranienia. Proponuję, byśmy połączyli nasze pasje. Chciałabym dołączyć do ciebie w mroku i odnaleźć przyjemność w rozdzierającym bólu. Jestem gotowa stać się twoim potworem, Q. – Wbiłam mu palce w nogę, wyrażając samą prawdę. – Jesteśmy tacy sami.

Prychając odsunął się i poszedł w kierunku biblioteki. Popatrzyłam za nim zszokowana. Cholera, było ciężko.

Wstałam i poszłam za nim, zamykając za nami ciężkie szklane drzwi, przełączając przycisk, by się ściemniły i nikt nas nie widział. Było między nami napięcie, które groziło eksplozją potrzeby. Widziałam te: czerwone pasma żądz i połyskującą potrzebę.

Q pochylił się nad biurkiem, uściśnął nasadę nosa. Ciemne pomieszczenie szeptało grzechem, przekonując błędem. Książki pełne erotycznych opowieści spoglądały z wysokich półek, zachęcając bym dokończyła, co zaczęłam.

Wróciłam do Q. Jednak on musiał współpracować. Winny był mi przeprosiny, wyjaśnienie. Winny był mi serce.

Q odwrócił się i przecesał palcami swoje krótkie włosy. Popatrzył na mnie, przy czym próbowałam odczytać emocje tłące się w jego spojrzeniu.

- Nie możesz mnie zmusić bym odeszła, ponieważ przyjechałam z własnej woli. Być może to twój dom, Q, ale nie będziesz mieć siły, by ponownie mnie odtrącić. – Miałam ogromną nadzieję, że mam rację.

Warknął pod nosem, zaczynając chodzić w kółko.

Stojąc na środku pomieszczenia mogłam jedynie patrzeć. Pozwalając chodzić bestii liczyłam na to, że zejdzie z niej nieco niepokoju. Kiedy tak chodził, odezwałam się:

- Tamtej nocy, nim mnie odesłałeś, dałeś mi niezapomniane wrażenia. Znaki, które na mnie zostawiłeś były ze mną cały tydzień. Za każdym razem, gdy patrzyłam w lustro albo dotykałam sińców pod prysznicem, robiłam się wilgotna dla ciebie. Budziłam się pusta i z bolącym sercem.

Moja skóra rozgrzewała się, kiedy przypominałam sobie ile sprośnych snów nawiedzało mnie z powodu jego brutalności. Uwielbiałam jego paznokcie orzące mój tyłek.

- Przebłąski wspomnień nawiedzały mnie w sklepie, na spacerze. Nie udało mi się od nich uciec.

Zatrzymał się, a jego wspaniała twarz zamarła z wyrazem potrzeby.

Podeszłam mówiąc cicho:

- Czułam ból chcąc, byś mnie zdominował. Cierpiałam chcąc, byś mnie pieprzył. Tęskniłam. Tęskniłam za mężczyzną, który gdzieś tam jest, choć nigdy nie pozwoliłeś mi go zobaczyć. – Uniosłam nadgarstek.

Jego oczy błysnęły, gdy szybkim ruchem mnie złapał.

- *Merde.*

Słumiłam jęk, kiedy palcami przesunął po ptaku uwięzionym za kodem, szepcząc liczbę pięćdziesiąt osiem.

- Dlaczego? – Jego głos był ochrypły z udręki.

- Ponieważ mnie wyzwoliłeś.

Spojrzał mi w oczy ze złością.

- Jesteś niepoczytalna. Postradałaś rozum. Po wszystkim co ci zrobiłem... Po wszystkim przez co przeszłaś, ponieważ cię zatrzymałem... Jak możesz mówić takie kłamstwa?

Objęłam jego twarz, krzywiąc się, gdy na palcach poczułam iskry. Nie potrafiłam go dotykać, nie odczuwając bólu. Wydawało się, że tylko tak mogę.

- To nie kłamstwa. Pokazałeś mi kim naprawdę jestem. – Moje serce zabiło mocniej. – Jestem na tyle silna, że mogę z tobą walczyć. Chcę dać ci wszystko, ale tylko jeśli ty dasz mi to, co chcę w zamian.

- Naprawdę zwariowałaś. Skrzywdzę cię, powinnaś uciekać i nigdy nie wracać. – Złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie. – Nie możesz mnie oswoić. Nie jestem mężczyzną, który będzie czytał ci wiersze i dobrze cię traktował. Nie jestem takim człowiekiem.

Przełknęłam z trudem ślinę, rozbita temperamentem i wściekłością Q.

- Prosiłam o wiersze i miłe traktowanie? Nie! Gdybym tego chciała, zostałabym z Braxem.

Q zamarł, poruszały się tylko jego nozdrza. Widziałam jak zacisnął zęby.

- Nie wspominaj więcej tego imienia. – Jego lodowaty głos sprawił, że obsypała mnie gęsia skórka.

Traciłam go. On tego nie widział.

Uderzyłam go w twarz.

Moja dłoń znalazła się na jego jednodniowym zaroście. Odsunął się zszokowany, po czym przybrał pozę myśliwego – zabójcy – potwora.

- Posunęłaś się za daleko. Wyjedź zanim pożałujesz.

Miałam ochotę tupać jak rozwydrzone dziecko. Wyrzucić z siebie złość, by przejrzał na oczy. Sycząc pomiędzy zębów, powiedziałam:

- Pragnę cię. Pragnę twojej złożoności, twojego mroku. Chcę biczy, łańcuchów i brutalności. Słuchaj mnie! Chcę ci dać niewolnicę, która się nigdy nie złamie, jeśli dasz mi w zamian to, czego chcę.

Q przechylił głowę na bok, w końcu zauważyłam u niego zdziwienie.

- A co chcesz w zamian? – mruknął tak blisko, że poczułam ciepło jego oddechu.

Moje ciało przestało się spinać, zaczęło się rozluźniać.

- Chcę twojej troski. Obietnicy, że podzielisz się ze mną życiem i nie odetniesz ode mnie. Chcę wiedzieć kim jest Quincy. Chcę należeć do Q. Chcę być ze sobą szczerą i wiedzieć, że coś dla ciebie znaczę. Masz to w sobie, Q? Chcesz się o mnie zatroszczyć, bym mogła dać ci to, czego potrzebujesz?

Zwiesił głowę, przesunął nosem po mojej szyi. Ukrył swoje myśli i uczucia w moich jasnych lokach.

- Prosisz o rzecz niemożliwą. Prosisz, bym cię kochał.

Serce mi się ścisnęło z powodu bólu w jego głosie. W jego oczach błyszczała agonia, kiedy się odsunął.

- Nie mogę. Nie wiem jak. Te rzeczy, które ci zrobiłem, były tym, czego naprawdę chcę. Nie potrafię przestać. Nie mam nad tym kontroli. – Odepchnął mnie, po czym włożył ręce w kieszenie. Odsunął się uniemożliwiając dalszy kontakt. – Kim jest ten, który chce krzywdzić to, co powinien kochać? Który chce bólu i całkowitej służalczości? Nie jest poczytalny. Jestem popieprzony, *esclave*. Nie mogę dać ci czego chcesz.

Esclave.

Wzdrygnęłam się. Twarz Q wyrażała potrzebę.

- Nazywałeś jakąś inną „esclave”? – Pamiętałam, że kobietę w korytarzu nazywał Sephena, było to jej imię, nie tytuł.

Z błyszczącymi oczami pokręcił głową.

Podeszłam, więżąc go przy kominku.

- Jakkolwiek o sobie myślisz, nie obchodzi mnie to. Dałeś mi szkicownik. Dałeś mi to, czego potrzebowałam po tym, gdy zostałam zgwałcona. Jesteś dobry, Q. Uratowałeś tak wiele kobiet. Chcę cię uszczęśliwić.

Q wciągnął powietrze, obserwując mnie nieczytelnym spojrzeniem, gdy sięgnęłam do jego szyi. Wyprostował się, kiedy ścisnęłam, drżąc z mocy na myśl, że pozwolił mi dominować. Powiedziałam, co miałam powiedzieć, ale by się zadowolić musiałam usłyszeć jego zapewnienie.

Przyciskając jego krtań, powiedziałam:

- Zabolalo cię, kiedy mnie odesłałeś?

Nie odpowiedział, więc przysunęłam się zaciskając palce. Przełknął pod moją dłonią, jego grdyka poruszyła się w górę i w dół.

Spojrzał na mnie, a w jego oczach dostrzegłam toczącą się wojnę. Wiedziałam, że chciał mnie odepchnąć – mógł to zrobić – nie powstrzymałabym go, ale pozwalał sobie na bycie zdominowanym, jedynie na potrzeby tej chwili. W końcu coś zagościło w jego spojrzeniu; zabłyszczała wstrząsająca pasja z serca. Pokiwał głową.

- Tak.

Straciłam dech.

- Tak, cierpiałeś?

Odsunął się, wrywając z mojego uścisku. Górował nade mną, zasłaniając światło, wysysając energię.

- Tak, cholernie cierpiałem. Od tygodni nie spałem. Nie mogę iść do sypialni, bo staje mi, że aż to boli. Sam sobie robię dobrze dwa razy dziennie, przypominając sobie jak cię biczowałem. Jak twoja skóra błyszcziała od potu i czerwieniła się od cięgów – urwał oddychając ciężko. Jego ciało błagało o moje, więc zafascynowana zastygłam nieruchomo.

Wyciągnął ręce za głowę i postanowił się wyświadczyć, co było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił.

- Jesteś wszystkim czego od zawsze szukałem i cholernie się ciebie boję. Chcesz, bym cię krzywdził! Zwariowałaś kusząc mnie w ten sposób. – Szybko niczym kobra, pocałował mnie mocno. – Przeraza mnie to, że mogę cię zabić.

Patrząc mu w oczy, zobaczyłam prawdę. Krew zawrzała mi na myśl o jego najmroczniejszych pasjach.

Drżącymi dłońmi rozpięłam mu koszulę, odpychając ją na boki pod marynarką. Z każdym guzikiem oddychał płycej, a kiedy odsłoniłam jego pierś, dyszał. Mój oddech dopasował się do jego.

- Przestań, Tess.

Przełknęłam ślinę.

- Nie zabijesz mnie. Nie zapędzisz się aż tak. – Powiodłam palcem po wróblach na jego piersi i apetycznych mięśniach. – Wiem, że ratujesz kobiety, bo ci ich żal. Nie zmienisz mnie w załamany cień samej siebie. – Pochyliłam się, by skubnąć jego sutek, robiąc to tak mocno, że aż do krwi. – Cokolwiek mi dasz, zniosę to... przynajmniej póki będę wiedziała co czujesz.

Złapałam go w pasie, przyciągając do siebie. Q się sprzeciwił. Napiął mięśnie, by nie poddać się mojej woli.

Jęknęłam, ponieważ uwielbiałam jego siłę. Jego kontrolę. Ale chciałam by był bliżej. Sama się przysunęłam, przywarłam do niego od nóg do piersi.

Q zazgrzytał zębami, w jego oczach zabłyszczała żądza. Stał nieruchomo, nie wypowiedział też ani słowa. Jego siła, jego wściekłość wypełniły całą bibliotekę.

- Powiedz... – mruknęłam. – Odezwij się do mnie...

Q wciągnął kolejny oddech, gdy stanęłam na palcach i polizałam jego dolną wargę.

Złagodniał. Pochylając się ku mnie, wyczuwałam, że jego mięśnie drżały.

- Nigdy nie będę miał dosyć – szepnął. – *C'était la plus grosse erreur de ma vie à te renvoyer à lui.* – Odesłanie cię było największym błędem mojego życia.

Zapieniło się we mnie szczęście. Wypełniła mnie radość.

- Jesteś gotów pozwolić mi zostać? Olać policję? – Ponownie polizałam jego wargę, przez co westchnął.

- Nie było umowy z policją. Pogratulowali mi uratowania tak silnej niewolnicy.

Czas się zatrzymał.

Co?

Odsunęłam się, kiedy Q warknął:

- Nie możesz mnie drażnić i oczekiwać, że ujdzie ci to płazem.

Objął mnie mocniej, podniósł, jakbym nic nie ważyła. Zaniósł mnie na biurko, jednym płynnym ruchem zrzucając wszystko co na nim leżało. Długopisy spadały z łoskotem, papiery pofrunęły, laptop rozbił się na podłodze.

Praktycznie wrzucił mnie na blat, po czym przycisnął się do mnie mocno.

Żar się rozpalił, słowa spłonęły w nim na popiół, ale wszystko pozostało dla mnie jasne.

Wygięłam się chwytając go za przedramiona.

- Przestań... Co masz na myśli? – Moje ciało chciało tego, ale najpierw musiałam się dowiedzieć. O co mu u diabła chodziło?

Q warknął, przyciskając do mnie napiętego fiuta. Machinalnie objęłam go nogami, drżąc z podniecenia i potrzeby.

- Policja wie, co robię. Kiedy dziewczynom jest... lepiej... policja odnajduje ich rodziny, by mogły wrócić. – Przymrużył oczy i ponownie poruszył biodrami, tym razem to on zadrżał z żądz. Zaśmiał się ponuro pochylając się nade mną. – Wtrącają się w moje życie miłosne odkąd skończyłem szesnaście lat. Chociaż stwierdzili, że ty byłaś inna. Wydawało im się, że bardziej z tobą sypiam niż ci pomagam. – Popatrzył mi intensywnie w oczy. – W cholerę mnie to wystraszyło. Zobaczyli prawdę, więc pomyślałem, że muszę się ciebie pozbyć nim cię zabiję albo gorzej... zmienię w to, co inni chorzy panowie zmieniają swoje uległe.

Przestał się o mnie ocierać, nagła cisza nappełniła mnie chłodem.

- Nie widzisz? Zbyt bardzo zależało mi na tym czego chciałem. Złożyłem obietnicę. Ponownie nie złamię już swojego przyrzeczenia.

Mój świat się zmienił, wywrócił do góry nogami. Czarne stało się białe, noc przeszła w dzień.

W końcu.

Układanka postaci Q Mercera wreszcie nabrała sensu; wskoczył jej ostatni kawałek. Miałam ochotę go wyściskać, pogryźć, uderzyć i wypieprzyć aż na śmierć. Odesłał mnie, bo mu na mnie zależało. Nawet jeśli przysięgał, że nigdy nie będzie.

Roześmiałam się. Wspaniały, głupi, egoistyczny mężczyzna.

Mój mężczyzna.

Mój.

Spojrzał mi głęboko w oczy, jednocześnie nie odsuwając ode mnie swoich bioder. Zakołysałam się, jęcząc, kiedy jego rozporek otarł się o moją sukienkę.

- Złam swoje słowo. Teraz. Ze mną.

Q pokręcił głową, biodra przycisnął jeszcze mocniej.

- Nigdy nie mogę pozwolić sobie na wolność.

Jęknął, gdy podniosłam się i go pocałowałam. Objęłam go za szyję i włożyłam w ten pocałunek całą siebie.

Walczył przez milisekundę, jednak również zaczął mnie całować, gwałtownie operując językiem, całkowicie przejmując kontrolę. Umysł mi się roztopił, oddech uwiązł w gardle i nie potrafiłam już myśleć. Jedynie czułam.

Skubnęłam zębami jego wargę, łącząc nasze języki. Walczył ze mną, nasze serca pędziły w jednym rytmie.

Odsunął się. Zamiast mieć na twarzy żądę i niepohamowaną potrzebę, miał... smutek.

Rozszerzył mi nogi. Nie było mowy bym mu pozwoliła zbyt to analizować. Syknął, kiedy się wygięłam, mrużąc i ocierając się o jego erekcję.

- Potrzebuję cię, potrzebuję byś mnie skrzywdził.

Coś mrocznego zatrzeszczało w powietrzu, więc ukryłam uśmiech. Quincy tracił siebie na rzecz Q. Niebezpieczna seksualność rozsadzała klatkę, w której się zamknął. Wygrywałam.

- Potrzebujesz mnie? Czy mnie pragniesz? – warknął, zacisnął usta i pchnął biodrami.

Zadrzałam i jęknęłam, grając biedną małą uległą przed swoim diabolicznym panem. Wydyszałam:

- Jest jakaś różnica?

W mojej głowie nie było. Obie te rzeczy były ważne. Niesamowicie ważne, ponieważ moje ciało płonęło i błagało o uwolnienie.

Złapał mnie za sutek przez materiał sukienki i ciągnąc za niego wywołał kolejny mój krzyk.

- Potrzebujesz mnie jako mężczyzny czy pana? – wypluł te słowa, żyły na jego szyi uwidoczniły się, gdy rozpiął spodnie i uwolnił sterczącego penisa. – O to właśnie błągasz, *esclave*?

Skinęłam głową, nie mogąc odwrócić spojrzenia od jego majestatycznego penisa.

- Tak. Boże. Tak.

Podciągnął mi sukienkę i odsunął na bok majtki. Bez delikatnej gry wstępnej wsadził we mnie palce, jednak i tak już byłam mokra. Zacisnęłam się na nim, jęcząc z wdzięczności. Tak długo. Tak długo nie czułam jego gwałtowności.

Rozsmarował moje soki na łechtaczce. Mocniej objęłam go nogami znajdując się na krawędzi ostrej przyjemności.

- Q... Panie.

Nie zrywając kontaktu wzrokowego, złapał mnie za nadgarstek z tatuażem ptaka, więząc mnie i dominując. W jego dotyku była seksualna siła, sącząca się we mnie z rozkoszą.

- Obiecujesz, że powiesz, jeśli posunę się za daleko? Obiecujesz, że nie pozwolisz, bym odebrał ci ducha, siły, mocy? Obiecujesz, że zawsze będziesz silna? – Poruszył palcami głęboko, masując mój punkt G.

Miałam w głowie pustkę. Chciał, bym obiecała? Dobra. Mogłam obiecać. Przyjechałam by oddać mu wszystko. Jeśli chciałby, bym podpisała się krwią, mogłam to zrobić. Podpisałabym każdy kontrakt, jeśli znaczyłoby to, że Q odda mi się również całkowicie.

Pchnął palcem, wciskając go niesłychanie głęboko, wyciągając na powierzchnie moje mroczne potrzeby. Zacisnęłam się wygłodniała i zdesperowana.

- Odpowiedz, *esclave* – wydyszał.

Popatrzyłam mu głęboko w oczy, więżąc nas oboje w tym spojrzeniu. Jego tęczówki były ciemne, powieki ciężkie z pożądania.

- Obiecuję, że będę z tobą walczyć aż do śmierci i nie pozwolę ci mnie złamać.

Q wyciągnął palce, sięgnął nad moją głowę po nóż do listów. Błysk ostrza sprawił, że moje serce przyspieszyło.

- Jestem biznesmenem, Tess. Nie traktuję obietnic lekko.

Przesunęłam się i obciągnęłam sukienkę, zakrywając się nią. Moja krew wrzała z powodu jego dotyku, jednak widziałam jakie to dla niego ważne. Zabolało mnie w piersi. Q miał zamiar zgodzić się bym została. Chciał pozwolić mi wejść do swojego świata. Czekałam niecierpliwie. Zrobiłabym wszystko, by ukoić jego umysł.

- Prosisz bym traktował cię jak uległą, ale również dzielił z tobą życie? – Jego twarz była maską, ponownie stał się Q. – Pozwalasz mi się kontrolować, ale chcesz być równa?

Przytaknęłam.

- Dokładnie.

Zobaczyłam błysk w jego oczach i to, że zacisnął palce na nożu.

- Wiesz, niemal po ciebie posłałem.

Moje serce mało nie wyskoczyło, walczyłam by się nie śmiać.

- Tak? Dlaczego?

Parsknął, śmiejąc się ironicznie.

- Wiesz dlaczego. To było dla mnie piekło. *J'aurais malheureux sans toi.* – Cierpiałem bez ciebie. Westchnął ciężko i dodał: – Tamta druga, Sephena, przyjechała od jakiegoś sadystycznego kutasa z Teheranu, już tydzień po twoim wyjeździe. Jednak mogłem myśleć wyłącznie o tobie. Ty wparowałaś przez moje drzwi wkurzona i dumna. – Złapał mnie mocno za twarz. – Ją przyniósł Franco, ponieważ zemdląła ze strachu przed nowym panem, tak całkowicie

różniąc się od ciebie. – Odchylił głowę, bawiąc się ostrzem w dłoni. W jego oczach połyskiwała determinacja. – Nigdy nie możesz pozwolić, bym całkowicie cię zламаł. Potrzebuję twojego ognia, twojego temperamentu. Twojej niezniszczalnej siły.

Zsunęłam się z biurka, stanęłam na jego porozrzucanych dokumentach, bez wątpienia kolejne umowie kupna budynku.

- Już złożyłam ci obietnicę i nie musisz po mnie posyłać. Wróciłam.

Przełknął ślinę, z jego twarzy zniknęło zmieszanie i zagubienie. Rozbłysły na niej żywe emocje. Wyprostował się, mrok w końcu rozświetliła jasność, gdy zrozumiał co oferuję. W końcu pojął, że mam na tyle siły, by zmierzyć się z bestią żyjącą w jego wnętrzu. Miałam pozwolić się krzywdzić, ale nie zniszczyć.

- Postaram się dać ci to, czego chcesz, ale w zamian za dwie rzeczy. – Odsunął mi blond kosmyk z twarzy, po czym wycisnął na moich ustach mocny pocałunek.

- Musisz tylko poprosić.

Mruknął przy moich ustach:

- Chcę byś dla mnie pracowała. Wiem, że zdałaś egzaminy. Masz kwalifikacje.

Spojrzałam w górę, gdy opadła mi szczęka. Uderzyły we mnie dwie rzeczy: po pierwsze, ufał mi na tyle, by powierzyć swoją pracę w wartej miliony dolarów firmie, a po drugie, śledził mnie. Moja dusza wzleciała. Mimo wszystko nie pozwolił mi odejść. Szpiegował mnie i podglądał. Cholera, to było dobre. Byłam szczęśliwa.

- A ta druga?

- Właściwie jeszcze dwie. – Wyprostował się przygotowując. Jego twarz grzmiała temperamentem, zasnutą była ciężkimi chmurami. – Nigdy, przenigdy nie prześpisz się z innym, a przysięgam na Boga, że nie będę ręczył za siebie, jeśli to zrobisz. Wróciłaś do domu do tego chłopaczka, Braxa. Przez miesiąc dzieliłaś z nim łóżko. To była dla mnie najgorsza tortura i odmawiam przechodzić przez to ponownie. – Zacisnął zęby i pokręcił głową.

Przycisnęłam się do niego całując, obejmując go. Zmiażdżył mnie ustami, skubał zębami moje wargi, zastępując moje myśli sobą. Nawet nie musiał się starać. Robił to bez wysiłku. Kiedy znów mogłam złapać dech, mruknęłam:

- To się też tyczy ciebie. Żadnych innych kobiet. Tylko mnie biczujesz i pieprzysz. – Pokazując mu tatuaż, powiedziałam: – Ten mały ptaszek należy do twojej klatki. Nikt inny.

Jęknął, ponownie opierając mnie o biurko i ocierając się o mnie. Odchyliłam się w tył, aż moje plecy trafiły w twarde drewno. Złapałam go za krawat i siłą przyciągnęłam, by mnie sobą nakrył. Włożyłam ręce pod poły jego rozpiętej koszuli i przeciągnęłam nimi po plecach, sycząc, gdy na mnie opadł. Nie dbałam o to, że byłam zuchwała, napalona i niecierpliwa. Minęło tak wiele czasu; mocno go potrzebowałam.

Q skinął głową.

- Brzmi jak sprawiedliwa wymiana.

Szturchnęłam go lekko.

- A ostatni warunek? – Dyszałam, gdy przeciągnął ustami po mojej szyi, znikając w dolince pomiędzy moimi piersiami.

Q przygryzł mój sutek przez materiał sukienki i błyskawice przyjemności zapłonęły w moim brzuchu.

- Chcę popełnić morderstwo.

Moje serce przestało bić.

- Mam zamiar wykończyć tego drania, który cię skrzywdził. Osobiście dopilnuję, by całe to towarzystwo zostało zrównane z ziemią.

Szarpnęłam się patrząc mu wściekle w oczy. Nie mogłam oddychać. Chciał tej samej zemsty, co ja. Nawet nie musiałam prosić. Był pogrążony głębiej niż zdawał sobie z tego sprawę. Chociaż nasz związek był niekonwencjonalny, wydawał się słuszny. Q przemawiał do mnie na dużo głębszym poziomie niż przeciętny mężczyzna do przeciętnej kobiety.

Naprawdę wierzyłam, że byłam dla niego stworzona, a on dla mnie. Dwie równie popieprzone połówki. Dwie dusze z takimi samymi pokręconymi pragnieniami, nie mogące być wolne, póki nie odnalazły siebie.

Objęłam go, wdychając jego ciężki cytrusowy zapach, a także coś mroczniejszego, coś, co wysysało energię z mojego ciała. Coś co wyciągało moja duszę ze śmiertelnej powłoki, sprawiało, że byłam gotowa się związać.

- Jesteś tym jedynym, Q Mercerze. Zawsze nim byłeś.

Q się zarumienił. To pierwszy raz, gdy widziałam nieśmiałość u tak potężnego i silnego mężczyzny. Róż zaznaczył się na jego wspaniałych kościach policzkowych, przez co roztopiłam się w kałużę. Czy kiedykolwiek przywyknę do tego, ile dla mnie znaczy? Czy tego chciałam? Chciałam jedynie żyć w siódmym niebie. Być stale w zachwycie. W stałej potrzebie.

Q zagryzł zęby, przeciągnął nożykiem do listów po dłoni. Pojawiła się niewielka krwawa linia. Drugą rękę złapał mnie za nadgarstek i patrząc mi w oczy naciął mi skórę w ten sam sposób.

Pieczenie było znikome. Powitałam je. Wiedziałam, co Q chciał zrobić. Miało to całkowity sens. Nikt inny nie zobaczyłby jak bardzo potrzebowaliśmy zmieszać nasze esencje, nasze życiowe siły. Jednak on to widział.

Była to umowa przypieczętowana między dwoma potworami walczącymi w ciemności. Nasza krew była w niej atramentem – ból niekończącą się pieszczotą.

Złączyliśmy nasze dłonie i każdy element wszechświata przeszedł od niego do mnie. Zadrżałam, gdy Q warknął:

- Obiecuję cię chronić, zemścić się dla ciebie, dorwać tych, którzy cię skrzywdzili i dać ci wszystko, na co zasługujesz. Co moje to twoje. Moje tajemnice również są twoje. Dam ci również ciała tych, którzy zrobili ci krzywdę.

Zawierając ten pakt czułam się silna.

- Obiecuję walczyć z tobą w każdej godzinie, każdego dnia.

Jego usta rozciągnęły się w okrutnym uśmiechu.

- Witaj w moim świecie, *esclave*. W każdej sekundzie walczę ze swoimi pragnieniami.

Puścił moją rękę i naszą zmieszaną krew rozsmarował na moim tatuażu.

- Jesteś pierwszym ptakiem, który po uwolnieniu powrócił do mnie. Jedynym.

Łzy zakłuły mnie w oczy, gdy pogładziłam go po policzku.

- Zawsze do ciebie przylecę. Wcześniej o tym nie wiedziałam. Moja wolność to niewola u ciebie, Q. Przy tobie latam.

Zwilżył językiem usta, patrząc na mnie z zachwytem i podziwem.

- *Je suis à toi*. – Jestem twój.

Pokręciłam głową.

- *Nous sommes les uns des autres*. – Jesteśmy ze sobą nawzajem.



~ *Q Mercer* ~

~ *Dwadzieścia lat temu* ~

Cisza była moją przyjaciółką. Zawsze tak było. Zapewne zawsze tak będzie.

W jakiś sposób atmosfera mnie tuliła zabijając dźwięk, który wytwarzałem, zmieniając mnie w cień. Ukryłem się – stałem się duchem. Nigdy się nie odzywałem – nie chciałem wydawać dźwięku.

Rodzice raz stracili mnie na dwa dni, choć nie wyszedłem z domu. Zgubiłem się w wielkiej posiadłości, którą nazywaliśmy domem, przemieszczałem się z pokoju do pokoju. Kradłem z kuchni jedzenie i chowałem się w wielkim, nieużywanym kominku.

Cieężko było trzymać sekrety w ukryciu, ponieważ byłem ciekawskim ośmiolatkiem. Widziałem prawdę, przez co było mi niedobrze.

Moja matka wiedziała, ale nic nie robiła, wybierając alkohol zamiast ojca. Mój ojciec wybierał uległe zamiast swojej żony.

Miałem pięć lat, kiedy po raz pierwszy usłyszałem krzyk. Gardłowe wołanie o pomoc, pełne cierpienia i bólu, poprzedzone obrzydliwym jękiem rozkoszy i ekstazy.

To był pierwszy raz kiedy zakradłem się do zakazanego pokoju, gdzie obserwowałem jak ojciec bije i gwałci jakąś dziewczynę. Miała cały czerwony tyłek, gdy wbijał się w nią od tyłu.

Moje małe serce było jak szalone. Wiedziałem, że nie powinienem patrzeć. Nie rozumiałem. Działo się coś złego, ale byłem zbyt naiwny by to dostrzec. Jednak na jakimś poziomie dokładnie wiedziałem o co chodzi.

Mój ojciec krzywdził kobietę, która nie chciała być krzywdzona. Ona nie była niegrzeczna. Płakała i się kulila. Mimo to ojciec bił ją pięściami i biczował. Rozkoszował się jej bólem, z przyjemnością zmieniał ją w fioletową masę.

Ta scena na całe życie wryła mi się w pamięć, zmieniając mnie nieodwracalnie. Byłem później łagodny dla każdej żywej istoty. Kucharz łapał mnie czasami jak karmiłem ptaki, myszy i każde inne wolnożyjące stworzenie.

Moja matka piła coraz bardziej, nie zajmując się mną, tylko się zataczając po domu.

Ojciec w tym czasie gromadził majątek.

Miał już całą stajnię samochodów: bugatti, audi, ferrari i porsche. Miał też konie czystej krwi wygrywające puchary. Jednak było mu mało. Chciał ludzi. Dziewczyn. Uległych.

Na moje ósme urodziny sprowadził do domu dwunastą kobietę. Kopała i krzyczała, więc pobił ją do nieprzytomności. Całe skrzydło domu zabarykadował dla swoich nowych nabytków. Nikomu nie wolno było tam wchodzić.

Jednak ja wiedziałem co ukrywał. Miał tajemne przejścia w ścianach – żaden zamek mnie nie powstrzymywał.

Przyglądałem mu się z szybów wentylacyjnych. Wywracał mi się żołądek i robiło mi się niedobrze, kiedy torturował niewinne kobiety.

Nie miałem szczęśliwego dzieciństwa, raczej czułem wstyd i poniżenie. Miałem wyrzuty sumienia. Mój własny ojciec rujnował innym życie. Kradł ich wolność i zmieniał je w uszkodzone rzeczy.

Nigdy go nie kochałem, ale czasami rosła we mnie nienawiść do niego. Nienawidziłem też tego, że mnie stworzył. Nie chciałem mieć nic z nim wspólnego. Chciałem by go nie było.

W trzynaste urodziny wszedłem do tego skrzydła domu, kiedy nie było tam ojca.

Wszystkie dziewczyny były posiniaczone i przerażone. Nie wiem dlaczego tam poszedłem. By je pocieszyć? Współczuć im? Wydawało się to głupie. Zaoferowałem im, że przyniosę co będą chciały – jedzenie... Dałbym wszystko, by pozbyć się beznadziei z ich oczu. Ale tylko płakały i się kulily; uciekając i kryjąc się przed chudym trzynastolatkiem.

Ich strach aż śmierdział, więc nie potrafiłem dłużej tam wytrzymać. Jednak byłem im coś winien – ponieważ mój ojciec je niszczył – więc moim zadaniem było to naprawić.

– Proszę, nie mam zamiaru was krzywdzić. – Nie przeszedłem mutacji, miałem piskliwy głos.

Tamtego dnia żadna się do mnie nie zbliżyła, ale widziałem ich sińce, worki pod oczami, udręczone spojrzenia ich oczu. Nie mogłem trzymać się z dala.

Następnego dnia wróciłem i wypowiedziałem słowa, których poprzysięgałem nie wypowiadać. Słowa, które często wypowiadał ojciec.

– *Esclave*, bądźcie posłuszne.

Dziewczyny natychmiast zeszywniały i padły na kolana. Cała dwunastka się pokłoniła, ich długie włosy opadły na podłogę.

Tego dnia nauczyłem się co to znaczy być złamanym. One właśnie takie były. Całkowicie. A ja nie mogłem tego znieść. Za pomocą jednej komendy były moje, więc nienawidziłem ich słabości tak samo jak nienawidziłem ojca za to, że im to zrobił.

Polecilem:

– Podczołgajcie się do mnie.

Pokój wypełnił dźwięk szurania.

– Zatrzymajcie się. – Posłuchały. Natychmiast. Okazując całkowite posłuszeństwo.

Stojąc w kręgu tych kobiet, poprzysiągłem sobie coś. Postanowiłem im pomóc. Nikt nie powinien zostać aż tak złamany. Żaden człowiek nie miał prawa kraść drugiemu życia.

Miałem stać się ich wybawieniem i rehabilitacją dla ich normalności.

Minęły trzy lata nim zdobyłem broń. Szkoła z internatem w Londynie dała mi dostęp do bogatych dzieciaków, które miały szerokie kontakty. Przestępcy przyciągani byli do bogatych ludzi niczym muchy do zgnitego mięsa, więc postanowiłem to wykorzystać.

Wyrobiłem sobie reputację zamkniętego, zbuntowanego nastolatka. Jednak w środku nieustannie kombinowałem jak sprowadzić na ojca sprawiedliwość. Reputacja rodziny była taka a nie inna, więc ludzie się mnie bali. Obawiali się mojej potęgi, mojej spuścizny silnego magnata.

Nie robiłem nic, by wyprowadzać ich z błędu. Strach był potężną bronią. Wiedziałem o tym. Widziałem jak strach niszczył kobiety ojca.

Dwa tygodnie później przyszły wakacje. Pojechałem ze skórzaną walizką do domu pociągiem. Miałem za paskiem ciężki, czarny pistolet.

Nienawidziłem wracać do domu. Nie było tam dla mnie nic ciekawego. Jedyne niezaspokojona chęć zemsty.

Moja matka zmarła rok wcześniej z powodu zatrucia alkoholowego. Była moją matką, ale nigdy nie poświęcała mi uwagi. Nie byłem wódką, więc się dla niej nie liczyłem.

Pani Sucre powitała mnie w domu, gdzie zaszyłem się w swoim pokoju dopracowując plan. Gapiąc się na lśniące kule pozwalałem wzrastać gniewowi i wściekłości.

O drugiej w nocy poszedłem zapolować. Noc była czasem zabaw ojca. Wiedziałem gdzie go znaleźć.

Zakradłem się po cichu, trzymając palce na broni.

Jęki dziewczyn dźgnęły mnie w pierś. *Niedługo. Niedługo będziecie wolne.* Wiedziałem, że będą wdzięczne za to, co zamierzałem zrobić. Podziękuję mi za to moje własne sumienie. Wkrótce nie będę musiał żyć z poczuciem winy, pozwalając ojcu krzywdzić niewinne kobiety.

Ojciec nic nie usłyszał.

Stałem za nim, gdy posuwał dziewczynę, trzymając ją za warkocze niczym za lejce; jego stara dupa marszczyła się z każdym pchnięciem. Wykrzywiłem się z obrzydzeniem i warknąłem. Łzy dziewczyny spowodowały, że było mi niedobrze.

Uniosłem broń, testując jej ciężar. Moja dłoń była sucha – nie spocona ze zdenerwowania. Moje serce było pewne.

– Ciesz się tym dybankiem, ojcze, bo to twoje ostatnie.

Mój ojciec, pan Quincy Mercer Pierwszy zatrzymał się w połowie ruchu, miał czerwoną twarz i cały się trząsł.

– Co tu robisz, gówniarzu? Spadaj. Mówiłem ci, że masz zakaz wstępu do tej części domu.

W pokoju było pełno dziewczyn, związane były w dziwacznych pozycjach, wszystkie zapłakane. Niektóre miały szyje związane z kostkami. Niektóre wisały z sufitu głowami w dół. Łzy płynęły, mimo to w ich oczach pojawiło się światło. Głód, zemsta, wolność, rozpałało się to w nich lotem błyskawicy. Pojawiały się pęknięcia w ich duchowych kajdanach.

Nie powiedziałem ani słowa. Co miałbym niby rzec? Nacisnąłem spust.

Czerwona ciecz wybuchnęła niczym makabryczne fajerwerki. Mózg ojca rozprysnął się na dziewczynę, w której nadal trzymał fiuta.

Krzyknęła i odczołgała się, po czym zaczęła ocierać twarz.

Cały pokój spowiła ciemność. Rozluźniłem ręce, oddychałem głęboko, stojąc po środku pokoju.

Dyktatura mojego ojca była skończona. Byłem nowym właścicielem Mercer Empire. W wieku szesnastu lat, odziedziczyłem jego schedę, wliczając w to dom pełen kobiet.

Na krótką chwilę mój członek dał o sobie znać, gdy tak myślałem o spuściźnie ojca. Byłoby łatwo wziąć związaną dziewczynę, która nie byłaby w stanie mnie powstrzymać. Mógłbym stracić dziewictwo z niewolnicą. Mógłbym robić co by mi się tylko podobało. Stałbym się bezwzględny biznesmenem jak mój ojciec.

Jednak kiedy tak stałem, a mój umysł przepełniał mrok, wiedziałem, że nigdy nie mógłbym pójść tą drogą.

Bardzo tego chciałem. Pragnąłem poddania. Łaknąłem, by jakaś kobieta ssła mojego fiuta pod przymusem. Nienawidziłem siebie z pasją.

W końcu byłem synem swojego ojca. W jakiś sposób w chwili, w której go zabiłem, jego zło przeszło na mnie. Chciałem wpakować sobie kulkę we własny łeb, ponieważ już wiedziałem, że nigdy nie pozbędę się tych potwornych popędów.

Musiałem uciekać, więc pospiesznie uwolniłem kobiety, dałem im stare ubrania matki.

Dziewczyny zaakceptowały podarunek. Nadal patrzyły w podłogę, usta miały zamknięte.

Tamta noc oznaczała nowy początek. Dla nas wszystkich.

Rok później moja rehabilitacja dwunastu kobiet była zakończona. Niektóre wyjechały natychmiast jak je uwolniłem. Dałem im pieniądze i odesłałem do bliskich. Kilka pozostało potrzebując opieki psychologicznej. Załatwiłem im miejsce w lokalnym szpitalu, opłacając rachunki.

Nie musiałem kłamać na temat ich stanu. Wszyscy znali mojego ojca i jego chore skłonności. Wybierał sobie dziewczyny, pieprzył jak zabawki, po czym nie martwił się czy kiedykolwiek wrócą żywe.

Byłem ulepiony z tej samej gliny, chociaż panowałem nad wewnętrzną bestią. Bardzo chciałem zatrzymać te dziewczyny w zamknięciu, by jako uległe spełniały moje zachcianki, jednak nigdy się nie odważyłem. Zawsze z tym walczyłem. Nieustannie się zmagalem.

Ostatnia dziewczyna, którą uwolniłem była córką szejka. Była podarunkiem za lukratywny biznes na wschodzie. Więziona przez sześć lat, czuła do mnie jakąś chorą lojalność.

Przed wyjazdem uwięziła mnie w sypialni. Dziewczynom wolno było bez ograniczeń chodzić po domu, aby powoli przywykły do normalnego życia.

Zamknęła drzwi, zadowolona, że jednym kliknięciem zamka będzie miała co chce.

Próbowałem jej odmówić. Starłem się ją odepchnąć. Nie była mi nic winna, a zwłaszcza nie ciałem, jednak przejęła kontrolę i zrobiła rzeczy z których ojciec byłby dumny. Straciłem dziewictwo nie w jakiś słodki, czuły sposób, tylko bijąc i poniżając.

Przy końcu znienawidziłem siebie. Wyrzuciłem dziewczynę, wsadziłem do prywatnego samolotu i odesłałem do domu. Nie mogłem jej dłużej znieść. Przypominała mi o tym jak nisko upadłem. Jak stałem się mężczyzną, którego nienawidziłem najmocniej.

Następne lata były torturą. Potrzebowałem uwolnienia, ale normalny seks mnie nie zaspokajał. Potrzebowałem przemocy, by się z tego uwolnić. Potrzebowałem poczuć czyjąś uległość. Moja krew była skażona, nigdy nie miałem być wolny.

Wtedy zacząłem dostawać łapówki. Rozwijałem imperium ojca, a ludzie chcieli mi dziękować. Tu dostałem budynek, tam pieniądze. Miałem wpływowych przyjaciół, którzy z wdzięczności dawali mi prezenty. Znów wypłynęła reputacja ojca, więc wkrótce zamiast kosztowności, zacząłem dostawać kobiety.

Zaczął się od jednej, po czym przyszła druga... wkrótce byłem królem akceptowania kobiet pochodzących z handlu żywym towarem jako łapówek. Kosztowało mnie to sporo siły, ale żadnej nie dotknąłem.

Przyjeżdżały załamane, drżące, naćpane, nieraz całkowicie zniszczone. Stawałem się dla nich ojcem, bratem, przyjacielem.

Większość zdrowiała, jednak niektóre... niektóre nie mogły zostać ocalone.

Prosiłem też o pomoc miejscową policję. Razem ciężko pracowaliśmy. Zrobili mnie przykładowym obywatelem za moją „dobroć”.

W końcu przyjechała Suzette. Była pogryziona na całym ciele. Miała ogoloną głowę, przypalenia papierosem i połamane palce. Natychmiast zatrudniłem najemników, by odwdzięczyli się mężczyznom, którzy jej to zrobili.

Suzette dopiero po pół roku wypowiedziała pierwsze słowo. Po roku pozwalala, bym przebywał z nią w tym samym pomieszczeniu. Powoli zaczęła pracować w domu, zajmując się sprzątaniami i stała się pracownicą zamiast być uległą. Pozwoliłem jej na to.

To jej pomogło. Jej skóra w końcu stała się różowa, z jej oczu zniknęła panika i powoli przestała się wzdrygać, gdy wchodziłem, poruszając się cicho.

Kiedy zapytałem czy jest gotowa wracać do domu, odmówiła. Rzuciła mi się do stóp błagając, bym pozwolił jej zostać. Nie miała gdzie wracać i przyznała, że mnie kocha. Chciała, bym i ja ją kochał, bym wziął od niej co chcę, ale nie mogłem. Nigdy bym nie mógł. Nie mogłem zrobić tego zniszczonej kobiecie. Nigdy bym się już nie odnalazł.

Zamiast tego korzystałem z profesjonalistek. Pozbywałem się swoich mrocznych fantazji za pomocą kobiet, które się na to zgadzały, płaciłem dziesięć tysięcy euro za trochę ich bólu. Jednak nigdy nie byłem usatysfakcjonowany. Przeżykałem niezadowolenie, godziłem się z tą ofiarą. Nigdy nie miałem już dotknąć niewolnicy.

Suzette stała się pomocna w procesie zdrowienia dziewczyn. Przyjaźniła się z nimi, więc szybciej odnajdywały szczęście.

Nasz mały zespół działał wiele lat. Skupiłem się bardziej na posiadaniu niż ratowaniu. Rozwijałem firmę na wschodzie, w Azji, na Fiji, Nowej Zelandii, Hong Kongu.

Jednak mój świat został wywrócony do góry nogami.

Przyjechała *esclave* numer pięćdziesiąt osiem.

W chwili, w której przekroczyła mój próg, zaryczały moje mroczne żądze. Miałem ochotę rzucić się na nią i wziąć ją na podłodze foyer. Pragnąłem jej, kurewsko jej pragnąłem.

Była inna.

Nie była złamana.

Po raz pierwszy przyjechała do mnie niewolnica, która była żywa i zacięta. Inteligencja lśniła w jej oczach, mój penis natychmiast się ożywił, nie byłem w stanie go kontrolować. Wiedziałem, że nie przestanę, więc znienawidziłem ją tak bardzo jak nienawidziłem siebie.

W końcu poznałem kobietę z ogniem i pasją pasującymi do moich własnych, więc wszystko czego chciałem to ją złamać. Chciałem by była moja na wszystkie sposoby.

Byłem chorym draniem, który powinien trafić do piekła za swoje fantazje.

Po dwunastu latach walki, bestia wydostała się z klatki i odmówiła powrotu. Nie byłem w stanie odmówić żądzy. Przejęła nade mną władzę, uwięziła mnie, więc stałem się panem tak łatwo, tak bez wysiłku, jakby w końcu ujawniło się moje prawdziwe ja. Jakbym stał się sobą. Potworem.

A ona była moja.

~ *Czas obecny* ~

Pokręciła głową, spoglądając na moją czarną duszę swoimi gołębio-szarymi oczami.

– *Nous sommes les uns des autres.* – Jesteśmy ze sobą nawzajem.

Dwie emocje walczyły ze sobą w mojej piersi. Bestia wychylała się w przód, gotowa przyjąć co oferowała i ją skrzywdzić, kiedy druga część mnie chciała traktować ją z czułością i wielbić.

Po wszystkim co zrobiłem... Po tym co zrobił Lefebvre... Moje serce waliło jak szalone. Ten skurwysyn. Zagotowało się we mnie, na myśl, że ją zgwałcił. Miałem ochotę gołymi rękoma wykopać mu grób, po czym powrzucić go tam kawałek po kawałku. Kula w łeb dla tego gnoja byłaby nagrodą.

Jednak Tess ocalała. Była silniejsza, jej światło świeciło mocniej. Nigdy się nie złamie.

Przycisnąłem się do niej, sycząc przez zęby, z powodu bólu fiuta. Tak bardzo chciałem ją wypieprzyć, ale musiałem oswoić swoją żądzę.

– *Nous sommes les uns des autres* – powtórzyłem, po czym pocałowałem ją głęboko. Jej miękki jęk był udręką dla mojego zdrowia psychicznego. Jakim cudem udało mi się ją odesłać? Jak wykopałem ją z domu, po tym jak pozwoliła mi się wybiczować aż do krwi? Musiałem być cholernym świętym i mieć silną wolę anioła.

Poświeciłem wszystko, ponieważ odmówiłem złamania tak idealnej kobiety. Kobiety, która weszła w moje życie z iskrą i ogniem, grożąc spalaniem wszystkiego aż do zgliszczy.

– Nie wierzę, że wróciłaś – mruczę z galopującym sercem, nadal nie mogąc pojąć, że zawarliśmy pakt krwi. Rozsmarowałem szkarłat na jej gardle, wycierając palce o jej obojczyk.

Spojrzałem na tatuaż na jej nadgarstku. Cholera jasna, co ona chciała mi zrobić? Przemawiała do mojego wewnętrznego mroku, a pomimo strachu walczyła o mnie. Chciałem rzucić ją na ziemię, by błagała, jednak jej siła była moją zgubą.

Nigdy się od niej nie uwolnię.

Tess Snow.

Tess *esclave*.

Moja.

Cała moja.

Nie mogłem dłużej czekać. Wróciła na własnych zasadach. Teraz przyszła moja kolej.

Wyprostowałem się, schowałem członek do spodni, krzywiąc się z powodu jego twardości. Ta cholerna kobieta rzuciła na mnie zakłęcie. Tess zamrugła, patrząc na mnie oczami łani, błagając, bym ja zerznął, bym ją skrzywdził.

Jęknąłem. Jeśli już zacznę, nie będzie odwrotu. Stanie się wszystkim, czego potrzebuję. Musiałem wierzyć jej obietnicy. Słowom, że będzie wystarczająco silna. Miałem nadzieję, że wytrzyma, ponieważ ja się poddałem.

Bestia ryknęła, uderzyła się w pierś, śliniąc się na myśl o tym co nastąpi.

Przepadłem, a ona była moja pod każdym względem.

– Chodź. – Złapałem za jej wytatuowany nadgarstek i wyprowadziłem ją z biblioteki. Przeszliśmy przez foyer, jej tyłeczek wysyłał mnie na krawędź szaleństwa. Kurwa, musiałem ją mieć. Potrzebowałem, by krzyczała i krwawiła.

Co za mężczyzna chciał widzieć krew swojej kobiety? Żaden normalny. *Jestem skażony. Zatruty. Potępiony i skazany na piekło.*

Uderzyłem pięścią w ukryte pod schodami drzwi, wyzywając się na drewnie.

Tess się wzdygnęła, ale nie ruszyła.

Uniosłem brwi, gdy drzwi stanęły otworem, dając jej ostatnią możliwość, by przyznała, że popełniła ogromny błąd. Nie to, by czyniło to różnicę. Nie miałem zamiaru jej ponownie wypuścić. Miała zostać niewolnicą z własnej woli czy też nie. Bestia warczała, ponieważ byłem chory. Bardzo chory.

– *Je suis à toi* – wydyszała.

Zacisnąłem zęby. Kurwa, tak, była moja. Nikogo innego. Miała szczęście, że nie skrzywdziłem tego jej głupiego chłoptasia, który sypiał obok niej co noc od jej wyjazdu – który jej dotykał. Nie widział unikalnego skarbu jaki miał? Moja pierś napęczniała dumą. Tess zostawiła go dla mnie. Chciała mężczyzny, nie chłopca. Musiała mieć pana, który ją zdominuje.

Nigdy nie sądziłem, że znajdę kobietę z wewnętrzną bestią, która będzie miała podobne żądze jak ja.

Ale ona znalazła mnie.

Czułem napięcie na plecach, gdy ciągnąłem ją na dół schodami. Światła zapaliły się automatycznie, ukazując ciemny teakowy bar, stół do bilarda, studio nagrań i saunę.

Tess nie odezwała się słowem, gdy jej spojrzenie opadło na stół, tylko unosiła się i opadała jej pierś. Cholera, podobało mi się, że będę ją dzisiaj miał. Tamtej nocy byłem gotów ją zgwałcić, aby spróbować pozbyć się swojej wewnętrznej choroby, ale walczyła zbyt mocno, sprawiła, że byłem zbyt napalony. Chciałem agonii przedłużającego się oczekiwania. Chciałem torturować sam siebie bolesnym pragnieniem wypełniającym mi fiuta.

Raczej dumny byłem ze swojej siły. Gdybym ją zgwałcił – kto wie czy zniosłaby to, co zrobiłem później.

Tess wpadła na mnie, nie mogąc oderwać wzroku od stołu. Warcząc mocno ją objąłem i przytrzymałem.

– Pamiętasz moje palce w tobie, *esclave*? Pamiętasz jaka byłaś wilgotna? Już wtedy twoje ciało wiedziało, że należysz do mnie.

Zadrżała spięta, ale jednocześnie miękka i kobieca.

– Zamierzasz dokończyć to, co rozpoczęłaś tamtej nocy? Chcesz mnie wziąć na tym stole? – Różowy języczek wyjrzał zza jej warg, kusząc mnie niesamowicie.

Kurwa, ledwo potrafiłem znieść ból fiuta.

– Nie. Mam inny pomysł.

Zassała powietrze, poczułem na jej nadgarstku, że puls jej przyspieszył.

Napalona bestia wewnątrz mnie uniemożliwiła racjonalne myślenie. Spanikowałem. Jak to się stało? Jak mogłem wcześniej ją skrzywdzić, a teraz... nie? Czy pokusa, by zbić ją na miazgę kiedykolwiek miała odejść? Nieustannie będę oglądał rezultaty swoich działań. Nigdy nie mogłem pozwolić sobie na ojcostwo. Nigdy.

Obróciłem ją do siebie, przycisnąłem członek do jej brzucha.

– Twoja skóra jest zbyt gładka. Chcę ją okaleczyć. – Zamknąłem oczy. Brzmiałem jak chory skurwiol, ale myśl o naznaczeniu jej bliznami na zawsze podniecała mnie do szaleństwa.

Poruszyła się, ocierając łonem o moje udo, ujeżdżając mnie, doprowadzając do szału. *Taka dzielna, taka głupia.*

– Już mnie naznaczyłeś. Tylko tego nie widzisz.

Wciągnąłem powietrze. Obraz jej duszy rozerwał się na strzępy, ponieważ wzdrygnąłem się przez to co zrobiłem.

Zmuszając się do myślenia, jęknąłem:

– Żeby było jasne, ja jestem panem, a ty jesteś moją... jesteś moją *esclave*. Zamierzam cię zranić. Zamierzam cię pieprzyć, a kiedy będzie po wszystkim, postaram się dać ci to, czego chcesz. Postaram się rozmawiać albo cokolwiek będziesz chciała. – Westchnąłem ciężko, ponieważ napięcie mnie opanowywało. – Ale nie mogę obiecać, że będę do tego zdolny. – Próbując być chociaż trochę ludzki, dodałem: – Nadal tego chcesz? Nawet wiedząc, że mogę być zdolny jedynie do brania? Do brania aż nie będziesz mogła dać więcej? Do brania aż wysuszę cię do cna?

Skinęła głową, przygryzła wargę, na jej twarzy odmalowała się potrzeba.

– *Oui, maître.* – Szaro-niebieskie oczy zapłonęły seksem i tęsknotą. Pochyliła głowę, blond loki opadły na jej twarz; poczułem w sobie dominację.

Wolność, którą mi oddawała – by umożliwić mojej ciemności pomieszenie się z jej – była niesamowita. Miałem ochotę zmiążdżyć ją w zabójczym uścisku i nigdy nie puścić. Chciałem pieprzyć ją tak mocno, by złamała się w moich ramionach. Chciałem całować ją i troszczyć się o nią, gdy będzie zdrowiała po tym co jej zrobię. Chciałem tak wielu rzeczy. Tak wielu rzeczy, których nie sądziłem bym kiedykolwiek miał.

Nie mogłem przestać patrzeć. Uniosła się, przycisnęła miękką pierś do mojej.

– *Maître*, ukarż mnie. Zasluguje na ukaranie za pieprzenie się z innym mężczyzną, kiedy byłam z dala od ciebie.

Co do chuja?!

Przepadłem. Mój świat stał się ogniem i siarką. Złapałem ją za gardło.

– Masz czelność to przyznawać? Chcesz się zabić? – Ścisnąłem aż zobaczyłem w jej oczach prawdziwy strach i nim się nakarmiłem. Cholera, to mnie

nakarmiło. Ten strach, ta kruchość. Delikatny ptaszek, którego tak łatwo mogłem unicestwić.

Przerażenie napędziło mój gniew; siłą rozluźniłem palce. *Ogarnij się!*

– Nie chcę się zabić, ale będę chciała, jeśli mnie nie dotkniesz. Jestem na krawędzi, Q.

Dźwięk tej litery podpałił lont prochu, który próbowałem powstrzymać przed wybuchem. Skończyłem z powstrzymywaniem się. Skończyłem z gadaniem.

Złapałem ją za włosy, zaciągnąłem do kryształowego baru przed stołem. Nie byłem w nastroju do gierki. Byłem w nastoju na picie i pieprzenie.

Przycisnąłem ją do baru, wywołując jej jęk, łkanie, seksowne dyszenie.

– Pożałujesz, że to powiedziałaś, *esclave*. Chcesz zobaczyć jak potrafię być mroczny? Cóż, nie możesz. Nie, póki nie dowiedziesz swojej obietnicy. Nie, póki nie okaże się, że jesteś wystarczająco silna.

Złapałem ją za potylicę i twarzą docisnąłem do granitowego blatu.

Wiła się przyciskając tyłek do mnie. *Co za kobieta.*

– Jesteś zazdrosny? Chcesz wymazać pamięć o nim swoim fiutem? Bo ja tego chcę. Potrzebuję tego. Q... proszę... Q...

Cholera, kim było to zwierzątko? Ja ją stworzyłem, czy zawsze była taka pokręcona? Skóra mrowiła mnie z rozkoszy. Wybuchaly we mnie emocje, których nigdy nie kosztowałem. Szczęście. Prawdziwe, nieokiełznane szczęście.

Potrząsałem nią.

– Jestem kurewsko zazdrosny o tego chłopaczka. Byłem zazdrosny o Franco, który poleciał z tobą do Australii. Byłem zazdrosny o Suzette, która zyskała twoją przyjaźń. Byłem zazdrosny nawet o samego siebie, kiedy cię posuwałem. Kurwa, tak, jestem zazdrosny. Chorobliwie.

Jej usta drgnęły.

– Dobrze. Cieszę się.

Kręcąc głową, złapałem za tył jej szarej sukienki – tej samej, którą jej kupiłem – i rozdarłem ją na plecach. Kobieta zadrżała, gdy usłyszała rozdarcie materiału. Kiedy się go pozbyłem, odsłoniłem jej plecy, tyłek i uda.

Moja ręka drgnęła i nie mogłem się powstrzymać. Klepnąłem ją. Mocno. Zapewne zbyt mocno, ale jęknęła z przyjemności, a mój kutas szarpnął się tak, że niemal doszedłem.

Błyskawicznie jej białe ciało zaczerwieniło się i odmalował się odcisk mojej dłoni. Jęknąłem, głaszcząc ją, pragnąc więcej, zawsze chcąc więcej.

Kiedy zamarłem, drżąc z ochoty posunięcia się dalej, Tess zerknęła przez ramię.

– Jeden klaps? To wszystko, na co zasługuję?

Dosłownie nie wytrzymałem. Uderzyłem ją. Cholernie mocno. Moja dłoń zaszczypała i zapiekła. Łzy pojawiły się w oczach Tess, ale przycisnąłem fiuta do jej tyłka, pulsującego z chęci skończenia.

Musząc czymś zająć ręce, otworzyłem barek poniżej i wyciągnąłem starą butelkę zimnego szampana.

Odkorkowałem go i drżąc z powodu tłumienia przyjemności, nie mogłem jasno myśleć.

Tess przyglądała się, łzy błyszczały na jej rzęsach i policzkach. Jej twarz nadal przyciśnięta była do blatu, ale nic nie powiedziała.

Ostra woń alkoholu wypełniła powietrze, więc uśmiechnąłem się sztucznie, po czym niespodziewanie wylałem jej drogiego szampana na plecy i włosy, przez co zaczęła się trząść z chłodu i bąbelków.

Jęknęła wijąc się, ocierając się o mnie biodrami. Również jęknąłem, kiedy pchnąłem fiutem przy jej zaczerwienionym tyłku. Ocierałem się i kołysałem, tyle chciałem jej zrobić, ale moja potrzeba zaczęła przejmować kontrolę nad moimi rękami.

Tess chciała widzieć mój mrok. Mieliśmy przyszłość pełną grzechu i rozpusty. Miałem nauczyć ją znaczenia ciemności, wprowadzić do mojego świata.

Dreszcz przeszył moje nogi i brzuch. Przyszłość. Razem.

Mój umysł pędził, niezdolny zatrzymać się przy tej myśli. Oddała mi wszystko tak ochoczo, seks na talerzu, gotowa, bym brał. W zamian byłem jej winny ukaranie porywaczy. Chciałem położyć ich zwłoki u jej stóp i dowieść, że może i jestem potworem, ale jej potworem.

Bestią, która jest dzika, dla tych, którzy ją skrzywdzili.

Schyliłem się i zębami rozerwałem jej białe stringi, przeciągając językiem po jej plecach i boku.

Jej zębra były dziewicze, nie było tatuaży jak na moich. Zajęło cztery lata by skóra wyglądała dokładnie tak, dodając coraz więcej ptaków, kiedy ratowałem więcej niewolnic.

To, że Tess wytatuowała sobie ptaka, powiedziała mi tym, jak głęboko w to weszła. Jak bardzo mnie pragnęła. Całego.

Smak jej zmieszany z szampanem zawrócił mi w głowie. Potrzebowałem więcej.

Opadłem na kolana, złapałem ją za kostki i siłą rozłożyłem jej nogi. Ześlizgnęła się nieco, ale rękami przytrzymała blatu.

– Q... Boże, tak.

Jej głos zawibrował we mnie, podkreślając pragnienie. Wstałem i jednym zamachem zdjąłem krawat. Wytrzeszczyła oczy.

– Nie, nie knebluj mnie. Będę cicho.

Przekrzywiłem głowę wpatrując się.

– *Esclave, obéi.* – Bądź posłuszna. Zamknęła oczy, rozchyliła usta, pozwalając bym zawiązał materiał. Z dwoma końcami za jej głową zrobiłem sobie lejce. Kontrolując ją całkowicie, byłem gotów ją ujeżdżać.

Zawiązałem materiał i ustawiłem się za nią. Z jej odsłoniętej cipki kapały soki i szampan. Był no najpyszniejszy widok jak w życiu widziałem.

Jęcząc polizałem bąbelki, przeciągając językiem po wnętrzu jej ud.

Wzdrygnęła się, przez co płyn rozmazał się bardziej na jej skórze.

Kurwa, smakowała nieziemsko. Jednocześnie lekko i mrocznie, niczym orchidee i mróz.

Kiedy polizałem jej łechtaczkę, zadrżała spazmatycznie, jęcząc i łkając. Wbiłem palce w mięśnie jej ud, przytrzymując ją na miejscu. Fiut bolał mnie uciskany bielizną. Chciał znaleźć się w jej wnętrzu.

Jednak najpierw, chciałem ją wylizać. Bez ostrzeżenia przeciągnąłem językiem po jej szparce. Krzyknęła tłumiona kneblem, kusząc bym polizał mocniej. Pachniała pudrową słodyczą oraz szampanem. Nektar stworzony dla mnie. Upajający umysł afrodyzjak.

Chciałem gryźć, bić, gwałcić.

Straciłem poczucie czasu wielbiąc jej różowe ciało. Kto potrzebował czasu, kiedy miałem wszystko, czego potrzebowałem? Nigdy nie chciałem jeść już niczego, co nie smakowałoby Tess.

Jednak mój kutas postanowił wypuścić kropelkę preejakulatu, drżąc z pragnienia, by zastąpić mój język i pieprzyć. Zabawa miała być na inny dzień, kiedy nie miałem się spuścić jak jakiś uczeń.

Wstałem oddychając ciężko i otarłem sok Tess z podbródka. Odpiąłem pasek i oczy mi się rozszerzyły, gdy przemoc przejęła nade mną kontrolę. Wyszarpałem skórę ze szlufek, po czym sprawdziłem go w rękach.

Z ciężkimi od pożądania powiekami, Tess spojrzała przez ramię. W ustach miała knebel, policzki rumiane z pasji.

Złożyłem pasek na pół i złapałem za klamrę. Uderzyłem o dłoń, krzywiąc się, gdy zapiekło. Spodobało mi się, że Tess zaczęła dyszeć.

Uniosłem brwi.

– Czy to wystarczająca kara za pieprzenie innego?

Przez chwilę nic się nie działo. Spodziewałem się, że przytaknie. Piśnie, chcąc uciec. Zamiast tego coś ostrego zalśniło w jej oczach, gdy nieśmiało pokręciła głową. Podniosła głowę prosząc, bym wyjął knebel.

Nie chciałem, ale się zgodziłem.

Kiedy usunąłem krawat, zassała oddech, gdy rzuciłem materiał na blat. Przez milisekundę się nie odzywała, zaszczycając mnie dyszeniem, ale zaraz jej seksowny, niebezpieczny głos pojawił się ponownie gdy warknęła:

– Nawet nie myśl o wychłostaniu mnie, ty potworze. Mówiłam ci, nie chcę tego. Puszczaj.

O mój Boże. Odmowa, gwałt, wściekłość – przepyszne delirium.

Zamknąłem oczy, gdy bestia we mnie ryknęła potężnie.

– Kurwa, *esclave*. Mówiłem, że masz mnie nie kusić.

Zacisnąłem palce na pasku, napinając go. Ta idealna kobieta miała zostać wychłostana jak nigdy. Potem ją zerznę. Mocno.

Pozwoliła mi na rzeczy niemożliwe. Dała mi wszystko, czego potrzebowałem a nawet więcej. Karmiła nie tylko mężczyznę, ale i bestię, która nigdy nie powinna być uwalniana. Była w klatce, której drzwi nie chciałem otwierać. Tess była do nich kluczem. Kluczem do mojego szczęścia.

Pogłaskałem ją po tyłku, po czym uniosłem rękę. Moment oczekiwania sprawił, że zadrżeliśmy oboje.

Uderzyłem.

Pasem przeciął powietrze i spotkał się z mokrą od szampana skórą z głośnym plaśnięciem.

Tess jęknęła i przygryzła wargę oraz zamknęła oczy.

Szarpnęła biodrami, pieprząc powietrze, gdy uderzałem raz po raz. Nigdy w to samo miejsce, więc wkrótce całe pośladki miała czerwone. Nie miałem dość tlenu; moja pierś unosiła się gwałtownie.

Straciłem kontrolę i uderzyłem zbyt mocno; pojawił się mały krwisty ślad. Pisnęła, odsuwając tyłek, ale przytrzymałem ją.

– Nie skończyłem z tobą, Tess. Dziesięć batów za ucieczkę. Dziesięć za odejście. I dziesięć za powrót do jaskini potwora, kiedy dobrowolnie cię odesłał.

– Ledwie rozpoznałem własny głos, tak był ochrypły z rozkoszy.

– Za dużo. Nie zniosę tak wielu – załkała, a na jej twarzy odmalował się smutek.

– To ty chciałaś mroku. Więc dam ci mrok.

I dałem.

Trzydzieści mrocznych uderzeń.

Trzydzieści przepysznych uderzeń, które wypełniły moje życie kosmicznie jasnym światłem, w porównaniu do ciemności w której na co dzień żyłem.

Tess krzyczała i szlochała, ale wszystko to podszyte było seksualną potrzebą. Soki ciekły jej po udach, mieszając się z szampanem. Mogła mówić, że nie chce, ale cholernie jej się to podobało.

Kiedy ostatnie uderzenie dosięgło jej idealnego tyłka, rzuciłem pasek i w tej samej sekundzie rozpiąłem rozporek, zdjąłem bieliznę i wyciągnąłem pulsującego kutasa.

– Rozłóż nogi – poleciłem, popychając jej plecy, przyciskając ją do blatu.

Posłuchała, płacząc, kiedy mój kaszmirowy blezer otarł się o jej wrażliwą skórę.

Ale natychmiast przestała łkać.

Wszedłem w nią tak głęboko i szybko, że oderwałem jej nogi od podłogi i przesunęła się po mokrym od szampana blacie.

– O kurwa, tak – warknąłem.

Wygięła plecy, kiedy krzyknąłem cicho. Objąłem jej nagą pierś, by przytrzymać ją na miejscu. Przycisnąłem się do jej pośladków, starając się wejść jak najgłębiej się dało. Mój głodny, zdesperowany fiut wypełnił ją z ochotą.

Taka ciasna, taka mokra.

Wyślizgnąłem się i wszedłem ponownie, aż moje jaja uderzyły w jej skórę.

– O Boże, tęskniłam – wyjęczała. – Tęskniłam za tobą, za bólem.

– Zamknij się i przyjmij to, *esclave*. – Pchnąłem, szczypiąc jej sutek, gryząc ją w kark. Moja szczęka drżała chęcią posmakowania krwi. Szalałem na punkcie smaku jej krwi. Był to najlepszy narkotyk. Elixir dla wewnętrznej bestii.

Jej gorące, wybiczowane ciało paliło mnie w podbrzusze. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym jak o pieprzeniu. Straciłem kontrolę. Rozstawiłem nogi, złapałem ją za biodra i dałem porwać się ciemności.

– Weź mnie, Tess.

– Już cię wzięłam, *maître*.

Wbijałem się w nią, aż jej biodra uderzały o granitowy blat, kolana w szafkę poniżej. Skupiłem się wyłącznie na przyjemności.

Łkała przysuwając się, chcąc mocniej i mocniej.

Nie mogłem oddychać, gdy ostre uwolnienie ścisnęło mojego kutasa, domagając się, bym rozlał się w tej niesamowitej niewolnicy. Kobiecie, która wywróciła mój świat do góry nogami. Kobiecie... która była kluczem do mojej zguby.

Ryknałem niczym dzika bestia i poddałem się rozkoszy. Ekstaza wybuchnęła w moich udach, jajach i fiucie. Pieprzyłem niczym potwór, któremu pozostały sekundy życia, chcąc by ona również doszła, znacząc ją, upewniając się, by wiedziała, kto jest jej panem.

W chwili, w której trysnąłem, zacisnęła się wokół mnie.

– Kurwa, tak, Q. O Boże. Daj mi to. Chcę cię. Chcę cię całego. – Dochodziła i dochodziła, ssąc mnie i wyciskając aż do ostatniej kropli.

Zadrzałem i stężałem, gdy poczułem obezwładniającą intensywność rozkoszy, ale nie mogłem się zmusić, by przestać się w niej poruszać. Nigdy nie chciałem opuszczać jej gorącej, ciemnej wilgotności. To do niej należałem.

Opadła bez sił dysząc niczym udęczony ptaszek. Moje nogi były coraz słabsze i miękkie. Pociągnąłem ją w ramiona, po czym ułożyłem jej spocone, lepkie od szampana ciało na podłodze.

Śmiała się, gdy ułożyłem ją sobie na brzuchu, ochraniając jej nagą skórę przed zimnem podłogi. Mimo iż byłem wyczerpany, mój fiut nie zmiękł, nawet ożył nowym życiem.

Czy kiedykolwiek się nią nasycę? Czy kiedykolwiek ujawnię jej cały swój mrok?

Zacząła się odsuwać, ale przytrzymałem ją mocniej.

– Gdzie się niby wybierasz?

– Myślałam, że cię przygniatam. – Poruszyła tyłkiem, przez co w mosznie poczułem iskry. Po miesiącu bez uwolnienia, nie mogła mi się tak łatwo wymknąć.

Lekko uderzyłem ją w brzuch, wiedząc, że pośladki miała obolałe z powodu chłostania paskiem.

– Myślisz, że z tobą skończyłem, *esclave*? – Nosem musnąłem jej ucho, po czym polizałem delikatnie. – Dopiero zacząłem.